JANUSZ KORCZAK

Senat szaleńców; Proza poetycka; Utwory radiowe

wolnelektury.pl

FUNDACJA nowoczesna Polska

Ta lektura, podobnie jak tysiące innych, jest dostępna on-line na stronie wolnelektury.pl.

Utwór opracowany został w ramach projektu Wolne Lektury przez fundację Nowoczesna Polska.

JANUSZ KORCZAK

Senat szaleńców; Proza poetycka; Utwory radiowe

SAM NA SAM Z BOGIEM

Modlitwy tych, którzy się nie modlą

Duszy szeptane tajemnice, które sobie powierzasz, spiąłem klamrą modlitwy.
Wiem, że każdy twór musi z sobą poprzez Boga i z Bogiem przez siebie życiem świat ogromny splatać. Wiem. Pewien jestem — tak mi, Boże, dopomóż.

MODLITWA MATKI

Matka

Pochylona nad tobą, dziecię lube, czemuś mi tak droga, drobino? — Wiem, podobne do wielu, a wierzę-wierzę-wierzę, że nie widząc wśród tysięcy, poznam po głosie, nie słysząc, poznam twe wargi ssące pierś moją — moje ty jedyne na świecie.

Rozumiem cię bez słów, bez głosu z najgłębszego snu zbudzisz mnie — spojrzeniem--życzeniem.

Dziecino moja, szczera prawdo życia i jedyna, jesteś mi rzewnym wspomnieniem, tkliwą tęsknotą, nadzieją i otuchą.

Dziecię, bądź szczęśliwe. Boże, wybacz, że nie do Ciebie mówię, a jeśli się modlę, to w obawie, że zazdrosny możesz je skrzywdzić. Nawet Tobie, Boże, boję się je zaufać: bo odbierasz matkom dzieci, bo odbierasz dzieciom matki. Powiedz, czemu tak czynisz? — To nie wyrzut, Boże, tylko pytanie.

Wybacz, Boże, że je kocham więcej niż Ciebie, bo je powołałam do życia, ale i Ty też, o Boże: ponosimy wspólną odpowiedzialność, oboje winni, że toto żyje i już cierpi. Czuwać musimy.

Cierpi — płacze.

Boże, kochając to maleństwo bez pamięci, może Ciebie w nim kocham, bo jesteś — jesteś — jesteś w tym Najmniejszym — Największa Tajemnico — Boże.

Nie wierzę w grzech, bo gdyby był, miłość moja byłaby grzeszna, a czy miłość matki do dziecka może być grzechem?

Nie obchodzą mnie cierpienia, których — wiem — wiele, nie obchodzą mnie łzy, których — wiem — wiele na świecie. Nie mogę — komu kłamać będę? Tylko twoje łzy, dziecino, tylko twoje uśmiechy, trosko ty moja serdeczna.

Dziecię — rozkoszne ty moje kajdany z jaśminu i gwiazd, dziecię — kwiecie przebaczenia, śnie mój radosny o odkupieniu, wiaro moja słoneczna, nadziejo łagodna, obłoku różowy, śpiewie skowronka.

Daj mu szczęście, Boże, by nie użaliło się, żeśmy mu życie dali, nie wiem, czym jest szczęście, ale Ty wiesz, Twoim obowiązkiem wiedzieć. Więc daj!

Pochylona nad tobą, dziecię lube — patrz, tak mozolnie szukam, tak gorąco proszę — czy rozumiesz — czy zrozumiesz? — Powiedz. — Powiedz lekkim drgnieniem powiek, poruszeniem małej rączyny — powiedz znakiem, którego nikt nie zrozumie, tylko my dwoje: Bóg i ja, matka twoja. — Powiedz, że nie będziesz miało żalu do życia i do mnie, powiedz, dziecino, powiedz, modlitwo ty moja serdeczna.

MODLITWA CHŁOPCA

Dziecko

Wiem, że niełądnie prosić. Ale nie Ciebie proszę, dobry Boże. Ty nic mi nie dawaj, tylko wujek obiecał zegarek, jak się dobrze uczyć będę. Tylko mi dopomóż, przypomnij wujkowi o jego obietnicy. — Ja się postaram, a przecież wszystko jedno, czy da mnie[1] teraz, czy później. Powiedziałem kolegom, że będę miał zegarek, ale oni nie wierzą, śmiać się ze mnie będą, pomyślą, że skłamałem, że się stawiam. Dopomóż mi, Boże, przecież to tak łatwo, przecież Ty wszystko, co chcesz, możesz zrobić. Pomóż mi, mój Dobry, mój Złoty Boże.

Przebacz mi moje grzechy. Dużo nagrzeszyłem. Ze słoika wyjadłem powideł[2], śmiałem się z garbatego, skłamałem, że mi mama pozwala chodzić spać, kiedy chcę; papierosa

[1] *da mnie* — dziś popr.: da mi. [przypis edytorski]
[2] *wyjadłem powideł* — dziś popr.: wyjadłem powidła. [przypis edytorski]

już dwa razy paliłem, brzydkie wyrazy mówiłem. Ale Ty Dobry jesteś, przebaczysz mi, bo żałuję i chcę się poprawić.

Chcę być dobry, ale nie mogę. Jak mnie kto rozzłości albo namówi, a nie chcę, żeby myślał, że się boję; albo jak się nudzę, albo jak bardzo coś chcę, a nie wolno, nie mogę się powstrzymać, chociaż potem żałuję. Nie jestem przecież zły.

Nie, żebym się chciał chwalić, ale Ty przecież sam wiesz, bo ty wszystko wiesz, Dobry Boże, że są gorsi ode mnie. — Ja czasem skłamię, ale oni co powiedzą, to skłamią. I kradną. Dwa razy zginęło mi śniadanie, ukradli mi wypisy, wyciągnęli z piórnika ołówek. Oni mnie nauczyli takich wyrazów. Ty przecież wiesz, o Boże. — Ja się nie lubię skarżyć, ale ty sam wiesz, że nie jestem zły, chociaż tyle złego robię.

Dopomóż mi, Dobry Boże, żebym nie grzeszył, daj długie życie i zdrowie Mamie i Ojczulkowi i o tym zegarku przypomnij wujaszkowi.

Bo przecież jak się obiecuje, to się powinno dotrzymać.

MODLITWA KOBIETY LEKKOMYŚLNEJ

Kobieta

Kochany Boże, tak dawno z Tobą nie rozmawiałam. Może dlatego rzadko się modlę, że nie lubię klęczeć. Tak, odłożę papieros[3], ale siedzieć będę na kanapie i patrzeć będę na kwiaty. Przecież się nie obrazisz, bo Dobrym, Kochanym jesteś Bogiem. Nigdy mnie nie skrzywdziłeś. A ja tyle razy byłam zła, nieposłuszna. Tyle mam grzechów.

Patrz tylko. Chcę się modlić, już mi grzeszna myśl przyszła do głowy. Bo chciałam powiedzieć:

— Usiądź sobie, Staruszku, przy mnie — bliziutko — nie bój się, nic ci nie zrobię — chyba że sam zechcesz. Taki grzech, taka nieczysta myśl.

Dziwna jestem: nigdy nikomu świadomie krzywdy nie wyrządziłam, chyba niechcący. I zaraz przepraszam, a jak nie mogę przeprosić, to płaczę, choć wiem, że będę miała oczy czerwone. Dobrze — niech mam oczy czerwone, będę brzydka, kiedym taka zła... zła... zła...

Ładna jestem — prawda? Chyba w tym nie ma nic złego, że mówię szczerze? Sam mnie stworzyłeś, a wola Twoja jest święta. Czasem nawet trochę żałuję, że nie jestem brzydka; nie tak znów zupełnie, ale trochę brzydka. Na pewno byłabym mądrzejsza, posłuszniejsza i lepsza. Choć lepsza to może nie. Czy dobra jestem — powiedz. Jaka szkoda, że Ciebie widzieć nie mogę: przytuliłabym się do Ciebie, spojrzała w oczy przymilnie, a Ty byś się uśmiechnął, powiedziałbyś: „głuptas". Prawda, że tak byś powiedział?

Nic nie odpowiadasz, a ja tak bardzo chciałabym wiedzieć, dlaczego tworzysz brzydkich ludzi. Ja bym wszystkich zrobiła pięknych; i kobiety, i mężczyzn — nawet ich. Ale o mężczyznach nie będę z Tobą mówiła — sam wiesz dlaczego. — Patrz: nie jestem zazdrosna. Gdyby wszystkie kobiety były ładne, kochano by pewnie najmądrzejsze. A ja zupełnie mądra nie jestem. A szkoda.

Czytam tylko powieści, i to nieuważnie. Wierszy nawet nie lubię. Chociaż nie wierzę, aby się z książek nabierało rozumu. Już tak się trzeba urodzić.

Dobry, kochany Boże, ja tak Ciebie lubię. Czasem chciałabym Ci złożyć jakąś ofiarę. Daję jałmużnę, ale to nie to. Pamiętasz, jak byłam u chorej na tyfus, żeby przekonać[4], że Ci ufam; tak strasznie się bałam. Nie śmierci, nie — ale po tyfusie włosy wychodzą, i w tyfusie można nagadać tyle niepotrzebnych rzeczy.

Jak Ciebie strasznie ludzie nudzą; każdy o coś prosi, coś mu się od Ciebie należy. Jak sobie radzisz z tym wszystkim? Myślę czasem, że chyba nie słuchasz, ale jakżeby to było? Nic dziwnego, że nie wiem: skądże mogę wiedzieć? A zdaje mi się, że i księża dobrze tego nie wiedzą. Postanowiłam nigdy o nic nie prosić. Tak jakoś nieładnie: niby się Ciebie kocha, a tu nagle prośba, interes. Ale cóż, kiedy ja znów nie proszę, ale tak jakoś myślę, że właśnie dlatego spełnisz moje życzenie.

Prawda, że i Tobie byłoby nieprzyjemnie, gdybym nie była ładna? Prawda, że Ci się podobam? Rozumie się, że inaczej niż ludziom; ale jesteś przecie zadowolony, gdy Ci się uda stworzyć coś pięknego? Głupia jestem, czy może się Bogu coś nie udać? Wszystko jest takie dlatego, że Ty chcesz.

---

[3] *odłożę papieros* — dziś popr.: odłożę papierosa. [przypis edytorski]

[4] *żeby przekonać* — być może: żeby przekonać Cię. [przypis edytorski]

Tyle kwiatów rozmaitych wymyśliłeś. A są kwiaty grzeszne. Czerwona, taka bardzo pachnąca czerwona róża — to grzeszny kwiat. Może nie Ty róże stworzyłeś, tylko szatan? Nie, to być nie może: więc nie miałbyś tyle mocy, żeby powiędły grzeszne kwiaty? Biedny Ty, mój Dziaduniu.

Tak bym czasem chciała pomóc, ulżyć, trochę Cię rozweselić. Bo doprawdy, ciągle tylko myśleć o biedzie, o cnocie, o sierotach. Nienawidzę plombowania zębów, a przecież poszłam do dentysty, żeby mi zdrowy ząb zaplombował: umartwić się chciałam; a ten osioł się śmiał. Co prawda i ja się zaczęłam śmiać; ale z początku strasznie byłam zła. Pewnie rozgadał wszystkim znajomym. Uch, jakie plociuchy ci mężczyźni. Nienawidzę ich.

Ja wiem: Ty każesz przebaczać. Ja im przebaczam, ale to jeszcze gorzej. Kłamcy, niewdzięcznicy — sto, tysiąc razy gorsi od nas.

Ooo, dzwonek... To on... Przepraszam Cię... Nie gniewaj się, Boże... Przecież Ty kierujesz wszystkim... Paaa, Boziu, dziękuję; tak dobrze nam było we dwoje.

MODLITWA SMUTKU

Smutek

Taki smutek, Boże, Boże, smutek taki.

Szary smutek, Boże, Boże, smutek szary.

Ani dźwięków, ani barw, Boże, ani barw, ani dźwięków.

Smutek, Boże, smutek.

Wyjąłem serce z piersi, Boże, Boże, bije serce cicho, cicho, Boże, cicho, cicho serce bije, Boże, Boże, z piersi serce wyjąłem.

Załzawione smutne serce, serce smutne załzawione.

Ptak czarny skrzydła ma białe, Boże, białe ma skrzydła ptak czarny.

Mgła gęsta, ptak czarny, skrzydła białe, Boże, białe skrzydła, ptak czarny, mgła gęsta, Boże.

Smutek, Boże, smutek.

Było słońce, było, nie ma, Boże, nie ma, nie ma, było słońce, było słońce, Boże.

Cicho, smutno, smutno, cicho.

Cicho, smutno, na czarnej fali trumna się kołysze. Czarną rosę z czarnych kwiatów czarne piją motyle. Nigdy człowiek nie zaśpiewa, dziecko się już nie uśmiechnie, pękł ostatni dzwon, wszystkie na świecie stanęły zegary, ostatnia rozpadła się wieża, wczoraj ostatnia zgasła gwiazda — komu ma świecić?

Nie ma, nie ma, Boże, nie ma nic.

Szeroko oczy otwarłem — patrzę, patrzę, patrzę Boże, nic nie ma, nic nie widzę, słucham, nic nie słyszę, ani szeptu, ani westchnienia.

Szary Władco cichego świata, Boże, czuję wokoło ptaki czarne z białymi skrzydłami, czarne motyle z czarnych kielichów czarną piją rosę...

Taki smutek, Boże, smutek taki.

Ani barw, ani dźwięków. Boże, Boże, ani dźwięków, ani barw, ani łez.

MODLITWA NIEMOCY

Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Śmiesznie.

Naiwne, śmieszne, naiwne, niedołężne, śmieszne, śmieszne.

Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Śmiesznie.

Nieuczoność w tym jest, prostactwo nieuczone, nie niemoc, nie.

Nie, nie niemoc, nie.

Jak Cię nazwać, Jaśnie Wielmożny, jak?

Jak nazwać Cię, jak?

Mówię: naiwnie, niedołężnie, dziecinnie. Ja i dziecko, ja i Ty. Dziecko, które mną będzie, które tylko nie chodzi, jeszcze nie mówi.

Mówię: Ty. Jakże Cię nazwę — Panem? Boga nazwałem Panem, dużą napiszę literą albo wynajdę inne duże B tylko dla Boga, dla Boga.

Mówię do Ciebie: Ty, Boże. A niedoroślę nie zmówiło modlitwy, bo człowiek od małpy pochodzi. Nie zmówi modlitwy, bo już papierosy pali i człowiek od małpy pochodzi. Tak łatwo, tak dziecinnie.

Boże, brak mi nawet wyrazu, by nazwać nawet niemoc moją, brak mi nawet wyrazu, nawet by nazwać niemoc. Bo tylko niemoc moja jest wielka, równa Twej wielkości, Jaśnie Wielmożny. Nieradna bezsiła, niemoc, nicość. Nie robak nawet, nie mrówka nawet. Nawet nie nic, nie nic. Wielkie jest nic, ja[5] nawet nie nieskończenie małe coś, bo wielką jest nieskończoność. Ja jestem zwykłe coś.

Boże, Boże, Boże — i nic więcej. Ani skruchy, ani pokory, tylko Ty, Jaśnie Wielmożny Panie Boże. Skulone coś, pokorne coś, skruszone coś, które się korzy przed Twym Majestatem. Śmieszne, śmieszne.

Nie nazwę Cię Potężnym, Wielkim, Nieśmiertelnym, bo się może obrażą potężni ludzie, wielcy ludzie, nieśmiertelni ludzie. Nie zapominaj, Boże, że ludzie są wielcy i nieśmiertelni. Uważnie wpatrz się w ziemię, musisz ją znać, jakżebyś nie znał naszej ziemi? Kręci się koło słońca.

Mądrą jest[6] modlitwa w niezrozumiałej mowie. Język

Ole tel solt min kajuso wit dartu, wak rubo, wak riste. Kin bra — ole:

Ole tel solt, ole dartu min wak. Al wit dartu, al ma waste, ole wit kin.

Wybrałbym ze wszystkich narzeczy wyrazy najdziwniejsze, rozsypał, pokruszył, pomieszał, ułożył niezrozumiałą modlitwę dla ludzi, dla siebie.

Ole tel solt, ole vit, e dartu min wak.

To nic nie znaczy, ale nie mogę inaczej, nie mogę, Jaśnie Wielmożny Panie Boże.

Nie mogę inaczej, nie przepraszam. Nie mogę, nie proszę o przebaczenie. Nie mogę, nie wyrażam skruchy. Nie mogę, a Ty się nie rozgniewasz. Nie mogę, a Ty się nie obrazisz. Nie mogę, a Ty nie ukarzesz.

Przebaczają, gniewają się, karają[7] ludzie. A Ty nie człowiek, Jaśnie Wielmożny Boże, choć Cię ludzie Bogiem nazwali i każdy inne dla Ciebie naiwne wymyślał rozrywki i wonności.

Ole dartu, wit tel dartu, ole solt wak sirte bra ol.

Czemu nawet także już i dzieckiem nie jestem.

Nawet, także, już.

Nie mogę inaczej Jaśnie Ty Wielmożny, nie mogę.

Aba, adda, abbb...

MODLITWA MAŁEGO DZIECKA

Dziecko

Boziu, Zosia zrobiła siusiu. — Zosia brzydka, Zosia siusiu. — Mamusia gniewa Zosię. — Brzydka, brzydka dziewczyna. — Mamusia bije. — Brzydka mamusia. Nie bij. — Nie bij, mamusiu. — Nie bij Zosi. — Rączka boli. Boję — boję. — Boli rączka, Boziu.

Zosia boi. — Brzydka mamusia, taka brzydka dziewczyna.

Zosia kocha mamusię i tatusia.

Gdzie siusiu? — Brzuszku siusiu. — Już nie będę mamusiu.

Dlaczego zrobiłaś, dlaczego zrobiłaś?

Nóżki, ciepło — patrz, patrz, co to? Be! Majteczki be, pończoszki be, buciczki be. — Mamusia gniewa na Zosię.

Brzydka mamusia, brzydka laleczka, brzydki piesek, brzydki taki ładny piesek. Ach ty, słuchaj, piesku, tu jest nocniczek, zaraz mi zrób.

Zosia grzeczna. Nie bij, mamusiu.

Mój Boziu, gdzie brzuszku? Zosia boi brzuszku, Zosia boi doktora.

Nie bój, Zosiu, mamusia — nie gniewa, mamusia nie bije, mamusia kupi, bo Zosia grzeczna, grzeczna, grzeczna.

Zosia kocha Bozię.

MODLITWA SKARGI

Opuściłeś mnie, Boże, cóżem Ci zawinił?

Samotny teraz jestem i drogi nie wiem.

Zabłądziłem w posępnym zmierzchu, zabłądziłem w ponurej życia gęstwinie.

---

[5] *ja* — być może: a. [przypis edytorski]

[6] *mądrą jest* — dziś popr.: mądra jest. [przypis edytorski]

[7] *karają* — dziś popr.: karzą. [przypis edytorski]

Opuściłeś mnie, Boże; czyżem się uprzykrzył?

Samotny błądzę i stroskany.

Miga światło; a boż wiem, czy chata, czy zdradny ognik, co klika[8] na topiele?

Widzę zdrój; a boż wiem, czy nie miraż zmysłów?

Spieczone wargi moje, choć mrok, który jak słońce piecze, a może mrozi, może ogień z wewnątrz mu naprzeciw we mnie. Nie wiem.

Cóżem Ci, Boże, zawinił, że teraz właśnie Cię zbrakło, gdy mi się stopy w ciernie uplątały, a ręce i serce krwawią?

Wołam: „ludzie!" — Żadnej odpowiedzi. Wołam: „mamo!" I nic. Ostatnim wołaniem wołam: „Boże!" I cóż? Nic — sam.

Anioła mi daj Smutku. Nie o radość proszę, nie o zielone szczyty, nie sny błękitne, nie skrzydlate snopy promieni. Bodaj smutek, bo tak znów samemu, bo sam jedniusieńki mam dalej błądzić, przedzierać się i krwawić w mroku?

Sobie się skarżę, duszy własnej zwierzam mój do Ciebie żal, mój do Ciebie, Boże, żal. Nie proszę — upominam się, Boże.

Z Tobą wyszedłem w drogę, porzucony czy mam samotny teraz dalej[9], gdym zdrożony, znużony i w gęstwinie drogi nie znam?

Czy pamiętasz, Boże, ufałem Ci, czyś zapomniał, Boże, naiwne z Tobą szepty, tajemnic ciche wyznania, rzewne Tobie łzy[10]?

Nie żal, a zdumienie, nie wątpienie, a niepokój, nie gniew, a prośba[11], gdy widziałem, że mnie opuszczasz, że się oddalasz, że znikasz.

Bez słowa.

Winy w sobie szukam, ale żadna nie tak wielka, że nie skarcić, nie zagrozić, ale sobie zaraz zupełnie odejść musiałeś.

Jakże teraz powrócisz, co do Ciebie zagadam, co powiesz?

Zabłądziłem w posępnym zmierzchu, a Bóg poszedł sobie gdzieś daleko, samego mnie zostawił.

Skargę na łez paciorkach na piersi zawiesiłem. Twoja wina, Boże.

MODLITWA BUNTU

Bunt

Nie zadrwisz ze mnie, Przepotężny Boże, bo sam drwię z życia mego drwiny, bo w pancerzu śmierć tylko może mnie ugodzić, a ja ze śmierci drwię.

Ja — kilka kubłów brudnej wody, pomyje skórą obleczone. Takim stworzyłeś, przepotężny, aby Ci było wesoło.

Uskrzydliłeś myśl; ale ryj życia skrzydła ponadgryzał, skrzepy krwi gnojem umorusał. Hej, skrzydłami nieba bym dosięgnął, ale ono tylko dla wielbiących Cię kornie służalców.

A we mnie ani pokory, ani uwielbienia, jeno bunt. Nie zaczepna ambicja, a obronna duma[12].

Dumnie wyprostowany, ani łaski nie pragnę, ani się kary boję.

Jam sobie światem, ja tego mojego świata Pan i Bóg. Jam sobie jedyny rozkaz, jedyne hasło, jedyna wola tworzenia z siebie i zniszczenia. Mam własne słońca i własne w sobie pioruny.

Co zechcę, uczynię.

Chcę krew do biała rozżarzyć, chcę wszystkich żądz dzwony rozkołysać, obejmę w jeden piorun wszystkie grzeszne chcenia i nawet chętki tylko, trucizną przepoję myśli — zapalę wielki pożar na ołtarzu buntu mego przeciw Tobie i sam w płomieniu się spalę. Bo tak właśnie chcę.

Nie pragnę starości, w łaskawym darze rzuconą jałmużnę[13] wrastania częściami w mogiłę, jałmużnę powolnego konania.

---

[8] *klikać* (gw.) — wołać. [przypis edytorski]

[9] *czy mam samotny teraz dalej* — być może: czy mam samotny iść teraz dalej. [przypis edytorski]

[10] *naiwne z Tobą szepty, tajemnic ciche wyznania, rzewne Tobie łzy* — dziś popr.: naiwnych z Tobą szeptów, tajemnic cichych wyznań, rzewnych Tobie łez. [przypis edytorski]

[11] *Nie żal, a zdumienie, nie wątpienie, a niepokój, nie gniew, a prośba* — dziś popr.: nie żal, ale zdumienie, nie wątpienie, ale niepokój, nie gniew, ale prośba. [przypis edytorski]

[12] *Nie zaczepna ambicja, a obronna duma* — dziś popr.: nie zaczepna ambicja, ale obronna duma. [przypis edytorski]

[13] *nie pragnę (…) rzuconą jałmużnę* — dziś popr.: rzuconej jałmużny. [przypis edytorski]

Zbuntowany jestem niewolnik, który ma ostatnią i jedyną wolność, jedyny oporu wyraz: nie!

Nie chcę, nie będę — nie posłucham — nie ulegam.

Część[14] Ciebie jest duch mój, a więc zbuntowałeś się Sam przeciw Sobie. Ja Bóg wyzywam Ciebie, Boże, równi Sobie. Potężnemu Bogu, który drwi, przeciwstawiam Boga, który się mści: sponiewieram, zszargam, zrupiecę Ciebie w sobie.

Byś się wyparł i pokarał — i — niechże przypomnę: — i pogrążył w czeluście piekielne.

Przepotężny jesteś, a tryumfująca podłość urągliwie szczuje bezdomne Dobro.

Przepotężny jesteś, a prawdaródź bezmocna pasuje się z zachłannym kłamstwa oceanem.

Sprawiedliwość zasłoniła oczy.

Wszystko jest podłością i kłamstwem w rozdwojonym człowieku, wszystko prócz pazurów i kłów.

Więc warczę na Ciebie jak pies, więc drapieżny, sprężony do skoku wpić się pragnę — wzrokiem krwawym mierzę kierunek — i — uderzam w próżnię.

Dlatego wierzę, że Tyś stworzył i kierujesz, aby móc Ci bluźnić.

MODLITWA ZADUMY

Melancholia

Ojcze nasz, jakże dziwny ten Twój świat, jakże dziwną gra balladę na harfie mej duszy. Jak dziwne to wszystko co na ziemi, w jej głębi, wokoło. Tyle dziwów, gdyby ich mniej było, byłoby łatwiej, ubożej. — I woda — i ogień — i kamień — ptak i kwiat, i gad — i gwiazda. Tyle małych i wielkich tworów. I człowiek tak podobny do tego wszystkiego, coś stworzył.

Dziw, że się można tak długo wpatrywać w las, w jedno lasu drzewo, w jedną drzewa gałęź, w jeden gałęzi liść, w jedną liścia żyłkę — i takie dziwne płyną w duszy godziny.

Można tak długo — długo wpatrywać się w morze lub jedną rosy kroplę — i takie dziwne płyną w duszy stulecia.

Podobno wiedza wie — poszukuje, podpatruje, odgaduje, zna niektórych tajemnic Twych tajemnice.

Niech sobie.

Ja wiem, że w barwie, ruchu, woni, w świegocie[15] pisklęcia i modlitwie gwiazd — sam opowiadasz serdeczną, dla wszystkich zrozumiałą bajkę, którą każdy inaczej czuje — nie taisz, nie kryjesz.

Patrzę na niepozorną pokrzywę. — Dziwna roślina — czemu uzbroiła swą zieleń w zatrute sztylety — jaką ma nadzieję, jaką sprawiedliwość, jaką swoją rację stanu wobec mnie, wobec ziemi i słońca.

Dlaczego pokrzywa, konwalia, malina, jabłoń i dąb? — Nie, że to kłuje, to wdzięczne, to słodkie, to trwałe — szkodliwe czy pożyteczne. Nie, czemu — my — bracia w życiu nie rozumiemy się?

Rodzimy się: ja, konwalia i dąb, oddychamy, żywimy się, wzrastamy, kochamy — my: ja, konwalia i dąb. — I umieramy.

Czemu z tej samej ziemi: pokrzywa, jaśmin, malina, dąb i ptak, i gad — i ja?

Dlaczego łabędź i jego śnieżny puch?

Dlaczego para, woda, lód i śniegu kryształ, i soli kryształ?

Słowik w nocy, a skowronek w locie zwisając jak kropla słońca?

To jakieś dziwne coś, które na długich nogach opancerzony dźwiga korpus i wąsiskami porusza — po co mi wiedzieć, jak się ta śmiesznie mała kreatura nazywa? — Żyje — i ja żyję. — Bracia. — Teraz żyje i ja teraz żyję. — Współcześni. — A jeśli jedną z tych sześciu nóg utraci — po swojemu zapłacze. — Bracia my w bólu. — Skona. — Bracia w śmierci. — I samiec poszukuje samicę[16]. — Bracia w płomieniu zmysłów, w wichrze, w czadzie namiętności. —

[14] *część Ciebie jest* — dziś popr.: częścią Ciebie jest. [przypis edytorski]

[15] *świegocie* — dziś raczej: świergocie. [przypis edytorski]

[16] *poszukuje samicę* — dziś popr.: poszukuje samicy. [przypis edytorski]

A oto sunie to jakieś najmniejsze zielone coś — mrówka mu jest olbrzymem, sunie spiesznie, spiesznie, ucieka przed niebezpieczeństwem. — Bracia my w lęku przed grozą tajemnicy.

A może ten stary orzech zakochał się w brzozie i tam, pod ziemią, szuka jej dziewiczego dotknięcia; a brzoza pękiem rozwianych gałęzi kusi i zwodzi — w głębi ziemi unika korzeniami i zdradza, z innym je drzewem splata.

Wiele nasza wie wiedza. — Niech sobie.

Dla mnie prawdą jest, że te wszystkie dziwy bajki Twojej, Ojcze — są nie tylko wokoło mnie, ale i we mnie. Ja w sobie swoją sobie bajkę opowiadam, a taką od Twojej odmienną.

Ja temu wszystkiemu naprzeciw. Nic beze mnie.

Mam wolną wolę nie patrzeć wcale, patrząc, nie widzieć, widząc, nie dostrzec, widzieć tak, jak chcę. Twoją kroplę robię oceanem. Zakryłeś słońce chmurą, a ono dla mnie teraz właśnie najjaśniejsze. Przypiąłem człowiekowi skrzydła. Wypiłem nieskończoność — nie ma jej. Pod źdźbłem trawy rozpiąłem namiot, w cieniu jego wypoczywam. Z ziarna piasku wytoczyłem kielich stuletniego wina. Grzeję się na lodowcach.

Ty sobie, Ojcze, a ja sobie z Twojej bajki własną dla siebie swoją bajkę splatam.

Aż dziw, że te dziwy wokół tak dziwne. I że się w minutę przeżywa ich całe epoki.

Dziękuję Ci, Ojcze nasz, że żyję wiecznie, jestem wszędzie i wszystko wypełniam swym tchnieniem. Dziękuję Ci, Ojcze nasz, za czarodziejską tajemnicę Twej bajki.

MODLITWA POJEDNANIA

Znalazłem Ciebie, mój Boże, i cieszę się jak dziecko zbłąkane, gdy dostrzegło bliską postać z dala. Znalazłem Ciebie, mój Boże, i cieszę jak dziecko, gdy zbudzone ze snu strasznego łagodnie uśmiechniętą twarz wita pogodnym uśmiechem. — Znalazłem Ciebie, mój Boże, jak dziecko, co złej — obcej oddane opiece ucieka — i po tylu trudach, przygodach tuli się wreszcie do drogiej piersi, w pieśń serca jej zasłuchane.

Kto winien, że zapatrzony w radosną zabawę oddaliłem się od Ciebie, mój Boże? — że kram z błyskotkami, huczna muzyka, małpka na łańcuchu, barwna gawiedź jarmarku pociągnęła płochego?

Kto winien, że biegnąc za leśną jagodą, w nadziei, że ot, zaraz za tymi drzewami, tyle — tyle ich znajdę — słodkich, bo niespodzianych, słodkich, bo własną ręką i własnym przemysłem zebranych — zbyt się w las zdradny odbije pacholę.

Kto winien, że naiwnym spojrzeniem nie w żmudne błyski, a ruchliwe[17] wpatrzony obrazy, nie w szepty odległych tajemnic, a pogwar[18] taneczny wsłuchany, ku zwodnej radości chyliłem usta i serce?

Jedna łza niepokoju, żem sam jeden w tłumie — — już razem — Ty ze mną, mój Boże.

Noc ciemna. A pod powieką sennego tyle się dzieje. — Rój strasznych komet, wykrzywione twarze, pożary, krew, wicher, topielce — to płynę na mętnej fali, to na dziwnie ciężkich skrzydłach uganiam się za chmury piorunem, to ruda mnie kąsa dziewczyna, to płomień z twarzą przyjaciela wlecze na bagnisko; chcę krzyknąć — za gardło chwyta ręka zimna — raz po raz uderza ni to zegar, ni dzwon.

Jeden jęk, żem bezradny — — już razem — Ty przy mnie.

Kto winien, że w mózg obłąkana chwila rzuciła upiory majaczeń?...

A oto najgorsze:

Że jasną Twą postać zasłoniły mi cienie Twoich, Boże, kłamliwych tłumaczów[19].

Poprzez mroczną zgrają przedzierać się byłem zmuszony. Ich zwodne: „Prosto — padnij — drżyj — powstań — na prawo". — Ich mdłe kadzidła — prochy — dymy i gromnice — cuda — groźby i grzechy — mury — popioły — zachęty i obietnice — kamienne tablice — nauki i gazy trujące. — Ich: „Do mnie, bo mój Bóg nie tandeta" — poprzez kupę Twych pomocników, faktorów[20], zastępców i katów, co odpychali, mrozili, zasłaniali, nie dali — do Ciebie, mój Boże, dążyłem.

[17] *nie w żmudne błyski, a ruchliwe* — dziś popr.: nie w żmudne błyski, ale [w] ruchliwe. [przypis edytorski]
[18] *nie w szepty odległych tajemnic, a pogwar* — dziś popr.: nie w szepty (...), ale [w] pogwar. [przypis edytorski]
[19] *tłumaczów* — dziś popr.: tłumaczy. [przypis edytorski]
[20] *faktorów* — tu w zn.: pośredników. [przypis edytorski]

Dlatego tak późno — dlatego teraz dopiero.

Poprzez życia pokusy, zmysłów obłędne kurzawy i zamiecie, poprzez fałszywe proroki — do Ciebie.

I cieszę się jak dziecko — i nie nazywam ani Wielkim, ani Sprawiedliwym, ani Dobrym — mówię:

— Mój Boże.

Mówię: „mój" i ufam.

MODLITWA STARCA

Starość

Panie Boże, Sędzio Sprawiedliwy — szkoda mi życia, a umierać pora. — Mało zostało rówieśnych na ziemi — zaludniły się nimi cmentarze. — Naprzód szli mistrze i czcigodni, potem starsi w życiu bracia, potem przyjacioły. Jednych grom raził, drugim sen zwierał na wieki znużone powieki. O jednych mówią: „wola boża", o drugich: „ano czaas — staary". — Wiem: miejsca ustąpić trzeba tym, co się rodzą, wzrastają — dojrzali i czynu głodni. Nam, starym, cisza. A gdzie cichsza cisza, gdy[21] nie w mogile? — Długie często z nimi prowadzę rozmowy — żywy zmarłym o dawnych czasach gwarzę. Czy dobrych? Czy chciałbym rozpocząć wędrówkę od nowa? Chyba z obawy niemęskiej?

Panie Boże, Sędzio Sprawiedliwy — szkoda mi życia, tej reszty jego dogasających: ciepła i radości. Drobne stawiam kroki, długo żuję pokarmy, cicho mówię, z wolna krew krąży w żyłach — może na dłużej starczy? — A tak miło spoglądać na zieleń i słońce; takie wszystko wokoło głębokie i pełne, ważne i mądre.

Słońce i zieleń — czyż rozumieją młodzi? — Im zdaje się, że tak być powinno, że nie można inaczej. Nie rozumieją co znaczy: śmierć *kosi*, nie znają pokory, nie wiedzą, co znaczy — *kres*. Nieważne ambicje i dąsania, zabiegi i porachunki — nie wiedzą, co znaczy: śmierć kosi, co znaczy — kres.

My bliżej Ciebie, sprawiedliwy Boże — oni się spieszą, nie mają czasu. Ale i my nie wiemy, dopóki nie powiesz ostatniej życia tajemnicy w pierwszym śmierci momencie; my — dzieci wobec najmniejszej niemowlęcia trumienki. — Nie spieszno mi poznać — samo przyjdzie — niedługo.

Nie boję się, jeno mi żal: tak chciałbym jeszcze popatrzeć, poczytać, zobaczyć, doczekać, takie wszystko ciekawe i nowe, bo może ostatnie.

Dzięki Ci, Sędzio Sprawiedliwy, za mój wiek sędziwy. Poznałem pożegnalne słońca promienie, świegot[22] ptactwa, poznałem miłość starca i nadzieję. Znów wszystko dawne inne, bo inaczej nowe. I Ty, Boże — inny, inne zwiastujesz radosne nowiny. —

Boże — Sędzio Sprawiedliwy, pora — wiem — chciałoby się tylko przedłużyć pożegnania serdeczny uścisk — na tę nową pielgrzymkę, nieznaną.

MODLITWA DZIEWCZYNKI

Dziecko

Wszechmocny Boże, obiecałam mamie, że więcej kaprysić nie będę, obiecałam mamie, że będę posłuszna. — Obiecać łatwo, ale jak dotrzymać? Boję się. Będę się starała — chcę bardzo. Ale czy zawsze jest to, czego się chce? Już tyle razy mówiłam: „Od jutra się zmienię". Może teraz naprawdę to będzie już ostatni raz! — Dotrzymam — chcę. Ale Ty mi dopomóż, Boże Wszechmocny.

Stworzyłeś świat, który się obraca wokoło swojej osi i wokoło słońca. Stworzyłeś równiki, południki, bieguny. Stworzyłeś półwyspy, przylądki, zatoki i przesmyki. — Góry, płaskowzgórza i niziny. Stworzyłeś tyle zwierząt ssących, tyle roślin i granitów, i kwarców. Na Twój rozkaz są pełne zwierza bory, na Twoje jedno skinienie wylewają rzeki i królowie biorą łupy albo składają broń. Nic się nie dzieje bez Twojej wiedzy i Twego przyzwolenia.

Wiem, że za mały jest rozum ludzki, żeby ogarnąć Boga, jest kroplą w morzu. Ty jeden Wszechmocny, nie ma rzeczy, której nie umiesz albo nie możesz. Wszyscy się do Ciebie zwracają, a Ty albo się zgadzasz, albo nie pozwalasz.

[21] *gdy* — dziś popr.: jeśli. [przypis edytorski]

[22] *świegot* — dziś raczej: świergot. [przypis edytorski]

Wierzę całym sercem w Twój rozum i Dobroć, a jeśli nie wszystko rozumiem, to że jestem za mała i za głupia. Przebacz mi, Boże, moje bluźnierstwo, ale muszę być szczerą[23], i tak nie ma tajemnic przed Tobą, bo znasz moje myśli. — Więc, Boże Wszechmocny, jeżeli Ty chcesz, żeby ludzie dobrzy byli i sprawiedliwi, dlaczego nie tworzysz wszystkich dobrych i sprawiedliwych? — Dlaczego pozwalasz grzeszyć? — Gdybyś dał ludziom silniejszą wolę, żeby co postanowi[24], żeby mógł tak zrobić. Ja się staram, ja się bardzo staram, ale nie pomaga. I mama ma zmartwienie, i ja. — Czasem idzie o drobną rzecz, a nie mogę ustąpić. Może dlatego, że i w domu, i w szkole nie wszystko dobre i sprawiedliwe. Wiele doświadczyłam złego nie ze swojej winy, a z fałszu i brudu, którego pełen jest cały świat. — To prawda, że ja za siebie tylko odpowiadam, ale te wszystkie kłamstwa, plotki i nieszczerość obrzydzają człowiekowi życie.

Boże Wszechmocny, chcę nie być kapryśną, chcę robić, co mi każą — ale daj mi wolę wytrwania — pomóż mi — udziel mi choć źdźiebełeczko Twojej Wszechmocy.

W jeden dzień stworzyłeś świat! Więc teraz powiedz tylko: „Niechaj dzieci będą posłuszne". — I niechaj się tak stanie.

MODLITWA RADOSNA

Radość

Promienny Boże.

Uniosłem w górę ramiona, oczy szeroko otwarte, pierś naprzód, usta uchylone w uśmiechu, czoło ku niebu. Patrzę, czekam, słucham. W żyłach nie krew. A co? Radość!

Czego chcesz, Boże promienny, za Twe hojne dary?[25]

Nie trzeba skrzydeł: nie cięży[26] mi ziemia. Niech: nade mną obłoki, wokół tysiąc zieleni naiwnych i szczerych, i dumnych. Strumień gaworzy.

Piję powietrze: „Zdrowie Twoje, Boże".

Stoję przed Tobą w odświętnej szacie, w jedwabiu nici słonecznych, tęczą przepasałem biodra, pragnieniem śpiewu oddycham.

Śpiewał nie będę, nie znam pieśni dość godnej.

Pogodna świadomość, że wiem, dostojny spokój, że władam, lube poczucie, że czuję. Silny jestem bez wahań i bez wątpień dobry. Tak trwał będę...

Jeszcze nie jesteś szczęśliwy? Jeszcze, młody nurek, nie umiesz z głębiny wyłowić swego Słońca, swego — Słońcu Bożemu naprzeciw? Nie słyszysz, rycerzyku, wołań i łomotów walki Boga w tobie, o ciebie? Będziesz!...

Bratem mi jesteś, Boże, nie Ojcem.

Wpatrzonym, wsłuchany w bajkę Twojego życia radosną.

Wiele dróg, każda odmienną ochotą inna.

Wierzę!

Rodzi się we mnie tyle nowych prawd.

Prawdą jest, że widzę. Prawdą jest, że mam serce. Prawdą moja myśl i kwiat wiśniowy. Prawdą jest, że zanucę, że — krzyknę.

Rozkochanym szeptem źrenic kurzawę radosnych prawd całuję.

— Zdrowie Twoje, prawdo!

Czego chcesz, powiedz, Boże, za Swe hojne dary? Za śniegu kryształy i bańki mydlane, za toń wieczności i nieba?

Tak, tak! — serce bije, a w niegruntowanej przez myśl ducha głębinie raz wraz, raz wraz nowe się rodzi uczucie.

Radością jest mi i poczęcie, i śmierć.

Szczebel po szczeblu wspinam się ku Tobie w ochoczym wysiłku, cicha snu siostro, biała śmierci, dziewico-królewno.

— W ręce Twoje.

Rój kolibrów, kwiatów i motyli opadł mnie. Strącam je w swawolnej uciesze, w dłonie klaszczę, by spłoszyć, chwytam i ciskam w powietrze, nie urażam skrzydeł, nie gnę piórek,

[23] *szczerą* — dziś popr.: szczera. [przypis edytorski]

[24] *żeby co postanowi* — być może: żeby co człowiek postanowi. [przypis edytorski]

[25] *Czego chcesz, Boże promienny, za Twe hojne dary?* — nawiązanie do pieśni Jana Kochanowskiego (1530–1584) rozpoczynającej się od słów „*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?*". [przypis edytorski]

[26] *cięży* — dziś popr.: ciąży. [przypis edytorski]

nie mnę płatków, nie strzepuję barwnego pyłu. Dzwonki i kielichy fruwają, padają, wnet zrastają się z ziemią, nowym lotu płomieniem wokół oddychają.

W górę ramiona, usta uchylone w uśmiechu.

— Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?

MODLITWA SWAWOLI

Młodość, Radość

Wierzaj mi, Boże, że pragnę być poważną, stateczną i skupioną[27]. Może to przyjdzie z czasem, ale tymczasem nie mogę. Śmieszy mnie wszystko, co poważne, nie wierzę, nie ufam. Uroczyste mowy, śluby, kazania, nawet pogrzeby — miny — Boże, proszę Cię, zwróć tylko uwagę na ich miny, na te napuszone, nieszczere i głupie gęby. (Przepraszam, że się tak wobec Ciebie wyrażam).

Jeśli się modlę tak rzadko, doprawdy, ich wina. Ich modlitwa albo bezmyślne klepanie pacierzy, albo chytra chęć podejścia, oszukania Ciebie, wyżebrania czegoś za cenę fałszywych westchnień i czerwonego nosa.

Nie umiem być nieszczerą[28]. Więc przyznaję: ja Ciebie nie znam, Boże. I zdaje mi się, że zanim człowiek pozna Ciebie, Boże, musi przede wszystkim dobrze poznać siebie, siebie znaleźć. A ja błądzę, nie rozumiem i próbuję odgadnąć siebie jak szaradę, jak bardzo trudne algebraiczne zadanie. Że nie jestem taką[29], za jaką mnie mają i dorośli, i rówieśnicy, to głupstwo; ale przecież nie jestem taka, jaką się sama być mniemam.

Wesoła jestem, a jednak... Kapryśna jestem, a przecież... Niedoświadczona, mhm, naiwna, a juści. Na jedno, co wiem, stu rzeczy się domyślam. Jak ja *ich* znam! Gdyby oni choć w setnej części nas tak znali, byłoby nam lepiej, a może i gorzej?

Dobra jestem czy zła? Tak i nie. To pewne, że inaczej dobra i inaczej zła, w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba — niż sama nawet myślę[30].

Zdaje mi się, że tę miłość rodziców, ojczyzny, bliźniego i Ciebie, te wszystkie czcie i szacunki, wymyślili dorośli dla siebie, a my mamy prawo do własnych uczuć, do swoich ukochań. W modlitwie młodzieży powinien być śmiech, taniec, żart, kaprys, niespodzianka, coś z nabożeństw pogańskich i dzikich kultów. Przecież Ty jesteś nie tylko w łzie człowieka, ale i w woni bzu, nie tylko w niebie, ale i w pocałunku. Po każdej pustej swawoli nachodzi smutek i tęsknota. A w tęsknocie, jak w mgle, i twarz matki, i szept Ojczyzny, i bliźnia niedola, i Wielkość Twej Tajemnicy.

No patrz: chcę być z Tobą szczera, a przecież to jasne, że nie powiem, nie umiem powiedzieć wszystkiego.

Patrzę na gwiazdy i mówię sobie: miliardy gwiazd, miliardy mil. Cóż, kiedy tego nie czuję. Wiem, że jesteś Wielki, Potężny, Nieśmiertelny i tak dalej, ale tylko wiem i nic więcej. A ja, bywa, tak kocham gwiazdy, jak oni znów nie potrafią, choćby się nie wiem jak nadymali, wypinali, puszyli i pociągali nosami. A dlaczego je kocham, nie powiem; nawet dokładnie nie umiem powiedzieć dlaczego.

Patrz: moja modlitwa... Czy mądra? Nie. A czy można nazwać ją głupią? Ona jest bezładna, bo i ja jestem bezładna. Masz kłopot ze mną, Boże; a pomyśl, jak mnie jest ciężko ze sobą.

Wiesz, co Ci zaproponuję.

Zostaw mnie tymczasem taką, jaką[31] jestem. Poczekaj. Ty Sobie i ja sobie, niby że się nie znamy. Postaram się nikogo nie gorszyć, nie śmiać się, nie żartować, nawet będę zmawiała pacierze, tylko bez wznoszenia oczów[32], pochyleń głowy, bez westchnień i min. Jak długo to trwać będzie, nie wiem: dopóki nie wstąpi we mnie „statek". Nie mogę nawet obiecać, że zapragnę przyspieszyć tę chwilę. Bo po co? Samo przyjdzie.

Zupełnie niespodzianie, nagle spotkamy się. Nie wiem, gdzie, jak, kiedy nagle Ciebie[33] zobaczę, zarumienię się, serce mocniej zastuka i uwierzę. Uwierzę, że jesteś inny, że się

[27] *poważną, stateczną i skupioną* — dziś popr.: poważna, stateczna i skupiona. [przypis edytorski]

[28] *nieszczerą* — dziś popr.: nieszczera. [przypis edytorski]

[29] *taką* — dziś popr.: taka. [przypis edytorski]

[30] *w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba — niż sama nawet myślę* — być może: w czym innym dobra i w czym innym, niż oni sądzą i chyba — niż sama nawet myślę — zła. [przypis edytorski]

[31] *jaką* — dziś popr.: jaka. [przypis edytorski]

[32] *oczów* — dziś popr.: oczu. [przypis edytorski]

[33] *Ciebie* — dziś popr.: Cię. [przypis edytorski]

z nimi nie bratasz, nie kumasz, że Cię nudzą, że ich lekceważysz, że mnie rozumiesz, że chcesz ze mną poważnie i szczerze pomówić. Powiesz mi: „Ja wiedziałem, że oni Mnie obrzydzili, że nie chciałaś wierzyć, w co oni wierzą". Powiesz: „Wiem, że Mnie oszukują i kłamią". Powiesz: że jesteś samotny, opuszczony, pokrzywdzony i jak ja pełen tęsknoty, i wolny, wolny jak sokół.

I sprzymierzymy się: Ty i ja, i pryśniemy im śmiechem w oczy, weźmiemy się za ręce, zaczniemy biec co tchu. Oni zaczną nas wołać, oburzeni, że tak nie wypada. Wówczas przystaniemy na chwilę, odwrócimy się raz jeden, język im pokażemy: ja i Ty. I śmiejąc się do rozpuku, znikniemy im z oczu. I śnieg jeść zaczniemy garściami.

Kochany, Najukochańszy Boże, przecież Ty możesz Sobie na to pozwolić jeden, jedyny raz tylko. Uuuch, jacy oni nudni, fałszywi: należy im się za ich grzeszki — kara.

MODLITWA CZŁECZYNY

O Boże nasz i Panie, robię, co mogę. Niewiele mogę, więc i niewiele robię. A Ty wiesz, o Boże, że wszystko sumiennie. Nie mogą wszyscy być najmądrzejsi. Każdy według swoich sił, więc i ja też, o Boże nasz i Panie. Myślę, że najważniejsza rzecz, rzetelnie, uczciwie. Żeby przynosić pożytek, żeby nikogo nie ukrzywdzić. Ja myślę, że jak się swoich obowiązków pilnować, to jesteś zadowolony, o Boże i Panie. Wiem, że nie tak znów dużo daję, więc i nie żądam wiele. Czasem trochę zazdroszczę, ale niedługo; zaraz myślę: „A czy chcesz się zamienić? A czy wiesz, co się dzieje w czyjej duszy?" I myślę, że chyba nie ma człowieka, który by chciał się z drugim zamienić. Każdy się już do siebie przyzwyczaił. Czasem się rozgniewam, jeżeli mi się coś nie powiedzie. No i cóż? Przebaczasz, o Boże, wielkim grzesznikom, więc i mnie chyba przebaczysz.

Nieduże są moje grzechy, nieduże ci cnoty. Pomyśli się czasem nie tak, jak trzeba. Ale główne: żeby nie było krzywdy ani szkody. Gdyby człowiek miał więcej przyjemności w życiu, a mniej zmartwień, może byłby lepszy. Choć kto wie? Jeśli taka już jest święta Twoja wola, więc tak pewnie lepiej dla ludzi.

Nie wiem, czy dobrze się modlę, ale chyba wszystko jedno, co człowiek mówi, byle mówił, jak myśli, szczerze, prawdziwie.

Co prawda nie mam ja znów tak wiele do powiedzenia. Bo co? Opowiadać te swoje różne kłopoty[34] nie przystoi. Pomyślisz, że się skarżę. Prosić znów, to wygląda, że się dopominam. A cóż Ci może człowiek powiedzieć, czego byś sam nie wiedział, Boże nasz i Panie.

Ot, baję ja sobie, żeby z kimś porozmawiać. Mówi się, że góra z górą się nie zejdzie, a człowiek spotka się z człowiekiem. Ale z jakim człowiekiem? Bo nie z każdym warto mówić, nie z każdym można mówić. Tak się trzeba pilnować, żeby nie powiedzieć czego[35] niepotrzebnego, a i to się zdarzy, że ci wykręcą kota ogonem. Bo ludzie to tak potrafią. A z Tobą, o Boże i Panie, można tak po prostemu. Ja nawet myślę...

Ale może już przestać? Co ja Ci tam będę klichcił[36] nad głową. Pewnie Ci się znudziło już moje gadanie? A zresztą czasu nie masz pewnie...

Ale to tak przyjemnie, o Panie, wszystko Ci powiedzieć, powierzyć...

MODLITWA UCZONEGO

Idziem gościńcem dziejów — niesiem pochodnie płonące i swych zakonów zwoje. Kierunek: naprzód; hasło: dlaczego? — Wolą — rozumieć, myślą — tajemnica — Boże, Tajemnico Tajemnic.

Wszyscy — ochotnicy!

Na przedzie raźne pacholęta sztandar niosą. Ich imię — pieśniarze — hoże nasze kapłany. Niekarni, swawolni, rzekłbyś — balast zbędny pochodu. — Wywiadowce nasze ofiarne — oni najgęściej padają — hartu nie masz w junakach — śmieją się, krwawiąc, pieśnią śmierć całują, okrzykiem: „wzwyż", przysięgą: „do trumny".

Kochamy tę pędraczarnię narwaną, cichniem, gdy jak spłoszone ptactwo poderwą się i zwieją gdzieś w przody. — „Cośta tam wypatrzyli?". — „Cholera go wie: słońce! —

[34] *te swoje różne kłopoty* — dziś popr.: tych swoich różnych kłopotów. [przypis edytorski]
[35] *czego* — dziś popr.: czegoś. [przypis edytorski]
[36] *klichcić* (gw.) — gadać. [przypis edytorski]

Każdy co innego plecie, inne dziwy gadzi, inaczej kusi. — „Cichojta — dojdziem — zobaczymy". — „Prędzej — za nami..."

Ku Tobie, Boże.

Idą rachmistrze. Liczbą skuli światy, oplątali człowieka. Dla nich jedno słońce i jedno źdźbło piasku, jedna miłość i jeden chleb. Przemierzyli nieskończoność przestrzeni i czasu, zważyli ziemi i atomu ciężar. — Astronom, szperacz nieba, nie widzi gwiazdy, oni ją liczbą wywlekli z odmętów: „Masz — czytaj". I czyta nigdy niewidzianą w cyfr kabale i punktem oznacza na mapie. — Chemik, co węszy konstelacje oddechu przestworzy, światy woni róż i gnicia; fizyk, co słucha ich drgnienia i piorun myśli z chmur piorunem skrzyżował w śmiertelnym zmaganiu o Ciebie, Boże.

Idą w rydle zbrojni gór i mórz saperzy. W dymiących trzewiach wulkanów, w zimnych szkieletach granitów — grzebią się, sekują mięso zastygłego globu, w jego tysiącznych serc komorach szukają źródeł przeżytych żywotów. W zastygłym w bursztynie owadzie, w zdiamenconym węgla pyle, na koralowym wysp kurhanie, w słonej krwi ziemskiego olbrzyma — odgadując przeszłość, wieszczą przyszłe lat miliony, sylabizując, jak z żyć śmierci i z śmierci kwitły życia. Z jaskiń i moczarów, czaszek i piszczeli, z zalanych cmentarzysk badają sanskryt zaginionych bytów.

A za nimi — pluton za plutonem — od stóp do głów w myśli zbrojni stal — różni, a taka ich mnogość, a taki każdy inny — a tacy wszyscy razem bracia.

Ten, cichy opat Grzegorz[37], z zielonego grochu wytrącił groźne prawo dziedziczności. Ten, włóczęga, okrzykiem: „Ziemia!" powitał pierwszy nowe lądy[38]. Ów, bytu zwycięzca, w: „Myślę więc jestem"[39], zaklęciu dumnym a męskim. Ten z kamiennego okopu zdobył[40] prastary kodeks Hammurabiego[41]. Ten, głuchej wioski bakalarz, wydarł zazdrosnej wróżce barwne królestwo owadów[42]. Ten, ranny w stu wzlotach, odbił ptakom potęgę skrzydeł i opanował powietrze. Ów — pan na morskich dnach. Ten, piwowar, z płonących zarazą miast wywiódł kobiety i dzieci i zraził wroga — zarazę.[43] Ten zwalił się na motłoch wyrazów różnojęzycznych i skuł w niewolę jedności[44]. — Ten upokorzył świat roślin zielonych, stanowiąc ich hierarchię[45]. Ów zdarł koronę królowi stworzenia, zwierząt prawodawca. — Ten słońce poruszył z posad[46]. Ów bóstwo uwięził w geometrycznej formule[47]. Ten wyrwał wiedźmie nędzy żądło zatrute. Ten w tryumfie wykrzyknął[48]: *Omnis e cellula cellula!*[49]

Ku Twojej Boże chwale.

A za zbrojnymi szyki ciury i maruderzy, prawniki, inżeniery, doktory, agronomy, polityczne pyskale, gawiedź stosowana, matacze i handlarze — ze skrawków naszych

---

[37] *opat Grzegorz* — Gregor Johann Mendel (1882–1884), czeski przyrodnik i zakonnik, prekursor badań nad dziedzicznością. [przypis edytorski]

[38] *Ten włóczęga okrzykiem: „Ziemia!" powitał pierwszy nowe lądy* — być może chodzi tu o Krzysztofa Kolumba (1451–1506) i jego odkrycie Ameryki. [przypis edytorski]

[39] *Myślę więc jestem* — słynna maksyma Kartezjusza (właśc. René Descartesa, 1596–1650), która pojawia się w jego *Rozprawie o metodzie*. [przypis edytorski]

[40] *Ten z kamiennego okopu zdobył* — kodeks Hammurabiego został odkryty w Suzie przez Gustave'a Jéquiera (1868–1946), francuskiego archeologa, członka ekspedycji Jacques'a de Morgana. [przypis edytorski]

[41] *Hammurabi* (zm. ok. 1750 p.n.e.) — władca Babilonii, autor jednego z najstarszych znanych kodeksów praw. [przypis edytorski]

[42] *Ten, głuchej wioski bakałarz, wydarł zazdrosnej wróżce barwne królestwo owadów* — być może chodzi o Jeana Henriego Fabre'a (1823–1915), francuskiego entomologa i pedagoga. [przypis edytorski]

[43] *piwowar, z płonących zarazą miast wywiódł kobiety i dzieci i zraził wroga, zarazę.* — być może Louis Pasteur (1822–1895), fr. chemik i mikrobiolog, twórca pierwszej szczepionki (określenie piwowar może odnosić się do jego badań nad fermentacją). [przypis edytorski]

[44] *Ten zwalił się na motłoch wyrazów różnojęzycznych i skuł w niewolę jedności* — być może chodzi o Ludwika Zamenhofa (1859–1917), twórcę esperanto. [przypis edytorski]

[45] *Ten upokorzył świat roślin zielonych, stanowiąc ich hierarchię* — niewkluczone, że autor ma tu na myśli Karola Linneusza (1707–1778), szwedzkiego przyrodnika, twórcę systematyki roślin i zwierząt. [przypis edytorski]

[46] *Ten słońce poruszył z posad* — aluzja do Mikołaja Kopernika (1473–1543), twórcy teorii heliocentrycznej. [przypis edytorski]

[47] *Ów bóstwo uwięził w geometrycznej formule* — być może aluzja do Pitagorasa (ok. 572–ok. 497 p.n.e.), greckiego filozofa, matematyka i mistyka. [przypis edytorski]

[48] *Ten w tryumfie wykrzyknął* — Rudolf Virchow (1821–1902), niemiecki lekarz anatom, jeden z twórców współczesnej patologii. [przypis edytorski]

[49] *omnis e cellula cellula* (łac.) — każda komórka pochodzi od (innej) komórki. [przypis edytorski]

zwycięstw budują dla ludzkiego mrowia fortunę, wygodę i siłę. — Sprzedają za grosze, rakietami bawią pospólstwo i nęcą ku sobie dziewuchy.

Nie dbamy o nich, Rycerze Piękna i Prawdy. Czasem spojrzy przelotnie najsmutniejszy — żeglarz duszy człowieczej — uśmiechnie się pobłażliwie.

A gdy tak idziem zapatrzeni w Ciebie, święta Pratajemnico, naiwna pierś westchnie: „biedne żołnierzyki". Widzą brązowe twarze i pochylone barki: radzi by ugościć samotnych, do jasnej chaty wprowadzić — niech spoczną.

My biedni? — Nam odpoczynek? — Najradośniejsi w huraganach walki ku nieznanym końcom wolnego lotu — oko w oko z wrogą ciemnością — sam na sam z Bogiem. — Ty nam rodziną, świetlicą, ojczyzną, Ty ochotą i nagrodą, Ty sprzymierzeńcem wtajemniczonych. W oczach rodzą się i mężnieją prawd zorze — i nowe, wciąż nowe prawd tych tajemnice — dla nas i skarbu naszego dziedziców, synów naszego Jutra.

MODLITWA MATKI

Matka

Wybacz, Boże, że się skarżyłam.

Mówiłam: syn mój zabity, Ojczyzna zabrała mi syna, złożył w ofierze swe życie.

Nie rozumiałam. Dzięki Ci, Boże, żeś mnie oświecił.

Mówię: wezwałeś mojego syna do Siebie, Ojczyzna usynowiła moje lube dziecię, *dała mu* — nie zabrała — dała mu piękną śmierć.

Płaczę łzami radości i dumy na myśl, że stanął przed Tobą żołnierz najbliższy — zaraportował:

— Rozkaz, Panie Boże.

Ojczyzna piękną śmierć mu dała.

Dzięki Ci, żeś mnie oświecił.

MODLITWA ARTYSTY

Artysta

Dzięki Ci, Stwórco, iżeś umyślił twór dziwny stworzyć taki, jakim ja jestem. Pokiełbaszony wszelkiej na przekór logice, a przecie taki, jak trzeba; a przecie potrzebny Ci chyba, gdy jestem. — Im mocniej bez sensu, tym Ci wdzięczniejszy — ja — protest — impertynencja, bezczelny samsobiepan śród karnego stada, ja — psikus, Prima Aprilis i drzewo Aświattha[50].

Modlitwa moja, Stwórco, nie ta co ongi, co wszyscy — a ja i dziś — i w tym właśnie — tym jedynym momencie, który się już nie powtórzy. — Zrozum: Twój trefniś-prorok — i Brat! — Ja — alboż wiem, co za taki? Że nie znam siebie, raz bzdurnie dostojny, to dostojnie bzdurny — dumny, pokorny, tkliwy, groźny, gardząc, jak kot się łaszę, skryty, wszystko wypaplę, sprzedaję łzy, gubię laski i scyzoryki, czujny na cień niewoli, co sięga, nie zrywam, a palę kajdany — i tylko w najdrobniejszym szepcie widzę Cię, o Stwórco, i za tom Ci wdzięczny bez granic. — Nie wierzysz, że się chcę modlić? — Ejże! — Toć na przekór klechom — Bogiem jesteś — wiem, co to znaczy.

Dzięki Ci, Stwórco, że stworzyłeś świnię, słonia z długim nosem, żeś postrzępił liście i serca, żeś dał czarne mordy Murzynom, a burakom słodycz. Dzięki za słowika i pluskwę, za to, że dziewczyna ma piersi, że rybę dusi powietrze; że są błyskawice i wiśnie, żeś arcycudacko kazał nam się rodzić, żeś tyle człowieka ogłupił, że sądzi, że nie można inaczej; że dałeś Myśl kamieniom, morzu, ludziom.

Myśl, która bliźnim trzy po trzy plecie, a sobie dumne bajki roi. Nie niebo — ona najszkarłatniejsze ma wschody i zachody — ona orlica, hultaj, kłamca. — Jakże ją kocham.

— Puści się na wagary — zgadnij, gdzie się wałęsa, aż wróci niecnota umorusana, do ludzi niepodobna, a taka przebiegle skruszona, a taka radosna, przyrzeka poprawę — głupi jej uwierzy — wie, że przebaczą ladaco.

Wszystko przeczuwam, nic nie wiem. Głupie mi prawdy czytane; te mają walor, które podpatrzę przez dziurkę; a że niedokładnie, więc zawsze się mylę; tym lepiej. Jestem!

Nic nie wiem, wszystko zgaduję. Wiesz, Stwórco, co znaczy: wszystko!

Od stóp do głów nieużytek, a muszę, psiamać, być pierwszy; nadzieję tracę tylko na pięć minut, wszystko, co mądre, zaczynam od jutra; uwalę się pępkiem do góry na piachu,

[50] *Aświattha* — w *Upaniszadach* Drzewo Życia. [przypis edytorski]

wygrzewam; płaczę nad gruszą, że samotna w polu, i starca w ramię całuję. Poważnie pluję i łapię, w powietrzu wywracam koziołki i zawsze miał będę lat szesnaście, grał będę w kukso, gwizdał na palcach i przegram wszystkie od portek guziki. — Od stóp do głów nieużytek, o jakżeby biedna ludzkość była beze mnie. Uczę ją kochać grzech i pożary i pełną, pełną, pełną piersią oddychać.

Nad moim jednym pytaniem stu tępych profesorów ślęczy żywot cały. W różowe uszka słodkie ślę: dobranoc tysiącom dziewcząt, chłopakom. Smaruję maścią wszystkie psy parszywe. Tarmoszącą się przeszłość za kark wywlekam i jawię. I z pistoletu w przyszłość strzelam jak w asa. I słońce piję, oczu nie mrużąc. I tak mi się coś zdaje, żeś naraz nas stworzył i psotnie oś ziemi pochylił, żeś był wtedy nieco wstawiony: artysty nie tworzy się na trzeźwo. A ich, tych tam, arcyświąteczne jedyne sny — toć nasz chleb powszedni.

Bo jeśli nie lubię, tylko tych, co trzeźwi; jeśli się boję, tych ponoć, co dążą i wiedzą, czego chcą.

Moje chwile — wszystko podrzutki i dzieci nieślubne — bez opieki i ładu — tańczą na linie, łykają pochodnie.

Ściągnę gruszę z cudzego sadu; występek niegroźny — nie uciekam, a lekko odfruwam[51]; zawsze się w porę pijany obudzę, z kałuży biały wylizę i Bóg się na mnie nie gniewa — pobłaża.

Wszystko kocham swawolnie — radośnie — bez troski.

Kutym na cztery nogi, naiwny jak dziewczyna, gdy wierzy. Przyglądam się sobie z uśmiechem lub spiorę, a mocno. — Drobniusie paciorki zbieram, szeroko otworzę oczy, powiem do latarni ulicznej: „Ty jedna rozumna i piękna". Co dzień coś nowego dostrzegam, na co od lat patrzę — zdumiony nagle, że pies ma ogon, że tramwaj sam jedzie, brzoza korę ma białą.

Biednaś ty, boża krówko, gdy cię oko boli, biedne jest każde, każde, każde ziemskie życie.

Urodziłem się, Stwórco, pięć wieków spóźniony, o lat pięćset za wcześnie. Dlatego tak wesoły i smutny: że żyję, że już żyć skończyłem, żem nie zaczął jeszcze.

Ty i Ja — Stwórco — nikt więcej. — A Ja — to My — My wszyscy. — My — Twego Sejmu bluźniercza lewica i Twego Tronu, *Domine canes*[52]. — My, tęcze jesiennej szarugi, wśród Twoich synów pomylone twory — my, śnieg lipcowy — maki czerwone lodowców, my — żagle rozpięte. To nic, że kłębkiem babcinej bawełny bawim[53] się z kociakiem — my walim trony despotów, my wieże samotne wznosimy. My z obłąkanej duszy krzeszem czyn stokroć trzeźwy, my walcom katarynki posłuszni — hymnem przyszłości sztyletujem teraźniejszość, mrzemy i zmartwychwstajem na nasz własny rozkaz, my na cmentarzach wszystkich niedokonań walim dokonania pomnikiem wspólnej niemocy.

Za to, o Stwórco, błogosławię Tobie i w dreszczu rzucam na kartę — Pyszną Rozkosz Życia.

— *Va banque*: Życie za Twórczość.

DEDYKACJA

Matuś — Ojczulku. Wy mi te modlitwy szybko dyktowali, musiałem je mozolnie z pamięci — wyraz po wyrazie, po literze litera — składać i spisywać. Czasem nie dosłyszałem, często nie rozumiałem, robiłem błędy, pamięć zawodziła, przepuściłem wiele. — Z rzadka poprawialiście — niewiele — tyle, by zrozumialej było dla mnie i dla ludzi.

Nie wiem, czy Waszą mowę do mnie mogę nazwać swoim dla Was nagrobkiem. Dziękuję Wam za życie i za śmierć Waszą, za moje życie i śmierć. Rozeszliśmy się na chwilę, aby się znów spotkać razem.

Matuś — Ojczulku, ze wszystkich skamieniałych tęsknot i bólów Waszych i moich przodków pragnę wznieść wysoką, strzelistą, samotną wieżę dla ludzi. Liczba tych pod ziemią szkieletów, których głosem pod Wasze dyktando przemawiam — jest tylko za ostatnich lat trzysta — aż tysiąc — i dwadzieścia — i cztery. Jak różne nosili imiona.

[51] *nie uciekam, a lekko odfruwam* — dziś popr.: nie uciekam, ale lekko odfruwam. [przypis edytorski]
[52] *Domine canes* — właśc. *domini canes* (łac.), psy Pańskie. [przypis edytorski]
[53] *bawim się* (gw.) — dziś popr.: bawimy się. [przypis edytorski]

Dlatego na tym małym nagrobku nie kładnę[54] imienia.

Dziękuję, żeście nauczyli słyszeć szept zmarłych i żywych, dziękuję, że poznam tajemnicę Życia w pięknej godzinie śmierci.

Wasz syn

MODLITWA WYCHOWAWCY

27 IV 1920 r.

Nie niosę Ci modłów długich, o Boże. Nie ślę westchnień licznych... Nie biję niskich pokłonów, nie składam ofiary bogatej ku czci Twej i chwale. Nie pragnę wkraść się w Twą możną łaskę, nie zabiegam o dostojne dary.

Myśli moje nie mają skrzydeł, które by pieśń niosły w niebiosa.

Wyrazy moje nie mają barwy ani woni, ani kwiatów. Znużony jestem i senny.

Wzrok mój przyćmiony, a grzbiet pochylony pod ciężarem wielkim obowiązku.

A jednak prośbę serdeczną zaniosę, o Boże. A jednak klejnot posiadam, którego nie chcę powierzyć bratu — człowiekowi. Obawiam się, że człowiek nie zrozumie, nie odczuje, zlekceważy, wyśmieje.

Jeżeli jestem szarą pokorą wobec Ciebie, Panie, to w prośbie mej staję przed Tobą — jako płomienne żądanie. Jeśli szepcę cicho, to prośbę tę wygłaszam głosem nieugiętej woli. Wzrokiem nakazu strzelam ponad chmury.

Wyprostowany żądam, bo już nie dla siebie.

Daj dzieciom dobrą dolę, daj wysiłkom ich pomoc, ich trudom błogosławieństwo.

Nie najłatwiejszą prowadź ich drogą, ale najpiękniejszą.

A jako prośby mej zadatek przyjm jedyny mój klejnot: smutek.

Smutek i pracę.

[54] *kładnę* — dziś popr.: kładę. [przypis edytorski]

BEZWSTYDNIE KRÓTKIE

a) *Pisać?* (szkoda czasu).
b) *Czytać?* (kino — kryzys książki).
c) *Wydawca się krzywi* (papier — druk).
d) *Zresztą czytelnik sam...*
Bezwstydnie krótkie (nowele).

— Ależ to głupiec.
— Wiem.
— Nie ma żadnych kwalifikacji.
— Wiem.
— W dodatku, niezupełnie, jakby to — no, niezupełnie pewny człowiek.
— Wiem.
— Takie odpowiedzialne stanowisko.
— A masz pan innego kandydata?
— Innego? — No, przecie[55] — tak od razu — z miejsca.
— Aha: no, to wiedz pan, że ze względów taktycznych, dla dobra stronnictwa, on musi tymczasem być i mądry, i wykwalifikowany, i najzupełniej pewny. — Tymczasem. Zobaczy się, co dalej.
— Chyba że tak.

— Mówię ci jak uczciwy człowiek: on niewart pomocy. Sam sobie winien. Mógł mieć. — No, ale jak się uparł, że mu nie wypada, to wybacz.
— No, ale tak go zostawić? On zawsze był przecie dziwak.
— Nie dziwak, ale dureń. Wiesz, co mi wtedy powiedział? „Ja kraść nie będę". — Rozumiesz: wszyscy mogą, tylko nie on.
— Wiesz przecie: nigdy nie liczył się ze słowami.
— Ale ja się liczę i grosza mu nie pożyczę. Dosyć! Ma, na co zasłużył.

— Więc nie oddał?
— Lepiej jeszcze. Pożyczył znów trzysta złotych.
— Idiota jesteś.
— Ależ poczekaj: jaka[56] ty w gorącej wodzie kąpana.
— No, więc gadaj.
— Od razu ostro wsiadłem. A on: „Czy się zapieram — jak tylko będę miał — jak będziesz w potrzebie, też pomogę". I powiada: „Napadłeś na mnie".
— A ty?
— Mówię mu, że jak żyję, na nikogo nie napadałem, tylko żeby zwrócił. A on: „Pożycz mi jeszcze trzysta, to — już razem".
— I pożyczyłeś?
— A co miałem robić? Mówił, że ma nóż na gardle.
— Idiota jesteś.
— Rzeczywiście. Ciekaw bardzo jestem, co ty byś na moim miejscu zrobiła? Miał nóż na gardle.

— Powiadam ci: boki zrywać.
— No, nie wierzę.

[55] *przecie* (daw.) — przecież. [przypis edytorski]
[56] *jaka ty* — dziś raczej: jaka ty jesteś. [przypis edytorski]

— Głupia jesteś. Wracam właśnie od nich.
— Ale skąd się, u licha, dowiedział?
— Ba. Kiedy dostał ostatni anonim, poleciał z nim do biura detektywów.
— Daj pokój[57], bo pęknę. Do biura detektywów? No i co?
— No, nic. Powiedzieli, że tak. Więc naprzód[58] miał jego zastrzelić, potem siebie, siebie i ją, ją i siebie, a potem przebaczył.
— A ona?
— Ona mu przyrzekła, że ostatni raz.
— I uwierzył?
— Nie tylko on, ale ona, ona sama uwierzyła. I to jest najkomiczniejsze.
— Skąd wiesz?
— Mówiła mi. Wracam właśnie od nich. On zapłakany, ona zapłakana. Jak w romansie dla młodzieży.
— Co też to się dzieje na świecie.
— Pomyśl tylko: w dzisiejszych czasach... Idź do nich, przekonasz się... Warto!...

Seks

— Zwyrodnienie? No, dobrze. Niech sobie będzie zwyrodnienie. — Lesbijska? Dobrze. Niech będzie, jaka chce. Ale zlituj się, człowieku, ja się tylko pytam: czym? — No — czym? I jak ich dwie, to kto, jak? Musiałeś się przesłyszeć albo zażartowali z ciebie.

Kuszenie, Żona, Kradzież

— To i ty kradnij.
— Nie umiem, Ewuniu. Ani ojciec, ani dziad.
— Sprobuj[59], Adasiu. Widzisz przecie. Czy ja wyrzucam pieniądze?
— A czyż ja mówię?
— Nie mogę końca z końcem. Życie brzydnie. Dzieciska się marnują. Sprobuj także. Dlaczego inni?
— Nie kuś mnie, kobieto... A jak jeszcze imię stracę? Pomyśl tylko: sąd — śledztwo — prokurator. — Pro-ku-ra-tor. Za nic.
— No, nie. Ja tylko tak. Ślubowałam, to będę wierną[60] — choćbyś nawet tam i został do końca uczciwy. — No, uściśnij mnie. Przytul mnie przynajmniej, Adasiu. — Oooch, Boże!

Duma, Pozycja społeczna, Honor

— Powiadam ci: tak spodlałem w tej naszej demokratycznej, tak do cna schamiałem, że jak mnie w tramwaju jaki obdartus albo Żyd potrąci — już nawet nie odczuwam potrzeby wyrżnięcia go w pysk. Rozumiesz: nawet potrzeby... Usunę się — i nic...

— A ty co?
— Ja? No, powiedziałem jej, jak należy. Że jest żoną, matką. Do czego to podobne? Powiedziałem, że kobieta powinna się szanować. Że jeśli w rodzinie moralność już tego, to wszystko zginie. — Powiedziałem, że — bo ja tam pamiętam — do rozumu, do serca przemówiłem. Długo mówiłem.
— No, a ona?
— Powiada, że teraz taka moda, że wszystkie — kto ich tam zrozumie. Musi przecież coś wiedzieć, kiedy mówi. Teraz naprawdę trudno się dogadać. Tak się coś wszystko pokotłowało, pokiełbasiło po tych wojnach. Moda na zdradzanie. Pierwsze słyszę.

[57] *daj pokój* — dziś raczej: daj spokój. [przypis edytorski]
[58] *naprzód* — tu w znaczeniu: najpierw. [przypis edytorski]
[59] *sprobuj* — dziś popr.: spróbuj. [przypis edytorski]
[60] *będę wierną* — dziś raczej: będę wierna. [przypis edytorski]

— To tak? Więc na to nasi bohaterowie krew przelewali, żebym w niemodnym kapeluszu chodziła? Na to zerwali kajdany, żeby żona urzędnika niepodległej w zeszłorocznych sukniach na pośmiewisko się wystawiała? Ty barbarzyńco, najeźdźco, ty okkupańcie[61]!

Prawo, Los

— Dlaczego wyraźnie nie powiedzą? To wolno, tego nie. Temu wolno, temu nie. Do wczoraj było wolno, od dziś nie. — Józef za to samo nic, a Karol w kozie. — Władek przed rokiem jeszcze nic, a Paweł już dziś w pace. — Franek we Lwowie nic, a Filipowi w Warszawie wytoczono sprawę. A potem się dziwią, że jest zastój. — Ludzie się boją, nie mogą się zorientować. — Nie każdy chce zaraz, żeby o nim gazety smarowały. Bo żeby choć pisać zabronili. Ale nie. Pierwszy lepszy pismak weźmie i dopiero będzie cię szkalował. A jak ma, jucha, dowody, to i sąd nie pomoże. Jakie sądy, taka to i cała... Nie darmo Niemcy — jakże to: *Polnische Bruderschaft*[62].

— Wiem — wszystko wiem. Ty mi kurierkową[63] wiedzą nie zaimponujesz. — Tylko że dawniej kłanialiśmy się jednemu. Albo Niemcowi, albo Moskalowi. A teraz wszystkim: i Czech, i Moskal, i Niemiec, i Włoch, i Anglik, i Turek. Przecież nawet mamy posła[64] w Palestynie też. — Ja bym tym parchulom posłów jeszcze opłacał. — Wolę jednego gospodarza niż dziesięciu. — Tak.

— Bój się Boga, przecież inni też.

— Kto: inni?

— No, Francuzi, Anglicy, Niemcy.

— Powiadasz, że inni? — Więc co z tego? Widocznie chcą. Widać im tak dobrze. A ja nie chcę — i basta. Basta — rozumiesz — baaaasssta!

— A czy czasem nie ona właśnie ukradła?

— Ależ sąsiedzie, co też sąsiad? Gdybyście widzieli, jak szukała. Łzy miała w oczach. — Musiałem ją uspokajać. — Mówi: „Tak mi przykro, że akurat ze mną".

— Może udawała?

— Cóż znowu. Najwyżej dwadzieścia lat — dziecko prawie. Skąd by taka przewrotność?

— Po nich wszystkiego się można spodziewać.

— Ja wiem. Ale nie ona. Tak się do mnie tuliła. „Wsią pachniesz" — mówi. — I w głowę — i w oko („w oczko", mówi), i w twarz, i w szyję...

— Podejrzane, sąsiedzie. Przecież my już nie tacy młodzi.

— Mówiła, że młodych nie lubi, bo natrętni. Zresztą — pięćdziesiąt lat — to jeszcze nie tego — nie taki znów wiek!

— A ile było w portfelu?

— Bagatela: nawet nie całe pięćset.

— Sama nie wiem, jak to się stało. Zaraz na dworcu. Taki uprzejmy. Pyta się: do kogo, po co? Powiada, że trzeba być bardzo ostrożną. Aż żenująco usłużny. — Już nawet nie jak znajomy, ale — przyjaciel. — Ten kapelusz on mi właśnie doradził.

— Ale pomyśl: przecież to jednak okropne.

---

[61] *okkupańcie* — zniekształcona (być może pod wpływem francuskiego *occuper*) forma słowa „okupant". [przypis edytorski]

[62] *Polnische Bruderschaft* (niem.) — polskie braterstwo; nawiązanie do powiedzenia *polnische Wirtschaft*, określającego pogardliwie polską gospodarkę, polski porządek. [przypis edytorski]

[63] *kurierkowy* — tu: pochodzący z gazet, z brukowców, powierzchowny i nastawiony na sensację. [przypis edytorski]

[64] *poseł* — tu: ambasador. [przypis edytorski]

— Ja też mu tak powiedziałam. Bo trzeba ci wiedzieć, żem zaczęła[65] strasznie płakać, aż mnie wodą cucił. I tak właśnie mówię: „To przecież okropne".

— A on?

— Tak się jakoś naiwnie uśmiechnął i mówi: „A cóż w tym złego, żeśmy wymienili kilka serdecznych wyrazów?".

— Kilka — — serdecznych — — wyrazów? Dziwna doprawdy ta Warszawa. Trzeba się będzie wybrać.

Nauka, Pozycja społeczna

— Dobrowolnie? — Nie. — Co to, to nie. Na kryminały dam, ale nie na szkoły. — Dosyć! — Żeby chamom do reszty we łbach poprzewracać. — Powszechne nauczanie! — A do gnoju, psi synu. — Kto będzie bydło pasał, krowy doił, kartofle kopał — profesory? — Seminaria, psiakrew: agitatorów tylko. — Widły, hyclu, nie gazetę. W pysk, nie wybory. — Ja mam do tego paskudztwa rękę przykładać? — Kryminał — i owszem, ale nie szkoły. — Na mnie możecie nie liczyć. — A ile wam tam brak jeszcze do tej waszej — szkoły?

— Mogą sobie, panie dzieju, robić, co chcą. I ludowładztwo[66], i żydowładztwo, nawet komuniści, owszem. — Mnie nic do tego. Mamy prezydenta, mamy ministrów, sejm. Płacą im: niech rządzą. Po mojemu głupio, ale trudno — widać tak ma być. — Ale na moich śmieciach: ja pan. I tu niech mi się nie wtrącają. Demokracja? — Dobrze. — Ale jeszcze nie u mnie. — Może ja głupi, może nie taki znów głupi. — Ale dopóki ja żyję... panie dzieju — niech oni mi swoich porządków — tu — nie — bo stracę wreszcie cierpliwość.

Kłótnia, Mąż

— No, już dobrze — dobrze. Zmarnowałem ci życie. Dobrze. Źle zrobiłaś, że wyszłaś za mnie. Dobrze. Jesteś nieszczęśliwa. Nie rozumiem ciebie. Jestem egoista, tyran. Zgoda. — Ale musisz chyba przyznać, że zupa jest przydymiona?

— Jakże? Na wspólnika brać notorycznego złodzieja?

— Mój kochany, znam go lepiej niż ty. I mogę cię zapewnić, że nie tylko nie jest notoryczny, a właśnie — wprost odwrotnie — to jest nieskazitelnie uczciwy złodziej. I właśnie takiego nam potrzeba. Nie wolno się do ludzi uprzedzać. A ty zaraz: notoryczny... Jak się chce robić interesy, nie można się bawić w grę słów... Notoryczny... Myślałby kto...

— Bo właściwie nawet nie wypada, żeby panna z dobrego domu urodziła nagle dziecko.

— Po pierwsze: nie nagle. A po drugie: po co zaraz dziecko? — W Paryżu jest doktór, który tam coś szczepi małpom i wcale dzieci nie mają. — Człowiek majętny, na stanowisku. — Dlaczego by nie miał pojechać z nią do Paryża? — A ja — będę się mogła nawet wystarać o paszport ulgowy. — Zobaczysz, że będzie dobrze.

— Boję ja się tego dobrego.

Tajemnica

— Pan nie wierzysz? — I ja nie wierzyłem. — Ale są. — Wiem na pewno. — Już dawno. — Wtedy nazywali się — wolnomularze. — Tylko panie, ani słówka. Nie wolno

[65] *żem zaczęła* — dziś raczej: że zaczęłam. [przypis edytorski]

[66] *ludowładztwo* — spolszczenie wyrazu *demokracja*. [przypis edytorski]

o nich. Ani mru-mru. — Wszystko — oni. — Wojna — masoni. — Dolar — masoni. — Jakaś tam, panie, heca — masoni. Tylko, na miły Bóg, ani słowa, że ja to panu... Bo sprzątną... Uważasz pan? — Sprzątną bez pardonu. — I nikt się nie ośmieli nawet — dać znać do komisariatu. — Otrują i — cicho, sza. Utopią — i sza. — Panie kochany, człowiekowi włosy dęba stają.

— Więc co robić?

— Nic. — Sza! Życie każdemu miłe.

Pozycja społeczna

— Doprawdy — niesprawiedliwi jesteśmy. Że mogą się ubrać w brylanty, smacznie zjeść i siedzieć w loży — nawet tego im nie użyczyć? Toć oni, niebożęta, nic innego nie mają. — Zresztą: ich to tak jeszcze bawi.

Córka, Wychowanie, Przemiana, Praca, Obyczaje

— No, właśnie: wróciłam późno. Więc co? — Z chłopcami! — No, tak: z chłopcami. — Dosyć tej opieki! — Bylem[67] na czas przyszła do biura. — A mama mi może zabroni? — Jestem na posadzie. Jestem niezależna. — Może mam się kłaść do łóżka z kurami — z maszyną do pisania? Chce mnie mama wtrącić w perwersję? Dobre sobie. — — — Przestań się dąsać, matulu. — Jak będziesz grzeczna, i ciebie wprowadzę w świat.

Sztuka

— Wyspiański? Owszem. Ale słuchaj: Margrabina. Niewidoma córka. — I on się poświęcił. Potem ona go z takiego niebezpieczeństwa. A żebrak był spadkobiercą tego, co na galerach. — Spotkali się i dopiero zaczął ją całować. Takie piękne. — Płakałam. Śnił mi się. — Jaki szlachetny! — Bo gdyby nie (zapomniałam — jakieś takie włoskie imię), gdyby nie ten łotr, mogli się jeszcze w pierwszym tomie pobrać. Tyle cierpieć: dwa tomy. — Ale i Wyspiański niczego.

— Ależ to oszustwo.

— Niech i tak będzie.

— Więc?

— Więc ideały, mój kochany, dobre dla pensjonarek. A ty jesteś przecież mężczyzną. W twoim wieku trzeba się już zacząć szanować. Nie wolno się kierować fantazjami.

— Więc mam okradać Polskę?

— A kto ją ma okradać, jeśli nie my? Wolisz może, żeby Żydzi?

— Ani my, ani oni.

— Dzieciak jesteś. Stary dzieciuch. Wstydź się.

— Powiadam mu: stać cię, to używaj. Pyta się — jak, co? Więc ja: wszystko. — Samochód — gramofon — kino — szampan — foxy[68] — jazzy — czekolada — karty — troty[69] — filantropia — pijama[70] — zegar z dewizą złotą — obrazy ręczne — portrety olejne — bomboniery — bukiety — brązy — psy — kobiety. Co najdroższe! A on nie: mówi, że trzeba oszczędzać. No i leży.[71] I gdybym go nie uprzedzał. Ale mówię: „Patrz tylko, jak ja". — No i co? — Ano nic. Ja mam, a on... Szkoda, bo dobry nawet, tylko lekkomyślny chłop. — Oszczędzał. — No i co? — A uprzedzałem — mówiłem.

[67] *bylem na czas przyszła* — dziś raczej: bylebym na czas przyszła. [przypis edytorski]

[68] *fox, foks* (daw.) — fokstrot. [przypis edytorski]

[69] *troty* — niejasne; być może jest to druga część słowa *fokstrot*. [przypis edytorski]

[70] *pijama* — dziś: piżama. [przypis edytorski]

[71] *mówi, że trzeba oszczędzać. No i leży.* — aluzja do zjawiska galopującej inflacji z początku lat 20. XX w. [przypis edytorski]

Antysemityzm

— Powiadasz: handel — Już myślałem nawet. — Ale patrz: przyjdzie ci Żyd i masz z nim jak równy z równym. Zacznie się z tobą targować. Powie, że drogo, że mu się nie podoba. A ty nic: przecie to klient. Musisz być dla niego uprzejmy. — No, bo klient. — Zrozum tylko: nie wolno ci go wziąć za kark i na cztery wiatry. Nie wolno ci nawet tupnąć nogą i posłać do cholery. Ani: „parchu jeden", ani „Żydzie parszywy". Nic — kundman[72]. — Niee, to nie dla mnie. Już myślałem.

— Mylisz się, mój kochany. Wcale nie bankructwo. Nie płacę, bo nie mam. Jak będę miał, zapłacę. Bankructwo — to zupełnie co innego. — Bankrutują, proszę ja ciebie, Żydzi, bo na bankructwach zarabiają. Nie my.

— Ale ty przecież masz i nie płacisz?

— Przepraszam cię. Nie mogę w okresie ekonomicznego kryzysu zostawić siebie i rodziny bez grosza. To nie znaczy bankrutować. Nie mam na zapłacenie. To chyba wystarcza.

Interes

— Wolę Żyda. Tak. Będę to głośno mówił. Niech wiedzą. Żyd zarobi, ale i mnie da. — Żyd za mądry, żeby puścić z torbą[73]. — Jeżeli oszuka, przynajmniej nawymyślam od złodziei — pijawek. — Nasz gorszy. — Okradnie, a ty milcz. — Jeszcze obrażony. — Nie wiem, czy mu za mało. Wygląda, że z łaski okradł. — Głośno będę. Kogo się mam bać? — Powiedział na dodatek, że nie mam głowy do interesów. — Ja nie, a on ma. Złodziej — szuja — mądrala. I co mu powiem: Żyd? — Nie. — Zaciśnij zęby i milcz. Ładne czasy...

Rosjanin

— Wcale nie barbarzyńcy. Mieli kulturę. Pamiętasz polowanie z Francewym? Zwyczajny żandarm. A co za zakąski! Kawior łyżkami. Łosoś.

— No, nie żandarm. Pułkownik.

— Nawet, proszę cię, tylko podpułkownik. No — a żona Prykowa? Pamiętasz? Co tu gadać. — Nie było wcale tak źle. — Dopóki się w parlamenty nie zaczęli bawić. — Potem, rozumie się. — Ale w każdym razie nie to, co teraz.

— A w Rosji jak było?

— A co mnie to wtedy obchodziło? Żeby nawet ludożercy. Do nas przysyłali, co mieli najlepszego. — Rubel był rubel. Wiedziałeś, co masz. — A szaszłyk barani może zły? Daj ty mi spokój. Kultura była... A teraz?...

— Dopiero ja. — Wstaję i powiadam: „Proszę o głos". — Uważasz: w kwestii formalnej. Musieli mi dać. Powiadam: „Panie przewodniczący, proszę poddać pod głosowanie mój wniosek". — Od razu zrobiło się cicho. — Patrzą. — No i dopiero ja: „Proszę pod głosowanie mój wniosek, żeby przerwać dyskusję". — Zaraz, proszę cię, głosowanie. — I przeszło. — (Jeszcze tylko ci, co byli zapisani. Jeden się nawet zrzekł). — Gdyby nie ja, byliby całą noc. — Potem, proszę cię, do knajpy. — Zdrowie moje pili. — Owszem — bardzo... Nie można powiedzieć... I zarząd nawet owszem. — Nie, że mnie także, tylko w ogóle...

Pozycja społeczna

— Taka scenka. — Przed kasą kolejową. — Tylko pan słuchaj. — Nic nie przesadzam. — Bilety kupują... Stoją: jakichś trzech obdartusów — młodzik — Żydówka — dopiero za nią kapitan wojsk polskich — Żyd — potem chłop, ksiądz, znów odrapaniec, za nim staruszka w żałobie i tak dalej. A milicjant stoi i pilnuje porządku. Żeby, broń Boże, nie

[72] *kundman* (daw., z niem.) — klient. [przypis edytorski]

[73] *puścić z torbą* — dziś popr.: puścić z torbami. [przypis edytorski]

inaczej, tylko właśnie tak. Mnie to niby nie obchodziło, bo ja przy innej kasie. Ale panie — jak w febrze. — No i co zrobić? — Nie mogę. — Wolę u siebie w domu. Wolę nie patrzeć. Żeby mnie ozłocili, więcej nie pojadę. — Brrr!

— On ma przekonania. Uważasz? Taki mleczak[74], smyk, gołowąs. Przekonania. Powiedział mi: „średniowiecze". — Ja ci, kundlu, średniowiecze. — Uniwersytet! — Chcesz, dobrze. — Miej przekonania, kiedyś mądry. Ale ani szeląga. Precz z moich oczu! — Powiada, że trzeba szanować. — Nie on moje, tylko ja jego. — Szkoda, że kija nie miałem pod ręką. — Powiada jeszcze: „przesądy". — Trzeba tylko było posłuchać. — Jak na wiecu. — Szkoda, że pasa nie miałem. Ja bym mu i przekonania, i średniowiecze, i przesądy. — Jeszcze: „przedpotopowe pojęcia". — Już nie pamiętam nawet. — Ach, ty kundlu! — Nie mam syna. — Matka chce, to niech mu posyła. — Średniowiecze.

— Wczoraj mi jeszcze powiedział: „Jak pana zostawiam w biurze, jestem spokojny". No, to chyba znaczy, że ma zaufanie, że nie jestem znów taki do niczego. — A dziś. — Nie wiem, co go ukąsiło. — I to źle, i to, i to. Jak na jakiego parobka. — Chcę wytłomaczyć[75] — gdzie tam — gorzej jeszcze. — Wreszcie powiada: „Głupiec pan jesteś". — Pomyślałem tylko: „Gdybym był mądry, nie byłbym urzędnikiem". — Eech, czego człowiek dla miłego chleba...

— Jak ja mogłam? Jak mogłam? Właściwie on nawet wyraźnie nie powiedział, że się ożeni. — Jeżeli kocha, powinien się ożenić. — Ale nie mówił. — A obojętny świat — tak jakby się nic nie stało. — Przechodnie chodzą po ulicy. — Tramwaje kursują. — Sklepy otwarte. — Dzieci idą do szkół. — No, a co zrobię, jeżeli nie przyjdzie? — Chyba powiem, że niegodziwiec. Ale jak mu znowu powiem, jeżeli nie przyjdzie? — Że też nie ma na całym świecie człowieka, którego się można poradzić.

Proroctwo

— Słuchaj: jak ona wszystko prawdę. — Powiedziała, że nowina albo choroba. No i wiesz: Jadzia przecież. — Powiedziała, że jestem uczuciowa i wiele przecierpiałam. No, wiesz: Kazik. Potem, że brunetka mi zazdrości, żebym się jej strzegła (Antosia). Że blondyn mnie kocha. — Powiedz tylko, skąd ona może tak wszystko wiedzieć?

— A o Bronku?

— Też. Trochę mniej wyraźnie, ale też. Powiedziała, że Kazik mnie oszukiwał, Józiek kocha szczerze, a o Bronku — że niby owszem, ale nie tak znów bardzo: o dwie karty dopiero za Józkiem. — No, i pomyśl: czy można nie wierzyć?

— Bezrobocie.
— Nie wierz. Kłamstwo. — Kto chce pracować — znajdzie.
— Samobójstwa.
— Kłamstwo. Symulanci — nie wierz.
— Drożyzna.
— Złoty gospodarczy się przystosuje.
— Fabryki zamykają.
— Na osiem godzin nie warto otwierać nawet. Mają rację.
— Podatki. Licytacje.
— Dla głupców. Nie jest tak źle. Nie wierz.

[74] *mleczak* — tu: młodzik. [przypis edytorski]
[75] *wytłomaczyć* — dziś popr.: wytłumaczyć. [przypis edytorski]

— Kto by się tego spodziewał?

— A ja dawno wiedziałem. — Spotyka mnie na ulicy i: „Może papierosika?". — Tknęło mnie, ale nic. A on wyjmuje ergo[76]. Nie, moja kochana, jak człowiek ma dzieci w szkołach, nie częstuje. — Ergo w dodatku.

— Oczy mi otworzyłeś. Teraz dopiero rozumiem. — Spotykam ją przed składem aptecznym. — Co — jak? — Musi wstąpić. — Dentosan. — I szczoteczkę do zębów.

— A widzisz. Życie nad stan. A teraz wpadli. I co?

— Po pierwsze: za wcześnie. Później — dobrze, ale nie od razu. Tymczasem autonomia.[77] — Po drugie — nie socjaliści. — Moraczewski[78]! — Po trzecie — nie na Kijów, tylko od razu na Moskwę. Europa by pomogła. — I zgnieść! — Że Napoleon — to co? — On wtedy w jesionce, a my w kożuchach. — Nie zmarzlibyśmy. — Po czwarte — trzeba było — zamach stanu — dyktator — i za mordę!

— Mój kochany, i wielcy ludzie — błędy...

— Wielcy ludzie — błędy? No, dobrze. Ale dlaczego my mamy cierpieć?

— Daj radca spokój.[79]

— No — no. W dwadzieścia cztery godziny. — Niemcy — fora ze dwora — do faterlandu. — Żydy do Palestyny. — Litwini, Ukraińcy, cała ta zgraja — hajda — do bolszewickiego raju. — Poselstwa wszystkie i ambasady na złamanie łba — owszem, z honorami — dyplomatycznie — manatki spakować — byle prędko. Zostajemy sami. Dopiero bym wtedy pogadał. Polityka

— I cóż by radca...

— Naprzód Sejm. Zaczynam od Sejmu. Po pięćdziesiąt na każdy zadek.

— Wszyscy?

— Co do jednego. Żadnych: prawica — lewica. Oni się tam już wszyscy zwąchali. Po pięćdziesiąt — i do domu — do pracy, darmozjady. — Potem związki i partie. Przywódcy — jeżeli nie byli w Sejmie, też po pięćdziesiąt.

— Wszyscy?

— Taaak, równość! Załatwione! — Złodzieje i łapownicy — kula w łeb. Bez sądu. Na jednego naszego — ich dziesięciu.

— Kogo ich?

— Żydów, Niemców...

— Przecież ich już radca powysyłał.

— Nie. Złodzieje osobno. Majątki skonfiskować. Na skarb. Ani grosza nie podarować.

— I koniec?

— Nieee. Kabarety, kinematografy, manikury[80], dancingi, perfumerie — bo ja tam wiem co — wszystko bym pozamykał. — Potem dopiero kobiety. — Zawołałbym te wszystkie agarsony[81] — i żółte książki[82]. Tak. Albo się umyć, żadnych krótkich sukien, jedwabi, dekoltów. Albo — albo.

— A potem?

— Potem to bym już wiedział, co mam robić.

— No, dobrze. A handel, przemysł?

---

[76] *ergo* — tu: papierosy marki Ergo. [przypis edytorski]

[77] *za wcześnie [...] Tymczasem autonomia* — mowa o trybie odzyskiwania niepodległości przez Polskę w 1918 r. [przypis edytorski]

[78] *Moraczewski, Jędrzej* (1870–1944) — działacz socjalistyczny, premier Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej (który m.in. przyznał prawo wyborcze kobietom oraz zatwierdził ośmiogodzinny dzień pracy), w latach 1919–1930 poseł na sejm. [przypis edytorski]

[79] *Daj radca spokój* — dziś raczej: niech pan radca da spokój. [przypis edytorski]

[80] *manikur* — dziś popr.: manicure, manikiur. [przypis edytorski]

[81] *agarsony* (z fr. *la garçonne*) — chłopczyca. [przypis edytorski]

[82] *żółta książka* — tu: książeczka zdrowia dla prostytutki, forma rejestracji i kontroli pracownic seksualnych. [przypis edytorski]

— Aha, prawda. — Jak bym już zrobił porządek, dopiero wtedy pożyczka na inwestycje.

— A jakby nie dali?

— To nie. Bez łaski. Uruchomiłbym dopiero wszystko. Ustaliłbym kurs złotego. I wierzajcie[83] mi: dopiero wtedy zaczęliby nas szanować. Dopiero wtedy sami by prosili. Nie my do nich, a oni do nas.

— I Ameryka?

— I Ameryka. Im rynki potrzebniejsze niż nam.

— Bo ja wiem. Może radca... Ale nie w dwadzieścia cztery godziny.

— A jak w tydzień, to źle? Przecież oni lata całe — te niedołęgi — safanduły — Grabscy[84] — Skrzyńscy[85] — lata całe — i co? Nic. — A można w tydzień. — Można!

— Myślicie, że ja już wcale? Tylko dom, dzieci, sieroty? A co się tyczy tego, to już nic? — Przepraszam. — Wiem, co się dzieje na świecie. — Widzę. — Zresztą codziennie kurierek. — Od deski do deski. — Nekrologi, wypadki, ogłoszenia — a nawet i wstępny niekiedy. — Więc wiem. — Bo nie wolno się zasklepiać. — Jestem okuran[86]. — Od deski do deski.

Mógłbym tak jeszcze długo.
Ale dosyć…
Kryzys — papier — czytelnik sam resztę w duszy dośpiewa…

Pisałem w m.st. Warszawie.
Sylwester 1925–1926 roku.

[83] *wierzajcie* (daw.) — wierzcie. [przypis edytorski]

[84] *Grabscy* — prawdopodobnie chodzi tu o Władysława Grabskiego (1874–1938), wielokrotnego premiera i ministra skarbu w Polsce międzywojennej, autora reformy walutowej, choć w ówczesnym życiu politycznym brał udział również Stanisław Grabski (1871–1949), działacz socjalistyczny, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (wycofał się po przewrocie majowym). [przypis edytorski]

[85] *Skrzyński, Aleksander* (1882–1931) — w latach dwudziestych minister spraw zagranicznych i premier; po przewrocie majowym wycofał się z życia politycznego. [przypis edytorski]

[86] *okuran* (z fr. *au courant*) — na bieżąco. [przypis edytorski]

SENAT SZALEŃCÓW[87]

Humoreska ponura

OSOBY

PROFESOR

LEKARZ

SMUTNY BRAT

MORDERCA

PUŁKOWNIK

ŻUBR [88]

RESTAURATOR

KUPIEC [89]

HOMOEROTYK [90]

BIRBANT [91]

ROBOTNIK

STENOGRAF [92]

STARZEC

WARCHOŁ [93]

POSŁUGACZ [94]

POSŁUGACZ DRUGI

STOLARZ

JANEK

BARBARA SZULC

KRASNOLUDKI — ŚPIĄCA KRÓLEWNA

[87] *Senat szaleńców* — sztuka została wystawiona w 1931 r. w warszawskim teatrze Ateneum w reżyserii Stanisławy Perzanowskiej (1898–1982). Tytuł nawiązuje do wiersza *Vous êtes calme, vous voulez un voeu discret* Paula Verlaine'a, napisanego w formie modlitwy do Boga, opiewającego pokorę, rezygnację i milczenie. Fragment *Se taire pour le monde, un pur sénat de fous* oznacza: zamilknąć wobec ludzi, tego senatu szaleńców. Wiersz został przełożony na polski na początku XX w. [przypis edytorski]

[88] *żubr* (tu przen.), często *żubr litewski* — tradycjonalista, pochodzący z terenów dzisiejszej Litwy, człowiek o zachowawczych poglądach, ceniący dawne obyczaje i kultywujący tradycyjny styl życia, a także z uporem i rozmachem broniący publicznie swoich przekonań. [przypis edytorski]

[89] *Kupiec* — w wersji wystawionej w 1931 r. w teatrze Ateneum postać ta jest nazwana: Giełdziarz. [przypis edytorski]

[90] *homoerotyk* (daw.) — homoseksualista, gej. [przypis edytorski]

[91] *birbant* (z wł. *birbante*) — hulaka, próżniak. [przypis edytorski]

[92] *stenograf* — osoba potrafiąca stenografować, tj. zapisywać systemem skrótów; przed rozpowszechnieniem techniki nagrań dźwiękowych stenografia była popularną metodą w pracy protokolantów, dziennikarzy, sekretarek itp. [przypis edytorski]

[93] *warchoł* — osoba samowolna, skłonna do protestowania i nie stosująca się do powszechnie obowiązujących wymogów. [przypis edytorski]

[94] *Posługacz* — w treści utworu występuje także Franciszek, będący najprawdopodobniej jednym z Posługaczy. [przypis edytorski]

Rzecz dzieje się w szpitalu wariatów. Lewą stronę sceny zajmuje olbrzymi globus; druty i drewniane listwy przeświecają poprzez naklejone i przywiązane sznurkami płótno, bibułę, papier, płachty gazet; jaskrawymi barwami znaczą się morza i lądy, które we fragmentach przypominają kontury ziemi. Po prawej stronie deski, beczki, cegły. Wprost sceny trybuna, czarna tablica. Powyżej zegar: jedna wskazówka tylko — miecz, wahadło z obręczy; zamiast wag[95] *— polano*[96] *na sznurze i żelazny pręt.*

SCENA PIERWSZA

SMUTNY BRAT

Obłąkany globus opętanego świata. — Krwawe morze — posępne lądy ponurego człowieka *(wchodzi na trybunę, nakręca zegar)*. Wariacki zegar szalonych czasów *(wahadło się porusza, posuwa wskazówka, głośno stuka mechanizm)*. — Tik tak, tik tak, tik tak. — Oto mój skarbnik wylicza skąpe chwile i godziny pogody i pomyślności, szafarz kraje glony[97] trosk i zawodów. — Tik tak, tik tak *(ruch wahadłowy nogi i ręki)*. Chcesz zatrzymać? — Ooo. — Chcesz zawrócić? — Nieee! — Tik tak. — Dążenie, badanie, wzlot, podziw, zachwyt, olśnienie. — Tik tak. — Zuchwalstwo. Tik tak. Złudzenie, niepokój, nieufność. — Tik tak. — Nędza, męka, udręka. — Tik tak. — Prośba, wyrzut, żądanie, groźba, oburzenie, wstręt, zaciekłość, rozpacz, wybuch, odwet, zagłada, zniszczenie, zbrodnia, grzech. — Tik tak, tik tak. Przymierza, układy, okupy, pokuty, oczyszczenia, rozwaga, ład. — Tik tak, tik tak. — Smutek, znużenie, bezwład, próżnia, nuda. — Szukajcie na tarczy zegara *(rysuje na tablicy krzyż, koło, trójkąt i szereg znaków zapytania)*. — Pieszczota, omdlenie, war, żar, dreszcz, szał, zapamiętanie *(rysuje linię łamaną pnącą się w górę i szereg wykrzykników)*. Tik tak, tik tak *(wyjmuje z worka czerwony długi rękaw, powiewa)*. Niecę i gaszę pożary. — Bunty i wojny. — Zapalam lont. — Eksplozje, gazy trujące. — Ruiny, strzępy, zgliszcza, maligna, dur[98]. Cześć bohaterom!

Schodzi, wpatruje się. KRASNOLUDKI *wynoszą szklaną trumnę ze* ŚPIĄCĄ KRÓLEWNĄ. *Taniec.*

SCENA DRUGA

PROFESOR

Aha, więc tu? — Ale powiedzcie szczerze, czy wam nie przeszkadzam.

LEKARZ

Od dawna i bardzo oczekiwałem tej wizyty.

PROFESOR

Nie mogłem was nawet uprzedzić. Brak czasu, kochany kolego. — Mówią zresztą, że niezbyt chętnie wtajemniczacie zwiedzających w swój system.

LEKARZ

Czegóż nie mówią. — Że pacjentów uważam za geniusze[99], którym należy oddać kierownictwo świata. Głupców tu wcale nie mniej niż na ludnych gościńcach. Mówią, żem[100] nieuk, któremu się zdaje, że odkrył Amerykę, gdy to już dawno i wszyscy... Że pozwalam robić, co chcą; w karty grają, palą, zawierają stosunki miłosne; że ich wódką rozpajam, pocztówki pornograficzne rozdaję, rozzuchwalam, demoralizuję; że nie wierzę w lekarstwa. — Przychodzą uprzedzeni, uśmiechają się pobłażliwym uśmiechem psychiatrów, egzaminują z mojej „metody". Syczy toto, czeka, bym się zmęczył, potknął, zamroczenie. Wtedy oni górą. — To nie system, Profesorze, nie metody i nie eksperyment. — Jedyna różnica między mną i innymi, to że nie wizytuję ich, a żyję z nimi, nie współczuję, a współodczuwam. Nie mam pogardy dla świata złudzeń; bez poniżającego

[95] *wagi* — obciążniki, element konstrukcji występujący w pewnego typu zegarach wahadłowych. Ciężar wag wykorzystywany był do napędzania mechanizmu zegara. Wagi wykonywane były z metalu, często stylizowane w kształt szyszek jodłowych. [przypis edytorski]

[96] *polano* — kawałek drewna, przygotowany do palenia w piecu. [przypis edytorski]

[97] *glon*, zdr. *glonek* (daw. a. gw.) — kromka. [przypis edytorski]

[98] *dur* — tyfus; odurzenie, zamroczenie, chwilowy obłęd. [przypis edytorski]

[99] *geniusze* — dziś popr. forma B. lm: (uważam za) geniuszy a. geniuszów. [przypis edytorski]

[100] *żem nieuk* — dziś: że jestem nieukiem. [przypis edytorski]

poczucia wyższości zaprzeczam lub przyznaję słuszność. Bo nie temat życia duchowego, a jego uczuciowe rozwiązanie; szanuję nawet chory entuzjazm. — Potępiam tolerancję dla lekkomyślnych, ale nie godzę się z poniewierką zmylonych ideałów. Oni wierzą w mój rzetelny do nich stosunek, przeto są szczersi; lepiej znam ich rany i niełady. — A ja tylko usuwam możliwe przymusy, chcę ułatwić okres porządkowania myśli i zabliźnienia ran. — Chcę, by to była lecznica, a nie teren eksploatacji bezradnej i bezprawnej niemocy. — To sprawa nie wiedzy, a sumienia.

PROFESOR

Innymi słowy, wy robicie to, co *oni* wiedzą, nie — co *my* wiemy, że czynić należy. — Czuję się współwinnym, współodpowiedzialnym. — Tak, kolego.

BIRBANT

Karaluch, karawaniarz, Karol, karambol, karuzela, maruzela, marmuzela[101], kurtyzana. — Papierosika, kochany doktorze? A może kieliszeczek wódeczki?

Lenistwo, Szaleństwo, Pozory

LEKARZ

ostro

Wie pan, kto, gdzie i kiedy wydaje papierosy. — Nie żebrać. — Niеładnie — wstyd!

BIRBANT

Przepraszam, ja tylko tak. Było nie było. — Katedra, katastrofa, katolik, katalog, katar, kantaryda[102], kariatyda. Chodź, Smutny Bracie.

LEKARZ

To błazeństwo odegrane specjalnie dla Profesora. — Nie ja rozzuchwalam, a brak odpowiedzialności moralnej. Wygodnie poziomości[103] i łajdactwu przybierać się w płaszcz dostojny obłędu. Tę zarazę w pierwszym rzędzie trzeba usunąć ze szpitali. Selekcja moralna najściślejsza. Bezwstyd symulowanego obłędu i zaraza moralna więziennego nieczynu, klasztornej gnuśności.

PROFESOR

A to co?

LEKARZ

Tematem dzisiejszych obrad ma być świat i ludzie — czas, życie. — Tam ma stanąć, sam nie wiem, albo mogiła Nieznanego Żołnierza, albo domek Krasnoludków.

PROFESOR

Kobiety nie biorą udziału w obradach?

LEKARZ

Niestety, dyrektor nie pozwala. Z innych oddziałów też chorym nie wolno przychodzić. Dyrektor wiele zabrania.

PROFESOR

A jak służba? — Jej opinia, jej poziom rozumienia więcej waży częstokroć niż nasza inicjatywa.

LEKARZ

Różnie próbowałem, nie zawsze fortunnie. Zacząłem od wykładów — nie udało się. Kar nie chciałem stosować, nagrody zawiodły. Nie umiem przynaglać, nie wierzę w kontrolę, tylko zaostrza czujność. Zresztą należałoby o każdym z osobna. — Życzliwi twierdzą, że mają mniej trudności; z obu stron nie ma złej woli, podrażnienia, niechęci.

[101] *maruzela*, *marmuzela* a. *mamzela* (daw. pot., z fr. *madmoiselle*: panna) — panienka, elegantka, damulka; dziewczyna biorąca udział w życiu nocnym, prostytutka. [przypis edytorski]

[102] *kantaryda* (łac. *Lytta vesicatoria*) — chrząszcz, znany także pod nazwami *pryszczel lekarski*, *majka lekarska*, należący do rodziny oleicowatych. Występuje w Polsce. Podrażniony wydziela drażniącą substancję, w większych dawkach trującą dla człowieka, której dawniej używano jako afrodyzjaku. [przypis edytorski]

[103] *poziomość* (tu daw.) — przyziemność, małostkowość, bezideowość, brak wyższych aspiracji. [przypis edytorski]

SCENA TRZECIA

STOLARZ

No i coście to poznosili? Mówiłem, żebyście czekali, aż przyjadę. — Janek, zanieś te cegły do warsztatu.

CHORZY

Zaraz, my to zaraz. Niech się majsterek nie gniewa.

STOLARZ

Bo wy chcecie prędko, a tak nie można. Dzień dobry panu doktorowi. Janek, przywitaj się. No, bierz i chodź, ale tylko po cztery, bo zrzucisz.

LEKARZ

Były pacjent. To bodaj jedyny wierny uczeń mojej „szkoły". Gderze, dąsa się, grozi, że nas porzuci, a blisko od roku wszystkie niedziele i święta tu spędza — z synem.

Wolność, Choroba, Szpital, Szaleniec

PROFESOR

A gdyby znaleźć fundusz i oddać mu kierownictwo warsztatu?

LEKARZ

I on by nie chciał, i ja bym się nie zgodził. Dla samopoczucia chorych lepiej, że ten wolny człowiek bezinteresownie ich odwiedza. Nie brat, nie swat, nie płatny funkcjonariusz, a gość. Był zamknięty i pilnowany, teraz wolny — gdyby nasze zakłady miały bramy otwarte (jak kościoły) dla wszystkich; o ile by było mniej obłędów i samobójstw, o ile byłyby bliższe szpitali, a dalsze kryminałów[104]. Znam trudności, dlatego niechętnie mówię. Więcej wiem, niż wolno powiedzieć *(wskazuje na globus)*. Nieład, Profesorze.

SCENA CZWARTA

MORDERCA

z wyrzutem

I po co pan pokazuje Profesorowi ten wariacki globus? — Prawda, doktorze, że byłem przeciwny; ale trudno; przegłosowali mnie; i tak niedługo się znudzi. Ja nie jestem ani pieniaczem, ani kryminalistą. — Proszę, tu są moje dokumenty. Skarga do władz śledczych, list do prokuratora, komunikat do prasy. Miałem prawo liczyć, że prasa mnie weźmie w obronę. List otwarty do społeczeństwa. Protest na ręce naczelnego doktora szpitala, gdzie więżą zdrowych ludzi.

LEKARZ

Zdrowy człowiek nie strzela w tramwaju do nieznajomej kobiety.

MORDERCA

Proszę mi nie przerywać. Niech mnie Profesor zbada.

LEKARZ

Natrętny pan jest.

MORDERCA

A pan jest niemądry. — Jak pan może nazywać natrętnym człowieka, którego tak potwornie skrzywdzono, a który chwyta się każdej sposobności, by się z tej matni wydostać. — Pana już obrobili, niech pan Profesor orzeknie bezstronnie.

LEKARZ

Jeśli zechce.

PROFESOR

Owszem, bardzo chętnie.

MORDERCA

Zaraz przyniosę krzesła. Proszę potrzymać tekę.

[104] *kryminał* — tu: areszt, więzienie. [przypis edytorski]

PROFESOR
Nazwał kolegę[105] głupcem.

LEKARZ
Przekona się pan, że słusznie.

PROFESOR
Interesuje mnie stosunek pacjentów do was, ich zachowanie się.

LEKARZ
I tego właśnie Profesor nie zobaczy. Wobec obcych grają. Podobni zresztą do dzieci. Ostatnio on już nie mówił o tym nieszczęsnym procesie, już wstydził się tej przygody.

MORDERCA
w podrygach podaje krzesła
Proszę — służę.

LEKARZ
Czy w biurze u siebie pan też *tak* podawał?

MORDERCA
Nie, ma pan słuszność *(milczy zażenowany)*. Proszę.

PROFESOR
A pan?

MORDERCA
Ja postoję. O ile dobrze słyszałem, doktór[106] nazwał mój proces nieszczęsnym. Gdzież tu logika, jeśli bohaterowi, smutnemu bohaterowi tego *nieszczęsnego* procesu zamyka się usta, nie pozwala bronić? Procesu, którego nie było.

LEKARZ
Był.

MORDERCA
Nie było. Świadectwo lekarza — to nie wyrok. Premedytacja i czyn niepoczytalny — razem? — Gdzież tu sens? Albo jedno, albo drugie.

PROFESOR
O cóż chodzi?

MORDERCA
Ale pan mnie poważnie wysłucha? Pozwoli mi pan skończyć? — Każdą rzecz omówić można gruntownie i powierzchownie. — Ile daje pan czasu?

PROFESOR
Dziesięć minut wystarczy?

MORDERCA
Zgoda. — Mniej ważne procesy tygodniami się ciągną. Ale godzę się. Dziesięć minut. Proszę o zegarek. — Mój czyn. — Czasu mało, więc stylem telegraficznym. Mój czyn: strzeliłem z rewolweru do Barbary Szulc. Uprzednio nie znałem jej zupełnie. Wyszła z tramwaju i nie zamknęła drzwi: było dziesięć stopni mrozu. Powiadam: „Proszę zamknąć drzwi". Ona: „Zamknij pan sam". Ja: „Pani jest źle wychowana". — Ona: „A pan cham". — Ja ją za rękę i: „Kto cham?" Ona: „Ty — i idiota". — Nie jestem mańkutem: lewą ręką strzeliłem; na szczęście nie trafiłem ani w nią, ani w nikogo. Co mi się za to należy? Uprzednio sądownie nie karany: jedenaście lat cichej pracy w biurze ogłoszeń. Nazywają mnie redaktorem; nie, skromny urzędnik — nic więcej. — Motywy mojej nie dokonanej zbrodni? — Oto, że sądy uganiają się za wielkimi, wyjątkowymi, mniej szkodliwymi, bo nielicznymi przestępcami, a bezkarne jest mrowie drobnych, codziennych, jątrzących wykroczeń przeciw *kulturze*. To trzeba tępić; nie powinno być miejsca

Grzeczność, Obyczaje, Morderstwo

[105] *Nazwał kolegę głupcem* — Profesor zwraca się do Lekarza w formie grzecznościowej per *kolega*, mając na myśli: nazwał pana głupcem. [przypis edytorski]
[106] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

w społeczeństwie cywilizowanym dla ludzi brutalnych: oni się panoszą, oni nadają ton całemu naszemu życiu; jest ich legion. Nie wyminie, nie ustąpi, roztrąca, pcha się, a parzy jak pokrzywa, jadem zatruje każdego, o kogo się otrze. — Taka baba ma przecież męża, dzieci, służbę, sąsiadów — taka piekielnica. — To nie był afekt, odruch, samosąd — to był czyn społeczny. Chciałem wstrząsnąć opinią. Gdybym był redaktorem, gdybym miał imię, talent, znaczenie, chwyciłbym zamiast rewolweru za pióro. Myślałem, że ta niezwykła zbrodnia wywoła dyskusję, znajdzie głośny oddźwięk, skłoni do rewizji naszych wadliwych praw, kodeksów. Nie udało się; zatuszowali skandal. Wyszło niezdarnie, głupio — krótkie wzmianki petitem w wiadomościach bieżących. Baa — więc tylko zakłócenie spokoju, więc areszt; albo zamach na życie, więc więzienie. Ale nie bezterminowe zamknięcie z wariatami. Ja ten zamiar taiłem cały rok, a mimo to urzędowałem, więc — chyba zdrów. Cały rok uważnie, czujnie, metodycznie studiowałem tramwaj: wchodzenie, wychodzenie, rozmowy, pakunki, odciski, ustępowanie miejsc, starcy, dzieci, w dzień powszedni, w niedziele.

PROFESOR
Dlaczego właśnie tramwaj?

MORDERCA
Bo każdy z nas, szarych ludzi, tu właśnie, w tłoku, szuka miejsca dla siebie — ale nie chcę być „natrętnym". — Zwracam zegarek. — Dodam tylko: mogę się zobowiązać, że już nie będę więcej strzelał, ale za cenę życia i droższej odeń wolności nie zmusicie mnie, bym swój czyn potępił. — Barbara Klotylda Szulc jest dla mnie drogim symbolem. Każdy kulturalny obywatel winien mieć prawo zgładzić corocznie jedną taką babę bezkarnie. Wolno zabić w obronie własnej. Ja wystąpiłem w obronie ludzkości — tylko proszę, niech pan nie stuka mnie w kolano i nie każe zamykać oczów[107]. Już to robili — każdy — stukali — stukali, po co?

PROFESOR
Proszę: niech pan splecie ręce *(kciuk lewej ręki jest na wierzchu)*. — Cóż, kolego?

LEKARZ
Freud[108] i Adlerowska — linia przewodnia życia[109].

PROFESOR
Ma pan rodzinę?

MORDERCA
Nieślubny jestem, znajda.

LEKARZ
Musi być pan cierpliwy. Gdy to będzie możliwe, zwrócę się w pana sprawie i do Profesora.

MORDERCA
O to mi tylko chodzi — dziękuję. Proszę usilnie, niech Profesor nie sądzi, że to była skarga na doktora. I sam robi starania, i moje listy pocztą wysyła — nie tak, jak robią inni. Ufam mu — wiem, że sprawa zawiła. — Chciałem mu ułatwić drogę do pana Profesora.

PROFESOR
No widzi pan. — Bądź pan dobrej myśli. — Pokażecie mi warsztaty?

LEKARZ
Jeden skromny pokój. Proszę.
MORDERCA *wybucha płaczem.* SMUTNY BRAT *kładzie mu łagodnie rękę na ramieniu.*

[107] *oczów* — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

[108] *Freud, Sigmund* (1856–1939) — austriacki neurolog żydowskiego pochodzenia, twórca psychoanalizy. [przypis edytorski]

[109] *Adler, Alfred* (1870–1937) — austriacki psychiatra, współpracownik Zygmunta Freuda, twórca koncepcji osobowości, opartej na świadomości własnej słabości, odczuwanej w dzieciństwie. Linia przewodnia życia a. plan życiowy to system ideałów i celów, kształtujących osobowość każdego człowieka, a wynikających z przeżyć okresu dzieciństwa. [przypis edytorski]

SCENA PIĄTA

Trzy uderzenia w gong. Wchodzą: majestatycznie — ŻUBR*; krokiem żołnierskim* — PUŁKOWNIK*;* BIRBANT *i w sukni* HOMOEROTYK *pod rękę;* STARZEC*, modląc się, i inni.*

POSŁUGACZ
Sami sobie nośta. Chcieliby, żeby za nich robić. Macie sejm, to najmijta[110] woźnych i szwajcarów[111].

PUŁKOWNIK
Wampir — nie urągać.

HOMOEROTYK
Wielki magu, drogi mistrzu *(obejmuje go[112])*. Nie unoś się.

POSŁUGACZ
Poszedł won!

PUŁKOWNIK
Chłopcy, szkoda czasu. Żywo!

MORDERCA
Pomóżcie, panie Marcinie! Będzie prędzej — Profesor zwiedza szpital.

POSŁUGACZ
Niech zwiedza. Co on mi zrobi? Spełniam, co do mnie należy.
Ustawiają ławki, stoły, krzesła.

MORDERCA
Przynieś pan z kancelarii fotel dla Profesora.

POSŁUGACZ
Z kancelarii nie można.

MORDERCA
Odniosę zaraz po posiedzeniu. Ja odpowiadam.

POSŁUGACZ
Co wy tam odpowiadacie.

PUŁKOWNIK
Panowie, siadamy.

WARCHOŁ
Protestuję. Chcę stać.
Siadają — jeden czyta gazetę, jeden gra na mandolinie. KUPIEC *pisze, dwaj grają w karty.*

PUŁKOWNIK
Porządek dzienny. Wybór przewodniczącego.

BIRBANT
Prosit, *prosit*![113] — zdrowie Julci.

ŻUBR
Giermek, podaj krzesło i mój amarantowy płaszcz.
RESTAURATOR *podaje płaszcz.*

ROBOTNIK
No — łysy, graj!

---

[110]*nośta*, *najmijta* (gw.) — daw. formy 2 os. liczby podwójnej tr.rozkaz., używane w gwarach jako formy lm: noście, najmijcie. [przypis edytorski]

[111]*szwajcar* (daw.) — odźwierny. [przypis edytorski]

[112]*obejmuje go* — następna wypowiedź pozwala przypuszczać, że Homoerotyk obejmuje i uspokaja Posługacza, a nie Pułkownika. [przypis edytorski]

[113]*prosit* (niem.) — na zdrowie; wypijmy. [przypis edytorski]

STENOGRAF *kładzie przed każdym papier i ołówek.*

MORDERCA
Kto znów zamazał tablicę? Panie sekretarzu, trzeba chować kredę.
STENOGRAF *wyciera tablicę, pisze w skrócie znakami.*

STENOGRAF
czyta
Senat szaleńców.
Rozdaje kartki.

MORDERCA
Panowie, tylko proszę: jedno nazwisko. Tylko przewodniczący. Nic więcej.

WARCHOŁ
Ja napiszę trzy.

MORDERCA
Odrzuci się pańską kartę. Powtarzam jeszcze raz: jedno.

ROBOTNIK
Jazda — jazda, wiemy. Nie mądrzyj się pan. — Umysłowy pracownik. Inteligent.

MORDERCA
liczy
Jednej kartki brak.

WARCHOŁ
Nie będę głosował.

PUŁKOWNIK
zrywa się
Pisz!

WARCHOŁ
A nie, a nie, nie — nie.
Pisze — oddaje.

PUŁKOWNIK
Panie sekretarzu, proszę. — Pułkownik, Restaurator, Morderca, Pułkownik, Stenograf, Morderca, Pułkownik, Homoerotyk, Pułkownik, Pułkownik...

STENOGRAF
Pułkownik pięć głosów, Morderca — cztery, Restaurator, Homoerotyk, Stenograf — po jednym.

PUŁKOWNIK
zajmuje środkowe miejsce
Siadać.

WARCHOŁ
Jeszcze czego. Ja zasadniczo nie siądę.

PUŁKOWNIK
Bracie Smutny, raczy wasza iluminacja... Modlitwa. Wstać. Modlitwa, Obyczaje
WARCHOŁ *siada,* ROBOTNIK *siedzi*[114].

SMUTNY BRAT
Mistrzu mistrzów, osnuj myśl błękitem, przeniknij ciszą łagodną uczucia nasze. Prześwietlij serca nasze, daj moc wytrwania. Poprzez mury i kraty niech dobry szept zadrga w mózgach i we krwi — daj posłuch. Zezwól odbudować człowieka, życie, świat *(wskazuje na globus)*. Czas. Ciebie. — Cześć roślinom i leśnym śpiewakom. — Cześć korzeniom, konarom, liściom, pąkom, kwiatom, owocom.

[114]*Robotnik siedzi* — w I połowie XX w. robotnicy mieli często lewicowe, antyklerykalne przekonania, dlatego Robotnik siedzi podczas modlitwy. [przypis edytorski]

BIRBANT
Prosit, *prosit*. — Pingwinom, pluskwom, baobabom.

RESTAURATOR
Karasiom, szczupakom.

BIRBANT
Karpiom, sandaczom.

PUŁKOWNIK
Precz, błaźnie. Na trzy posiedzenia precz.

WARCHOŁ
Oho, ho, ten numerek nie przejdzie.

ROBOTNIK
Głosowanie. — Militarysta.

BIRBANT
Głosowanko. — *Prosit*.

HOMOEROTYK
Daj buzi, kochanie.

MORDERCA
Mają słuszność, Pułkowniku.

PUŁKOWNIK
Dobrze. — Więc głosować.
Podnoszą ręce: PUŁKOWNIK, ŻUBR, MORDERCA, *potem* KUPIEC.

WARCHOŁ
W kwestii formalnej. — Proponuję zmianę imion. — Morderca będzie Bocian, Pułkownik — Wilk, Restaurator — Ryś, Żubr będzie Mamutem.

HOMOEROTYK
A ja?

ROBOTNIK
Świnia.

HOMOEROTYK
Nie chcę.

ROBOTNIK
To bądź małpą. Kupiec może być świnią.

KUPIEC
Ja też nie chcę. — Mogę się nazywać, wiecie jak? — Cukromocz[115]. — *Diabetes mellitus*[116]*!*

BIRBANT
Ładnie: *mellitus*[117]! Niech żyje Antosia! *Prosit*.

HOMOEROTYK
A ja — Miss Kokainka.

BIRBANT
Nie, bądź śmierdziel, kochanie. Jak przyjaciel ci radzę, jak brat: bądź śmierdziel.

HOMOEROTYK
Ale tylko dla ciebie.

[115]*cukromocz* — obecność cukru w moczu, w medycynie uważana za objaw jakiegoś zaburzenia, często cukrzycy. [przypis edytorski]
[116]*diabetes mellitus* (łac.) — cukrzyca, choroba polegająca na podwyższeniu poziomu glukozy we krwi, co powoduje stopniowe uszkadzanie licznych organów. [przypis edytorski]
[117]*mellitus* (łac.) — miodowy. [przypis edytorski]

MORDERCA
Proszę o głos.

WARCHOŁ
W kwestii formalnej.

ROBOTNIK
Stul pysk.

MORDERCA
Ależ, panowie.

BIRBANT
Prosit. Zdrowie Zosieńki.

PUŁKOWNIK
Milczeć! — Redaktor ma głos.

MORDERCA
Nie róbcie z siebie wariatów. Właśnie zwiedza szpital Profesor. Powinniśmy odbyć poważne posiedzenie, żeby nie kompromitować siebie i nie zawstydzać doktora. — Pamiętajcie: nie zatracać w chorobie godności. Szaleniec, Zdrowie, Szpital

ROBOTNIK
My zdrowi, on jest chory.

KUPIEC
Pan tak mówi? — To jeszcze mało. — Nie ma zdrowych ludzi. — I ja wariat, i ty, i *on*. On największy — prima, ef, ef — stuprocentowy, chociaż kryształ, kochany człowiek, doktorek nasz.

ROBOTNIK
To wleź mu bez gliceryny.

BIRBANT
Tfu!

KUPIEC
Są choroby, które bolą i nie bolą, przeszkadzają i nie przeszkadzają. A dopiero doktór[118] znajdzie coś już do leczenia.

RESTAURATOR
Opowiem wam pyszny kawał o doktorach. To było podczas krymskiej wojny[119], nie, kłamię: tureckiej.

KUPIEC
Znamy, znamy.

MORDERCA
Radziłbym wam zdjąć te przebiory. — Już sam globus wystarcza.

ROBOTNIK
Więc połamać toto.

SMUTNY BRAT
Niee!

MORDERCA
Łamać nie. Niech stoi. I tak już widział. — Głosowaliśmy! — Wczoraj było tak dobrze, a dziś akurat się nie klei.

WARCHOŁ
Dobrze jest, jak jest.

[118]*doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]
[119]*wojna krymska* (1853–1856) — wojna między Rosją a Turcją, którą wspierali Brytyjczycy, Francuzi i Królestwo Sardynii. [przypis edytorski]

SMUTNY BRAT
Serce się kraje.

RESTAURATOR
I serce, i wątróbka, i przekąski. Kraje[120] się i smaruje.

PUŁKOWNIK
Porządek dzienny. — Wybór przewodniczącego — ja! Już. — Otwarcie. — Smutny Brat. — Już. — Obrady.

HOMOEROTYK
Proszę o głos. — Stwierdzam, że krzywda nam się dzieje — nam, którzy mają wrażliwy węch. — Świat nie pachnie, powiem więcej, cuchnie, wyrażę się brutalnie — śmierdzi. — Prawo winno się tym zająć. — Czemu szlachetny zmysł powonienia ma być upośledzony? — Dla wzroku jest niebo, piękne pejzaże, galerie obrazów, rzeźby, pięknie zbudowani chłopcy. Zmysły

BIRBANT
Wnoszę poprawkę: i dziewczątka.

HOMOEROTYK
Są koncerty dla tych, którzy lubią śpiew, pieśń, muzykę. — Rozbudowano olbrzymim wysiłkiem trudu, czasu, środków, inteligencji to wszystko, co służy na użytek smaku.

RESTAURATOR
Racja. — Proszę o głos.

HOMOEROTYK
Jeżeli, jak słusznie twierdzi Smutny Brat, potrzebna człowiekowi harmonia, a jej brak jest przyczyną klęski duchowej *(do* SMUTNEGO BRATA*)*, prawda? — Winniśmy kształcić dbać, pielęgnować wszystkie zmysły. — Zacznijmy od koncertów węchowych. — Nieduża sala, dywany, fotele, perfumy, zapach ciała, włosów, pończoszki, chusteczki do nosa.

BIRBANT
Rien ne va plus![121] — *Prosit*: coś z osobistej bielizny. — Owszem.

HOMOEROTYK
Szpitale psychiatryczne nie rozwiązały problematu seksualnego i dlatego kuleją. — Umiarkowany — prawda, Morderco, powiedziałeś wczoraj — umiarkowany onanizm nie wystarcza. — Szanowny Robotnik zechce mi wybaczyć, ale ta współczesna demokracja nie ma miłego odoru, nie pachnie.

ROBOTNIK
Nie pachnie ci pot, to ci zapachnie krew.

HOMOEROTYK
Być może. — Ale tymczasem dym, smary i benzyna. — Nos się mści — oto dlaczego ludzie wrażliwi wpadają w obłędy. Kwiatów więcej, woni.

PUŁKOWNIK
Więc wniosek formalny: kwiaty, perfumy, koncerty węchowe i walka z benzyną. — Panie sekretarzu.

STENOGRAF
Wniosek sto czterdziesty drugi. — Zapisałem.

PUŁKOWNIK
Pan skończył? — Restaurator ma głos.

RESTAURATOR
Szanowny przedmówca — owszem. — Tylko mała poprawka: my nie tylko dla smaku Jedzenie, Alkohol

[120] *krajać* — dziś raczej: kroić. [przypis edytorski]
[121] *Rien ne va plus* (fr.: już nic nie idzie; to już koniec) — to zdanie zwyczajowo oznacza zakończenie obstawiania w grach hazardowych; tu: dosyć. [przypis edytorski]

pracujemy, ale i dla oczu, i dla nosa. Przecież się mówi: ślinka do ust idzie. — Szanowny przedmówca — słusznie. — Rozbudowało się, jak to tam, żarcie, smak — podniebienie. Żołądek, proszę panów, rządzi światem. — Gdyby nie było kotła żołnierskiego, nie byłoby wojen, prawda, panie Pułkowniku? Miska zapewnia karność. Kieliszek tworzy postęp. Bez dobrej kuchni i flaszki nie byłoby ani polityki, ani dyplomacji. — Ani sławnych ludzi, ani jubileuszów. — Każdy pomnik — to toasty i strumienie sznapsa[122]. — Walki ideowe — to rywalizacja między winem, kuflem piwa i czystą z kropelkami. — Siedź tak, psiakrew, noc w noc jeden trzeźwy między pijanymi i patrz. — Jeden się urżnie, drugi podochoci — to cała różnica poglądów. — O to się kłócą.

PUŁKOWNIK
Czy będzie wniosek formalny?

RESTAURATOR
Nie skończyłem. — Rozbudowało się. Ale pytam się ja kogo, dlaczego z jedzenia zrobili uroczystość, a fajdania, za przeproszeniem, się wstydzą? — I to ważne! — Niby równouprawnienie, a dlaczego nie ma darmowych pisuarów dla kobiet? — Idę z żoną po ulicy, aż przykro, ja darmo — a ona — płać. — Jak równość, to równość. Ciało, Polityka

PUŁKOWNIK
Panie sekretarzu, wniosek sto czterdziesty...

STENOGRAF
...trzeci.

RESTAURATOR
Nie skończyłem. — Powinny być laksatoria[123] klubowe. Rząd powinien się tym zająć. — Wygodne fotele, stoliki, gazety, szachy, kelnerzy roznoszą na półmiskach irygatory — mogą być nawet kwiaty. Siedzi gość, czyta, rozmawia, i ulży sobie na cały dzień. Kelner, porcję wody z mydłem — gazeta i pół porcji z oliwą. — Dwa czopki kakaowe. Jak długo trwała bitwa pod Waterloo? — Czy myślicie, że Napoleon nie załatwił się ani razu na cienko?

KUPIEC
Oj, jak on mądrze mówi. — Tylko poprawka: nie rząd, a kasy chorych[124], albo dlaczego nie inicjatywa prywatna. Etatyzm[125] wszystko zabija. Ludzie byliby zdrowsi, weselsi, mniej zdenerwowani.

STARZEC
A ten blagier Guardino twierdzi, że Egipcjanie nauczyli się od Fenicjan; egipscy kapłani o kilka wieków wcześniej stosowali lewatywy. Żyli po sto dwadzieścia lat.

SMUTNY BRAT
Jogowie indyjscy wzięli przykład od ptaków. Ibisy posługują się dziobami.

RESTAURATOR
Dwie ważne funkcje życiowe, cały parter człowieka z frontu i oficyny — upośledzone. Głowa zawisła w powietrzu. Wzywam o renesans parteru, helleński kult fundamentu.

PUŁKOWNIK
Panie sekretarzu, wniosek: laksatoria, purgatoria, ewakuatoria.

ŻUBR
ironicznie
Senatorzy ustroju demokratycznego, wychodki i wąchanie koszul. — Daliśmy im wolność.

---

[122] *sznaps* — wódka. [przypis edytorski]

[123] *laksatorium* — pomieszczenie do załatwiania potrzeb fizjologicznych, od łac. *laxatio*: rozluźnienie. [przypis edytorski]

[124] *kasy chorych* — ubezpieczenie zdrowotne. [przypis edytorski]

[125] *etatyzm* — znaczny udział państwa w zarządzaniu przedsiębiorstwami; tu: przesadna ingerencja administracji państwowej w wolny rynek i życie społeczne. [przypis edytorski]

ROBOTNIK
Daliście? — Możecie odebrać. — Czemu nie? — Spróbujcie.

WARCHOŁ
W kwestii formalnej. Nie kluby fajdalniane, a związki: kluby byłyby dla wybranych. Nie podpiszę protokołu, żądam dyskusji.

PUŁKOWNIK
Obok wyrazu klub napisz pan w nawiasie: związek.

WARCHOŁ
Przepraszam: związek, a w nawiasie: klub.

PUŁKOWNIK
Zgoda.

WARCHOŁ
Może inni się nie zgadzają.

PUŁKOWNIK
Zgadzają się.

WARCHOŁ
Ale ja się nie zgadzam, żeby oni się zgodzili *(wstaje)*. Proszę zapisać do protokołu, że opuściłem zebranie.

PUŁKOWNIK
Krzesło pan zabierz i odstaw na miejsce.

WARCHOŁ
Nie zabiorę i nie odniosę. — Panie sekretarzu, proszę i to zanotować.

KUPIEC
I taki chce być wariatem.

MORDERCA
Głupiec.

WARCHOŁ
do KUPCA
Coś pan powiedział?

KUPIEC
Ja? Ja nic nie mówiłem.

WARCHOŁ
długo patrzy na niego
At!
Wychodzi.

MORDERCA
Panowie, zdaje się, że już idą. — Profesor idzie.

ROBOTNIK
Niech idzie. — Plackiem przed nim padniemy?

ŻUBR
Profesor, cyrulik, konował. — Puszy się toto. — Uczeni! — Nie rodowód, a ile przeczytał Talmudów[126]. — Nie pieczęć, a plaster. — Nie miecz rycerski, a lawatywa[127]. Rasa już nie wśród ludzi, a w stajni — już tylko psy są rasowe. — Nikt nie wie[128] należnego mu miejsca.

[126] *Talmudy* — tu: uczone książki pełne tajemnej wiedzy. [przypis edytorski]
[127] *lawatywa* (z łac. *lavare*: myć) — dziś: lewatywa, płukanie jelita grubego. [przypis edytorski]
[128] *wiedzieć* — tu: znać (mieszanie znaczenia tych dwóch czasowników wiąże się z wpływem języków wschodniosłowiańskich). *Nikt nie wie należnego mu miejsca* — nikt nie wie, jakie miejsce powinien zajmować. [przypis edytorski]

BIRBANT
Gaudeamus[129]. Niech żyje Helutka.

ŻUBR
Ja, Żubr, mamut, a wy motłoch bez czci i wiary. — Nie udał się świat Panu Bogu. — Srebrniki i miska soczewicy.[130] Ty, jucho[131], wiarę i honor strać, ty ją ogniem spal, w rzekę ciśnij, porwij w strzępy, utop, udław, zagrzeb w przydrożnym rowie, po pijanemu zgub, ale nie szachruj nią. — Ale on dziś sprzeda i herb, żonę, córkę, siebie, duszę i Boga. — Powiadasz waćpan: zrzucić wariackie przebiory? — A gdzież mamy je nosić, jeśli nie tu? — Jedyny schron, ostatnia reduta. — Wolność — równość — sztandary w rynsztokach.[132]

ROBOTNIK
Proszę o głos.

KUPIEC
Dylu, dylu na badylu, nie potrzeba smyczka.

BIRBANT
Czarne oczy u dziewczyny, czerwona spódniczka.

ŻUBR
Pułkowniku, radzić trzeba, bo idzie zagłada, pobłądził mistrz.

KUPIEC
Może miał ciasne buty, odciski mu dokuczały. Strzykanie, łamanie. Artretyzm, grypa. Dlatego świat się nie udał.

BIRBANT
A może był ululany. Poczciwy Noe[133], zawiany, do arki nie mógł trafić. Stuka kluczem, nieborak, a do dziurki ani weź. Potem drzwi nie zamknął. Całe szczęście, że wszystkiego bydła nie potopił. — Ot, byłaby chryja. Pani Noeowa — lu go w zęby. — A stąd: czcij ojca i matkę, chamie jeden.

MORDERCA
Kultury nie ma, panie hrabio. — Śliwki je, a pestki spluwa na trotuar, co go obchodzi, że ktoś nogę złamie? — W tramwaju drzwi nie zamknie, potrąci i nie przeprosi, bębni na fortepianie przy otwartym oknie, aż pchły zdychają; siedzi w teatrze albo w kinie w kapeluszu i zasłania. Przeszkodzi, zamąci, ubliży. — Miliony tych zatrutych komarów i natrętnych much — ot, co życie obrzydza. — Jeśli nie rozumieją sami, trzeba ich zmusić. — Każdy obywatel ma prawo zabić w obronie własnej, więc strzelajmy. — W obronie własnej.

SMUTNY BRAT
Za to, że pestkę rzucił?

MORDERCA
Tak, bo zagłuszą nas chwasty. Nie wolno zaśmiecać życia.

ŻUBR
Byliśmy braćmi. Fiolet, karmazyn i szara świtka[134] pod cieniem wspólnej modlitwy

Szlachcic, Pozycja społeczna

[129] *Gaudeamus* a. *Gaudeamus igitur* (łac.: cieszmy się zatem) — pieśń studentów, pochodząca ze średniowiecza. [przypis edytorski]

[130] *Srebrniki i miska soczewicy* — nawiązanie do dwóch motywów biblijnych: za 30 srebrników (monet srebrnych) apostoł Judasz zdradził Jezusa Chrystusa, powodując jego uwięzienie przez Rzymian i w konsekwencji ukrzyżowanie (Mt 26); za miskę soczewicy patriarcha Jakub podstępem wyłudził od swojego brata Ezawa prawo do starszeństwa (Rdz 25: 29–34). [przypis edytorski]

[131] *jucha* — krew zwierzęcia; tu użyte jako wyzwisko. [przypis edytorski]

[132] *Wolność, równość, sztandary w rynsztokach* — nawiązanie do haseł Rewolucji Francuskiej: wolność, równość, braterstwo. [przypis edytorski]

[133] *Poczciwy Noe (…) czcij ojca i matkę, chamie jeden* — żartobliwe nawiązanie biblijnej opowieści o pijaństwie Noego i lekceważeniu, jakie okazał mu przy tej okazji jego syn Cham, przeklęty za to przez ojca (Rdz 9:18-27). [przypis edytorski]

pochylały głowy, jednakimi słowy korzyły się i błagały, jednaki czyniły znak.

PUŁKOWNIK
Dać, hrabio, w pysk, a jak nie pomoże, poprawić. — Będą się i teraz modlili.

ŻUBR
My, Pułkowniku — honor, a dla maluczkich karność.

ROBOTNIK
Panie przewodniczący, maluczki prosi o głos. Już trzeci raz. — Pan przewodniczący nie raczył dosłyszeć albo raczył zapomnieć.

PUŁKOWNIK
Owszem, jest pan zapisany.

ROBOTNIK
Padam do nóżek.
Gong.

GŁOSY
Obiad — obiad.
Zrywają się — wybiegają.

BIRBANT
A dziś wódzia, wódeczka, sznapsik. — Niech żyje nasz kochany doktorek.
SMUTNY BRAT *obejmuje rękami globus, tuli się.* STARZEC *się modli.*

SCENA SZÓSTA

STOLARZ
Chodź, Janek. — Zrobimy im niespodziankę. Trzymaj młotek. — Kiedy chcą, niech mają. — Przynieś gwoździe, te długie, z boku na oknie.

ROBOTNIK
pod zegarem
Cóż z tego, że cię powiesili? — Ty właśnie chcesz wisieć i rozkazywać. Tobie, szelmo, służymy. — Dyktatura zegara. Walka między tymi, których zegarki się spóźniają, i tymi, których się śpieszą. — Tymi, którzy zapominają nakręcić zegar, i stanie. — Myślałem, że tu inaczej. — Doktór[135] ma słuszność: jak mi się znudzi, uporządkuję myśli, spakuję swoje michałki i dyrdymałki i wyprowadzę się. *(podczas przemowy reperuje, majstruje w zegarze)* — Tak, towarzyszu, panowie radzą, a my robimy.

czas, kondycja ludzka

Walka klas, Praca

STOLARZ
Głowa czy ręce to jedno. — A widzi mi się, że tej naszej ręki coraz mniej potrzeba na świecie. — Jeszcze dwa gwoździe, Janek. — Maszyna teraz taniej za nas robi, a może nawet lepiej. Już nie ten dziś majster, który rzetelnie wykona, ale który wie, gdzie się co i kiedy zepsuje.

ROBOTNIK
Będziemy odpoczywali. — Żeby tylko życie naregulować. Już dla wszystkich i dla nas.
Wychodzi.

STOLARZ
Jeszcze tylko krzyż — i gotowe. Zanim obiad skończą.

STARZEC
Co to?

[134] *Byliśmy braćmi. Fiolet, karmazyn i szara świtka* — mowa o tradycyjnym podziale społecznym dawnej Polski, symbolizowanym tu przez kolory strojów: biskupi fiolet, magnacki karmazyn (czerwień) i szarość ubiorów drobnej szlachty i chłopów. Wzmianka o braterstwie odnosi się do oficjalnej jedności zróżnicowanego majątkowo stanu szlacheckiego. [przypis edytorski]

[135] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

STOLARZ
Mogiła Nieznanego Żołnierza. Chcieliście przecież.

STARZEC
A tak — tak, chcieliśmy. Mogiła Nieznanego Żołnierza. Tak.
Modli się.

SCENA SIÓDMA

STOLARZ *wychodzi.* — STARZEC *i* JANEK.

STARZEC
Aa, Janek.

Bajka

Janek, chodź, kochanie, opowiem ci bajkę. — A chcesz wiedzieć, jak się urodziła? — Ano, spotkaliśmy się. I wraz pokochali. — Nie, kłamię; urodziła się w sercu, a głowa się dziwiła. — Rosła sobie, więcej czuła, niż rozumiała. — A głowa się dziwiła. — I Bóg się nie gniewał. Bo głowa zgaduje, a serce wie lub nie wie, a zawsze na pewno, od razu. — Powiedzą ludzie, że żarty stroję, a tego nie wolno: he-he. Bóg się może obrazić i ukarać. I nie tylko brzydala, który bajdę ułożył, ale i tych, co słuchają. — Bo nieprawda: Bóg ni stary, ni słaby, a kary jego surowe. — Nic mnie to nie obchodzi, niech będzie, co chce. — Bo wiem; ty, Bóg, bajka i ja — już my się porozumiemy — nie pójdziemy do wójta[136]. — Prawda, Janek, że ty mój przyjaciel, nie pogardzisz słowami wariata? — I on też, ale nie mów nikomu.

Postęp, Kondycja ludzka, Wierzenia, Zabobony, Przemiana, Wiara, Pobożność

Niedobrze, chłopcze, na świecie. — Pusto, choć ludzi mnogość, ciemno, choć elektryka, zimno, chociaż centralne ogrzewanie; i nie więcej czystości, choć terakota, glazura i wanny kamionkowe. A choć dużo muzyki, przykrzy się ludziom bez Boga i modlitwy, bez rzewności, co niesie jałmużna, i lęku przed grzechem. — Dobry uczynek zbiedniał bez zapłaty, zmizerniała pokusa. — Wszystko już wolno, na co pozwala kodeks karny i handlowy, i policja. — Człowiek się w grzechu tarza jak źrebak w trawie, w nieprawości pławi. — Zdziadziało dobro, a wiara sflaczała. Już nie czują wiary, jeno[137] ją studiują. Sumienie nie karci, nie gromi, a gderze. Na psy zeszły kapłany[138]: jeden polityki się ima, drugi gryzmoli, trzeci sklepik zakłada. — Są świątynie i dzwony, a kuso[139] w nich Boga. Powaśniła się z wiarą wiedza, boczą się, ojciec z synem — młokosem czupurnym. — Zaćmienie słońca wylicza astronom, kometa nie płoszy, wiedzą, co się dzieje na gwiazdach. Smoła niestraszna, gładzą nią ulice i szosy. Wrzodów nie ma, bo co tydzień zmieniają koszule. Opętanym broń dają i hydropatię. — Telefon modlitwę przerywa. — Dawniej oko Boże przenikało na wskroś człowieka, a teraz — rentgen. — Piorun wozi, świeci, dźwiga, posłuszny pokazuje obrazki i nowinki znosi. — Dawniej Opatrzność chroniła przed gradem i suszą, teraz — asekuracja[140], dawniej błogosławieństwo, a teraz — żyro[141] na wekslu, dawniej nakazy ojca w konaniu, a teraz rejent i testament. Już za pan brat z nieboszczykiem: zgaszą lampę, czochają się kolanami, a stolik wystuka.[142] — Nie głos Bożej przestrogi, a kabalarka[143]. Nie medalik na piersi ważny, a szczoteczka do zębów. — Jakże szofer czapkę przed kościołem uchyli, gdy rękę trzyma na kierownicy; a lotnik ponad wieżami. — Dawniej przeżegnał się, dziś oliwi maszynę. — Ni czci, ni

[136] *nie pójdziemy do wójta* (przen.) — uzgodnimy nasze sprawy we własnym gronie, bez interwencji przedstawiciela władz. [przypis edytorski]

[137] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

[138] *zeszły kapłany* — daw. forma, bez wykładników męskoosobowości, używana w XIX i XX w. dla wyrażenia albo pogardy, albo podniosłości; dziś popr.: zeszli kapłani. [przypis edytorski]

[139] *kuso* — krótko; tu: mało, niewystarczająco. [przypis edytorski]

[140] *asekuracja* (tu daw.) — ubezpieczenie. [przypis edytorski]

[141] *żyro* — indos, przeniesienie praw własności potwierdzone podpisem. [przypis edytorski]

[142] *za pan brat z nieboszczykiem: zgaszą lampę, czochają się kolanami, a stolik wystuka* — pogard. opis seansu spirytystycznego, aktywności popularnej na przełomie XIX i XX w., zakładającej wiarę w kontakt ze zmarłymi. [przypis edytorski]

[143] *kabalarka* — wróżka tworząca swoje przepowiednie z użyciem symboliki pochodzącej z Kabały, systemu filozofii żydowskiej. [przypis edytorski]

pokory. Ni kolano zegnie, ni głowę pochyli. — Nie namaszczony, a z wyboru i głosowania. Gęba zabiła ducha, a zamiast krzyża sterczą wszędzie anteny. Dawniej łamała się w człowieku wiara, dziś się rozłazi jak sprane płótno. — Dawniej kacerz[144] uparty i groźny — dziś szuler i pokraka. Mieli widzenia, były religijne obłędy, dziś kto zwariuje, to z giełdy i chorób nieprzystojnych[145]. — Wznowili barbarzyńskie sporty, pogańskie tańce, lubieżne piosenki.

Nasza, kapłanów wina: kazali się więcej bać Boga niż miłować, a on niestraszny — przekonali się ludzie — pobłażliwy, dobrotliwy, uśmiechnięty, łagodny i jasny. — Czyż mało krzywdy i kary z rąk człowieka? — Tulili się w niebezpieczeństwie, a teraz nie ma zarazy, bo wymyślili ochronne szczepienia. A wiara potrzebna tylko samotnym i smutnym — mnogo[146] ich na szerokim gościńcu.

Cóż, kiedy Bóg prawdziwy wyparował po trochu z myśli ludzkiej, i z czasu, i z czynu. Widzi, że niepotrzebny, więc sprzykrzył sobie ludzi, oddalił się, odsunął, zagubił. —

Prawdziwy, Janku. — Bo dziś wszystko sztuczne: nie chleb, a witaminy, nie pierś matki, a mączki fabryczne i nawozy sztuczne, i cuda w cyrku fakir[147] pokazuje.

Ale ja tobie miałem bajkę...

Źle było, chłopcze. I smutek, i zbrodnia, i jakieś na coś czekanie, i niepokój, i nieradność, i słabość.

— Tak dalej być nie może — powiedział jeden — drugi. — Trzeba prawdziwego Boga odnaleźć, zbudować wspaniały przybytek, uroczyście wprowadzić i ustalić miejsce stałego pobytu. Muszą wiedzieć — trudno, czasy takie — trzeba się pogodzić z ich duchem.

Więc wstępna konferencja, więc wyłoniono komisję, więc komunikat do prasy, więc konkurs na plan świątyni z trzema nagrodami, więc sąd konkursowy, więc posiedzenie trzecie i dziesiąte, więc prezes, wiceprezes, skarbnik. Zebranie: smokingi, mundury, sutanny, ordery — posły, senatory, ministry[148], prezydent policji, książęta, delegaci towarzystw, profesory, kupcy, przemysłowcy, majster, chłop, zawód wyzwolony. „Zbieranina — powiedział hrabia. — Czego się jednak nie robi dla ludzi?" — Były tarcia: tego pominięto, tych więcej, tych mniej, ten nie chce z tym, ten nie chce obok tamtego. — *Concordia res parvae crescunt*[149]. — Pogodzili się. Grunt, że się zaczęło.

Ano: zwożą cegły, cement, wapno, piasek i marmury. Ano: tyle metrów powierzchni, pięter wysokości. Kosztorys — minister finansów się skrzywił. Składniki: banki, ziemiaństwo, co nieco arystokracja i wdowie grosze. Odezwy, łańcuchy — zamiast wieńców, podatek od kart i strzałów. Wystawa projektów, polemika i kwasy. Malarze, rzeźbiarze. Dostawy. Kotłuje się, huczy, syczy. Szkoły gęsiego[150] idą oglądać dziwo.

Bóg

A teraz nakaz: odnaleźć i dostarczyć Boga. Szef wydziału z funduszów dyspozycyjnych wyznaczył sowitą nagrodę. — Szukają, szperają, rozpytują, myszkują. Szukaj wiatru w polu. Ani fotografii, ani rysopisu, ani daktyloskopii[151], ani przynależności państwowej, ani znaków szczególnych. — Widziałeś, słyszałeś? — Gdzie zaś! — Same tylko pogłoski, poszlaki.

Fakt, że jest. Owszem: stary, siwy. — Żołnierzyk widział w ową noc; podobno był na odpuście; podobno w przytułku noclegowym; wróblom rzucał okruchy; tfu, z dziewczyną

[144] *kacerz* — heretyk, buntownik podważający doktrynę religijną. [przypis edytorski]

[145] *zwariuje (…) z (…) chorób nieprzystojnych* — nawiązanie do problemów neurologicznych wywoływanych przez nieleczony syfilis; były one prawdopodobnie powodem obłędu i śmierci adwokata Józefa Goldszmita, ojca autora. [przypis edytorski]

[146] *mnogo* — dużo, wiele. [przypis edytorski]

[147] *fakir* — asceta (pierwotnie mnich muzułmański lub hinduistyczny), poddający swoje ciało różnym drastycznym formom umartwienia. Do tradycyjnych wyczynów fakira należało kładzenie się na ostrzach i chodzenie boso po rozżarzonych węglach. [przypis edytorski]

[148] *posły, senatory, ministry* — daw. forma M. lm, tu użyta w celu nadania wypowiedzi podniosłego charakteru, dziś popr.: posłowie, senatorowie, ministrowie. [przypis edytorski]

[149] *Concordia res parvae crescunt* (łac.) — cytat z dzieła *Bella Iugurthinum* rzymskiego historyka Salustiusza (Gaius Sallustius Crispus, 86–35 p.n.e.), druga część zdania brzmi: *discordia vel maximae dilabuntur*, a całość oznacza: Dzięki zgodzie małe rzeczy stają się większe, a przez niezgodę nawet największe rozpadają się. [przypis edytorski]

[150] *gęsiego* — tu: jedna za drugą. [przypis edytorski]

[151] *daktyloskopia* (gr. *dáktylos*: palec i *skopeín*: oglądać) — technika śledcza, pozwalająca na wykrycie odcisków palców, stosowana w celu ustalenia sprawcy przestępstwa. [przypis edytorski]

publiczną rozmawiał; podobno kat dostrzegł, gdy wieszał zbrodniarza — przywidziało się chyba, pewnie był pijany.

A znalazł Pana Boga nie policjant, nie wywiadowca, nie duchowna osoba, nawet nie odgadywacz myśli (bo i jego pytali) — znalazła w życie Marcysia w gniazdku skowronka. Niebacznie się wygadała. A potem płacze. — „Głupia, będzie Mu dobrze; mówią ludzie, że pałac z marmurów i złota — tron, kobierce, świeczniki, kadzidła, muzyka. — A może tak woli, może nie chce". — I szlocha. — Co z głupią gadać?

Żadnych wątpliwości. Skowronek — ptak nabożny i pięknie śpiewa. Ale ten — rety! Wzbija się w niebo wysoko każdy, ale ten — niezmęczony. — Tak, owak — w ogniu krzyżowych pytań przyznał się wreszcie. Nie ukrywał się wcale — myślał, że już niepotrzebny, a gazet nie czytał. — Owszem, chętnie, jeśli ludzie tęsknią, a władze żądają.

Trzy bramy tryumfalne, flagi i jedlina, samochód, wagon salonowy, ministrowie kultów, rolnictwa i opieki społecznej, liczny zastęp duchownych, chorągwie, kwiaty, warta honorowa. — Jedzie! — Artykuły wstępne. — Nie pamiętam, ile armatnich strzałów. — Na dworcu i wzdłuż ulic — tłumy. W bramach policja, na bocznicach karetki pogotowia, na wszelki wypadek. — Otwartym powozem, zaprzężonym w cztery białe konie, żeby wszyscy widzieli. — W pierwszym szeregu dzieci, weterani. — Cechy: piwowarzy, garbarze, rzeźnicy. — Tłumy: i wytworne ulice, i ubogie przedmieścia. — Na dachach — operatorzy, a przyparta do muru stoi staruszka-Wiara, potrącana chwieje się na nogach, patrzy załzawionymi oczami, choć zasłonili, nie zobaczy. — „Doczekałam" — szepce drżącymi wargami. Obok ociemniała Sprawiedliwość. — I Nadzieja z trojgiem głupich dzieci. Najmłodsze podniosła w górę i mówi: „Patrz!" — A durny ssie łapczywie cukierek i patrzy, czy dużo zostało.

Toczy się szereg pojazdów, a za nimi ludu jak mrowia. — Imponują! I zadali bobu socjałom: oni swoje pochody dołżą do tysiąca, tu bitych pięć kilometrów owieczek.

„Jaka szlachetna postać" — mówi dyrektor teatru. „Stary już" — mówi lekarz. „Jaki cudny — zachwyca się dewotka. — Smutny jakiś".

Zaprawdę, raz się tylko uśmiechnął, gdy mijał szpaler skautów34. — A zatrzymał powóz, gdzie pod murem stała Wiara, Sprawiedliwość, Nadzieja. Uniósł się, jakby chciał wstać, ale machnął ręką, ciężko opadł na poduszki. Ludzie nie rozumieli, czego chce, konie ruszyły, i już bez przeszkód do końca.

Porządek wzorowy. Kilka cichych aresztowań kieszonkowych złodziei, kilka w tłoku niewinnych omdleń.

Uprzednio liczne były narady, kto ma wygłosić mowę powitalną. Ten bardzo uczony, ten postawny, ten dobrze widziany, ten ma głos doniosły. — Doktór[152] wszechfilozofii księgami się obłożył: zgodnie z kunsztem retorycznym zacznie od zdumienia i zachwytu, patos, potem zagrzmi, zgromi obyczaje, szeptem pokory zakończy. Trzy razy przed lustrem mowę odczytał.

Siedzi sędziwy święty Starowina — słucha czy nie słucha.

U stóp tronu przebrani za żebraków detektywi — spojrzał na nich łagodnie, zrozumiał mądry, że inaczej nie można, gdy taki zwał ludzi. Coś żuje, uśmiecha się oczami.

„Ciebie, Boże... Tobie... Z Tobą... O, Ty... Powiedz, czy rozumiemy".

„Głupiś" — głos pogodny, wesoły.

Cisza zaległa. — Powiódł wzrokiem. Na mgnienie jakby znikł, wypełnił sobą świątynię. — Wstał. — Rękę wzniósł. Jasność oślepiająca. — I głos potężny. — Aż wygięły się kolumny, zakołysał strop, pochyliły ściany. Zamarli w przerażeniu. Architekt się potem tłomaczył[153], że obliczył normalne obciążenie świątyni, jakże mógł przewidzieć? — Ale wraz cudownie się wyprostowało.

„Miłujcie się, dzieci!" — nic więcej.

Westchnęli z ulgą. Na szarym końcu u wejścia stała para młodych, studentka i porucznik.

„A widzisz?"

I odgłos pocałunku. Przymknął dostojny Starzec prawe oko i palcem im filuternie pogroził. — A wszystko ledwie mgnienie trwało.

---

[152]*doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[153]*tłomaczyć* — dziś popr.: tłumaczyć. [przypis edytorski]

Wyższy urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych orzekł, że powiedzenie było dwuznaczne: słabo się orientuje w stosunkach.

Ano — odeszli, zgasili światła, zajechał ciężarowy samochód i zabrali kwiaty. Zeszedł Pan Bóg z tronu, rozejrzał się raz i drugi, westchnął. Postukał marmur i już wie, ile przedsiębiorca budowlany zarobił. Chodzi, ale Mu ciężko w płaszczu z gronostajów. Zrzucił i do furty bocznej. Rozwarła się.

Wyszedł. — Zwiał, uciekł — nie ma — już nie samochodem rządowym, a zwyczajnie, na piechtę[154]. — Skandal. — Tyle pieniędzy, tyle zachodów, taka siła pracy — i pogardził — wiadomo: zdziwaczał.

Ale ty może nie chcesz, Jasiek?

JANEK

Owszem, tylko może tatusiowi potrzebny. — No i jak się skończyło?

STARZEC

Ano uciekł w te dyrdy. — A znów na wieś szczerą. W lesie w jagodę się zamienił i zdrzemnął. Przekąsił u osadnika[155], co mu kula wraża[156] przeszła centymetr nad sercem i krzyż walecznych otrzymał, ufetowali tam Boga mlekiem zsiadłym i poszedł. Żydowską bryczką przejechał, pogawędził z furmanem, polną myszką przeleciał[157], rozmawiał z aptekarzem w miasteczku, widzieli go wśród górników podczas pożaru kopalni, zapłakał w rzeźni miejskiej, znów w konwalię się schronił. — Wiele razy już-już mieli go ucapić, a zawsze w ostatniej chwili palcem kiwnął, mruknął coś pod nosem — i nie ma: dech — para.

Póki słońce kipiało, wędrował, a na zimę ściągnął do stolicy, ale nie do świątyni. Nie lubi siedzieć zamknięty.

Patrzy, a pod parkanem dzieci się bawią. Przystanął, i tu wywiadowca mało nie przydybał Staruszka, ale i on na baczności. Chciał uciekać, ale spostrzegł, że Mu się nie uda, więc zatoczył się, skiknął w górę, ale już deszczem paciorków. Aż zadzwoniło.

Padł łapacz na kolana, próbuje zbierać. — Aleee! — Zwyczajne się wyślizną, a cóż dopiero boskie. — A paciorki hyc-hyc — każdy w innego chłopca, a dziewczynę. I tak się rozlatały po dzieciach. A one w śmiech.

„A to ci, bracie, opera[158]. Teraz my Pana Boga nosić będziemy w sercu, kiedy nie chce z wami. A każdy po paciorku, żeby jednemu nie było za trudno".

SCENA ÓSMA

PROFESOR

Spóźniliśmy się?

LEKARZ

Obiad jedzą. Właśnie dziś otrzymują po kieliszku wódki. Wydatek drobny, a urozmaicenie w bezbarwnym, koszarowym życiu.

PROFESOR

Wszyscy piją?

LEKARZ

Niektórzy nie chcą — mają prawo zrzec się na korzyść innych. To też reguluje senat. Drobne zdarzenia urastają tu do wysokości zagadnień.

---

[154]*na piechtę* (gw.) — na piechotę. [przypis edytorski]

[155]*osadnika, co mu kula wraża przeszła centymetr nad sercem i krzyż walecznych otrzymał* — nawiązanie do zjawiska osadnictwa wojskowego na kresach wschodnich, dotyczącego ponad 7 tys. zasłużonych żołnierzy z legionów walczących o niepodległość Polski w czasie I wojny światowej i wojny polsko-bolszewickiej, przeprowadzonego według ustaw z 1920 r. Duża część osadników została w 1940 r. wywieziona w głąb Związku Radzieckiego, wielu z nich zginęło, niektórzy trafili do Armii Andersa lub Armii Berlinga. [przypis edytorski]

[156]*wraży* — pochodzący od wroga, związany z wrogiem. [przypis edytorski]

[157]*polną myszką przeleciał* — przebiegł pod postacią polnej myszki. [przypis edytorski]

[158]*opera* (tu przen. pot.) — dziwna sytuacja, niezwykła historia. [przypis edytorski]

POSŁUGACZ DRUGI
Tam pana doktora proszą do kancelarii. Przyszła ta Barbara Szulc, do której nasz redaktor strzelał.

LEKARZ
Czego chce?

POSŁUGACZ DRUGI
Nie wiem.

PROFESOR
Idźcie, kolego, ja zaczekam.
STOLARZ *i* JANEK *niosą płytę.*

POSŁUGACZ
Dawaj, to dla ciebie za ciężkie.

STOLARZ
Nic mu nie będzie. Niech wie, że życie twarde. — Jak chcą, niech mają *(do* PROFESORA*)*. — Ja to znam. — Siedziałem tu z nimi, jak mi żona nieboszczka umarła w połogu. Taki na mnie tuman naszedł, że grzech chciałem popełnić. — Żeby nie doktór[159], byliby nie upilnowali.

PROFESOR
A teraz dobrze?

STOLARZ
Dobrze zupełnie nie jest, ale jakoś sobie radzimy. Prawda, Janek? W niedzielę gorzej, więc tu przyjeżdżamy.

PROFESOR
No, a chłopiec?

STOLARZ
Jego to bawi. Chce. Prawda, Janek? — A wieczorem idziemy do kina. — Jutro on znów do szkoły, a ja do warsztatu. Pić nie piję, palić nie palę. — Doktór[160] nie pozwolił; nie zabronił, ale nie radził. — Godny człowiek.

SCENA DZIEWIĄTA

Uczestnicy obrad senatu powracają z obiadu. Przyozdabiają mogiłę kwiatami. POSŁUGACZ *pomaga.*

RESTAURATOR
Panie Profesorze, czyby pan nie był tak dobry obejrzeć mi zęby?

PROFESOR
Bardzo chętnie. Czy bolą?

RESTAURATOR
Sam pan zobaczy.

PROFESOR
Owszem, starannie utrzymane, plombowane.

RESTAURATOR
Cóż z tego, kiedy mam w zębach szpiegów. W każdym korzeniu jeden. Pan rozumie, jakie to dokuczliwe.

PROFESOR
A cóż doktór[161] na to?

[159] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]
[160] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]
[161] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

RESTAURATOR

Nie zna się — nie jego specjalność. Nie wiem nawet, do kogo należy. — Doktór posłał mnie do dentysty. Ogląda lusterkiem, dłubie; a oni się wtedy głębiej chowają. I zupełnie zrozumiałe. — Każdy kęs chleba, każdy wyraz — wszystko pod kontrolą tej czeredy. Stosunek doktora do tej sprawy bardzo mnie boli. Uczepił się jak pijany płotu, że ja sam w to nie wierzę. — Żona moja miała solitera, dał doktór lekarstwo i wypędził. Nie mówiłem jej, że udaje, że od niej zależy, żeby była zdrowa.

HOMOEROTYK

Papierosika, doktorze. Albo dziesięć złotych. Pożyczka, Profesorze. Słowo honoru daję, że nie zwrócę.

RESTAURATOR

Odejdź, pieczeniarzu[162]. — Każe mi doktór brać arszenik. Przepraszam: ja nie chcę ich truć. Taki sam urzędnik państwowy jak każdy inny. — Mówi doktór: fosfor. Tego jeszcze brakowało, żeby mi się szpieg w gębie świecił. — W każdym zębie szpieg.

JANEK

Tatusiu, on mówi, że ma w zębach szpiegów.

STOLARZ

A ty się nie śmiej i nie wtrącaj. To nie twoja rzecz. Chodź.

RESTAURATOR

Taka mitręga. Żeby inny sklep, a czy z restauracją może sobie kobieta poradzić? Chciałem studnię artezyjską wywiercić, żeby nie być zależnym od wodociągów. Wydatek duży, ale inwestycja jednorazowa. — W piwnicy. Firmie dałem pięćset złotych i pięćset pośrednikowi. Już mieli zacząć kopać w piwnicy — no i masz tysiąc złotych.

SCENA DZIESIĄTA

PUŁKOWNIK

Nie ma redaktora, a tu tak wszystko łapu-capu. — Kto stanie na warcie?

ROBOTNIK

Ja.

PUŁKOWNIK

Potem ja.

ŻUBR

I ja mogę.

STENOGRAF

Ciekawy świat. Ale pan Profesor to zna. Z nudów prowadzę protokoły posiedzeń, a co ciekawsze, notuję. Osobno prowadzę zeszyt wniosków-projektów. — O, ten w sukni zaproponował, żeby założyć bank erotyczny. Od chwili urodzenia dziecka rodzice wpłacają pewną kwotę; a gdy dorośnie i zakocha się, bank wypłaca sumę potrzebną na założenie domu, rodziny.

PROFESOR

Już są podobne asekuracje[163].

STENOGRAF

Nie, sąd erotyczny ma orzec, czy jest miłość prawdziwa.

PROFESOR

Pan tu dawno?

STENOGRAF

Od czterech miesięcy. Doktór[164] mówi, że na próbę może mnie wypisać, ale nie ufam sobie. Posady nie mam, a jak znów pić zacznę? Nasz doktór stara się dla mnie o posadę. —

[162] *pieczeniarz* — spryciarz, który korzysta z cudzego majątku. [przypis edytorski]
[163] *asekuracja* (tu daw.) — ubezpieczenie. [przypis edytorski]
[164] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

A z bankiem nie jest tak, jak pan sądzi. Gdybym był w swoim czasie taką sumę otrzymał, nie byłbym tu. — Ich myśli są „gzygzakowate", ale właśnie dlatego ciekawe, że niezależne.

PROFESOR
A co będzie z senatem, jak pan się wypisze?

STENOGRAF
Będę tu przyjeżdżał; umówiłem się już ze Stolarzem. Widział go pan Profesor w warsztacie. Wiele mu zawdzięczam. — Jesteśmy kolegami. Obaj utraciliśmy drogie nam istoty. — Nie uważam czasu, który tu spędziłem, za stracony — dużo czytałem i myślałem. Życie w wypukłym zwierciadle, myślenie pod ciśnieniem. — Nie razi mnie ani ten globus, ani zegar. — I tyle słusznych zdań. — O, Pułkownik powiada, że zbyt wiele mamy pomników. Nie nieśmiertelność więc, a dobra pamięć na pięćdziesiąt lat. — Walić i nowe wznosić. — Ten w czerwonym płaszczu: chce zbudować miasto dla wybranych — grodzisko arystokracji ducha. Tam zwozić z honorami ludzi bogobojnych do kościoła, kochających muzykę na jeden tylko koncert. — Te otwarte dla wszystkich biblioteki, galerie, muzea — nie podnoszą ludzi duchowo, a rozzuchwalają. Wiele mi dyktował — i przekonał.

PROFESOR
A kto będzie stanowił — z kogo składać się będzie areopag[165] sędziów? Nie projekt, panie Stenografie, a technika wykonania.

ROBOTNIK
Czyby pan Profesor? — Nowość — wynalazek — tanio ustąpię.

PROFESOR
Co takiego?

ROBOTNIK
Trumna marmurowa z centralnym ogrzewaniem. Podoba się panu?

PROFESOR
Można sprobować[166]. — I cóż, motor pan także wstawi?

ROBOTNIK
Motor nie. Muszą ludziom odrosnąć ogony. Pies sobie fajta ogonem, energię wytwarza i odpędza muchy. A my co? Zbierają się w głowie sadze, od myślenia dymi, a nie ma komina. Prawda, panie Kupiec? Elektryczny wentylator pędzony siłą ogona.

KUPIEC
Bądź pan spokojny. Już ja jej zbuduję pałac z pereł i brylantów; tysiąc pałaców ze złota, pereł i brylantów.

SCENA JEDENASTA

LEKARZ
Stokrotnie przepraszam, ale ot, zjawiła się owa Barbara Szulc. — Ma wyrzuty sumienia. — Musiałem ich poznajomić. — Oboje teraz płaczą nad swoją dolą. — Jakie tu się wśród codziennych trosk i zabiegów przeżywa świąteczne momenty. — Coż, panowie, obrad nie będzie?

PUŁKOWNIK
Będą. — No, wiara. Znosić krzesła i zaczynamy. — Panie doktorze, gdyby można jakiś znicz. — Nie stać nas na marmury. — Ale co jest, to jest.

LEKARZ
Franciszek się postara. Może go Pułkownik łaskawie zawoła.

[165] *areopag* — w starożytnej Grecji rada sprawująca nadzór nad sądownictwem. [przypis edytorski]
[166] *sprobować* — dziś popr.: spróbować. [przypis edytorski]

PUŁKOWNIK
Rozkaz. — Franciszku!

ROBOTNIK
Padnij, powstań — padnij, powstań. — Spocznij. — Baczność. — Cześć. — Żołnierzu Nieznany, melduję posłusznie, dziecię ludu — jeszcze nie! Kukuryku!

ŻUBR
Co za błazeństwa.

ROBOTNIK
Szantekler[167], wasza dostojności. — Milczy kochany kogucik. — Nie błazeństwo. — Usłyszycie go: będzie piał. — Jeszcze!

SCENA DWUNASTA

STENOGRAF
Nie wiem, czy zakończyliśmy punkt pierwszy obrad. — Miało być: świat — życie.

SMUTNY BRAT
Życie!

RESTAURATOR
Powiem wam. — Pyszna facecja[168]. — Posłuchajcie. — Życie jest jak koszula małego dziecka, krótkie i... Zgadnijcie.

BIRBANT
Znane, znane.

STENOGRAF
Obecni — Pułkownik, Żubr, Kupiec, Smutny Brat, Restaurator, a pan?

HOMOEROTYK
Pisz: perwersja. Chcę być modny.

WARCHOŁ
A ja?

STENOGRAF
Nie zapisałeś się pan.

WARCHOŁ
Przepraszam. — W kwestii formalnej.

ROBOTNIK
Ruszaj na złamaną ulicę.

WARCHOŁ
Protestuję. — Zapisz pan w protokole.

BIRBANT
spóźniony
Jestem. Wiecie: do redaktora przyjechała niewiasta, *la donna*. — Pycha *(wskazuje na piersi)*. — O, taka. Rzepa, powiadam wam. — Krew, mleko, miód, małmazja[169]. — Takiemu to dobrze.

RESTAURATOR
Paluszki lizać — co?

---

[167] *Szantekler*, fr. *Chantecler* a. *Chanteclerc* — imię koguta, jednej z postaci średniowiecznego cyklu wierszowanych bajek *Powieść o Lisie* (fr. *Roman de Renart*) oraz tytułowego bohatera sztuki Edmonda Rostanda z 1910 r. [przypis edytorski]

[168] *pyszna facecja* (daw.) — świetny dowcip. [przypis edytorski]

[169] *małmazja* — czerwone wino, wyrabiane z odmiany winorośli malvasia, w Polsce uważane za wyjątkowo cenne. [przypis edytorski]

BIRBANT
Dobrze mu się postarał nasz doktorek. — *Prosit*, niech żyje Wicka.
Całuje RESTAURATORA.

RESTAURATOR
Odsuń się. — Padalec!
FRANCISZEK *wchodzi ze świecą na drążku.*

ROBOTNIK
To dla mnie.

ŻUBR
Obiecaliśmy przynieść pątnika. — Zmęczony. Jankowi bajkę opowiadał.

STENOGRAF
Kto ze mną pójdzie?

FRANCISZEK
Nie przeszkadzajcie sobie. — Ja mogę.
Wychodzą.

PUŁKOWNIK
Proszę się odpowiednio zachowywać, bo posiedzenie dzisiejsze uświetnia swą obecnością pan Profesor. — Nazwisko? — Zresztą wszystko jedno.

KUPIEC
Proszę o głos. — Trzeba objaśnić pana Profesora, co to jest wariat.

ROBOTNIK
Bez ciebie wie, pijawko.

KUPIEC
Stoisz na warcie, to stój i nie gadaj. — Pan Profesor się uśmiechnął, to znaczy, że pozwala, że chce. — Przecież my w tym interesie jesteśmy fachowcy. — Wariat, panie Profesorze, to symulant. — Komu się bardzo nie udały spekulacje życiowe, może skoczyć do zimnej, mokrej rzeki albo rzucić się pod samochód; wtedy ma kłopot niewinny szofer. Może strzelać do siebie albo do konkurenta swoich interesów sercowych albo pieniężnych. Jak kupiec, który sam sobie ogłasza upadłość. Wtedy siedzi z szumowinami w kozie. Ale najwygodniej zrobić z siebie wariata. Wszystko jest umowa handlowa. To jest obłęd, a to normalne. Może być inaczej też. — Ile razy sam słyszałem, że tylko wariat płaci. — Ja moim wierzycielom kupiłem tulipany. — Zawsze coś przecież. — Z Holandii. — Ładne pieniądze mnie to kosztowało. Mają mi ogłosić niepoczytalność, ja sam ogłaszam upadłość. Niedługo wszyscy solidni kupcy tu będą. — Zresztą... Tu jest wolny od protestów i podatków, a jak go wypuszczą, ludzie będą już z nim ostrożniejsi i jego żonę też będą ostrożniej ruszali. — Dlaczego się szczepi ospę? — Żeby się nie bać ospy. — Kto raz zwariuje, ten ma spokój; już zrobił swoje i już nie boi się bzika. Tylko, panie Profesorze, jeżeli są wyroki z zawieszeniem, powinny być diagnozy z zawieszeniem. — Wariat, ale po co zaraz do szpitala? — Niech chodzi. — Jeden więcej, jeden mniej. — Jak może mózg nie chorować, kiedy nie oddycha? — Powinni doktorzy wymyśleć jakieś wentylatory w głowach. W miastach jest duszno; ludzie, za przeproszeniem, śmierdzą.

Szaleństwo, Interes, Handel, Zdrowie, Żyd

ŻUBR
Sam śmierdzisz, Żydzie.

KUPIEC
Już cztery lata i dziesięć miesięcy nie jestem Żydem i wcale nie czuję, żebym się robił jaśmin albo konwalia. Co tu gadać.

RESTAURATOR
Proszę o głos.

KUPIEC
Ja jeszcze chciałem trochę o złodziejach, ale mogę później.

RESTAURATOR

Jaśnie oświecony panie Profesorze. Są wariaci uleczalni i nieuleczalni, to pan Profesor wie. Człowiek może być szpikowany wariactwem jak słoninką — wtedy jest nawet smaczniejszy. Ludzie lubią wariatów. Mówią: ma fiołki, a nie: oset albo pokrzywy. Ale może być jak ryba nadziewana, zmielony z jajeczkiem, bułką moczoną w mleku, cebulką, migdałkami do smaku, masełkiem, pieprzem — taki już przepadł zupełnie. — Zna jaśnie wielmożny pan Profesor taką dziecinną zabawkę: duże drewniane jajko — czerwone — a w nim mniejsze, niebieskie, jeszcze mniejsze, żółte, a w środku kulka. — Każdy człowiek ma w sobie taką kulkę obłędu.

BIRBANT

Gdyby pan Profesor dobrze przeszukał swoje jajka, daję słowo honoru, że też by znalazł w sobie wariacką kulkę. — *Prosit*, niech żyje król Kalafior i minister Comber. — Ten włóczęga, obieżyświat, awanturnik Kolumb Amerykę swoim jajkiem odkrył.

PUŁKOWNIK

Odbieram panu głos.

BIRBANT

A bierz go sobie. — Ważna rzecz — głos. Świat nie widział. — Głos. — Do kieliszka go naleję, w łóżku go przytulę?

Zegar dzwoni.

ROBOTNIK

Padnij, powstań. — Spocznij. — Baczność. — Cześć. — Melduję posłusznie, dziecię ludu, Żołnierzu Nieznany. Jeszcze nie!

ŻUBR

Daj znicz. — Stoję karny, nad mogiłą bez imienia — stróżuję, obłędy mu swoje ofiaruję. — Najpotrzebniejszy on — człowiek stalowych nerwów. — Przymiot[170] mu mięso stoczy, kości zeżre, ale nerwów splot ostanie. A my? — Pochylam głowę. — Inna heraldyka ludzi, inna Boga. — Może w żyłach pachciarza[171] faluje krew książęcia, a w szatę arystokraty przybrany wnuk hajduka[172], tancmistrza, Włocha śpiewaka, Cygana. — Ich czas, bękarty i mieszańcy dzierżą władzę. — Dzieci mają po dwóch ojców.

Dziedzictwo, Pozycja społeczna

KUPIEC

Taka moda. — Na cztery ręce się robi. — Współdzielnie.

ŻUBR

Ziębnie świat. — Skarlało, zdrobniało, spodlało życie. — Służalcza kariera, drapieżny geszeft[173] — manekiny — widma. Ginie rzetelna wieś, rosną miasta jak wodna puchlina. Masz słuszność, szynkarzu: i w każdym korzeniu szpieg. — Przebiegłe i zawistne, ambitne, chciwe i czelne. — Głodne jadła i pracy, a mnoży się szarańcza, ród ludzki plugawi. — Podmywa szczyty — znieprawia. — Kapłani szwargoczą językiem handlarzy, poeci-prorocy klecą rymy dla tinglów[174], świątynia teatru tawerną, a książka agentem zamtuzów[175]. Pozostaliśmy ostatni, szaleńcy, już tylko tu. Już nie bój, ale uparte w upodleniu trwanie. — Pro publico bono. — I cóż? — Ból nasz wsiąka jak krwawy deszcz w bezpłodny piasek. — Ostatnia rezerwa, ostatni myśliciele, ostatnia ofiarność i cnota, i prawda.

KUPIEC

Życie, Profesorze, to dziś egzamin. Zdał do pierwszej klasy — ma stragan, do drugiej — sklepik, do trzeciej — sklep, do czwartej — dom towarowy, do piątej — towarzystwo

Kondycja ludzka, Szaleństwo

[170] *przymiot* (daw.) — kiła, syfilis; choroba zakaźna przenoszona drogą płciową, objawiająca się wrzodami, uszkodzeniem wielu narządów, zwłaszcza układu sercowo-naczyniowego i układu nerwowego. [przypis edytorski]

[171] *pachciarz* — ubogi dzierżawca lub pośrednik handlowy, najczęściej Żyd. [przypis edytorski]

[172] *hajduk* (z węg.) — członek służby lub straży przybocznej, lokaj. [przypis edytorski]

[173] *geszeft* (z niem. *Geschäft*: sklep a. transakcja) — interes, transakcja (często także w znaczeniu: sprawa finansowa nie całkiem legalna, wątpliwa moralnie). [przypis edytorski]

[174] *tingel*, własc. *tingel tangel* (z niem.) — tani, podejrzany lokal, kabaret. [przypis edytorski]

[175] *zamtuz* (z niem.) — dom publiczny, burdel. [przypis edytorski]

akcyjne, do szóstej — minister, do siódmej — bankier, do ósmej szpiega w zęby i wariat. — Może przestać handlować.

PUŁKOWNIK

Racja: najwyższa ranga. — Order białej gorączki, sinej maligny i szarego kaftana. — Bezterminowy urlop, emerytura. — Wolność.

SMUTNY BRAT

Wolni, bo nie posiadamy. Nawet to bierzcie sobie. — Wór ideałów, natrętne śmiecie *(rozrzuca)*. — Już nic: nie to — i nie to — nic. Sam — i nic. — Sam. Jeden. — Sam.

SCENA TRZYNASTA

STOLARZ

Panowie senatorzy. — Jak chcecie dziś mieć domek Krasnoludków, musicie mi pomóc. — A może za tydzień?

Zrywają się z miejsc.

GŁOSY

Nie, dzisiaj. Domek Śpiącej Królewny dla Smutnego Brata. Ślub Śpiącej Królewny z Nieznanym Żołnierzem.

POSŁUGACZ

Pójdę chyba i ja.

Zostają: PROFESOR, LEKARZ, STARZEC *w łóżku,* ŻUBR *na warcie,* SMUTNY BRAT.

SMUTNY BRAT

czai się

Wolność? — Tyś ją zrabował. — Ty, życie plugawe. — Ty, za którym biegłem jak szczenię. — Za worek gałganów sprzedałem swą prawość, dobroć, wyobraźnię... Cofasz się — boisz się — drżysz. — Masz *(rzuca worek)*. Twój róg ideałów. Nie umkniesz. Aaa, mam cię. — Aaa, wijże się. — Aaa, kąsasz? — Chytrze, a ja cię zwiodłem. — Długo zbierałem szmaty. — Cokolwiek czyniłem, to żeby do dna poznać twe kłamstwa, podstępy, zdradę, obłudę, twe małe świństewka i wielkie łajdactwa. — Mocno cię za kark chwyciłem. — Ufałem — teraz wstydem płonę. — Prężysz się, wyrywasz? — Dobrze, przyjmuję otwarty bój. — Pierś o pierś, oko w oko. — Krzepkie mam ramiona *(odskakuje)*. — Za późno? — Niee! — A masz, a masz *(oczekuje napadu w pozie boksera)*. — Sam. — Tak, obłęd. — Pogrążony jak nurek w głębiny. — A masz, a masz *(uderza)*. — Za pożar mózgu i zatrute źródła *(cofa się)*. — Za moją ufność — nadzieję. — Masz! *(pozycja obronna)*. — Tak: ostatni śmiertelny bój. — Czaisz się? Czujny ja. — Syczysz? — Nie ulęknę się. — Nęcisz, kusisz? — Na próżno, gadzino zdeptana *(*STARZEC *zrywa się z łóżka, przestraszony)*. — Zabierzcie go — tu nie miejsce dla starców i słabych. — Ooo! *(uderzony cofa się)*. Silne! *(walka z różnym powodzeniem)*. Ja — ja — ja! — Broń się. — Leżysz? — Raz, dwa, trzy... Aaa *(pada zamroczony, szarpie odzież)*. O, piękne, jedyne — silne i władcze. — Nasz rycerski turniej *(wstaje — walka)*.

PROFESOR

Nie uważacie, że to go bardzo wyczerpuje?

LEKARZ

Gdy się zmęczy, uzna się za pokonanego. — Czuwam, ale nie przerywam. — Lepiej, gdy się wypali, niż gdy się tli. — Teraz już wybuchy rzadziej, krócej trwają i bardziej przytomne. — Nie wolno gwałcić ducha, nawet gdy szaleje.

SMUTNY BRAT

Za Śpiącą Królewnę, za Nieznanego Żołnierza, za naiwne igry Krasnoludków. A masz — masz!

LEKARZ

Cóż będę wiedział, gdy użyję fizycznej przemocy? — Może tak lepiej, niż gdy spokojny, a fermentuje w nim uparta męka — za miliony. — Ma zawsze potem kojące

widzenia. — To esperanto[176], to jarstwo[177], to siedem tomików sprzedanych jego poezji. Jak jakaś Marysia w garkuchni dawała mu za wiersze większe porcje gęstej zupy. — Dałem mu parę świnek morskich i białych myszy — gołębie zabronił hodować dyrektor. Więcej wiem, niż mówię.

SMUTNY BRAT

Już — już. — Nie bij *(próbuje wstać)*. — Już nie. — Posłuszny będę, uległy cichy, pokorny. — Patrz, głaszczę tkliwie twe białe futerko. — Będę karny! — Wyrozumiałe, tak mało żądasz. — Ślubuję *(klęka)*. — Słyszysz: błagam; patrz: klęczę. O okruch, kłaczek, iskierkę radości dla nich i dla siebie *(wstaje)*. — Niebaczny, pragnąłem wyśnić, wymodlić, wypracować, wykraść — a teraz wyżebrać *(wyciąga rękę)*. — Ale nie zabronisz marzyć — nic więcej — o słońcach.

ŻUBR

oddaje znicz

Masz *(zarzuca płaszcz, prowadzi do mogiły)*.

PROFESOR

Sprawdziły się wasze przewidywania.

LEKARZ

Znam go.

SMUTNY BRAT

Ono — życie ma słuszność. Kto nie umie żyć pięknie, niech się zdobędzie na bohaterski gest śmierci. Kto nie umie żyć dla ojczyzny, niech za nią umiera. — Życie ważniejsze i trudniejsze niż śmierć. — Łatwiej je spalić w jednym wybuchu rakiety, zagrać deszczem ognistym, kometą niż gwiazdką dobra migotać.

PROFESOR

Zbyt szorstkie mamy ręce.

LEKARZ

Powiadacie — uraz, trauma, szok — dodajecie: psychopatyczna konstytucja[178], doszukujecie się słusznie wewnętrznej sekrecji[179]. Ale jest coś jeszcze. — Czyniłem próby transponowania na życie psychiczne prawa Grzegorza Mendla[180] i majaczeń Weiningera[181]. Walka w samym człowieku cech panujących z ustępującymi, pierwiastka K i M, długogłowych i brachycefalów[182], brunetów i blondynów, może prawo- i leworęcznych. Udręka mieszańców. Historia wojen i religie nie pod kątem walki, a wiru — szaleństwa.

PROFESOR

Czybyście nie napisali czego do archiwum psychiatrii?

LEKARZ

Czasu szkoda. — Tyle trzeba jeszcze przeczytać, przemyśleć — a przede wszystkim — widzieć.

---

[176]*esperanto* — sztuczny język, opracowany przez Ludwika Zamenhofa (1859–1917) w celu usunięcia barier językowych między narodami i wprowadzenia pokoju na świecie. [przypis edytorski]

[177]*jarstwo* (daw.) — wegetarianizm. [przypis edytorski]

[178]*psychopatyczna konstytucja* — tu: patologiczna konstrukcja psychiczna. [przypis edytorski]

[179]*sekrecja* (z łac.) — wydzielanie. [przypis edytorski]

[180]*Mendel, Gregor* (1822–1884) — austriacki zakonnik, prekursor genetyki, w 1866 r. opisał prawa dziedziczenia, ujawniające się podczas hodowli grochu, przy krzyżowaniu osobników o różnych kolorach kwiatów lub nasion. [przypis edytorski]

[181]*Weininger, Otto* (1880–1903) — austriacki filozof, w książce *Płeć i charakter* (1903) twierdził, że w każdym człowieku istnieje zarówno męski (logiczny i moralny), jak i żeński (niższy, chaotyczny) pierwiastek. Wychowany w tradycyjnej rodzinie żydowskiej, przeszedł na protestantyzm. Wkrótce po wydaniu książki popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

[182]*długogłowych i brachycefalów* — nawiązanie do frenologii (z gr. *φρήν*, *phrēn*: rozum, umysł), daw. teorii naukowej, szukającej związków między cechami psychicznymi człowieka a fizyczną budową czaszki i mózgu; *brachycefal* (z gr.) — krótkogłowy. [przypis edytorski]

PROFESOR

Czy wiecie, kolego, gdzie tkwi błąd waszego — jeśli nie chcecie „systemu", to — postępowania, stosunku do sprawy? — My szukamy i akceptujemy nie to, co najlepsze, ale co przy przeciętnej umiejętności i przeciętnej dobrej woli daje jakie takie wyniki. — Życzę powodzenia.

BIRBANT

tajemniczo

Powiedz, doktorze, czy mnie na to matka w czerwonej krwi rodziła i białym mlekiem piersi karmiła, bym był numerowym w hotelu „Prewet", by moja siostra prała kalesony radcy Pantalona[183], a brat był kasjerem podatku od psów? —

Zasłona.

Koniec części pierwszej

[183] *Pantalone* — postać (maska komiczna) z wł. komedii dell'arte, bogaty stary człowiek chcący poślubić młodą dziewczynę, zadufany w sobie, kochliwy staruszek. [przypis edytorski]

CZĘŚĆ DRUGA

PUŁKOWNIK

Proszę wstać. — Wstać! — Modlitwa.

SMUTNY BRAT

Zwołano sąd. — Prokurator żąda kary śmierci. — Oskarżony zrzekł się obrony. — Palcami przebiera, liczy białymi wargami. — Kobieta siwa idzie — niesie. — Kto to? Jego matka. — Na zielonym suknie kładzie przed sędziami na stole trzy pamiątki: jego włóczkowy pantofelek, gdy miał rok. Na pożółkłym papierze obrysowaną jego małą rączkę, gdy zbrodniarz miał lat trzy. — Wysypała z papierka biały drobiazg, kładzie lśniący i usprawiedliwia się: „To ja mu z włóczki, żeby miał ciepło. — To mu dziadek żartem ołówkiem obrysował podczas wigilijnej wieczerzy. Schowałam". — Uśmiecha się, żuje długo wargami. „Patrzcie, jaka drobna rączyna. A to ząbek mleczny, który mu wypadł, gdy miał lat sześć". — Kat był obecny na sali rozpraw — zaszlochał. — Za matki poniewierane, za oczy proszące wyblakłe, za dzieci porzucone, za porzuconą kochankę, za młodość zbłąkaną, za Chiny, za Indie, Murzyna, za wszystko, co wzywa ratunku. Rękę bliźniemu podać, gdy cierpi. — Rękę podać, gdy tonie — rękę, gdy wzywa ratunku.

Szepce.

Krzątają się KRASNOLUDKI. JANEK *siedząc na podłodze przed domkiem ustawia klocki. Z dala od stołu siedzi* STOLARZ.

HOMOEROTYK

Jestem eugenistką[184]. — Zagadnienie rasy, abolucjonizm[185], walka ze zwyrodnieniem, wegetarianizm, celibat, esperanto, kalesony radcy Pantalona, ochrona zwierząt. Ambasador marynowanego grzechotnika.

PUŁKOWNIK

A ja — monarchista. — Proszę o głos. Panie Stenografie: wniosek. — Na każdym placu trzy szubienice. — Wieszać bez pardonu wynalazców, ideowców, nowinkarzy. — Wznowić świętą inkwizycję. — Demokrację zaszyć w worek i utopić w rzece. — Kobiety batami spędzić na rynek i wychłostać. — Wywlec proch Gutenberga, spalić i rozrzucić w cztery strony świata. — Byle łyk[186] gazet się naczyta — mądry, jucha. Zamiast widłami w gnoju, babrze się w paragrafach. — Prawodawca! — Maszyny dynamitem wysadzić w powietrze. — Dziś każdy cham — pan. — Maszyna sieje i kosi, rżnie, hebluje, kuje, nosi ciężary. — A ty co? — A ty gdzie? — A ty do czego? — Edisonowi[187] stryczek, dopóki stary czarodziej opętany żyje. Lepsi ginęli na stosie. — Już nie dla wygody, ale dla rozpusty piorun[188] święty ujarzmił. — Ogładę i wykwint dworu prócz uprawnionych znali nieliczni fagasi[189]; dziś psi syn kupi bilet do kina, a spostrzegawczy nauczy się chodzić, siedzieć, jeść, kłaniać, całować — równy, dżentelmen, lord, ptak niebieski. Niepotrzebny mu rycerski termin w antyszambrach, które uczyły posłuchu. — Bandyta już nie w lasach się kryje, a w salonie tańczy z twoją córką. — Jak gonić, gdy ograbi i zhańbi? Jemu pierwszemu na usługi samochód, samolot, brauning[190] do obrony. Zaraza, bakterie czuwały, by się nie mnożyli — biegunki, cholery, tyfusy. Znalazł się dobroczyńca: surowice, szczepienia, higiena, opieka społeczna. — Oblepi się toto dziećmi, jak wrzodami, i już nie skomle, a żąda. — Daj, dla niego i szczeniąt. Dasz mu zarobek. Myślisz — książkę kupi? Nie, rozpije się i w pijanym szale będzie robił dzieci. — Mówisz, durniu: chleba

Postęp, Pozycja społeczna, Obyczaje, Polityka

[184] *eugenistka* — zwolenniczka eugeniki (stgr. *εὐγενής*, *eugenes*: dobrze urodzony), systemu poglądów postulującego świadome macierzyństwo i odpowiednie dobieranie się przyszłych rodziców pod względem cech dziedzicznych tak, aby unikać sprowadzania na świat dzieci chorych i słabych. [przypis edytorski]

[185] *abolucjonizm*, właśc. *abolicjonizm* — ruch społeczny na rzecz zniesienia jakiegoś prawa, szczególnie zniesienia niewolnictwa. [przypis edytorski]

[186] *łyk* (daw. pogard.) — mieszczanin, nie-szlachcic. [przypis edytorski]

[187] *Edison, Thomas Alva* (1847–1931) — amerykański wynalazca i przedsiębiorca, twórca m.in. żarówki elektrycznej i pierwszej elektrowni wytwarzającej prąd na użytek publiczny. [przypis edytorski]

[188] *piorun święty ujarzmił* — mowa o elektryczności. [przypis edytorski]

[189] *fagas* (daw.) — służący, lokaj (dziś pogard.: służalec a. kochanek). [przypis edytorski]

[190] *brauning* a. *browning* (daw.) — pistolet, nazwa pochodzi od nazwiska amerykańskiego konstruktora i wytwórcy broni palnej, Johna Mosesa Browninga (1855–1926). [przypis edytorski]

starczy dla wszystkich. — Ale nie starczy pracy. — Czym zapchasz bezmyślne godziny? — Wałęsa się bez zajęcia i rozgląda, co ukraść.

SMUTNY BRAT
Lud pragnie pieśni.

RESTAURATOR
Kiełbasy z kapustą.

SMUTNY BRAT
Światła. Nauka

PUŁKOWNIK
Jest. Reklamy świetlne. — Ministerstwo Oświecenia. Nic nie dało powszechne nauczanie, tylko rozbiło rodzinę. Nie ojciec — autorytet, a niedouczek profesor i stokroć gorsza nauczycielka. — One wychowują zniewieściałych synów, same obsiadły urzędy, niezadługo każą nam i rodzić. — Przebiegłe i zuchwałe. Znam je, na szczęście w twardej szkole chowany. Młody podporucznik, tak się hartowałem. Biorę dziewczynę, ona niby nie chce, niby się boi. Mówię: „Możesz być spokojna, spał będę". — Podporucznik nie zęby zaciskał, nie palce gryzł, a niewinnym snem zasnął. — Obrażone odchodziły, żem dziwak i niedołęga. — Udają słabe, żeby uśpić czujność. Już nami gardzą, rychło zaczną się brzydzić. — Już tylko my figuranci. Za plecami każdego kobieta i Żyd. — Bo słuchajcie, co powiem: Żydzi — nie wyznanie, nie rasa, a płeć[191]. W tym ich siła. Mniej niż mężczyzna, więcej niż kobieta. — Żona, Żyd, potem dopiero mąż. Zobaczycie: takie będą trójkąty. — Ich pośpiech, ich niepokój, ich tkliwe serca, ich wyobraźnia, ich religia opieki i przebaczenia. Mizoginia / Żyd, Mężczyzna / Wojna, Religia, Wierzenia, Cierpienie

SMUTNY BRAT
A nasza?

PUŁKOWNIK
Wojna — i tę chcą odebrać. Jesteśmy i chcemy być barbarzyńcami. Potrzebne nam ból, rany, blizny, szramy. — Ropiejące latami długimi, nieaseptycznie leczone. — Bo czym zapchasz tę kopę lat życia ludzkiego? — Mozołem i bólem, nie rozkoszą i karesami. — Wmówili w nas humanitaryzm i cywilizację. — Kłamstwo: beznadzieja — to największe nieszczęście. — — Pytam się: po co tyle uczelni, orgia wynalazków, wyścig udoskonaleń, które rozleniwiają, trują koście i mięśnie, rozlewają w nas tłuszcz. — Wojna, wniosek. — Wytruć chemików, rozstrzelać inżynierów, doktorom zaszczepić dżumę i zapędzić w stepy, dyplomatom — stryczek, rozpędzić parlamenty, powrócić nam tron i miecz *(przed globusem)*. — Do boju — i wy, i wy, i wy. Zmieniać granice, zdobywać i tracić — tu i tu, i tu — tak — tak. — Walić, palić i znów budować. — Rodzić i grzebać w bratnich mogiłach. — Oo, płonie miasto, wybiegają mieszkańcy — do rzeki. — Pędzić, gonić, grabić. — Mord, gwałt, krew. — — Do pracy teraz w głodzie i odorze gnijących ciał. — I módlcie się, by nie było wojny, głodu, moru. — To był program, który mógł trwać wieki i tysiącolecie[192]. — A wy? — Jeszcze czas się cofnąć. Rewolucja, Walka klas

ROBOTNIK
nakręca zegar — wskazówka obraca się w tył
Chcesz tak? — Cofnąć *(śmieje się)*. — Cofnąć?
ROBOTNIK *zaraża śmiechem — chór obłąkanego śmiechu.*

PUŁKOWNIK
Ciiisza, psiakr... Czego szczekasz? Ja — wojna, a ty — rewolucja.

ROBOTNIK
Wojenki się panu zachciewa. Wy będziecie w karty grali, koniaki golili, z siostrzycz- Robotnik, Praca

[191] *Żydzi: nie wyznanie, nie rasa, a płeć* — pogląd wyrażony przez Ottona Weiningera (1880–1903), austriackiego filozofa, który w książce *Płeć i charakter* (1903) twierdził, że w każdym człowieku istnieje zarówno pierwiastek męski (logiczny i moralny, związany też z chrześcijaństwem), jak i żeński (niższy, chaotyczny, kojarzony też z kulturą żydowską). Weininger, wychowany w tradycyjnej rodzinie żydowskiej, przeszedł na protestantyzm. Wkrótce po wydaniu książki popełnił samobójstwo. [przypis edytorski]

[192] *tysiącolecie* — dziś popr.: tysiąclecie. [przypis edytorski]

kami wycieczki samochodem na pobojowisko — a my w okopach, w błocie, jak szczury zagryzać się będziemy. — Wam złote krzyże, nam kule ołowiane. — A potem okaleczone, chore bydło do roboty, a wy — awanse i fawory. — Do remizy, bracie plucho. Kręć wariacki zegar do łońskiego[193] roku — nieee — niiiic. — Praca, mówisz. — A ja powiadam: lenistwo. — Kocha pracę ten tylko, kto za leniwy, żeby nic nie robić. — O świcie wstał, patrzy na zegar — zjadł — na zegar — teka pod pachę albo siekiera w garść — śpieszy się — już tam czeka na niego praca jak miska zupy. — Myśleć nie trzeba, bo wszystko gotowe: cegły, deski czy żelazo, biurko z papierami. — A wy nas nauczcie, jak zbudować *dzień* bez pracy, nie stodołę. — Ten naród zwycięży, który się pierwszy nauczy godnie, przystojnie, dostojnie odpoczywać. — Dlatego strejki, zasiłki bezrobotnym. Niech pokaże człowiek, nie wół, jak bez jarzma żyje. — Nuda i beznadzieja wasza stworzyła wojny. Zbyt wiele śpicie i jecie, więc grają w was humory, oddani w niewolę kurwom i kelnerom. — Nie wy macie majątki, to one trzymają was w niewoli dostatku. Nie znacie ciszy, którą daje głód. Nie chleba, a idei w piekące chwile tępego bezwładu. Wierzymy, że my inaczej i więcej. Nic, tylko sznurować trzewiki i wiązać krawaty? — Ziemia stanęła — rusz. — Drgnij. — Porusz się. No! *(globus zaczyna się obracać)*. — Masz słuszność, żołdaku. — Wynaleźliście piękną śmierć, teraz mała nasza poprawka: tylko piękne życie. — Wy zabieracie życie, dajecie nieśmiertelność. — A życie? Duch dusi się w zaduchu-normie. — Bunt młodzieży. Sport — piłka, bieg, rower, narty, rzut, skok. — Powiadasz, że mało. — Bo dopiero początek. — Wpadliście we własną matnię. — Wymyśliliście pieniądze, ale właśnie one łaknącemu pracy bydłu pracę obrzydziły. Wasze hasło: czekać, bo za wcześnie, bo nie dojrzało. — Chłop — jeszcze nie, robotnik — jeszcze nie, kobieta — nie jeszcze, młodzież — nie. — Nie tu, dopiero po śmierci, dopiero w przyszłości. — Wyście gardzili człowiekiem, więc nurzaliście w błocie, wy mu nie ufacie. — Nie życie was, a wy spętaliście życie. — Chowacie się przed nim tchórzliwie, rzucając w objęcia śmierci. — Spowiliście życie w całun obowiązku. — W rękach waszych zwyrodniało marzenie. — Powiedziałeś: daliśmy wam wolność. — Sam wypadł ster i wiosła z waszych zgrzybiałych rąk. — Gdybyście mieli siłę, my by wam ją oddali, ale nie chcemy czekać. — Żelazne ramiona maszyny zbędnym uczyniły mozół; był to jedyny wasz sprzymierzeniec. — Wyprostowani dziś. — Skarbiec pełny, soczysta radość wokoło. — Już tylko każdy dla siebie szlifuje każdą życia godzinę, by lśniła wszystkimi kolorami tęczy. — Religia wolności nie zna grzechu radości. Odpoczynek

SMUTNY BRAT

Może występny ten, kto sponiewierał, zgwałcił w sobie grzech? Może właśnie czyn grzeszny wyzwala sumienie? — A może sumienie dostało obłędu? — A może najsroższym cierpieniem klęczeć nad trumną ziszczonych marzeń. — Nie pożądaj prawdy: twarda i ma ostre brzegi. — Zdobyta prawda to grób, na którym wznosi się martwy kamień dokonanych wysiłków. Już nic więcej, już kres. — To tylko piękne, co ponad siły. — Życie to myśl, która krwawi. — Pytanie oddycha, rośnie, dojrzewa i żyć ma, dopóki nie pozostawi potomstwa. Nie, co wiem, co wiedzieć pragnę. — Może dziecko, najistotniejsze pytanie ludzkości, dlatego jest nam drogie. — Tym młodzi jesteśmy, że nie wiemy, tym silni, że szukamy, a trzeźwi dlatego, że wszyscy obłąkani.

HOMOEROTYK

Już wiem.

KUPIEC

Proszę o głos. — Ja niedługo. — Może mi się uda was pogodzić. — Po co się kłócić? — Wcale nie jest tak źle. — Jestem optymista, chociaż mi się nie bardzo powiodło. — To nic: wszystko jest dobre i wszyscy są dobrzy. — Każdy chce żyć. — Pytam się: dlaczego mi się nie powiodło? — Bo byłem uczciwy. — Trudno: taki się urodziłem. — Co robić? Z Bogiem się będę procesował? — Jeden rodzi się ślepy, drugi garbaty, a ja urodziłem się uczciwy. — Czy Bóg winien, że akurat teraz przyszła moda na złodziei. Trudno: nie jestem modny. — Chciałem udawać złodzieja, żeby ludzie mnie szanowali. — Nie, to nie. — Może teraz przyjdzie moda na wariatów. — Pan Pułkownik mówi o tym, co było. Pan Robotnik o tym, co będzie, ja powiem, co jest. — Że pracy nie ma, Praca

[193] *łoński* (gw.) — zeszłoroczny, przeszły. [przypis edytorski]

to prawda: gdzie potrzebny jeden, tam stoi albo siedzi i pisze dziesięciu; już teraz każdy tylko udaje, że coś robi, a jego szef udaje, że kontroluje robotę. Powiadasz pan: kobiety i Żydzi. Masz słuszność. My tylko umiemy czynnie nic nie robić. Kobieta porządkuje cały tydzień mieszkanie, żeby przez godzinę było czysto; kilometr taśmy filmowej stoi przed lustrem, żeby dać głupi pięciometrowy pocałunek. Stłucze lustro i wazę marmurową, żeby zabić mola. Dlatego właśnie cenią w biurach urzędniczki, jak nie ma roboty, ona będzie osiem godzin porządkowała papiery. — Przytuli się w tańcu albo nadepnie na nogę, a ty pięć lat wzdychasz, przewracasz się z boku na bok na łożu boleści. — Żyd wymyśli socjalizm, weksel, Boga, względność[194], a wy macie ambaras. A wy co? Wasza robota to most, tunel, daj wam swobodę, to podziurawicie ziemię jak sito. — Na Marsie nie ma Żydów — nawet w Kutnie widać te kanały na Marsie[195].

PUŁKOWNIK
Więc co, że widać?

KUPIEC
Wstyd przed wszechświatem. Po co mają wiedzieć na gwiazdach, co my w naszym garnczku gotujemy. — Maszyna szewcka[196], krawiecka, do obierania kartofli, pralnia mechaniczna. I co? — Ludzie są głodni, bo za dużo jest chleba, a obdarci, bo za dużo towaru. — Całe szczęście, że połowa wszystkich ludzi zajęta tym, że liczy pieniądze: robią kupki i znów rozsypują — liczą i wydają resztę. — Bawią się. — Mądrzejszej rozrywki jeszcze nie wymyślili. — A całe szczęście, że kradną. — Dziś pożyteczny obywatel — to właśnie złodziej. — Uczciwi — to martwy kapitał. Nie byłoby koło nich co robić. — Złodziej tworzy ruch w interesie, urozmaica życie, daje ludziom zajęcie. — Jedni myślą, co robić, żeby nie kradli, drudzy pilnują, żeby złodziej zapłacił, ile się należy, trzeci goni, szuka, ściga, czwarty sądzi, piąty zamyka, żeby nie uciekł, i otwiera, żeby się przewietrzył. — Mądra Ameryka wymyśliła prohibicję — myślicie, że po to, żeby ludzie nie pili wódki? Nie, ona miała za mało złodziei, i właśnie dlatego nie wpuszczają uczciwych. — Bo z nimi kłopot: nieposłuszni, kapryśni, uparci, krzykliwi, a co najgorsze: chcą uczciwie pracować. — Kto kradnie, musi dawać łapówki. — A wszystko to się robi cicho, bez krzyku. — Każdy coś szepce i coś ukrywa — jest spokój. — Mądre rządzenie to tak dużo zabraniać, żeby każdy musiał coś ukrywać. — Cała mądrość dziś — to z pracowitych i uczciwych ludzi zrobić złodziei, bo oni pilnują porządku, słuchają się i cicho mówią. — A reszta krzyczy, rzuca się, grozi i woła: rznąć. — Daj Boże, żeby było inaczej. — Ale nasz okres przejdzie do historii już nie jako epoka wojen, a złodziejstwa. — Od dyplomaty do kieszonkowego.

Złodziej, Kondycja ludzka

RESTAURATOR
Szaszłyk barani, bigos, groch z kapustą.

ROBOTNIK
Szynkarz.

RESTAURATOR
A lubicie, towarzyszu, gorzką[197] z kropelkami.

HOMOEROTYK
Ja wiem. Wszyscy macie słuszność, ale *(tajemniczo)* ja znalazłem wyraźny plan działania; trzeba opracować szczegóły, ale to już drobiazg bez znaczenia. Stawiam wniosek, który musi stać się uchwałą wszystkich senatów świata. — Bo nie podołamy. — Dziś już za późno kręcić się w kółko. — Powołaliśmy ostatnie rezerwy, wszystkie narody, wszystkie mózgi, całą solidarną zbiorowość. — Zawładnęliśmy światem, nie ma zakątka, dokąd

[194]*Żyd wymyśli socjalizm, weksel, Boga, względność* — mowa o Karlu Marksie, który rozwinął teorię socjalizmu (stworzoną wcześniej przez Francuzów Henriego de Saint-Simon, Charlesa Fouriera i Brytyjczyka Roberta Owena), o idei jednego Boga, którą od starożytnych Żydów przejęła chrześcijańska Europa, oraz o teorii względności Alberta Einsteina. Weksel był w różnych formach stosowany przez rozmaite narody od starożytności. [przypis edytorski]

[195]*kanały na Marsie* — zjawisko, w którego istnienie wierzono na przełomie XIX i XX w., a które okazało się złudzeniem optycznym. Na tej podstawie w powszechnej wyobraźni pojawił się koncept cywilizacji inteligentnych Marsjan. [przypis edytorski]

[196]*szewcki* — dziś popr.: szewski. [przypis edytorski]

[197]*gorzka* — tu: wódka. [przypis edytorski]

wpływ nasz nie sięga. Stwierdzam: bez eugeniki zatoniemy w bagnie wszyscy i już bez ratunku, i już raz na zawsze. — Rodzi każdy, kto chce i ile chce. — Rodzi i podrzuca nam nowych ludzi obojętna i zła wola. — Za pozbawienie człowieka życia grożą surowe kary bez względu na to, kto i dlaczego zabójca i kto zamordowany. A nie ma kary dla tych, którzy płodzą pokraki i opętańców. Oni sączą truciznę, oni świat zagarną. — Buntuje się kwiat ludzkości, ginie bezpotomnie, popełnia zbiorowe samobójstwa. — Należy postawić pytanie, kto ma prawo rodzić. — Kto bez pozwolenia spłodzi (nie zabije), temu — więzienie. — Oto egzamin tobie i zadanie: zdać na dziecko, otrzymać świadectwo dojrzałości na zbudowanie potomka. Na frontonach szkół nie bezmyślne: *fraternité, liberté*, a program realny: „będziesz ojcem", „będziesz matką". Bo ile razy dziecko miast[198]: „tata" winno mówić: „zbrodniarzu". Gdzież tu sens? — Patent, marka ochronna, zaświadczenie urzędu, że pomadka do czyszczenia nie trująca, nie żrąca. — A dziecko — wilkołak? — Na budkę z sodową wodą trzeba mieć koncesję. — Legitymacje, kwalifikacje, kapitał zakładowy, kontrola. — Egzamin na fryzjera, szewca, kominiarza, kucharza, piernikarza, dygnitarza. — Piętnaście lat szkolnej niewoli, by pod ścisłą kontrolą w obrębie przepisu, w ścisłym współdziałaniu sprawować zawód niesłusznie zwany wyzwolonym; a sam z głupia frant, pierwszy z brzega, ostatni z ostatnich, zostając ojcem, sięga w nieśmiertelność — buduje przyszłość.

RESTAURATOR

A to ci dopiero opera. — Napisał podanie, nalepił dwie marki stemplowe, prosi o koncesję na otwarcie bachora. Dał łapówkę, żeby przyśpieszyć. — A w nocy do żony: „Wiesz, stara, będę zdawał egzamin na córkę blondynkę z niebieskimi oczami". — Nie zdał. Ściął się na egzaminie z drugiego dzieciaka.

HOMOEROTYK

Tak, coraz trudniejszy, coraz ściślejszy egzamin: na drugie, trzecie, czwarte dziecko.

RESTAURATOR

„Co słychać u kuzyna? — Ano, zdałem na drugie dziecko, ale żona ma jeszcze poprawkę: musimy zaczekać".

HOMOEROTYK

Tak właśnie będzie.

RESTAURATOR

I kursy wieczorne, dokształcające. — Koncesje i patenty. Zdał na bliźnięta albo trojaczki. — Stenograf, pisz.

HOMOEROTYK

Tak, i takich jak pan będzie mniej, takich jak ja — może wcale. Wychowywać będziemy coraz doskonalszych ludzi, niepotrzebne będą szpitale wariatów.

BIRBANT

Stenograf, pisz. Projekt dwieście siedemdziesiąt dziewięć. — Na tym uniwersytecie ja obejmuję katedrę propedeutyki[199]. — *Gaudeamus igitur*[200]. — *Prosit*, niech żyje stryj Salwarsan[201] i ciocia Prezerwatywa.

Gong na kolację.

RESTAURATOR

Bo cały świat zamieni się w szpital... Chodź — chodź, pederasto. — Wymyśliłeś. — Na kolację dziś kluski.

ROBOTNIK

kończy cichą dyskusję z ŻUBREM

[198] *miast* (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

[199] *propedeutyka* — zestaw podstawowych wiadomości z jakiejś dziedziny wiedzy. Birbant ma tu na myśli zasady antykoncepcji, jako wprowadzenie do eugeniki. [przypis edytorski]

[200] *Gaudeamus igitur* (łac.: cieszmy się zatem) — pieśń studentów, pochodząca ze średniowiecza. [przypis edytorski]

[201] *salwarsan* — arsfenamina, środek bakteriobójczy, używany do zwalczania syfilisu przed wynalezieniem antybiotyków. [przypis edytorski]

Na próżno silicie się urwać, odroczyć.

KUPIEC
Sprolongować.

ROBOTNIK
Ale się zbliża.

KUPIEC
...*Ultimo*[202].

ROBOTNIK
Stul pysk.

KUPIEC
Pocałuj mnie, gdzie pieprz rośnie.

ROBOTNIK
Nasz Bóg nie będzie wojen prowadził, nafta mu niepotrzebna.

ŻUBR
Wyście wprowadzili nieład.

ROBOTNIK
Nie, wy...
Spluwa, wychodzą.

SMUTNY BRAT
Wyje jak wilk — *wy*. — Szlachetne, dumne — *my*. — Anielskie: *ja*. — Cały świat: *ja*.

STOLARZ
Janek, idziemy.

JANEK
Już?

STOLARZ
Musimy się jeszcze pożegnać z panem doktorem.
KRASNOLUDKI *wnoszą trumnę ze* ŚPIĄCĄ KRÓLEWNĄ.

ŚPIĄCA KRÓLEWNA
Porzucił jak wiecheć, jak ścierkę. — Nie odwrócił się, nie spojrzał nawet.
Taniec.

[202]*ultimo* (łac.: ostatniemu a. ostatnim; wł.: ostatni) — ostatni, ostateczny. Kupiec odwołuje się najprawdopodobniej do handlowego obyczaju regulowania płatności ostatniego dnia każdego miesiąca. [przypis edytorski]

ANTRAKT TRZECI

SMUTNY BRAT

Historia
Kondycja ludzka

Pragniecie zrozumieć tę wrzawę splątanych odgłosów, dźwięków, łomotów, lamentów, jęków i łoskotów, ten zgiełk ponury ówczesnego życia? — Mamże się pokusić i ten ból wam sprawić, bracia, siostry?... W jaki sięgnąć urywek posępnych praczasów, jakiego wygarnąć widmo prarodzica? — Gdy się skradał wśród lasów, jak równy z równym potykał ze zwierzęciem, borykał z żywiołem — czy gdy się być mniemał władcą ówczesnego świata — panem wyciętych kniej, zdobywcą żelaza i ognia, królem wód i powietrza? Gdy już nie sam, a społem, mniej karne w gwiazdy wysyłał spojrzenia? — A może zanurzyć serce w on[203] czas, gdy się spotkali rówieśni, słaby i silny, naiwny i pyszny, człowiek namiotu i łuku z człowiekiem, który raził piorunem, siał śmierć i postrach z obłoków? — Ten był czas klęski i krzywdy najboleśniejszy, w chaosie straszliwy. — Gdy tworzyli mrowiska, skupiali w ucieczce przed samotnością i dla wspólnej obrony przed wrogiem — bratem? — Czemu nie miłość i współdziałanie, a waśnie, walki, napaście, przemoc, podboje, rozboje, chciwość, łupiestwo i panowanie? — Czemu, pytam, gdy się zbliżyli, spojrzeli, spotkali, nie podali dłoni, sięgnęli po miecz i truciznę, czemu krew i kajdany? — Zgadujmy: głód. — Nie, ziemia rodziła. Znali sposoby, by przynaglić. — Chłód. — Nieposłuszne słońce tyle jeno udzielało ciepła, ile kaprys dyktował, hulały wichry, a mury nie dość chroniły. Czemu jednak najliczniej urn i szkieletów, rumowisk i zwalisk, gdzie zimniej było? — Mówią: skrawki złota wszędy rozsypane i sztaby złota starannie w żelaznych sklepikach[204] ukryte. — Nie wiemy. — Być może. Tajemnica. — Musiały istnieć braki, którym grabiąc usiłowali zapobiec, musiały istnieć różnice, które gwałt uprawniały. — Różne czaszki, różne napisy kamieni i owych blaszek metalu, odmienni w różnych klimatach, inny człowiek pól, wód, gór — a każdy dla siebie i sobie. Inaczej nie mogli przetrwać i podołać. — Zgaduję, gdy nie wiem. A ponad nimi blady trup księżyca. Czy wiedzieli, że i słońce stygnie? — Gdyby nie. — Widzą, że rodzi się, wzrasta, dojrzewa i rozpada. — Śmierć w boju zrozumiała i wybaczalna, nawet w chorobie, przed którą bronił się naiwnie, może nawet skutecznie. — Ale czemu nieunikniona bezwzględnie i raz na zawsze — kto spieszniej, kto później — jeden wszystkim wspólny wróg — starość. — Czasowość i przypadkowość bytu różny budziła niepokój, bunt i tęsknotę. Czasowość i przypadkowość bytu w jego doczesnej, ziemskiej postaci, gdy innej nie znali, snując domysły, z których czerpali otuchę i rezygnację. Kładły się do snu sterane pokolenia, a nowe budziły z niebytu, gwarne i pewne siebie do pierwszej zmarszczki, pierwszego siwego włosa. — Potrzeby ciała żądały trzeźwego czynu, duch wzywał o zapomnienie, gdy ukojenia nie było, pogody ni równowagi. — Oto człowiek ówczesny, sprzeczny sobie, rozdwojony, rozdarty, w rozterce już nie z bratem, światem, ale życiem, sam w sobie, najsamotniejszy w momencie narodzin i skonu, świadomy tej samotności i na nią skazany, bez ratunku znikąd, bez pomocy i bez nadziei. — Odnaleźliśmy dziwne jady: one odurzały, rozpalały i gasiły na przemian, dawały zapomnienie, wytchnienie w złudzeniach i obłędach. — Wiedząc, że trucizna, nie mogli inaczej; wystarczy wypić miarkę i ma się poczucie trwałości, jak miecz dawał poczucie mocy. Przed kresem śmierci brata własną kłamał nieśmiertelność.

Czym jeszcze, nie wiedząc, wypełniał mroczną wówczas tajemnicę? — Jakie budował pracowicie legendy i w męce jakie im składał krwawe ofiary? — O co zahaczał kotwicę swej trwałej ufności?

Odgarniam pyły, idę ku wam, dawni i trudni do odczytania, pogrążam się w mętne głębiny — szukam, błądzę, zgaduję. — Słuchajcie, słuchajcie, czy nie słyszycie jego ku nam tęsknoty i wołania? I on miał swą przeszłość i dawność, którą znał, domyślał się i czuł w sobie. Wiedział, że się wspina, wznosi, prostuje, że zawieszony między wczoraj i jutro, ku nam zdąża. Zaufał, prapotomkom przekazywał; w tę drogę odległą, bolesną, mozolną, gorzką — prowadził swe dzieci, wierząc w ostateczne zwycięstwo. Może to jedno krzepiło go i dźwigało. Ścigany koszmarem przeszłości w klęsce dnia dzisiejszego nam podawał nieradne, drżące pisklęta — sieroty, byśmy utulili w płaczu rzewnym,

[203] *on* (tu daw.) — ten. [przypis edytorski]
[204] *sklepik* (tu daw.) — piwniczka, loszek. [przypis edytorski]

przygarnęli i prowadzili dalej. Czy uczcimy tę cichą ofiarę? — One są raz w raz odnowieniem gasnących pokoleń, stanowią część składową tego piona, który poprzez nich, nieświadomych, idzie w pogodną, jasną, białą przyszłość. My ich wiązadłem, udziałem wspólnym, jedynym braterstwem — skarbiec, sztandar, testament — ulga w godzinę rozterki i sromu — wiara, miłość, nadzieja. Były. — Słyszymy nie tylko dzikie ujadanie, złe pomruki, wycia i skowyty, ale i hymny — i ciche westchnienie. — Drapieżnik, ale i jego smutna ofiara, i braterstwo niedoli, i spłoszona dobroć. — Żyły *obok siebie*, ale nie tylko. — W tym samym człowieku wróg i sojusznik, i niewolnik pokorny, i buntownik wytrwały, twórca i podpalacz, w tym samym kapłan, sędzia i mściciel, kat i skazaniec, piorun i tęcza. Razem, by burzyć, razem, by budować.

Konflikt wewnętrzny

Nie tylko cisną się, tłoczą, dławią, czepiają, spychają, gnębią i ścigają, mordują i torturują, dręczą i gnębią wzajemnie. Nie tylko nienawiść i niechęć, ale i miłość. I nie tylko pociąg zmysłów i żądza ciała — oni mniemali to miłością, która kąsa, jątrzy, osłabia, przygarnia, by poniżyć i odtrącić, by władać — szaleństwo i ból, jedna z niewielu ucieczka przed rzeczywistością i ratunek. Ale i biała gołębica. — Ale nie było wewnętrznego prześwietlenia, kochanka nie wiedziała, kogo tuli do łona, nie wiedziała matka, kogo rodzi, komu pierś podaje. — Uczcijcie milczeniem tę chwilę. Słyszę wasze westchnienie.

Mieli wieszczów, proroków, przewodników — słyszym ich szepty, niestety zdeptane, czcili nie tylko siłę, żyła wśród nich myśl i uczucie. Widnieją ich zadumane postacie, wykute w kamieniu i odlane w metalu. Nie rozumieli, niedbale trwonili — nie dochowały się nietrwałe księgi, nawet bladych słów ich nie znamy. Hej-hej, duchy lśniące tych mroków, roso pustyń i trawo lękliwa ugorów. Ku waszym błękitom, pociechom i przestrogom, złudom i natchnieniom, zachwytom, wyzwoleniom, spełnieniom — wybiegam z pozdrowieniem — waszym zapadaniom i odkupieniom, mocowaniom w sobie, przymusom, niepokojom, upokorzeniom, upodleniom, duchy ułomne, buntom, zawodom i udrękom, klęskom, goryczom, zwątpieniom ślę bratni pocałunek. — Okrutną była samotność wasza, obcość i czekanie.

Kłamstwo, Fałsz, Maska

Niezrozumiały brat bratu. Znajdujemy maskę. — Człowiek skryty, który w błąd wprowadza, zwodzi, myli, kłamie. — Bez kontaktu uczuć, opancerzony, w masce, skazany na mowę słów i gestów, kłamie mową, uśmiechem, łzą, pocałunkiem, uściskiem. Solidarność w nieprawdzie, przebiegłość, podstęp, zmowy, spiski, zdrady. Więc niepewność, wątpliwość, wahanie, nieufność, niedowierzanie. Więc sprawdzają, podejrzewają, śledzą. Więc powszechne czajenie, ściganie — złudzenia i zawody. — I kary. — Więc szukanie prawdy, prawa, sprawiedliwości daremne — upokorzenie, pogarda. Momenty zwierzeń i skruchy. — Jak pod tym ciężarem się nie załamać? — Przygniecie, udusi, zmiażdży. — Nic albo nie. — Siebie w sobie zmienić, już sam dla siebie w masce, okopy i fosy — każdy przeciw każdemu — i każdy przeciw sobie.

Dlatego nie możemy zrozumieć, dlatego daremny wysiłek, by przywołać jednego, by wyjaśnić, jak było. — Zawsze wdziera się tłum masek, kłamliwych, skłóconych widm, boleśnie powykrzywianych. — I przechadzają się wśród nas błędne cienie. — Nie odtrącajmy. — Nie zapomnienie, nie pobłażanie, nie współczucie, nie przebaczenie, a braterstwo.

Dalecy, a bliscy, obcy, a znajomi, wszyscy najbardziej krewni, siostry, bracia moi, ja was nie winię, niezdolni inaczej, ułomni i smutni. Spragnieni i tęskniący — w pomyłkach waszych bezgrzeszni. Nie zbrodnie, nie przestępstwa, nie wykroczenia, nie uchybienia, a pobłądzenia. — Kładę dłoń ciepłą na wasze głowy znużone, łzę cichego współczucia składam wraz z pozdrowieniem. Ku wam ramiona moje rozpostarte. Po stokroć nie wyklęci, a błogosławieni. To zamierzeniem moim było wam zwiastować, jasny uśmiech wywołać w oczach umęczonych — ukoić. Łagodne spojrzenie na wasze niezgody i niełady. — Ja wasz syn i rodzic, i brat, dzieci moje.

Nie osąd wam, wygnańcy i tułacze, że niosąc brzemię niełądów ducha i ciała — jarzmo grozy — zmyleni błędnym ognikiem swawolnych zachceń, igrań i bawideł, za dreszcz i uśmiech oddawali siebie — a pochylenie czoła, dostojną stanowczość i wierność wytrwania, powagę i siłę waszej dla nas ofiary, za waszą ołowianą służbę i modlitwę o zorzę, świętość, cud, za waszą nam ufność i wiarę mimo przeszkody i wędzidła — dam za waszą spuściznę, która nam pozwoliła przebudzić się i otrząsnąć.

ZAKOŃCZENIE

BARBARA

Więc postanowione. — Pan się dowie dokładnie, jak to tam jest. Potem ja się podpiszę, czy co tam każą. — Mam trochę oszczędności, sprawię mu[205] nowy garnitur.

MORDERCA

Można wziąć na raty.

BARBARA

Nie, wolę gotówką. Niech zrobi tanio i dobrze. — Buty jeszcze niezłe. — Jak przyjadę za tydzień, przywiozę ci pantofle, a buty wezmę do podzelowania. — Pokoik nieduży, trochę będzie ciasno. — Ale Bóg da, że go przyjmą z powrotem na posadę. Niech ich pan doktór[206] poprosi. — — — Ale ty idź na kolację.

MORDERCA

Dziś są kluski.

BARBARA

Wyobrażam sobie te tutaj kluski. — Ja będę ci lepsze gotowała. — No, idź, bo ci wariaci zjedzą i będziesz głodny, a to denerwuje. — Teraz musisz o siebie dbać.

MORDERCA *całuje* BARBARĘ *w rękę i odchodzi.*

BARBARA

Wiem, panie doktorze, że źle robię. Ale sobie poradzę. Życie moje nie było zasłane różami. Takie już widać przeznaczenie. — Może się pan doktór rozpytać i u sąsiadów, i tam, gdzie pracuję. Nigdy nikomu złego słowa nie powiem. — Ustąpię każdemu, byle się nie kłócić. — Nie wiem, co się ze mną wtedy stało. — Widać przeznaczenie. — Przecież inni i kłócą się, i obrażają, a nikt do nich nie strzela. — Ale on się myli, panie doktorze. — „Cham" powiedziałam, ale nie „idiota". — Takie nieszczęście. — Przecież mówi zupełnie rozumnie. — Co prawda, to ja się nie znam, bo w naszej rodzinie takich wypadków nie było. — Pan doktór mówi, że byłby tak siedział tu z psychicznymi. — Niech mi pan wierzy — ja bym się i godzinę bała sama. — Jakże łamać człowiekowi życie? Ja mu wierzę, że naumyślnie źle celował. — Po nocach nie sypiałam; ciągle tylko: za kratami przeze mnie... No — nie taki wyniszczony, wcale tak źle nie wygląda. Oczy ma zupełnie spokojne. — Dobrze, że się skończyło. — Nasza rodzina zdrowa, to chyba... — Przecież pan jest doktór. — Gdyby w razie czego dziecko, to mogę być spokojna, że się nie odezwie? Żeby napisał mądry list, to go chyba przyjmą z powrotem na posadę, może na próbę za mniejszą pensję. — Jakoś to będzie. — Byle mieć czyste sumienie. — Byle czyste sumienie. — Jak pan doktór myśli: może mu i palto nowe? — Żeby mógł prędzej zapomnieć o tym, co było. A może tylko przenicować[207]? — No, to chyba już pójdę. Ale mnie pan odprowadzi. — Bo się jakoś boję sama. — Ale ja się nawet panu doktorowi nie zdążyłam przedstawić: Barbara Klotylda Szulc.

[205] *mu* — tu: panu. Barbara miesza formy, zwracając się do Mordercy: mówi do niego czasem *ty*, a czasem *pan* lub *on*, zapewne ze względu na nową dla niej sytuację narzeczeństwa. [przypis edytorski]

[206] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[207] *przenicować* — rozpruć daną sztukę odzieży, przełożyć materiał na drugą stronę, mniej zużytą warstwą do góry, i zszyć ponownie. [przypis edytorski]

FELIETONY RADIOWE

SAMOTNOŚĆ DZIECKA

Uuu, ostrożnie. Niełatwo. Zabłądzisz. W tylu różnych kierunkach rozwidlają się ścieżki, tyle śladów — tropów, tyle odcisków świeżych i zatartych, większych i drobnych — na śniegu, na piasku. Zmylisz drogę.

Nie ma samotności. Są różni, różnie samotni ludzie, są różnie samotne godziny. Nie ma samotności — pustki i milczenia? Czuwasz, czekasz, żegnasz się, zmagasz, szukasz — w zgiełku, w ciszy — bezdomny, osierocony. Zdawało się tylko, że wiesz i znasz. Nie — nie. Zdawało się tylko. Nie — nie. Samotność dobra — tak — łagodna i pogodna — i szorstka, i okrutna: jej ciepło, chłód to piołun czy miód?

Znów sam, dalej wciąż sam, czy też — *nareszcie* sam? Chatyna samotna, wieża, pałac, ruiny? Sam w tłumie, który obok albo w tobie. Samotność siwa, dojrzała jego lub jej (bo inna jej, inna jego). Zbuntowana samotność młodej tęsknoty i porywów. Nadąsana, niecierpliwa, kapryśna samotność na progu młodości — samotność pierwszych pytań: dlaczego, jak, którędy, dokąd, ku czemu?

A jest — ho, ho — jest samotność dziecka. Jest. Chce ono mieć dla siebie i tylko dla siebie mamę, tatę, dla siebie świat i gwiazdę z nieba. I naiwnie zdziwione, boleśnie spłoszone dostrzega, że nie — że ten tu, ten tak, a ono samo musi szukać i odnajdywać — nie zastąpią, nie wyręczą. I poczyna budować w samotności skupionej, oby przyjaznej, nie obcej, nie wrogiej.

Śmierć
Narodziny, Poród, Ciało

Kiedy tak sobie myślę (bywa), że już dosyć — że kres niezadługo — i tylko kłopotliwe nieco (owo ostatnie *tu* i pierwsze *tam*) po drugiej stronie — uspokajam się, pocieszam, że nie mniej fatygujący i trudny moment jest *poza mną* — ten, w którym człowiek rodzi się: pierwszy oddech, pierwsze spojrzenie. Życie — przedziwny byt, co nieco przyhałaśliwy i skomplikowany: bo i ciało, i duch...

Ból matki. Ba! Ale i ono też — dziecko — gdy czaszka zbiega się w szwach — gdy obca siła — pierwszy krzyk. Powietrze jak sztylet w gardle. Pierś dusi, mrozem wypełnia wnętrzności. Nieradne[208], bezbronne, nagie i samotne. Drży. Pierwsza fala już własnej teraz krwi. Pierwsza kąpiel — nie znane, szorstkie, bolesne dotyki. Żywioły obce — powietrze i woda.

Umie. Oddycha. Żyje!

Pierwsza łagodna słodycz ciepłego mleka. Pierś. Umie. Ssie. Dziw, cud. Trzeba wargami, językiem, nosem, gardłem, przełykiem. Pierwszy trudny, niewprawny posiłek. I...

Błogosławiony sen.

Pierwsze zbłąkane spojrzenie. Wokoło błyski, cienie, chmury, odgłosy odległego świata. Dzieje się coś? Jego własna, samotna skarga, gdy zaboli.

Drgnęło, prężyło się, mrużyło oczy. Poruszyło głową, ziewnęło, westchnęło, rumieniec, marszczy czoło, wygładza, sto grymasów twarzy, ruchy ust, rąk, nóg — leży, patrzy. Poznaje siebie!

Bo jeszcze wszystko to, co przy nim wokoło, nad nim i w nim — razem — jedno — nie zbadane, nieodgadnione. Poduszka i matka, blask lampy i tykanie zegara — jedno tajemnicze i wielkie — (tu w pokoju, tam za szybą) i ono — mętny bezwład, zagadka ważna, wielka.

Patrzy, czuwa. Płyną stulecia. (Czas dziecka nie zna kalendarzy).

Badasz. Próbujesz. Ćwiczysz, najmłodszy obywatelu. Chcesz poznać, wyłuskiwać z chaosu. Wygarniasz z siebie i chłoniesz życie — inne, nowe, niepokojące, niepojęte — genialnie już przeczuwane i pożądane.

Raz w raz na łaciaty sen niemowlęcego czuwania spływa czarny sen, gdy pozornie nie dzieje się nic. Pracowity sen, który układa, szereguje, segreguje, buduje — o, uśmiecha się — oo, zdziwione, ooo — lęk — protest — nie pozwala — godzi się — nie chce — żąda — i pogodna cisza.

Chwile — wieki historii jednego istnienia.

Już wie.

[208] *nieradny* (daw.) — bezradny. [przypis edytorski]

Są duchy dobre, zaklęciem krzyku można je przywołać — dziecko ucisza się, słysząc znajome kroki — zapowiedź, że nad samotnością jego pochyli się ciepła, znajoma chmura — i koi, daje, syci, żywi — miłosierna — kto? — matka.

Bada swój głos, własny udział w chórze dźwięków. Kto oni, skąd, odkąd oni, gdzie ja???

Bada własne ręce, zrazu też obce cienie — niekarne, nie rozumiane — częste — bliskie — znajome. Ukazują się — giną — błądzą — gubią się — nie ma — szuka wzrokiem, goni słowem, wzywa, prosi — ma, ssie — ogląda — mówi do nich: aba, abba, adia, atia, eggge.

Nie wyręczy go nikt (nie zastąpi). Musi samo. — Pozna. Cudowne narzędzie, które trzyma, broni, przygarnia i odtrąca — pozwoli walczyć, władać. Wyciągnie je świadomie ku światu — paa, paa — poznać go — łaskawy — groźny.

Długie prowadzi rozmowy — śledzi — zadaje pytania. Myśli — myśli — myśli... Aż nadejdzie chwila uroczysta twórczego natchnienia, gdy niepewne zrazu, jaśniej, śmielej — i wie, już raz na zawsze wie: cień ręki, którą widzę (to jedyne posłuszne i moje) — to ja!

Praca, Zabawa

O pokorę wzywam dla jego wysiłków o zwycięstwo. Nie bawi się astronom, przebiegając bezkresy. Nie bawi się bakteriolog, śledząc poruszenia życia pod drobnowidzem[209]. Nie bawi się podróżny, żłobiąc w skale drogę ku nieznanym szczytom. Nie bawi się niemowlę, badając nieznany świat swych rąk, odległe lądy nóg. Zasłuchane we własne gaworzenie, to inne dziwne ja, którego nie widzi, nie może ująć, a przecież ważne, by powiązać się z życiem, które bieży, działa, dąży poza nim, ma obce nakazy i zakazy, racje i przymusy.

Słowo? Nie łudź się. I ono zawodzi i zwodzi. Wyjaśni niejedno, ale i zmyli (batoży i rani).

Samotne słowo twoje, dziecino — tylko ty jedno je rozumiesz tak, jak wiesz i czujesz, jak chcesz. Nieczęsto trafi, gdzie należy, a często zawiśnie w próżni.

Patrz: dziecko siedzi, stoi, chodzi. Biegnie szalone radością, oderwane od cudzej mocy, która nosi, prowadzi, wspiera i niewoli: *Ja sam, Ja sama*!

I pada albo przystanie i patrzy w dół, i sprawdza, co to za dywan czarodziejski, co za skrzydła wyrosły — nogi, które niosą — *ja*, *moja władza*.

Uderza się kijkiem po głowie i patrzy: co to, co nade mną, jakie tam nie zbadane bieguny? Znów ja — tyle tego — głowa — myśl, jeszcze trudniejsze niż mowa. A trzeba rozumieć, by uzgodnić siebie z życiem, światem, ze sobą. — Poznaj!

Zawsze: jeden paluszek, dwa paluszki, pięć, potem dziesięć. Już nie palce: sto, tysiąc, milion. „A" i „Zet" — tyle wyrazów, obrazów, symbolów[210]...

Skaleczył się (nóż, szkło) — krew, co to? Słyszy: w piersi serce puka. Co to? W lustrze własne odbicie: „dzidzi, lala" — nie — *Ja!* Pierwszy raz dostrzegło siebie w matki źrenicach: ooo — i tu — i wszędzie — ja!

Goni motyla, sięga, już ma; nie — odfrunął i przysiadł opodal; znów kusi i łudzi — blisko, znów daleko. Tak będzie goniło każdą prawdę i każde kochanie.

Piesek, ptak, owad, brat, ojciec, piłka, cukierek, pajacyk, koralik, kropla, nić pajęcza — duże, małe. Pokrzywa ukąsiła — osa — woda parzy.

Nauka, Postęp

Pyta się matka, czy można już pokazać litery, czy nie za wcześnie? Nie zna jego samotnej pracy, gdy gromadzi, zestawia, wybiera, zapomina i utrwala w pamięci, by wspiąć się, by zachować na jutro, na długo, na zawsze.

Uczysz, radzisz, tłumaczysz. Ale pod jego kontrolą i cenzurą. Ono samo przerabia, przyswaja i odrzuca. Czego w samotnym wysiłku swego czuwania i snu nie posiędzie[211] i nie zdobędzie — to tylko duszy dźwięk, obcy twór, narzucony ciężar. Nie wzrośnie, nie skrzepi.

Dziecko, Organizm

Tylko dałaś mu mleko, kleik, kaszkę. Ono to musi samo już dalej: przemiesza, przetrawi, przesączy w krew, ożywi tlenem oddechu — przedziwny chemik, magister aprowizacji — rozniesie, nakarmi miliardy komórek — zwiąże i zbuduje (przedziwny architekt!), wyrzeźbi (artysta!) swój wzrost, rozwój i myśl, uczucie, wolę.

---

[209] *drobnowidz* (daw.) — mikroskop. [przypis edytorski]

[210] *symbolów* — dziś popr. forma D. lm: symboli. [przypis edytorski]

[211] *posiędzie* — dziś: posiądzie. [przypis edytorski]

Twórcza jego samotność i samodzielny trud, dążenie do poznania — radość i smutek, miłość, gniew — długa droga — samo zawsze i mimo wszystko — poszukiwania, pomyłki, poślizgnięcia — porażki i zwycięstwa — zmagania z sobą, z życiem.

Mały chłopiec mówi do swego konia (nie pamiętam, na biegunach czy na kółkach):

— Widzisz, koniku, ty nie masz mamusi, a ja mam. Ty nie masz tatusia, a ja mam. Ale i ja też jestem taki samiuteńczki na świecie...

Stary Doktór[212]

„Antena"[213] 1938, nr 14 z 3 IV

SAMOTNOŚĆ MŁODOŚCI

Naprzód rozmowa z jej matką. Ja, że lepiej dać spokój, bo jeśli rodzona matka z rodzoną córką we własnym zakresie — więc cóż ja? Nieufne toto, zblazowane morałem. Taka „sroka" wie, a ja nie wiem: w tym jej wyższość. Tak cię przygwoździ, że języka w gębie zapomnisz albo gorzej — zaczniesz kręcić. Przyłapie i skarci — i wpadnie stary wyga sromotnie. Trzeźwe dziś toto, logiczne, harde, nie ubliżając — pyskate. (Już nie umiem z młodzieżą...) I lepiej nawet, jeśli się wyzwierzy, niż zwierzy. Spojrzy z wyrzutem — zamruga i łzy — i poprosi o skuteczną radę. — „Masz — mówi — doświadczenie, czekam, daj receptę..."

No i jeśli ma słuszność — nie całą, ale tak pół na pół — wtedy co, hm? — Już lepiej zakończyć rozmowę oficjalnie, na sucho — niż — spojrzy z wyrzutem i zapłacze. Bo co z tym fantem zrobić? Pocałować w czoło?

Ale Pani Matka uparła się, że ufa, że mogę szczerze, jeśli uznam, że wina rodziców, że trzeba coś, bo — owszem — rozumie córkę — różnie próbowała — więc straciła cierpliwość...

Rozmowa w cztery oczy (takeśmy uradzili). Więc pytam się: „Co? bardzo źle?" Ona: „Mama chyba mówiła: że nie wiem, czego chcę, brak mi piątej klepki i mam przewrócone w głowie. — A jeszcze co? — To mało? Przykro, że mama jest ze mnie niezadowolona". (I westchnienie).

Wychowanie, Młodość

— Więc wszystko już? Zarzuty nie są znów takie druzgocące. Charakterystyka, powiedziałbym, nawet sympatyczna i obiecująca. Chcesz — grunt, że chcesz, tylko nie wiesz czego. Nie wiedzieć to poniekąd zaleta. Niełatwo, gdy wiele do wyboru. Nawet kapelusz, też nie wiesz jaki — wahasz się, przymierzasz — im więcej, tym trudniej wybrać. A tu nie kapelusz ani nie sukienka, tylko droga życia. Dobrze, gdy kto wie, czego nie chce. Brak piątej klepki? Nie jestem bednarzem, ale cztery klepki — to kapitał nie do pogardzenia. Piątej brak? Będzie. Jesteś jak człowiek na dorobku. *Masz czas*. Będzie piąta klepka. Zresztą beczka liczy chyba jakieś dwadzieścia klepek. Może masz dziewiętnaście, brak ci tylko tej jednej: piątej? Nie wiem. I przewrócone w głowie? Też nie zarzut, raczej pochwała. Nie straciłaś głowy. Masz ją — w dzisiejszych czasach, gdy ludzi nawet odpowiedzialnych pomawiają o zupełny brak głowy. Ty ją pomyślnie masz, mama to przyznaje. A przewrócone? Doskonale! Więc *nie pusta* — coś w niej jest, skoro przewrócone. Bywają takie szafy, oszklone, a w nich książki, komplety oprawne, podług formatu. I nikt nie otworzy, nie zajrzy, nic nie przybywa. Ale *porządek* jest — poustawiane. A w twojej głowie coraz więcej, co dzień coś nowego. Gromadzisz — na razie byle jak. *Zbierasz, dokładasz, przestawiasz* — pośpiech, nieład i — przewrócone. Poustawiasz, uporządkujesz. *Masz czas*.

Spojrzała na mnie z urazą. (Źle!)

— Pan żartuje! Właśnie ja nie mam czasu!

Dusi się. Bo: pozory, kłamstwo, fałsz. Ona chce być pełnym człowiekiem (Ooo!). I znów: że obłuda, frazes, miły uśmiech, a za oczami plotka, niechęć i zdrada. Hm!

— Posprzeczałaś się z przyjaciółką?

---

[212] *Stary Doktór* — pseudonim, którym Janusz Korczak podpisywał niektóre swoje utwory; *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[213] *„Antena"* — ilustrowany tygodnik wychodzący w Warszawie od 1934 do 1939 r. Liczył ok. 50 stron, drukował program radiowy wraz z omówieniami zaplanowanych audycji. [przypis edytorski]

Nie, wyrosła już z tego. Nie jest dzieckiem (wszyscy po trochu jesteśmy dziećmi...). Ale ona nie! Ostatnia w domu awantura o to, że nie chciała iść z mamą do ciotki (i nie pójdzie!). Ciotka buntuje mamę. Nienawidzi!

— Zaraz. Zaraz. Spokojniej. Nie tragizować. Ciotka...

Tu nie o ciotkę chodzi, tylko w ogóle. Te drobiazgi. Awantura o grzebień (no, zarzucił się, nie miała innego), awantura o film niedozwolony, o pantofle...

Nagle:

— Kto ma pancerniki, temu wszystko wolno!

— Chcesz mieć pancerniki?

Ona:

— Nie chcę.

Mruga oczami. (Źle!)

— Żeby ci było wszystko wolno?

— Nie jestem egoistką. Wiem, co się dzieje. Pan tego nie rozumie. Pan jest wulkan, który wygasł.

— Zlituj się, dziewczyno. Czego chcesz? Spójrz na mnie i zarumień się. Wygasły? Prawo geologiczne.

— Mężczyzna nie może zrozumieć, bo nie rodzi.

— Też prawo: nie może.

Spojrzała na mnie nieufnie i uczciwie przyznała:

— Przypuśćmy, że palnęłam głupstwo... (Chce, żeby była praca, żeby nie było głodu, chce inaczej. A kto nie chce?)

Cisza, pauza. Ja znów, pojednawczo:

— Powiedziałaś: wiecznie awantury. Wieczność — trudny wyraz, nie należy go nadużywać... (I nie wiem, co dalej...)

Ma słuszność. Trudno mi z dziewczyną — z chłopcem łatwiej. Rozmowa bardziej rzeczowa. Na przykład: „Powiedz, kawalerze, jaki giez cię ukąsił, kie licho cię ponosi? Wiem: młodość to niejako umysłowe niedomaganie. (Powiedział ktoś: wyrwałem się z młodości jak z domu wariatów). No tak, ale likwidować zatargi w pomyślniejszych okresach, żeby nie pozostawał osad. Burza? Nawet lepiej, bo po tym rozładowanie. Rodzice — oni też, my też mamy swoje troski, trudności, dziwactwa i kaprysy. Trzeba jakoś uzgodnić sprzeczności na wspólnym terenie rodziny".

Ba, to z chłopcem. Ale co z nią?

Pytam ostrożnie:

— Jak nauka? Kto uczy? Pani czy pan?

— Myli się pan — ofuknęła. — Myśli pan, że jestem zakochana?! (Z miłości też wyrosła raz na zawsze).

Podrapałem się ołówkiem w łysinę. A ona:

— Nie jestem sentymentalna. Dobrze zdaję sobie sprawę. Wiem: mama dobra, oni dobrzy, chcą dobra, życzą dobrze. Ale...

Zamąciły się bezradnie ślepięta:

— Mówią, radzą dobrze — a mimo to — samotna.

Taak. I nie ma na to sposobu. Nikt cię nie zastąpi (nie wyręczy). Ani wywiniesz się, ani wysuniesz. Zechcesz uciec, dogoni. Schowasz się — znajdzie. Trzeba się z nią zmierzyć. Ty ją czy ona ciebie za kudły. Potrzebna decyzja. I odważnie — i naprzód — i pogodnie. Nie udało się? A ty swoje. Zabolało? Zagoi się. Samotność można roztrwonić, sponiewierać, zaflejtuszyć. Ale można ją też ujarzmić, sprzymierzyć się z nią. Oswojona, posłuszna, wysoko niesie, daje hart i siłę. Litery samotności, potem płynnie już czytasz. Nuty: nudne wprawki, potem — niespodzianki i wtajemniczenia.

(Miło mówić w takich dwoje nieruchomych oczu, które chcę[214] zrozumieć. Ale czuj duch: jeden niefortunny wyraz — i spudłowałeś).

— Samotności ani zagadasz, ani przekrzyczysz — mówię. — Nie lubisz *frazesów*, ale równie zła i przykra jest *poza*.

A ona:

— Tak. Mama też nazywa mnie: „komediantką".

[214] *chcę* — tak w druku, prawdopodobnie zamiast: chcą. [przypis edytorski]

— To nieważne. Trzeciorzędne, kosmetyka współżycia. Powiedz: czy jeśli spóźnisz się na obiad, czy mniej głodnych będzie na świecie? Jeśli zamiast drzwi cicho zamknąć, trzaśniesz — czy więcej będzie pracy? Jeśli nie odłożysz do szafy, tylko szmyrgniesz...

Ona:

— „Szmyrgniesz" — miłe słówko.

— Słusznie. Dajmy spokój. Trzeba te drobne sprawy (z drobiazgów składa się dzień powszedni) rozważać pod kątem: czy nie mogłoby być gorzej, czy będzie w niebie dziura. Nie melodramatycznie...

Znów cisza. A potem ona:

— Nie rozumiem siebie.

— Byłoby nudno inaczej.

Aż padło słowo: *szczęście*.

— Iiii. Szczęście? Tyle tylko? Może i sława też? Nie łaska trochę mniej? Ot, czego się faflęciu zachciało.

(Wymknęło mi się. Ona wnet podchwyciła. Widocznie się spodobało).

— Faflęcie? Skąd pan to wziął? Nie ma takiego słowa!

— Mogę cofnąć.

— Nie. Dlaczego? Zobaczę w słowniku. Pierwszy przypadek chyba: faflę jak: pisklę. Hi, hi, hi.

Śmieje się. I znów poważnieje:

— Więc nie ma szczęścia ani sławy?

— Owszem, są.

— To dobrze... Niech mi pan wierzy: ja mamusię rozumiem i różnie już próbowałam. Ale mama jest niepoprawna i często tracę cierpliwość.

— No i co? — pyta się potem mama.

— Nic ważnego. Ale niech pani unika takich wyrazów jak: fanaberie, szmyrgniesz, komediantka. Drażnią. Młodzież ma swoje jakieś niezbadane leksykologiczne sympatie i wstręty. I nie za często powtarzać — oni lubią odmianę. Przyznała, że rozmowa ze mną była nawet możliwsza niż inne...

— Tak panu powiedziała? Ach, bezczelna! I co pan jej na to?

— Nic. Byłem zadowolony, poniekąd dumny. Przyznała pani też słuszność. Powiedziała: że pomyśli, że panią rozumie.

— Ona — *mnie?!* Teeż... No, wie pan... Może naprawdę byłoby w ogóle lepiej bez tej rozmowy...

Stary Doktór

„Antena" 1938, nr 15 z 10 IV[215]

SAMOTNOŚĆ STAROŚCI

Lato. Park (zaniedbany). Rzeka. Bliski młody las sosen i drugi las daleki, w którym „straszy". (Tak). Ktoś tam kogoś kochał, ktoś kogoś — powiadają — zabił — i tam właśnie ta bardzo stara lipa, którą trzeba koniecznie zobaczyć. Trzysta lat, pięćset — a najmłodsi obliczyli, że ma dwa tysiące lat. „My pana zaprowadzimy!"

Hi — jeśli oni muszą pokazać, a ja muszę zobaczyć — bo tysiąc lat — i straszy — i nie tak znów daleko — i nie będę żałował (szczerze chcą uraczyć!) — więc dobrze. Idziemy. Gorąco (lato, południe). — „O widzi pan, tam, już blisko — już zaraz — ooo, już widać. — Prawda, wcale nie zmęczyliśmy pana?"

Nareszcie jest las i lipa.

Podziwiam (trzeba przecież). — „Cienista — rozłożysta..." Tak. — „I śliczna?" — Śliczna. — „I taka prastara". — Uhm. — „Imponująca". — Ba! — „Sędziwa i czcigodna". — No...

Już biorą się za ręce (obowiązkowy rytuał) — okrążają drzewo — ooo!

[215] *„Antena" 1938, nr 15 z 10 IV* — pierwodruk powyższego felietonu w czasopiśmie „Antena" można oglądać w Internecie na stronie biblioteki Polona pod adresem: https://polona.pl/item/9243552/7/ (dostęp w dn. 12 lutego 2017). [przypis edytorski]

Usiadłem. A oni biegają, śmieją się, ćwierkają, nawołują, szukają, myszkują. „No, dzieciarnia, wracać, bo spóźnimy się i będzie bura!" Wracamy...

Drzewo

A drugim razem, powoli, wieczorkiem, już sam w odwiedziny, już na dłużej do czcigodnej, sędziwej — już teraz sam. — Jesteś? Chcesz pogawędzić? Przyszedłem. Oglądam.

Pień. Są blizny na korze — liczne — doświadczenia jej wieków i przygody. Znaki (hieroglify przeszłości). Zaleczone. Fałdy. Zmarszczki, guzy i narośle. Ktoś kiedyś ułamał, odrąbał.

Starość

Patrzę w górę. Tłum zieleni. Cienista. Ale wysoko (widzę) — jeden wielki konar suchy, zwisa bezwładnie — czarny — gałęzie jego martwe. (Nie zauważyli młodzi szczerby w koronie drzewa).

A w dole, gdzie wychyla się z korzeniami — co to? Przysypane ziemią i zarosłe trawą? Zaczynam laską kopać — dłubię (jak w chorym zębie dentysta). Otwór — sięga w dół — dziupla — zapach wilgoci. No, tak...

Liści też mniej i mniejsze — i zieleń ich jakby pod szronem (tyle gołym okiem widzę). Co tam i jak — pod ziemią? Jak krążą soki w zwapniałych naczyniach? Łamią kości przed deszczem? Jaki jest twój kaszel?

Kwitnie? Ale pozna pszczoła, że słodycz jej kwiatów — cóż dziwnego? — jest znużona.

Wśród czupurnej zieleni drzew, niedawno żyjących młódek, krzewin — chłystków, zielonego drobiazgu — to — ona jedna — zamyślona i samotna.

Nie powiem, o czym my tam gwarzyliśmy — ale gdy odchodzę — (trzeba umieć żegnać się) — odchodzę niechętnie. Położyłem rękę na jej ramieniu, skinąłem głową. — „Prawda, że mało ważne jedno pokolenie — (jego wybryki i psoty)? Bywaj! Trzymaj się, siostro!"

Kiedy zaczyna się starość, jej samotność? Pierwszy siwy włos, pierwszy wyrwany ząb, który nie odrośnie, pierwsza czy dwunasta mogiła mistrza, rówieśnika wspólnej pracy, głupstw i nadziei? Czy córka, syn, który dorasta, czy dopiero wnuk? Jak to było? Pierwsze ze starością spotkanie? Zbliża się, z wolna osnuwa — czy też zaczai się i nagle ciężko zwali się na barki? A ty? Bronisz się czy ulegasz?

Czy już brak sił (a są jeszcze liczne obowiązki), czy stajesz się już mniej potrzebny i mniej pożądany, odsuwany, tolerowany, opuszczony, odepchnięty? Zawadzasz?

Czy skarga: moja wina, ich wina? Czy nie ma niczyjej winy? (Pomyłki, błędy. Taki porządek rzeczy). Nie nadążasz? Biedzisz się wśród nowych ludzi i zdarzeń.

Trzeba mieć ostry wzrok, słuch, węch, sprężyste mięśnie. A ty? Inwalida.

Samotność pośród bliskich (a dalekich) i nawet życzliwych (ale zajętych własnymi młodymi sprawami); czy samotność wśród obojętnych, niechętnych? (Rezydent dokuczliwy). A oni jutrem silni, bogaci, pewni siebie. (Brzydka i nieprzytulna jest starość obrażona).

Samotność niemocy — zawodu — ucieczki — urazy — utraty — porażki?

Samotność może być bezludna, głucha, niewidoma — albo wypełniona ludźmi, gwarem, wiarą.

Ponura samotność nie ziszczonych ambicyj[216], poziomego[217] pożądania, samolubna — zaduch pustki, nudy i przesytu. Nie dzieje się już nic i nic nie wzrusza — nie poszukujesz rozwiązań, nie zadajesz pytań — czekasz, by z zewnątrz rzucono jałmużnę wzruszeń, myśli, woli. Zimna, oschła samotność — czcza, zazdrosna, mściwa — nadęta, zacięta — natrętna, despotyczna. Kąsa, toczy, rozkłada...

Pamięć

Ktoś ty? Pielgrzym, wędrowiec, rozbitek, dezerter, bankrut, wykolejeniec, banita? A może nie znalazłeś, nie znałeś młodości? Czy, ile, co i kogo kochałeś i kochasz?

Pytałeś się: gdzie ona, wybrana (gdzie on), co teraz robi, czy myśli, pamięta o mnie, czy napisze do mnie, czy rychło zapomni?

Nie niszcz listów! Mało zajmują miejsca. Poblakła fotografia, pokruszony kwiatek, różowa wstążeczka, listek zasuszony. Zaduma, pamiątka, wspomnienie. Różne wspomnienia: kojące, bolesne — czy i plugawe, które jak topielice wypływają z przeszłości?

Żyłeś? Ile przeorałeś? Ile wypiekłeś chlebów dla ludzi? Ile zasiałeś? Zasadziłeś drzew? Ile ułożyłeś cegieł pod budowę, zanim odejdziesz? Ile przyszyłeś guzików, łatałeś, cero-

[216] *ambicyj* — dziś raczej: ambicji. [przypis edytorski]
[217] *poziomy* — tu: przyziemy. [przypis edytorski]

wałeś, ile lepiej-gorzej wyprałeś zbrukanej bielizny? Komu i ile ciepła? Jaka była twoja służba? Jakie nagłówki rozdziałów twej drogi?

Życie? On bardzo je poplątał, czy samo splątało się jakoś — rozlało się, nie wiesz nawet jak. Nie dostrzegłeś go w porę, czy ono przeoczyło Ciebie? Nie zawołało, może nie dosłyszałeś — przesłyszałeś się, nie zrozumiałeś, nie zdążyłeś w porę? Biegłeś na zew, czy człapałeś gnuśnie?

Lekkomyślnie, czy ci je (naiwny!) wyłudzili, czy (nieopatrzny!) oszwabili, wycyganili, czy rozkradli? Przegrałeś, przepiłeś? Czyś przeszachrował, niechlujnie przełajdaczył? Przegrał własne — czy i tych, co zawierzyli — zawiódł? Jak ulokowałeś kapitał wysiłków i serc, którym ślubowałeś? Chciałeś słowa dotrzymać, czy całując gotowałeś zdradę? Ile wycisnąłeś łez, ile otarłeś? Dawniej — dawno — najdawniej.

Żył, czy przyglądał się ospale, jak życie płynie obok? Sterował — czy niosło — ot — tak — i już? (Nie wierzycie? Znałem takiego — nawet nie żeby hulał — postawny, bogato uposażony — i nic. Pasztecik, kawiorek, zalety towarzyskie. Przejadł — i już — i nic więcej).

Rozdałeś, rozdzieliłeś, rozdarowałeś swe życie? Ileś[218] bronił, o co walczył?

Samotność starości — pamiętnik — i spowiedź — i bilans — i testament. Troska, by przekazać — co i komu? Sztandar! Poniesie go w życie uczeń-jedynak?

Nieważne, czy neony rzęsiście oświetlone, czy przy lampce naftowej. Kogo wsparł, gdy chwiał się, kogo uczył, drogę wskazał? Nie spekulując na pokaz i wdzięczność, nie żądając zapłaty?

Prawda, stara lipo w lesie, gdzie straszy (bo może tam nie umiano kochać?). Prawda, że dobra wiele więcej na świecie — ciche, skromne, nieśmiałe — nie przeczuwa potęgi swej?

Prawda, stara lipo, że nie tak znów ważne jedno pokolenie — i że nie ma dzieci, młodzieży, starców ani samotności — są tylko różni różnie samotni ludzie, drzewa, zwierzęta, rośliny i kamienie?

A silna, ta stara lipa — jak milczenie jej, gdy tak oko w oko z całym życiem — z przeszłością i przyszłością — i sam na sam z Bogiem.

Stary Doktór

„Antena" 1938, nr 17 z 24 IV[219]

AUDIENCJA

Modne stały się ostatnio podróże.

Podróż, Myśl, Wyobraźnia, Marzenie

Zloty, zjazdy, kongresy, wystawy, wagary, kolonie, wycieczki sportowe, turystyczne — obozy ruchome, kraje egzotyczne. Ruchliwy stał się człowiek współczesny.

To słuszne, celowe, kształcące, zdrowe, zaraźliwe. Więc i ja, ja też — za przykładem. I ja, tu — tam, błąkam się, włóczę, ale z racji wieku podeszłego pętam się i wałęsam już tylko myślą po świecie. Pobiegnę, polecę, przystanę, zajrzę, posłucham, jak i co — i jazda dalej, daleko. Myślą podróżuję, więc bez paszportu, wizy, dewizy i walizy — bez plecaka, plackarty[220], stacyj[221], celników.

Leżę w łóżku, siedzę w ceratowym fotelu — hajda myślą! Więc bez węgla i sadzy, bez benzyny, szoferów, pilotów. Wygodnie, bezpiecznie, tanio i ciekawie. Kraj i zagranica, i lądy odległe, bez biletu, na gapę.

Więc Warszawa — Berlin, Wiedeń, Rzym, Praga, Paryż, Madryt, Londyn. Na wschód: Warszawa — Moskwa, Chiny, ba! New York i południe, czemu nie — Indie, Afryka, Święta Ziemia, Egipt, Ateny, Australia.

Tedy proszę nie dziwić się (kto nie chce, niech nie wierzy): zawieruszyłem się w nieznane i w przelocie, zwyczajnie, ot, tak sobie — bez pompy i gali — nie na posłuchanie,

[218] *ileś bronił* — dziś raczej: ile broniłeś. [przypis edytorski]

[219] *„Antena" 1938, nr 17 z 24 IV* — pierwodruk powyższego felietonu w czasopiśmie „Antena" można oglądać w Internecie na stronie biblioteki Polona pod adresem: https://polona.pl/item/9243592/40/ (dostęp w dn. 12 lutego 2017). [przypis edytorski]

[220] *plackarta* (z niem.) — miejscówka, opłata za miejsce w wagonie. [przypis edytorski]

[221] *stacyj* — dziś częstsza forma D. lm: stacji. [przypis edytorski]

nie z petycją, skromnie, cicho — na pogawędkę — zgaduj, dokąd? — do nieba! No, tak. Ni mniej, ni więcej. Na chwilę do nieba — znużony, utrudzony — odpocząć w spokoju.

Głośno na tej ziemi, tłok, pstrokacizna, ciasnota. Tu czterysta pięćdziesiąt milionów samych tylko Chińczyków, tak, dwieście pięćdziesiąt i sto pięćdziesiąt milionów tylko hałastry. O bladych twarzach niejedno dałoby się powiedzieć. Jeden starczy za dziesięciu. A tu (znaczy się w niebie) cisza kojąca, wiew wieczności, wszechności. Stąd glob nasz — piłka pingpongowa, celuloidowa, w najlepszym razie bzykający, wirujący bąk. Ano, gromada tego, tych światów, kupa żwiru migotliwego, jasnych paciorków, rosy.

Pii... Astronom na górze, na wieży, przez rurę metalową, przez matematykę, szkła, względność — liczy, bada, mierzy, zgaduje, kalkuluje i fotografuje. A ja nic — nawet smarkatej lornetki teatralnej. Przez pospolite okno, jego szybę zakopconą. A przecież trafiłem. Hyc-hop! — i do Boga w niebie.

Ludzie jakby zapominają, że każdy — wstęp wolny! — też może. Albo właśnie dlatego rzadziej, że łatwo i bez ograniczeń. Bo ja wiem? Brak czasu, gapiostwo czy obawa? Ależ nie, zapewniam: nie ma czego trwożyć się. Kto tego nie zaznał, trudno mu będzie zrozumieć. Bo sądzicie pewnie, że oślepiony blaskiem? Nie. Oczu nie zmrużyłem. Albo gromem rażony? Mylisz się. Padłem na twarz? I to nie. Zrazu z lekka zażenowany, ale wierzaj[222], na krótką chwilę. Wnet jak w domu za piecem, swobodnie. Bóg, Spotkanie

Powiem przykładowo.

Było tak, jakby nie przymierzając wpadł na zamek królewski pastuszek, zmyliwszy straże — i przed tron — i woła: „Pomóż, bo mi gadzina[223] w szkodę wlazła". I to nie; wyrwał się tyci pędrak piastunce i do króla: „Tatu — szczeniaczkom otworzyły się oczy — widzą". Albo wróbel przez otwarte okno — na berło siadł, czyści dziób, kręci głową i ćwierka, śmieszny. Nie rozumie — no — nie zdaje sobie sprawy (a wróbel nie jest stworzony na podobieństwo człowieka). Zamiast wróbla, mógłbym nawet: „motylek", ale niezręcznie mi jakoś sięgać po taką paralelę.

Nie — nie. Nie speszyłem się. Tak jakoś po prostu, wierzaj, ani reprezentacyjnie, ani prestiżowo, zwyczajnie, hyc! i już, bez zameldowania, bez poczekalni, woźnych, schodów, klamek, korytarzy. Do byle urzędu więcej korowodów. Mówiłem przecież — już — łatwo — jestem. On i ja — jesteśmy. On i ja — zestawienie bądź co bądź, każdy przyzna, co nieco i jak by tam nie było — kontrast, dystans i proporcja. Ale co poradzę, kiedy właśnie tak?

Co dalej? Sposobność i *pro publico bono*[224]. Zapewne, należałoby jakoś inaczej. Ale ja bez wstępu i inwokacji — tak, z prosta:

— Niedobrze, dobry Boże, i głupio — (powiadam) — nieswojo, siarczysty bałagan.

Sam nie wiem skąd, dlaczego tak nagle dosadnie, wulgarnie, obcesowo. Ale stało się. Było tak. Tak czułem, nie inaczej. Lekarz zajrzał łyżeczką do gardła — nalot, rozpoznanie: angina. A ja: „bałagan".

On ani groźnie, nawet nie zdziwiony, tylko tak jakby:

— Wiem. Co dalej?

Nie byłem przygotowany i prawdę mówiąc bez upoważnienia; bo niby w jakiej roli, z czyjego ramienia? Ale nic. Ośmielony, już to bliżej rozwijam.

— Tak i tak. Nie ma zgody. Ludzie żrą się. Uzbrojeni. Wilkiem patrzą. Armaty, torpedy, gazy i gazety. Więc protest, rezolucja, groźby, ujadanie. Bezdomni. Bezrobocie. Golizna — w kieszeni stale, a na plaży w sezonie. Dezorientacja. Bunt młodzieży. Niepewność i nieszczerość. Szwy pękają, rozłazi się. Człowiek jakby zawiany, zawiedziony, psychicznie mortus[225] — parcjalnie[226], totalnie, globalnie. Nie. Niedobrze.

On nic. Czeka, patrzy. Pragniesz wiedzieć, jak patrzy? Mniej więcej tak, jakby przez utramikroskop na bakcyl[227] niezłośliwy, naiwny, niechorobotwórczy, pogodnie, łagodnie, badawczo, życzliwie.

Więc dalej rozwijam. Trzeba jakoś, kiedy zacząłem już.

---

[222]*wierzaj* — dziś popr. forma 2 os. lp tr.rozkaz.: wierz. [przypis edytorski]
[223]*gadzina* (tu gw.) — zwierzęta domowe. [przypis edytorski]
[224]*pro publico bono* (łac.) — dla wspólnego dobra, dla dobra publicznego. [przypis edytorski]
[225]*mortus* (z łac. *mortuus*: martwy) — umarły, daw. gw.: nędza a. nędzarz. [przypis edytorski]
[226]*parcjalnie* (z łac. *pars*, *partis*: część) — częściowo. [przypis edytorski]
[227]*bakcyl* — bakteria; *na bakcyl* — dziś popr. forma B. lp: na bakcyla. [przypis edytorski]

— Toć jakkolwiek, wszelako my — On — człowiek niby bądź co bądź co nieco już — historycznie i porównawczo, nie to, co dawniej. Bo wziąć na przykład samolot albo łódź podwodną, albo metro podziemne, kolejkę linową. A balon, stratosfera? Już nie maszyna parowa (koks), ale koń elektryczny, ampery. Co tu gadać! Opanowaliśmy bieguny i żywioły. Góra — dziurkę wywiercił — tunel. Droga potrzebna — zaraz most, kanał, tama, autostrada. Przeszkadza drzewo — lu je, kamień — dynamitem! Błota osuszone — wyniosły się z bagien czarty i bociany. Już wiemy, co to piorun i cholera. Szczepienia. Przepowiadamy pogodę — i radio nie w kij dmuchał, na raty — lampa i kryształek[228] — słyszę, jak świat gada, gra, wyje i tańczy. Bez drutów. Telefon i telegraf. Furda[229] mu atomy, fale, jony, protony; składamy, rozkładamy, układamy jak komórki, ulęgałki, śledzie. Już na całego kosmicznie i międzyplanetarnie. A że tu i tam jeszcze nowicjusz — ale będzie, początek dopiero. Ewolucja. Umiemy, możemy, radzimy. Kulawa i niemrawa. Jednak przecie Liga Narodów[230]. A zdrowie, życie? Internista, dentysta, chirurg i okulista (oko), otiatra (ucho), laryngolog, stoma-gine-derma-gastrolog, neuro- i wenerolog. Bzik? Kłopot. Psychiatra, insulina. Proteza, synteza. Wszystko możemy już sztuczne, nawozy, jedwab, zęby, sztuczny tłuszcz, lisy, ślizgawka i jajka. Żelazobeton, czołg, parlograf[231], fotel elektryczny. Za pan brat już nawet z wiecznością: pióro wieczne, ołówek, wieczna ondulacja[232]. Vadium[233], hel[234], heil[235], sport, fosgen[236] i fotograf. Jazz, gangster, maska, skok, rzut, bieg, naprzód, świadome macierzyństwo[237] — *excelsior*[238]. Triumfy, przeboje i rozboje. Ale to dopiero początek! Nie łaska na Księżyc rakietą? Naprzód ryzykant, *mente captus*[239], uczony — potem snob globtroter[240], potem runie już całe tałatajstwo. Pierwszy lepszy łazik[241] do Orbisu[242]: „Proszę ulgowy Ziemia–Księżyc, powrotny". Hotel z ciepłą wodą i kosmotelefonem: „Hallo, Jadźka? To ja. Nudy. Pokłoń się Irenie. Wracam we wtorek 10.12. Przywiozę widokówki. Nie żałuj. Kuchnia podła. Pluskwy".

Nieśmiertelność. Kino dźwiękowe. Dawniej aktor wyciągnął kopyta: *basta*, *finis*, *Ende*, *fin*[243] — dziś na taśmie dalej gra, całuje, deklamuje, strzela. Zgasł polityk — mięta[244]! Płyta jego gada, grozi, łże. A nieboszczyk bokser na ekranie dalej wali w zęby, w ucho, uwieczniony.

[228] *radio (…) lampa i kryształek* — w pierwszych radioodbiornikach, budowanych w latach 20. XX w., tzw. kryształek służył jako element detekcyjny, a lampa elektronowa stanowiła element wzmacniacza. [przypis edytorski]

[229] *furda* (daw. pot.) — drobiazg, godny zlekceważenia. [przypis edytorski]

[230] *Liga Narodów* — organizacja państw, powstała w Genewie w 1919 r. w celu rozwijania współpracy międzynarodowej i zapobiegania wojnom. Działała do lat II wojny światowej, oficjalnie została rozwiązana w 1946 r., po utworzeniu Organizacji Narodów Zjednoczonych. [przypis edytorski]

[231] *parlograf* (daw., z fr. *parler*: mówić) — dyktafon. [przypis edytorski]

[232] *wieczna ondulacja* a. *trwała ondulacja* — fryzura wytworzona zabiegiem fryzjerskim, polegającym na zmianie struktury włosów z pomocą środków chemicznych i ułożeniu ich w fale poprzez nakręcanie na wałki. [przypis edytorski]

[233] *vadium* a. *wadium* (z łac.) — zaliczka wpłacana przed transakcją (zwłaszcza przed przetargiem), kaucja. [przypis edytorski]

[234] *hel* — gaz szlachetny, lżejszy do powietrza, stosowany przy schładzaniu, a także używany do napełniania balonów i komór nośnych sterowców. [przypis edytorski]

[235] *heil* (niem.: cześć) — pozdrowienie hitlerowskie, przed wojną mogło nieść również skojarzenia z energicznością, nowoczesnością i sportem. [przypis edytorski]

[236] *fosgen* — $COCl_2$, silnie trujący gaz, powstający z reakcji tlenku węgla z chlorem, wykorzystywany w produkcji barwników i tworzyw sztucznych; w czasie I wojny najczęściej używany gaz bojowy. [przypis edytorski]

[237] *świadome macierzyństwo* — ruch społeczny działający na rzecz planowania rodziny, ograniczenia narodzin dzieci niechcianych i przeciwdziałania nędzy rodzin wielodzietnych. Idea wywodząca się z XVIII-wiecznego maltuzjanizmu była popularna w I poł. XX w., tworzono poradnie świadomego macierzyństwa, w Polsce od 1929 r. [przypis edytorski]

[238] *excelsior* (łac.) — wzwyż, wciąż wyżej. [przypis edytorski]

[239] *mente captus* (łac.) — szaleniec, dziwak. [przypis edytorski]

[240] *globtroter* (z ang. *globetrotter*) — turysta, podróżnik. [przypis edytorski]

[241] *łazik* — tu: włóczęga, byle kto, niezamożny podróżnik. [przypis edytorski]

[242] *Orbis* (z łac. *orbis*: krąg, świat) — biuro podróży i przedsiębiorstwo hotelarskie powstałe we Lwowie w 1920 r., funkcjonujące nadal w XXI w. [przypis edytorski]

[243] *basta* (wł.: dosyć), *finis* (łac.), *Ende* (niem.), *fin* (fr.) — koniec. [przypis edytorski]

[244] *mięta* (daw. pot.) — tu: nic wielkiego, drobnostka. [przypis edytorski]

A małpie gruczoły[245]? Też drogo, kulawo, bo trudny początek. Ino patrzeć, pani domu: „Kasia kupi chleb, włoszczyznę, kilo mąki, na kluski, z razową i dziesięć deka dla pana gruczołów humanizowanych, tylko świeże". A stary safanduła zjadł z cebulką i młodego w kozi róg. Podobno wynaleziono pastylki — połkniesz jedną, popijesz wodą i syty; tylko syndykat zabronił. Bo życie straciłoby sens i barwę bez wyżerki.

Była transfuzja krwi od wielkiej parady — teraz już za psi grosz, na ból głowy, na hemoroidy, odciski. A jutro para nerek jak serdelki, strusi żołądek, sztuczne serce i woreczek żółciowy. Przeszczepią młodą skórę albo starą przenicują, wygarbują, wybielą, odnowią.

Potęga, przeboje, wyczyny. Człowiek już wyjrzał, dojrzał, przejrzał i rozumie — już wyrósł, dorósł, przerósł i ogarnął — i trzeba już z nim teraz inaczej. Nieba drapacz[246] i zgrzebło. Dawniej insekt ukąsił — swędzi, nie ma się czym podrapać. Teraz jest czym wygodzić. Na co powołać i zaimponować. Samodzielny, samowystarczalny. Że z Arki Noego wylazła krowa i wypełzł żółw? My z garażu, limuzyny, że ha! Z hangarów zeppelinów[247], z doków drednouty[248] — nie gołąbek i karasek, przed potopem ocalały. Sprawiedliwość teraz ruchliwa, sądowa, administracyjna. Opatrzność społeczna w ośrodkach zdrowia i przychodniach. Hę?

Dorosłość

Wygarniam tak z pamięci piąte przez dziesiąte, aż konkluzja:

— Więc odstawić człowieka od piersi, przestać patronować. Niech własnym przemysłem i rozumem — bez joga, derwisza, bonzów i fakirów, lamy i szamana[249]. Nie kierować, nie wskazywać, nie przestrzegać. Sam stanowi o swych losach...

Nie przerwał mi. Nie. A w odpowiedzi jedno tylko słowo życzliwe, ojcowskie. Jedno. Ale w słowie tym taka była rzeczowość, taka moc przekonywająca i pobłażliwe ciepło, że poczułem się nagle pyłkiem, maczkiem, źdźbłem, proszkiem, petitem, puszkiem, kropeczką, mgiełką.

Nie powiedział ani: „głupi", ani: „głupcze". I nawet nie: „głuptas" ani: „głupiś". Jeno[250] (abstrakcyjne):

— Głupoto.

A taka była w tym jednym słowie ojcowskim moc, że w ten moment wróciłem do siebie, z nieba na ziemię, do swego pokoju, na fotel.

Stary Doktór

„Antena" 1939, nr 1 z 7 I

POMOC ZIMOWA[251]

Wspomnienia

Gdyby to tak można było wiedzieć, dlaczego? Dlaczego jedno zapomina się szybko i łatwo? Zaraz następny już podmuch życia zwiał. Drugie przywarło i żłobi, modeluje, kształtuje trwale ciebie, postawę twą wobec człowieka i świata. Było — spłynęło, było — zostaje na zawsze. Daremnie mówisz: „To przecie tak już dawno..." Nie — trwa.

Co? Wszystko. Zdarzenie, przygoda, spotkanie, rozłąka, nowina, rozmowa, twarz nowa, spojrzenie — jedno tylko spojrzenie niekiedy też. Pamiętasz. Książka, jedna z wielu, jedna zwrotka piosenki. Twoja. Rada, przysługa, kara, nagroda, krzywda, porażka — uśmiech, uścisk dłoni.

---

[245] *małpie gruczoły* — nawiązanie do słynnych, prowadzonych we Francji badań S. Woronowa (1866–1951) nad przeszczepianiem tkanki z jąder małp do jąder mężczyzn w celu przywrócenia młodzieńczej energii i zdrowia. [przypis edytorski]

[246] *nieba drapacz* (ang. *skyscraper*) — drapacz chmur, wysokościowiec. [przypis edytorski]

[247] *zeppelin* — sterowiec, statek powietrzny. [przypis edytorski]

[248] *drednout* — okręt bojowy; nazwa pochodzi od imienia kilku kolejnych okrętów marynarki brytyjskiej Dreadnought. Imię to nadawano brytyjskim statkom już w XVI w., ale najsłynniejszym był pancernik wybudowany w 1906 r. o długości 160 m i wyporności ponad 20 tys. ton. [przypis edytorski]

[249] *jog, derwisz, bonza, fakir, lama i szaman* — mnisi i przewodnicy duchowi różnych systemów religijno-filozoficznych. [przypis edytorski]

[250] *jeno* (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

[251] *Pomoc zimowa* — nazwa akcji dobroczynnej, organizowanej w latach 30. na rzecz rodzin bezrobotnych. Komitet Zimowej Pomocy Bezrobotnym organizował zbiórki pieniędzy, dzięki którym dożywiano najuboższych, szczególnie dzieci, zapewniano opał i opiekę lekarską. [przypis edytorski]

Coś czasem nie dostrzeżone, niedbale zlekceważone, dopiero później, po latach — teraz dopiero zrozumiałe już, oczywiste, przejrzyste. Wspomnienie, które łagodzi, zachęca, mrozi, jątrzy, zniechęca, hartuje, koi, zabrania i rozkazuje.

Tak. Ważne *co* (co to było), ważne *kto* (kto to był), ważne *jak* (jak było), w jakim życia okresie działo się, w jakich warunkach. Ważne? Zapomniałeś, błahe — zapamiętałeś. Jedno *wiele* razy, drugie tylko raz. (Bo nie zawsze *repetitio est mater studiorum*[252]. Bywa, że powtarzanie nie matką nauki, ale macochą. Błądzi wychowawca, bo nie wie. Uczy szkoła pamiętać, nie uczy zapominać. Nie wiemy, która towarzyszyć nam będzie do końca: dobra, zła bajka, trudna, wesoła, ponura bajka życia. Samo toto się jakoś robi i plecie, nie wiedząc czemu...

Nauka

Pamiętam. Oho, dobrze pamiętam, choć baaardzo dawno...

Ani mądrzejszy, ani głupszy od wielu rówieśników lekarzy, ni mniej, ni więcej pewien siebie, swych racyj[253], od innych młodych, powiedziałem do matki chorego dziecka w przychodni szpitala. Powiedziałem:

— At, głupstwa pani plecie!

Zniecierpliwiła mnie jakaś jej uwaga, sprzeciw, nierozumienie. Szło zapewne o dokarmianie, karmienie dziecka za często, za długo, nie wtedy, nie tak. Zniecierpliwiła mnie jakaś jej uwaga, błąd czy zaniedbanie. Dość, że powiedziałem cierpko do matki małego pacjenta:

— Niemądra pani jest. Głupstwa pani plecie.

Nic zdrożnego. W przychodni, kobiecie w chustce, bez kapelusza, w pośpiechu — ja, lekarz.

Nie obraziła się. Nie odburknęła. Spojrzała na dziecko, na mnie, znów na dziecko chore, które leżało bezwładnie na kolanach (pamiętam) i odpowiedziała (nie do mnie powiedziała, do siebie):

— Nie-mą-dra je-stem? Pe-wnie. Trudno być mą-drym bie-dne-mu.

Musiało być coś w spojrzeniu, westchnieniu, może ton głosu, wyraz twarzy, ust, czoła, barwa chustki, w którą dziecko owija. Bo jakby zawstydziłem się, jakby pożałowałem. (W pośpiechu wnet zapomniałem...)

Bo z tego samego lekarskiego krzesła białego przychodni, znów ja w tym białym, lekarskim fartuchu, przy tym samym stoliku, niezadługo potem — żachnąłem się na inną matkę, że dziecko nie kąpane. I też szorstko strofując:

— Brudne. Jak pani nie wstyd?

Może nawet dodałem:

— Czy brak wody w kranie? (Bo tak zwykło się mówić).

I tu — ona też — tonem łagodnej perswazji, usprawiedliwienia:

— Gdyby pan doktór widział, jak mieszkamy...

Dobrze. Zapisuję adres. Ulica, numer domu. Sprawdzę. Wstąpię. Przekonam, że nie ubóstwo, ale lenistwo, niechlujstwo. Może dziecko wykąpać. Trochę dobrej woli.

Idę. Teraz łatwiej lekarzowi znaleźć ubogi pokój w drugim podwórzu, trzeciej sieni lewej oficyny, na czwartym piętrze. Ale wówczas nie było wyraźnie wypisanych tablic z numerami mieszkań. (Były, ale na bogatych ulicach).

Więc tak: podejść do gromady bawiących się na podwórzu dzieci:

— Słuchajcie, chłopaki. Gdzie tu mieszka taki a taki (stolarz, szwaczka, piekarz, wdowa, szewcowa)? Kto pierwszy znajdzie, powie, zaprowadzi — zarobi dziesiątkę.

Zaprowadzili: to tu.

Mansarda. Pamiętam. Sufit pochyły. Piecyk żelazny zimny. Lód na szybach. Kubełek, kuferek. Dzieci w łóżku:

— Mama wyszła zagrzać wodę u sąsiada. Tam mają ogień. Wodę na herbatę.

Bieda

Uuu, pani higienistko szkolna! Łatwe śpieszne zarządzenie: kołnierzyk biały, fartuszek kamlotowy[254], przepisowy, trepki, serwetka, ręcznik, spodenki gimnastyczne. Cierpliwości, paniusiu, powoli, powolusku.

[252] *repetitio est mater studiorum* (łac.) — powtarzanie jest matką nauk. [przypis edytorski]
[253] *racyj* — dziś częstsza forma D. lm: racji. [przypis edytorski]
[254] *kamlotowy* — z cienkiej, twardej tkaniny wełnianej. [przypis edytorski]

Bywa, zapewne, że sznurek tam, gdzie powinna być tasiemka, i rękaw zerwany, i zamiast guzika agrafka. Ale spójrz, moja miła, na matkę. Bywa i tak, że karmin warg i paznokcie lakierowane. Ale częściej tak, że krwawy rumieniec spływa na żółte policzki, i nie pytana powie: „Wiem, przepraszam (za co?), rozumiem, powinnam. Wiem".

Są igła i nitka, jeśli dzieciska nie zawieruszyły, ale myśl nie nadąża, ręka nieposłuszna, zdrętwiała. Od czego zacząć? Co pierwsze? Nie mam już sił...

Higiena, ład, estetyka. Trzeba znać. Ale dobrze znać się i na płótnie też — i na płótnie. Bo płótno od długiego prania, moczenia, wyżymania, suszenia — ściera się, przegniwa nić i cienieje aż — pajęczyna — i tyle. Przepychasz dziecku przez głowę wyrośniętą koszulę, a ona: sz-sz. Pęka na dwoje. Ostrożnie trzeba w łóżku z boku na bok przewracać się i kulić w półśnie, gdy zimno pod derką i paltocikiem, bo zawadzisz kolanem. Nie rozłazi się płótno, ale rozpada. A oto patrzysz zdumiony, jak (aż dziw, bo po co?) na takiej koszuli, sukience — łata — cierpliwa, benedyktyńska, ofiarna cera i łata. Niejedna — wiele obok siebie.

Bywa taka bielizna i odzież nawet na ruchliwym chłopaku cała i czysta — żeby nie było wstydu. I są (piszą gazety) domy i dachy — że komisja orzeka — i bezzwłocznie — a oni proszą: nie rozbierać, nie walić rudery, nie ma lepszej, jakoś do lata przetrzymamy.

Pamiętam izbę. Nie tylko tu dzieci słabe, ale i matka chora. O, leży. Dzień jasny, ona leży w łóżku. I ceruje. Ręka drży, przezroczysta, oczy od kaszlu załzawione. Ceruje pończochy. Mówię, że nie powinna szyć, później — zdąży, gdy wyzdrowieje. Ona nie.

Trudno być „mądrym" biednemu, niełatwo rozumie, i temu, kto staje w obliczu wielkiej niedoli. Przyznaję, że niezdarnie niezdarny i śmieszny śmiesznie kłamię (pocieszam):

— Gorączka. Potrzebny spokój. Kaszle. Później, jeszcze zdąży.

— Nie, panie doktorze, nie zdążę. (Uśmiech). Chcę, żeby dzieci na moim pogrzebie i tych kilka pierwszych dni później po mnie miały całe, bez dziur pończochy.

I nijako człowiekowi, kiedy ciepło, zacisznie w pokoju i jasna żarówka, i słyszy brzęk ustawianych na białym obrusie talerzy. Wyrzut, zarzut? Co poradzisz. Ale *wstyd, gdy wiesz, że głodne dziecko*. Niezręcznie mówić o tym, co czujesz. Trzeba — z rzadka — innym i sobie przypomnieć.

Pomoc zimowa. Daj. Bez sarkania, życzliwie daj. Ważne: masz — daj. Trudno? Wiem.

Złotówka — wielki pieniądz. Rozdzielić na ciepło, jasność izby, komorne, zelówkę trzewika, mydło, zapałkę, dług w sklepiku, na chleb i sól, na wzrost i siłę drobiazgu[255], na zeszyt szkolny. A jeśli lekarstwo? Są, że umie jakoś, wie, co pierwsze i ile. Złotówka — duży grosz, w zimie nieczęsty gość. „Proście, dzieci, o zaspy śnieżne, dużo śniegu z nieba: tata pójdzie z łopatą, zarobi — będzie wszystko". Co robić, gdy zima zamknie warsztat sezonowej pracy? Akurat dzień krótki, słońce zimne, kaszel częsty. Surowe stawia wymagania, woła: kup, płać. Z czego?

My — radzimy, dyskusje, uchwały. Oni — (o tym pamiętać trzeba) pomagają sobie, wspierają się. Tak — dogadując, kłócąc się, wymawiając — da, pożyczy, pozwoli zagrzać wodę na herbatę, przypilnuje mieszkania i dzieci (byle zajrzeć, co robią) — usłuży gwoździem, kłódką, paltem („mój dziś w domu"), rondelkiem, łyżką kryształu[256] dla położnicy.

Sąsiedzi: dziś ja tobie (wymiana!) — ty jutro — (niepisana umowa). Swary, głośne porachunki notują dzienniki: gdy rzadko — wkracza policja, przybywa pogotowie. Łatwiej być dobrym w dostatku... Dar, Pomoc

— A ty tu po co? — Zamknij drzwi, szczeniaku! Ciebie tu brakowało. Wytrzyj nogi. — Czego chcesz, węszynosku? Wypatrujesz kąty? — Chodź: na, masz, jedz; matka wróci, da więcej. Czego stoisz? Bierz, siądź przy piecu.

Ciepły talerz rzadkiej zupy. To nie wchodzi w rachunek Pomocy Zimowej. (Margines).

W wyniku naszych rozważań i zastrzeżeń, poszukiwań drogi — zrodziła się Pomoc dla Bezrobotnych. Masz — daj. Trudno? Wiem. Ale daj. Bez sarkania, życzliwie. Ważne. Próba — i kto wie? — zapowiedź czasów (nierychłych), gdy (trzeba wierzyć) zmieni się człowiek, większą sprawi mu radość: dzielić niż gromadzić. Nie będzie umiał inaczej. Daj *cierpliwie*, zanim (trzeba wierzyć) dzielić się będzie *radośnie* tym, co ma.

[255] *drobiazg* (pot.) — tu: małe dzieci. [przypis edytorski]
[256] *kryształ* — tu: cukier. [przypis edytorski]

Pamiętam:

Pokój z kuchnią, kuchenką. Sublokatorka. Mąż porzucił, łajdus. Ale co dzieci winne? Nie płacą — z czego? Gniewa się administrator: „Dobroczynna z cudzej kieszeni!" — Ale (główna lokatorka pokoju): co robić? Nie wyrzuci przecież. Własne odchowane: syn zarabia. Łóżko, co stoi w kuchni, na noc wstawia dla syna. Pracuje, musi mieć swoją wygodę. A rodzina tego łobuza na ziemi, na sienniku. Wszystko, gałgan, sprzedał. Trzeba przecież jakoś. Kobieta chce, a że ma męża takiego... Dzieci. Kłopot z nimi. Inny nawet zarobi na sublokatorach, jej nie udali się. Może ruszy go sumienie — napisze, wróci? Tymczasem jakoś tak. Choć mąż też krzyczy (i administrator). Mają słuszność. Ale jak przełknąć, kiedy one, jak tę łyżkę do ust, kiedy patrzą — głodne?

Dlaczego jedno zapomina się, a o drugim pamięta?

Stary Doktór

„Antena" 1939, nr 4 z 28 I

SMUTNY CZY ZŁY?

Nie bój się! Nie powiem, jak się nazywasz. Czego się boisz? Nie. Jakże tak? Poczekaj. Albo zapomniałeś, jak naprawdę było, albo przykro — wstydzisz się przyznać, bo sam chyba rozumiesz, że nie jesteś w porządku. Fakty mówią. Nie, nie, nie — nie jesteś w porządku.

Mówisz: „Daj ołówek" — (żeby on ci pożyczył). Od tego właśnie zaczęło się to wszystko. To ty, nie on pierwszy zaczepił: „Daj ołówek, pożycz". Gdyby nie to, nie byłoby ani bójki, ani wylanego atramentu. Każdy uczeń w klasie powinien mieć własny ołówek. Nie masz, ano dobrze, zwracasz się do sąsiada. Ale ten nie chce. Odmówił. Ołówek leży przed nim, przykrył go ręką (tak?) i mówi: „Nie dam" czy: „Nie chcę". To nieważne. Ale ty: „Dawaj" — wykręcasz rękę i wyrywasz. Tak? Bo powinien dać, bo mu go nie zjesz przecie. Próbujesz siłą mu spod ręki wyrwać ołówek. No nie?

Miałeś dwie drogi, dwa sposoby: albo poprosić, przekonać, że powinien dać. Nie chcesz prosić o takie głupstwo, nie wypada ci? Dobrze. Pozostała druga droga: zwrócić się do innego (kolegi) chłopaka. Toć nie on jeden ma w klasie ołówek. Ale tak było ci wygodniej: pierwszy z brzegu, blisko, więc daj!

Powiadasz, że ci był potrzebny i śpieszyłeś się. Wierzę. Nie wiem, jaki był ten twój pośpiech i konieczna potrzeba, ale nie miałeś dobrego prawa ani: „Dawaj", ani wyrywać spod ręki. Bo gdzież ty słyszałeś, w jakiej książce wyczytałeś, że jeśli śpieszysz się i potrzebne — możesz bez pozwolenia, siłą? U nas, dorosłych, nazywa się toto rabunek. Jesteś silniejszy, więc rabujesz słabszemu jego bezsporną własność. *O, mores!*[257] — woła rzymski mówca. Cóż to za obyczaje? W biały dzień, w obliczu całej klasy obecnej i przytomnej?!

Powiadasz, że on zaczął pierwszy? Nie, ty pierwszy. Bo teraz dopiero on oburzony: „Oddaj — oddaj ołówek, ty złodzieju!" Obraza. Obraziłeś się. W obronie honoru znów ty pierwszy uderzasz go; ołówek rzucasz na ziemię i: „Ty chytrusie, udław się, gnido, swoim ołówkiem!" Powiadasz: „Nie". Sprostowałeś: nieprawda, nie powiedziałeś „gnido", tylko „gnojku". Zgoda. Ale za co? Bo cię zgniewał. Ale ty jego też. Więc bójka, już druga w tym tygodniu. Wczoraj awantura z dyżurnym, dziś z nim. I wylany atrament. I ciekawe: uważasz, że masz słuszność. Pokrzywdzony, obrażony. Dzidziuś. Dziubdziuś. Niewiniątko!

Gniew

Pytam się potem, czy chcesz ze mną porozmawiać. Ja spokojnie, uprzejmie, łagodnie, a ty fukasz: „Ee, po co?" — a potem: „że ci wszystko jedno", że „nie ma o czym mówić". Jest, jest o czym mówić. Potem na swoje usprawiedliwienie: „Myślałem, że pan będzie się gniewał, że pan znów będzie krzyczał".

Gniewać się, a krzyczeć — to nie to samo. Zbeształem cię zaraz — bo trzeba było prędko, na gorąco — dla przykładu, dla innych, dla zadośćuczynienia poszkodowanemu, bo zmusiłeś go do bójki, wplątałeś w nią i złamałeś ołówek. Powiedziałem właśnie: „Bandytyzm, gangsteryzm, kid-(ołówko)naperstwo[258]". Tak. Tupnąłem nogą, pięścią w stół, spełniłem swój administracyjny — uważasz — obowiązek. Skrzyczałem. Ale gniewać

[257] *mores* (łac. *mos*, *moris*: obyczaj) — przywołanie słynnego zdania z pierwszej mowy Cycerona (106–43 p.n.e.) przeciwko Katylinie, *O, tempora, o, mores!*: co za czasy, co za obyczaje. [przypis edytorski]

[258] *kid-(ołówko)naperstwo* — żart słowny, nawiązanie do ang. wyrazu kidnaper, oznaczającego porywacza, który uprowadza dzieci dla okupu. [przypis edytorski]

się? Cóż ty? Nie dość, że forsuję gardło, mam jeszcze nerwy targać? I na kogo? Gniew? Dobry jesteś chłopak. A gniew rezerwuję na ważniejsze rzeczy. Obraziłem w pośpiechu. Powiedziałem: „Ach, ty hyclu jeden!" Ano cóż? Czyściciel miasta: psy łapie, ale nie ołówki. Obraziłeś się — honorowy! Ale na honor trzeba zasłużyć, na honor (to nie cukierek!) trzeba zapracować. A ty — wczoraj bójka, że dyżurny nie wpuścił ciebie do klasy, dziś — że ci nie dał ołówka. Właśnie. I atrament.

Nie gniewam się, pomóc chcę, współczuję, wyjaśnić chcę, poradzić — ooo!

Powiedziałeś: „Jak na kogo jestem zły, to się na drugim odbijam". Tak robi co najgorszy fornal-parobek: odbija się na koniu, bo go ekonom sponiewierał. Co koń winien? Masz zmartwienie — poradzę.

Dorosłość, Pomoc

Przekonałeś się, że pożyteczne, skuteczne są moje rady i wskazówki? Że kto posłuchał się, nie pożałował? A może zła była w tym roku na przedstawieniu korona królewska? Nie chwalę się, ale w zeszłym roku spadła z głowy i publiczność śmiała się z króla... Albo mówi mi, że nie ma marki[259] z łabędziem? A szczudła, a sanki? Albo bańki mydlane? Jakie były wasze bańki? Małe, bez kolorów i zaraz pękały? A moje do drugiego piętra? Cóż? Dawno żyję, więcej koron królewskich widziałem i baniek mydlanych. Ale nie — to nie. Nie myślę leźć, narzucać się natrętnie. Hii.

Ale... Rozmawiałem z nim. Wiem, proszę cię. Już wiem teraz. I przypomnę ci. Bo jedno zdało mi się niejasne i dziwne w tej całej sprawie. Dlaczego on nie chciał ci dać ołówka na chwilę? Toć go znam: chłopak porządny, dobry kolega. Więc dlaczego? Aha! Okazuje się, że przed świętami (pamiętasz?) pożyczył ci gumkę. Też nie miałeś, też była ci potrzebna. Wtedy pożyczył. Dał. Tak. A ty co?

U nas dorosłych przyjęte w takich razach: „dziękuję". Ty nie. Wiem: „Phi, za byle głupstwo dziękować, łaska wielka!" Nie głupstwo, tylko ołówek, gumka; nie łaska, ale przysługa. Mniejsza zresztą. Ale co? A to, że jeśli pożyczyłeś, powinieneś zwrócić, oddać. Tak. Pożyczyć i nie oddać to coś pośredniego między: wymanić[260] i ukraść (pętak, oszust). Dał, zaufał. A ty, proszę cię, wtedy nie tylko gumki nie oddałeś (przed świętami), ale jeszcze z pyskiem na niego: „Coo, czego chcesz, jaka gumka, nie wiem — położyłem, nie mam, ktoś wziął — szukaj sobie. Przyczepił się jak smoła[261]!" Aha? Smoła? Dobrze. Poczekaj. Stracił przez ciebie gumkę. Nie chytrus, nie smoła, tylko dba. Niedbaluch zapomina, gubi, łatwo mu przychodzi. *On nie*: ojciec pracuje, kupił, miał, nie lubi od innych pożyczać. Chce mieć wszystko w porządku. A ty? Teraz znów (w bójce) urwałeś mu kieszeń i guzik. Kto winien? Wiesz już teraz, dlaczego nie chciał ci dać ołówka? Hę?...

Awantura z dyżurnym? Chcesz wejść do klasy, dyżurny nie pozwala. Szarpiesz za klamkę, kopiesz w drzwi, walisz, plujesz przez dziurkę od klucza. I znów — obrażony — ty masz słuszność! „Bo dlaczego innym pozwala? Bo wszystkich wpuszcza, a mnie nie". Przesada: nie wszystkich wpuszcza. „Pozwala, komu chce". No tak. Zapowiedziano: przed dzwonkiem klasa powinna być pusta. Ale ktoś chce na chwilę, zapomniał coś ważnego. Przykro odmówić. Wyjątkowo — na chwilę. Ale dyżurny odpowiada, jeżeli coś zginie. Dyżurny odpowiada, jeżeli hałas, nieporządek w klasie. A co zrobi, jeżeli wejdziesz i nie zechcesz potem wyjść? Musi ufać, a pięścią i śliną nie zdobywa się ani honoru, ani zaufania. Nieprzyjemnie ujadać się, ale to jego obowiązek urzędowy.

Nie chciał wpuścić? Też zapomniałeś, ale on pamięta. Przypomnę ci. Rzuciłeś papierek. Powiada, że nie wolno śmiecić. A ty co? Nie podniosłeś papierka, tylko: „A ty od czego jesteś?" Takie twoje zarządzenie i prawo, że wszyscy, a może tylko ty jeden masz prawo śmiecić, a dyżurny ma obowiązek zbierać. Prawodawca znalazł się — śmieciarz! Nowe. Bo ja o niczym podobnym nie słyszałem.

Sprawa sporna? Kto ma słuszność — ty czy on? Zwróć się do wychowawcy. Ty: nie. Nie chcesz, nie lubisz skarżyć się. Bardzo piękna zasada. Więc ustąp. Nie: ty chcesz zmusić. Bijesz, kopiesz. Ciebie nie obowiązują przepisy — możnowładca, oligarcha, wyjątek...

Ale teraz do rzeczy. To już było i przeszło — ważne, co i dlaczego było — ważniejsze, co będzie. A pani chce wezwać rodziców.

---

[259] *marka* (tu daw.) — znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

[260] *wymanić* (daw. pot.) — wyłudzić, dzięki oszustwu czy napraszaniu się dostać coś, co się nie należy. [przypis edytorski]

[261] *smoła* — tu: ktoś natrętny, od kogo trudno się uwolnić, jak od lepkiej smoły. [przypis edytorski]

Otóż zauważyłem, że jesteś smutny. Uważaj: nie zły, tylko smutny. Coś ci dolega, niepokoi. Mówią: robak gryzie.

A skąd wiem? Hi, niby to człowiek to tylko wie, co mu powiedzą? Owszem, mam uszy — słucham, słyszę, wiem. Ale mam też i oczy — *widzę*. Patrzę, przyglądam się. Znasz litery, umiesz czytać, wiesz, co w książce napisane? A są takie litery, że możesz czytać w człowieku, ooo! Smutny jesteś! *Dobry* chłopak, ale smutny. Tak.

Smutek, Tajemnica

Stałeś raz na korytarzu koło okna, pogrążony w myślach — no i stoisz tak, i dłubiesz w nosie. Zawzięcie w nosie dłubiesz. Ważny objaw rozpoznawczy. Stoisz tak smutny, zgaszony, przegrany, nie bawisz się — sam.

Już nawet wtedy chciałem zapytać się, rozmówić. Ale myślę: nie, poczekam jeszcze. Bo widzisz, człowiek skryty (a ty właśnie taki jesteś) nie chce, nie lubi, ukrywa swoje troski i kłopoty. Usunie się gdzieś w kąt, żeby nie zauważyli, że smutny, albo nawet udaje wesołego. Co mają go wypytywać albo pocieszać? Nie chce kwasić ludziom radości swoją bolesną mordą skrzywioną, obolałą.

(...Niech wiewiórka skacze wesoło, chociaż mnie brzuch boli, niech gołąbek grucha, a słoneczko świeci...)

Taaak.

Lew zaszyje się w gąszcz, tam liże swoją śmiertelną ranę. Ty tak samo. Twoja sprawa.

Uważaj: chętnie gotów ci jestem służyć radą i pomocą. Rozumiesz: służyć (jeśli chcesz). Człowiek, kiedy *zły*, oskarża wszystkich i mści się — niczego się nie nauczy. A ze smutku płynie doświadczenie, nauka. Rozbijać się i odbijać na innych, bo zły jesteś? Nie, na to nie mogę pozwolić. Ale pomyśl: nie zły jesteś, tylko smutny. Uchyl rąbek twej tajemnicy. Przyjdziesz jutro, powiesz? Ja pomyślę, a później może coś uradzimy. Bo trzeba to jakoś przecież...

Stary Doktór

„Antena" 1939, nr 8 z 25 II

MASZ TROSKI MATERIALNE

Mmm... Lekkomyślny jesteś chłopak. Ale przekonasz się, że stało się dobrze. Dobrze, że zaufałeś i zwierzyłeś mi swoją tajemnicę. Sprawa skomplikowana, położenie twoje ciężkie, ale nie beznadziejne.

Interes, Pieniądz

Teraz już wiem, dlaczego awanturowałeś się. Żyłeś nad stan, za wiele wydawałeś pieniędzy, wpadłeś, zawikłałeś się w długi, a teraz napastują cię, szarpią wierzyciele. Tu winien jesteś pięć groszy, tu piętnaście, tu dziesięć (sam nie pamiętasz już nawet, komu ile).

Wujek dał ci złotówkę. Sumka nie do pogardzenia. Mogłeś wyplątać się. Ale zdarza się, że kto ma słabą głowę, nie ma doświadczenia, a tu mu nagle taka suma, wielka fortuna — zamroczy go, zbaranieje.

Powiadasz, że i przedtem już zbierałeś marki, znaczki pocztowe? Ktoś dał — zamieniałeś, wygrałeś, kupowałeś też. Bieżące wydatki: zeszyt, stalówka[262]. Budżet skromny. Wiązałeś koniec z końcem. A album? Lokowałeś w markach drobne oszczędności. Nie trwoniłeś.

Powiadasz (słusznie): i tobie też są winni, i nie oddają. I ty dajesz na kredyt: są ci winni za Chiny, za Kanadę, za kolonie francuskie. Rozpożyczyłeś też nieoględnie. Tych trzydzieści trzy grosze ja, trust[263] mózgów, uznałem za kapitał zamrożony. Tak mówią. Nie płynne trzydzieści trzy grosze, ale lód.

Zapisałem dokładnie, o tu, masz — twoja jedna tylko nieoględna transakcja. Za dwadzieścia pięć groszy kupiłeś następujące obiekty: stłuczony termometr, sześć wypalonych

[262] *stalówka* a. *stalka* — przed II wojną światową pisano piórem, przy czym tzw. wieczne pióra były drogie, więc dzieci w szkołach używały zwykle pióra składającego się z podłużnej drewnianej obsadki z zamocowaną metalową stalówką, którą maczało się co chwilę w kałamarzu z atramentem. Długopis został wynaleziony w 1938 r., a do powszechnego użytku wszedł znacznie później. [przypis edytorski]

[263] *trust mózgów* (ang. *brain trust*) — grupa ekspertów, pomagająca w zaplanowaniu strategii działania jakiegoś przedsiębiorstwa, przedsięwzięcia lub instytucji; tu żartobliwie o jednej osobie. [przypis edytorski]

różnokolorowych świeczek choinkowych, trzy pocztówki (dwie historyczne, jedną przyrodniczą), monetę zagraniczną, czternaście znaczków pocztowych (tylko cztery coś warte). Mmm. Tak? Dołożył jeszcze ciemne okulary i zgniecioną piłeczkę pingpongową (myślałeś, że można wyprostować w ciepłej wodzie, ale była pęknięta). Kiedy skarżyłeś się, że oszukał, dołożył złote kółko od żarówki i sprężynę od czegoś. Przyznałeś mi słuszność: sam widzisz, że cały ten kram — to właściwie śmiecie. Dużo, tanio, okazyjnie, ale — śmiecie, niepotrzebne.

Jeden kupuje, co potrzebne, a drugi, co mu wmówią, wkręcą, co się zdarzy.

Okulary od słońca? Wyjedziesz w lecie na wieś?... Daj spokój: do lata połamiesz, zgubisz. Świeczki? — Wyjąłeś knoty (do czego, po sezonie?), ulepiłeś z nich kulę, trzymałeś w kieszeni — brudne, tłuste — dałeś chłopcu małemu na podwórku, żeby pozbyć się. Moneta — rumuński miedziak? — chyba do gry w klasy; ale też zgubisz do lata. Pocztówki niepotrzebne, wysmolone. Znaczki — zgniecione kancerówki. Zapłaciłeś gotówką, połakomiłeś się, że dużo.

A tu znów (magnes!) znęciły cię dogodne warunki: zaraz tylko pięć groszy, a dziesięć później, kiedy będziesz miał. Zgodził się. „Kiedy będę miał". — A ty na jakie takie wpływy liczyłeś? Miałeś potem cztery grosze, też nie dopłaciłeś.

A organki? Czy stan twoich interesów uprawniał cię do nowych zobowiązań?

Termometr? Stłukłeś go do reszty, żeby wydostać z rurki żywe srebro[264]. Ładne — świeci się — jeśli nacisnąć palcem, robią się małe kuleczki ruchliwe. Ciekawe. Zgubiłeś. Poszło. Złote kółko, żywe srebro — lekkomyślność, gapiostwo — inwestycja zbędna, deficytowa — dwadzieścia pięć groszy w błoto. Po co ci to było?

Mówisz, że fundowałeś. Cóż! Prosperity[265], złotówka (już tylko siedemdziesiąt pięć groszy!), ano funda[266]. Komu? Nawet nie pamiętasz. Była ich cała kupa pieczeniarzy[267]. A ty — czekolada, pestki, chałwa, szproty, mandarynka, chcieli banana — (czemu nie? ty płacisz) — wreszcie papieros też. Po co? „Bo on miał zapałkę". — No, wiesz... On pociągnął dwa razy, wy po razie. Bachanalia[268]: czekolada, pestki, szproty, chałwa — uczta lukullusowa[269] — jak nic pękło pięćdziesiąt groszy. Taką sumę bezpowrotnie przejeść — szaleństwo! Zrujnowało cię wystawne przyjęcie. Byli, jedli też twoi wierzyciele. Mówisz: świnie, żarli, a potem więcej jeszcze cisną, męczą, żeby oddał. A ty jak chciałeś? Widzą, proszę cię, że szastasz pieniędzmi — szproty, czekolada, pestki — stać cię. Płać. Winien jesteś: płać, kiedy masz. „Hojny! Nikt ciebie nie prosił".

A do reszty dorżnęły cię prezenty. W krótkich odstępach czasu podarowałeś (jej) zegarek na rękę (dziesięć groszy), lusterko — pięć, dwa pierścionki — za pięć i za dziesięć groszy; pół ciastka (drugie pół sam zjadłeś), czekoladka z arakiem i perfumy — pięć groszy. Wszystko kupione w sklepach — gotówką. Ja wiem: jeżeli kogoś lubisz, przyjemnie podarować. Ale, mój miły, według stawu grobla[270]. — (Huczne zabawy i kosztowne dary niejednego zgubiły!...) Jeden pierścionek skromny z turkusem za pięć groszy nie łaska, trzeba zaraz i drugi z serduszkiem i brylantem za dziesięć groszy? Przeholowałeś.

A organki? A rewolwer? Pańskie i rycerskie zachcianki? Pytasz się, czy masz mu dopłacić? Rewolwer zepsuty. Ale on mówi, że strzelał. Mówi, że nie on, że ty go oszukałeś, bo nastrzelałeś się, zepsułeś, a teraz nie chcesz. Ma świadka. Powiadasz, że zacinał się. Zdarza się to z bronią. Trzeba było wypróbować. A ty wtedy dopiero chcesz mu oddać, kiedy upomniał się o piętnaście groszy. „Taki mądry — mówi — jak nie płaci, to dobry, a tak, to zepsuty". — Sprawa sporna, trudno mi to brać na swoje sumienie.

---

[264] *żywe srebro* (daw.) — rtęć. [przypis edytorski]

[265] *prosperity* (ang.) — powodzenie, rozkwit, czas dobrobytu. [przypis edytorski]

[266] *funda* (daw.) — fundowanie, opłacenie komuś czegoś, najczęściej słodyczy czy innych drobnych przyjemności. [przypis edytorski]

[267] *pieczeniarz* — spryciarz, który korzysta z cudzego majątku. [przypis edytorski]

[268] *bachanalia* — w starożytnym Rzymie uroczystości na cześć Bachusa, boga wina; tu żart.: wystawna uczta, szaleństwo obfitości. [przypis edytorski]

[269] *uczta lukullusowa* — rzymski polityk i wódz, Lucius Licinius Lucullus (117–56 p.n.e.), przeszedł do historii również jako organizator najbardziej wystawnych uczt, podczas których podawano wyjątkowo egzotyczne i kosztowne potrawy. [przypis edytorski]

[270] *według stawu grobla* — powiedzenie, zwracające uwagę na konsekwencje: jak istnienie grobli wynika z istnienia stawu, tak nadmierne wydawanie pieniędzy powoduje kłopoty finansowe. [przypis edytorski]

Z organkami jeszcze gorzej. Miałeś mu dopłacić dziesięć groszy w niedzielę. Czekał, liczył na te pieniądze. Ukrywasz się, a w poniedziałek ni mniej, ni więcej, tylko żądasz, żeby ci jeszcze twoich dwadzieścia groszy zwrócił. Nie ma. Wydał. A że fałszują — tandeta — przecież słyszałeś? I on, i ty graliście na nich. Nowe organki w sklepie — mądry jesteś — majątek kosztują! A ty chcesz tanio i na raty, na kredyt w dodatku. On ma słuszność.

Nie masz, nie kupuj. Zanim kupisz, zastanów się, pomyśl. Ty nie. „Bo chciałem". Chciałeś? To mało. A teraz ty na niego: „Oszukaniec". On na ciebie też. I wróg. Jeden za rewolwer, drugi za magnes, trzeci za znaczki, marki, czwarty za organki. A ty osaczony, miotasz się, w nosie dłubiesz, szukasz ratunku. Lekkomyślny jesteś, niedoświadczony.

Marzenie

Znam to. Patrz. Raz chłopak, inny, wplątał się w gołębie. Zapomniał, że trzeba kupować groch. Smutna sprawa (bo on zaczął nawet kraść). Płacze, mówi: „Bo gołębie głodne". Głodne, pewnie. A ty, jak chciałeś, nie wiedziałeś? Wiedział, ale nie zastanowił się, nie pomyślał. Chciał mieć. A potem też: tu pożyczy, tam wyprosi, tu sprzeda — grzęźnie coraz bardziej, też w nosie dłubie, na lekcjach nie uważa, zły, zgryziony, rozbija się. (Długi — to niewola). Nikt ręki pomocnej nie poda. A on „tylko chciał mieć"...

I ty: pytam się, co byś chciał kupić. A tobie oczy się świecą: wieczne pióro, latarkę elektryczną, aparat fotograficzny. Powoli, powoli. Łyżwę jedną masz? Saneczki zrobiłeś? Mało? Chcesz mieć wszystko? Czemu nie samochód, motorówkę, samolot? A co ty za taki Morgan[271], Rokfeller[272]? Chcesz nakręcać koniunkturę? Takie apetyty? Opamiętaj się, mówię ci, chłopaku!

Też pamiętam. Rozumny, porządny chłopiec. Kino mało go nie zgubiło. Ciekawy obraz, więc musi zobaczyć. Rozumiesz: musi. Jeden chce mieć wszystko, coś jednego opęta — pokusa — i zdaje mu się, że musi. — Bo gdzie rozwaga, gdzie wola? — Raz zrobi głupstwo, a potem zamiast poradzić się — sam stacza się, tonie. Najgorzej, jeśli nie chce przyznać się do błędu. Ukrywa.

Patrzę ja na waszą gospodarkę, chłopaki. Nie podoba mi się. Smutno. Teraz jeszcze jako tako, ale co będzie?

Urośniesz. Zakochasz się. Ożenisz się. Będziesz miał żonę, dziecko, dzieci. Chyba że ustatkujesz się, spoważniejesz jakoś. No, bo co? Jeśli: zastaw się, postaw się. Jeżeli też — dalej tak — bez sensu i ładu? — Pieniądze roztrwonisz, a rodzina: żona puchnie z głodu, dzieci obdarte, opuszczone. Chcesz? Chcesz mieć żonę spuchniętą z głodu? Kto winien? Ty, mąż i ojciec. Kto? Głowa rodziny. Ponury obraz, smutna perspektywa. Nie pomogą wtedy ani Chiny, ani Egipt, ani kolonie francuskie, ani Ameryka.

Zapomniał, że dla gołębi trzeba kupować groch. Zapomniał, że zeszyt kończy się, i wydał na kino. A ty? Pomyśl tylko.

Zegarek na rękę, pierścionek, chałwa, szproty, znów pierścionek — tu dziesięć groszy, tam pięćdziesiąt groszy. Sam widzisz; sam mówisz: zjedli (żarli) i co? Przyjaciel? Nie. Kryzys, deficyt i zgrzytanie zębami. Potem bójka tu, bójka tam — i wylany atrament. Biesisz się, w nosie dłubiesz bezradnie.

Powiadasz, że wujek ci da. Dobrze. Ojciec może też. I brat. Nic pewnego. Może chrzestny, może dziadzio? — Zobaczymy.

Długi twoje — zliczyłem — sięgają zawrotnej sumy: złoty i czterdzieści groszy. Ojca boisz się. Mamy nie chcesz martwić. Brat sam nie ma. Da ci może dziesięć, może dwadzieścia groszy w najlepszym razie. Powiadasz, że trochę oddasz, a potem poczekają. Pewnie. Choć lepiej wszystko. Zobaczysz: poczujesz się wolny, odrodzony, nowy, nowo narodzony. Będziesz kolegom śmiało patrzał w oczy.

Mówisz, że chrzestny jest dobry, wujek też. A gdyby tak — gdybyś przyznał się? Co? Może zechcą ze mną? Pragnę ci pomóc. Może, jeżeli będą mieli czas, żeby urządzić wspólną konferencję, radę familijną? A ty — postąp — tak, oddasz wujowi marki na przechowanie na miesiąc (nie wiem, jakie postawi warunki, miesiąc czy dłużej) — i organki, rewolwer, okulary (do lata). Może jednak lepiej ojcu? Ja powiem, postaram się ciebie usprawiedliwić. Cóż?... Młody. Ojciec twój też był młody. No, nie?

Z panią twoją też rozmówię się. Bo i z nauką podobno krucho. I przeszkadzasz. Z panią później — naprzód chciałem rozmówić się z tobą.

[271] *Morgan, John Pierpont* (1837–1913) — amerykański finansista i przedsiębiorca. [przypis edytorski]

[272] *Rokfeller*, właśc. *John D. Rockefeller* (1839–1937) — amerykański przedsiębiorca, uważany za najbogatszego człowieka w historii ludzkości. [przypis edytorski]

Lekkomyślny jesteś, chłopaku. Położenie twoje ciężkie, sprawa skomplikowana, ale nie beznadziejna.

Już. Pomyśl teraz, jutro powiesz mi, jak postanowiłeś.

„Antena" 1939, nr 9 z 4 III

PEDAGOGIKA ŻARTOBLIWA

Moje wakacje

Gadaninki radiowe Starego Doktora

WSTĘP

W *Prawidłach życia*[273] zwróciłem się bezpośrednio do dzieci.

Streszczając cykl wykładów w krótkiej broszurze, dałem nagłówek: *Prawo dziecka do szacunku*[274].

Myśl przewodnia: dziecko jest równo nam wartościowym człowiekiem.

W tych gadaninkach radiowych jeszcze jedna próba: żartobliwie.

(Jużci tłumik — ostrożnie z falami).

Powiedział Witkiewicz[275]:

„W gruncie rzeczy, im bliżej poznaje się chłopa, tym mniej go się widzi, tym mniej go jest".

Powiedział Amiel[276]:

„Pozwólmy swobodnie rozwijać się życiu. Trzeba odrzucić na bok troski, niepokoje, pedanterię; stać się młodym, dziecinnym, być wdzięcznym i ufnym".

Bez pedanterii, życzliwie i ufnie widzieć w dziecku człowieka. Nie ważyć lekce.

WIEŚ — MIASTO

W zimie mieszkańcy miast duszą się w zaduchu dusznego miejskiego powietrza. Ich zadymiony miejski organizm, wyczerpany kurzem i wyczerpującą miejską pracą, tęskni za łonem natury. Zima składa się z długich miejskich wieczorów, z czterech ścian i czterech pór roku: radosnej wiosny, skwarnego lata, śnieżnej zimy i słotnej jesieni...

Fu. Co ja tu za banialuki popisałem. Zima składa się z zimy, czterech ścian i czterech pór roku. — Zaduch zadymionej duszności...

Nigdy wypracowania szkolne nie udawały mi się. Zresztą początek trudny i trzeba inaczej...

Już wiem. Zacznę tak.

Wakacje i młodzież. Nie. — Wakacje! — Młodzież i dziatwa szkolna wyruszają — gwarnie wyruszają — za mury, na kolonie, obozy, z murów, oo, w góry, morza, sporty, jeziora, wycieczki. Zadymiona i wyczerpana książka szkolna...

Iii... Znów bez sensu...

Byłem młody — jeździłem z dziećmi na kolonie. A teraz sam... Tak... *Tempora cavant lapidem*[277]. Więc sam, zdezelowany. — Teraz zaciszny dworek wiejski — pensjonat — mleczko zsiadłe, książka, jajko prosto od krowy na miękko.

Pragnę, też pragnę w góry. — Na przyszły rok? — Kupiłem dwa tomy mineralogii, żeby się przygotować. — Geologia — nie narty. Skały, granity, formacje, monolity... Nie narty. — Bo co?

Nawet młodzi też. — Sporty.

Idę do nich w zimie (do znajomych) w odwiedziny. Dzwonię. Służąca otwiera drzwi. — „Zastałem pana? — Nie: jest w szpitalu chirurgii urazowej, bo samochód zarzucił. — A pani jest? — Nie wróciła jeszcze — leży w górach — nogę złamała. — A dziecko? — Poszedł z boną do doktora, zwichnął na saneczkach staw żebrowy".

Zapewne. Nęcą góry i wołają. Chciałoby się porozmawiać z kamykami, bo nie umiem z ludźmi. — Nie, żebym miał nie chcieć, ale jakiś defekt wrodzony.

---

[273] *Prawidła życia. Pedagogika dla młodzieży i dorosłych* — książka Janusza Korczaka, wydana w 1930 r. (lub faktycznie w 1929 r.) w Wydawnictwie Jakuba Mortkowicza. [przypis edytorski]

[274] *Prawo dziecka do szacunku* — książka Janusza Korczaka, wydana w 1929 r. w Wydawnictwie Jakuba Mortkowicza. [przypis edytorski]

[275] *Witkiewicz, Stanisław* (1851–1915) — malarz, architekt, pisarz i teoretyk sztuki. [przypis edytorski]

[276] *Amiel, Henri-Frédéric* (1821–1881) — szwajcarski filozof-moralista. [przypis edytorski]

[277] *Tempora cavant lapidem* (łac.) — czas żłobi kamień. [przypis edytorski]

Bo na przykład trzy lata temu w pensjonacie. Postanowiłem od zaraz pierwszego dnia nawiązać życzliwe kontakty. — Wychodzę na werandę. — Uśmiecham się uprzejmie, przedstawiam się — tak i tak — i mówię: „Ładną mamy pogodę". — A ona: „Proszę głośniej". — Więc ja drugi raz — głośniej: „Ładną mamy pogodę". — A ona prosi jeszcze głośniej. — Niezręcznie jakoś trzy razy powtarzać, że — oczywiście — pogoda. — Zapewne, drobiazg — ale speszyło na samym wstępie. — A potem mówią, że odludek. No dobrze. — Więc dwa lata temu, też w pensjonacie, jestem już ostrożniejszy. — Wychodzę dopiero na śniadanie. Ale sąsiadce przy stole spadła na ziemię łyżeczka. — Nachylam się szybko, uprzejmie pod stół, podnoszę; ale stuknąłem głową w tacę Marysi, a dziewczyna widocznie niezwyczajna z tacą, więc — gibnęły się filiżanki z kawą ze śmietanką — i sąsiadka syknęła: „Niepotrzebnie się pan fatygował". — I pobiegła zmienić białą sukienkę. — Też drobiazg, ale zniechęciło. — Bo nie moja wina, a niby niedołęga.

W zeszłym roku jeszcze mniej pochopny. — Ale przed wieczorem już same mnie zagadnęły — pani i młoda panienka. — (Kawy nie ma, obie słyszą). — „Pogodne będzie lato, wieś nie to, co miasto". — I pytam się — licho skusiło — pytam się z miłym uśmiechem tej starszej: „Czy to — pani córeczka?" — No! Ona oczy zmrużyła — wiatr północny — i: „Czy ja wyglądam na matkę takiej dorosłej panny?"

I zaraz nazajutrz siedzę na ławeczce z córeczką mecenasowej (rozgarnięta, rozmowna dziewczynka), pokazuje ona tę panią z daleka paluszkiem i mówi: „O, ta pani, co tam idzie — powiedziała na pana, ale ja nie powtórzę. Bo u nas — chłopcy ulepili też ze śniegu — bałwana. Pan kierownik pochwalił, że ładny. Udał się bałwan..."

Więc teraz tu — wybrałem pokoik na uboczu. Chociaż gospodyni odradzała, że ponury; że słoneczny na pierwszym piętrze. — Nie szkodzi. — Postawiłem walizkę. Umyłem się. — Idę poznać okolicę.

Spotkałem dziedzica — gospodarza. — Tam las. Tu rzeka. — Zacisznie.

Pytam go się: „Czy miejscowość zdrowa? — Nie bardzo. — Dlaczego? — Podobno malaryczna". Pytam się: „Kuchnia dobra?" — A on: „Jeśli żona w sezonie nie będzie miała żółciowych kamieni, to dojrzy; mnie smakuje". Pytam się: „Czy pluskwy są? — Czemu nie? Są. Goście nazwozili z rzeczami. — A towarzystwo (wspominała małżonka) doborowe? — Iii tam, zbieranina".

Pytam się o ten swój pokój. Zdziwił się: „Dała? Chyba go panu odbierze?" — Powiadam, że nie, że zająłem. — „To nic: ten pokój zaciszny zamówiło młode małżeństwo — da panu lepszy. — Ależ ja się nie zgodzę. — Zgodzi się pan". — Proszę go, żeby z żoną pomówił. Żeby zostawiła. Nie chce: „To jej sprawy; ja się nie wtrącam, ja jej trochę tylko pomagam".

Spodobaliśmy się sobie. — Zwierzyłem tajemnicę: że mam zamiar, że muszę, że chcę tu — powieść mówioną do radia. — Jak to zrobić?

— Hm. — Trudno będzie. — Choć kto wie: jeżeli pan jej się spodoba. Żona panu poradzi. Podstęp, Mężczyzna, Pomoc, Opieka

— No, tak. Ale co zrobić, żeby jej się spodobać? I trzeba prędko.

— Niech pan przyjdzie do nas wieczorkiem — niech pan ją poprosi o igłę z nitką. Zapyta się, do czego. — Pan powie, że musi przyszyć. — Nic tak kobiety nie wzruszy, nie rozczuli, jak kiedy mężczyzna szyje. — Zaraz powie, że po co, że ona chętnie i zręcznie — i wzruszona przebaczy, poradzi i zrobi. — Ma pan coś podartego — jakiś guzik niezbędny?

— Ba.

Cisza. — Szmer drzew. — Z dala krówki pasą się. Wiejski kogut pieje.

— I to ma być powieść dla dzieci, o dzieciach. Tych tu u nas? — pyta się.

— Aha.

— A co pan o nich powie ciekawego? — zdziwił się.

— Zobaczę, pomyślę, nie wiem jeszcze.

— Panie szanowny — powiada. — Ja im się — powiada — co rok przyglądam i oczom nie wierzę. — Ona tu będzie, ta mała: od ziemi nie odrosła, a z pretensją do mnie — ba, jaką: że wygód nie ma, że twardo, że ciemno, że deszcz, że płaci, więc wymaga. — Fornalowi[278] zrobiła awanturę, że przepowiedział pogodę, a ona zmokła na Wieś, Interes

[278] *fornal* — robotnik rolny opiekujący się końmi, woźnica. [przypis edytorski]

wycieczce. Bo my tu na wsi powinniśmy wiedzieć, kiedy pogoda i żniwa. — Pozna ją pan: o niej powieść; jej ciocia była na Riwierze, więc wie...

— A chłopcy?

— Ano: kamieniami rzucają w kury; gałęzie łamią, bo i tak wszystko tylko do jesieni. Cóż? — Niszczycielski naród. — Sami nie sadzą i nie sieją. Oni wszystko tylko kupują. My powinniśmy tu na wsi, a wam się tylko należy. — Kazała żona zrobić plac na siatkówkę. — Mało. Kupiłem siatkę. Mało. Powinny być i piłki, i rowery.

Obroniłem skutecznie.

Przyznał rozżalony, że nie wszystkie są takie, że nawet nieliczne; ale mówi się o nich i dobrze pamięta, bo te nieliczne właśnie dają się we znaki.

— Nie wiedzą: trzeba, można im wytłumaczyć. — Można rodzicom...

Machnął ręką. Więc pytam się:

— A dorośli?

— Dziwię się i nie rozumiem, jak oni mi tu jeszcze wszystkiego nie spalili. Znów tuzin popielniczek kupiłem. — Co rok inwestycje: kubły do gorącej wody, leżaki, płyty gramofonowe.

— Płacą?

— Różnie próbują. Co rok żona przepowiada, że teraz już nie dołożymy.

— No, tak. Ale przyzna pan, że w monotonnym życiu pewne urozmaicenie?

— Nie! Właściwie, co rok to samo. Teraz bawią mnie już tylko ich zbawienne rady. Jeden radzi, żeby bobry hodować, ten znów morwy, sadzawkę i ryby. Sery, raki i konserwy na eksport. Albo krzyżować. Na przykład skowronka ze słowikiem; po co sprowadzać kanarki z zagranicy? Konie każą karmić bawełną, a z mleka robić kilimy. — Teraz wszystko maszyna i szczepienia. (Widział w kinie traktory). Na przykład szczepić melony na dębach — to nawet pikantne — miałyby goryczkę. — Jeden znów był w Danii i widział: kury w inkubatorach składają po trzy jaja dziennie. I plantacje tytoniu dla monopolu. — Bo u nas zacofanie, szablon i marnotrawstwo. — Jakże? — łąki? po co? — Taki obszar — łąka — siać trawę i polewać. Kiedy można przecież drenować: żeby nie było komarów. — I dojazd bryczką, kiedy można samochód? (Pewien eksposeł ze stosunkami obiecał mi nawet kolej).

Markotno mi się zrobiło. Powiadam:

— No, pewnie. Głupstwa plotą, bo nie wiedzą.

— Nie — żywo zaprzeczył. — W mieście wiedzą, wszystko wiedzą. Jak nic odróżni łubin od jęczmienia, kozę od zająca. Wiedzą, czytają gazety.

— A pan?

— Prenumeruję. W zimie czasem przejrzę, ale więcej tylko prasę popieram. — Za mądre. Wolę książki. — Tak, panie, kryzys inteligencji. Potrzebny nam jakiś taki prowizoryczny instruktorski kurs racjonalnej realizacji eksploatacji i interpretacji regestracji.

Zamilkliśmy. Zamyśliliśmy się.

— O, widzi pan. Ten chłopiec mały z kijem idzie. Matka mówi, że żywy. Powinien go pan poznać bliżej. Okaz.

— Pewnie nie ma apetytu?

— Zgadł pan. Od urodzenia. — Czy u was naprawdę trzeba dzieci namawiać do jedzenia?

Cisza. — Przystanąłem. — Zwróciliśmy się twarzą ku polu i łąkom. — Pierwszy dzień. — Wieś. — Ładnie. — Patrzę. — Cicho.

— Co to za drzewo? — Co to za ptak śpiewa? — Jak toto się nazywa? — pytam się.

A on uprzejmie, łagodnie, życzliwie:

— Widzi pan? — Gdzie? — Tam na łące, ooo, to, co się tam porusza? Ma cztery nogi i rogi, i ogon? — Widzę. — To są, uważa pan profesor — toto — to są krowy. — Krowy? — Taaak. — Wiem. Pan sądzi, że nie znam, nie widziałem?

Uśmiechnął się i powiada:

— Tym lepiej. Bo myślałem... Może nie?

PRZEDSZKOLAK

Już zaraz drugiego dnia los zderzył mnie z przedszkolakiem po raz pierwszy. (To — to żywe dziecko, które nie ma apetytu).

Przedstawiła mi go mama. Powiedziała: „Podaj panu rączkę, przywitaj się z panem doktorem". On zlustrował mnie nieufnie (grymas), stanął bokiem. — „No, bądź grzeczny". Podaje dwa końce palców lewej ręki. Mama: „Prawą rączkę podaje się, całą rączkę — bądź grzeczny: pan doktór[279] kocha grzeczne dzieci".

— To on jest doktór?

— Nieładnie mówić: on. Mówi się: pan.

A ja (pragnę złagodzić niemiłe wrażenie) mówię:

— Nie zna mnie; po co zmuszać, jeżeli nie chce przywitać się?

Bo jeżeli przedszkolak przy pierwszym spotkaniu nowego człowieka stoi bokiem, podaje dwa końce palców lewej ręki, szybko cofa, jest to znak nieomylny, że nie chce, żeby go głaskać, broń Boże pocałować — nie zadawać pytań — nawet nie bardzo patrzeć (nie chce).

Przed laty raz pewna mama powiedziała: „Nie bój się, zaprzyjaźnisz się z panem". Też zlustrował wtedy i mówi: „Co mam się przyjaźnić; on nie dla mnie towarzystwo".

A bardzo, bardzo dawno — w ogrodzie raz — bawi się koło ławki (na ławce w ogrodzie siedziałem, a na sąsiedniej jego ciocia). Spodobał mi się chłopaczek, podobny do cioci, też ładny; więc mówię: „Dzień dobry, kawalerze". — On zdziwiony odchodzi parę kroków, zmarszczył brwi, piłkę trzyma pod pachą, patrzy i nic. — A ciocia jego: „Dlaczego nie odpowiadasz? Pan ci mówi dzień dobry — brzydki jesteś". — On wzruszył wzgardliwie ramionami i: „Co mam odpowiadać, nie znam go: obcy jakiś człowiek".

To było bardzo dawno. Już wtedy zarysował się, ale jeszcze tak nie pogłębił się rozdźwięk młodzieżowy. (No i byłem wówczas bardziej frapujący niż dziś...)

Drugie spotkanie z przedszkolakiem koło klombu. Był sam. Oglądam bratki. On do mnie: „Daj cukierek". — Ja nic: oglądam żółte bratki. On: „Co ty tu robisz, czy pan doktór ma zegarek, bo ja mogę nakręcić". — Mówię: „Nie ma głupich". — On mówi: „Nie wolno kwiatów zrywać". — Ja: „Wiem". — A on: „No, to poczęstuj cukierkiem". — Odpowiadam niedbale: „Gdybym nawet miał cukierki, też nie nosiłbym ich, tylko trzymał w pokoju". — A on: „No, to idź i przynieś, ja mogę tu poczekać". — Mówię: „Nie zrozumiałeś mnie; to był tryb warunkowy; nie mam cukierków, czekoladę mam". — Zdziwił się, ale skłonny do zgody, mówi: „Nie szkodzi, czekoladę ja też mogę zjeść. — Nie wątpię, że możesz, gdybym ci dał, ale nie dam. — Dlaczego? — Bo smaczna: wolę sam zjeść". — Długo ważył moją odpowiedź, a ja dalej oglądam żółte bratki. Odszedł kilka kroków i pyta się: „Dasz?" — Ja szorstko: „Nie". — A on: „Jesteś głupi". — Ja: „Jesteś gbur. — Ty sam gbur". Takeśmy[280] się przemówili. Uderzył kijem bratki i poszedł.

Trzeci raz spotkaliśmy się w cienistej (zdaje się, grabowej) alejce. Idę, pies obok, on za mną. Zrównał się ze mną i pyta: „Pan ma scyzoryk? — Nie. — A wieczne pióro? — Nie". — Cisza.

Z lewej strony pies, z prawej on, ja w środku. (I cienista aleja). Uderzył kijem w liście i mówi: „Ja co wezmę do ręki, to zepsuję. — Bardzo możliwe". — Cisza. — Pies, ja, on. — „Czy ja jestem grzeczny?" Ja: „Nie wiem, nie znam ciebie, jesteś obcym człowiekiem". Zdziwił się: „Ja jestem człowiekiem? — No: masz dwie nogi". — Cisza. — „Kura też ma dwie nogi. — Ale nie ma rąk, kura ma pierze i dziób. — No, tak" — zgodził się. Pies (ten stary, czarny, z białymi łatami), cisza wiejskiego wieczora i ja. A on znów: „Czy jestem grzeczny?" Zatrzymałem się, zlustrowałem go od stóp do wierzchołka, pomyślałem dłuższą chwilę i: „Nie wiem, jeszcze ciebie nie poznałem. — Pozna mnie pan, ja jestem urwanie głowy, ja każdemu daję się we znaki; do mnie można mówić jak do ściany, do mnie trzeba mieć końskie siły. — Ooo. — Tak: jestem żywy i jestem skaranie, i żywy, i trudne dziecko, i utrapienie, i jestem wykapany ojciec. — Kto ci to powiedział? — Mamusia, moja matka. Bo mamusi głowa pęka; pan nie wierzy? — Czemu nie? Wierzę. — Ja mamusię wpędzę do grobu, a tatuś mówi (mój ojciec), że jestem numer i unikat.

[279] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[280] *takeśmy się przemówili* — dziś raczej: tak się przemówiliśmy, takie słowa wymieniliśmy. [przypis edytorski]

— Numer, śmiem sądzić, istotnie jesteś, ale, niestety, nie unikat". — Zlekceważył moją niską, zjadliwą uwagę i ciągnie dalej z odcieniem smutku: „Nic ze mnie nie wyrośnie; będę ulicznikiem i bandytą. — Iii, kto ci to powiedział? — Dziewczyna[281]: przeze mnie trzy dziewczyny już odeszły; ale matka tylko jednej żałuje, bo dobrze gotowała: ją czarna krew zalała. — Przez ciebie? — Mhm. Niech pan patrzy: tu wczoraj skaleczyłem się; ale na mnie wszystko osycha jak na psie, i złego diabli nie wezmą. Czy ładnie tak mówić? — A kto tak mówi? — Mój ojciec wykapany; prawda, że mam ładne oczy? — Nie wiem: nie jestem okulistą. — Wszystkie ciocie mówią... i będę łamał życie. — Nie rozumiem. — Ja też nie rozumiem. Ale ja w każdy kąt wlezę, na dach też: to cud, że jeszcze się nie zabiłem, ja wszystko wiem; a pan doktór, ty też wszystko wiesz? — Nie, ja bardzo mało wiem, choć też z niejednego pieca wódkę piłem. — I ja piłem wódkę, ale szczypie i trzeba się przyzwyczaić, piwo gorzkie; ale mężczyzna musi się przyzwyczaić. Ja jestem człowiek? — No, tak: człowiek, istota nieznana[282]. — Ja wiem, która jest prawa ręka (niełądnie lewą rękę podawać). A ja jednemu panu wysmarowałem spodnie miodem i stłukłem binokle[283]. Zawsze pytał się, czy kocham więcej mamusię, czy jego. — A ty co? — Mówiłem, że kocham, jak będą grzeczni. — A on? — Śmiał się, bo ja wiecznie tylko małpuję, żeby się śmiali. A ty lubisz małpować, żeby się z ciebie śmiali? — Nienawidzę".

No i mama woła go spać; a on: „Schowaj mnie. — Ani myślę. — To bez łaski: będę latał jak opętany".

Jak rzekł, tak uczynił. Potem rzucił się na piasek, tarza się, aż pies powąchał go, kichnął i odszedł zgorszony. — A kiedy („Jak ty wyglądasz, do czego podobny, co pomyślą, wstyd"), kiedy już szedł się myć — wyrwał się mamie, zawrócił, podał prawą rękę i: „Ja tak tylko wariowałem — dobranoc panu doktorowi".

On może naprawdę unikat? — Wlazł przez okno do pokoju, rozsypał mi tytoń. (Lepiej, że zająłem słoneczny pokój na pierwszym piętrze z trzcinowym fotelem).

No, ale finał rozegrał się na polance pod sosną na leżaku.

Czytam. Opodal bawią się dzieci. — Podchodzi. — „Co ty czytasz? — Widzisz przecie: książkę. — Bajki? — Mineralogię; nie przeszkadzaj. — Czy są obrazki? — Są, ale nie zrozumiesz. — Pokaż". Pokazałem. — „Ja karmiłem słonia, nie bałem się; chcesz się ze mną boksować?" Ja ponuro: „Odejdź, nie chcę teraz z tobą rozmawiać. — Gniewasz się? — Nie, ale czytam. — Chcesz mieć święty spokój, bo mama nie ma ani chwili spokoju. — A ja chcę mieć dwie godziny, nie chwilę. — To ponoś mnie »na barana«: ja mam dziś zły dzień. — Ja też. — Daj okulary. — Ruszaj, słyszysz?" — Usłyszał, odskoczył i rzucił szyszką. Więc skanduję powoli: „Po-wiem ci dwa razy, że-byś poszedł; dwa razy powiem, a potem... — Dasz mi po łapach? — Ręce masz, nie łapy. — Klapsa dasz? — Nie. Klaps — cudzoziemski brzydki wyraz. Powiem dwa razy, a potem wymierzę w rękę (nie łapę) — raz! — Raz? — Tak. A ty mocno bijesz, bo ja pięściami i gryzę też, i pluję też. — Pierwszy raz mówię: odejdź". — Odsunął się dalej. Udaję, że czytam: czuwam. Rzucił znów we mnie szyszką. — Odchodzi, zawraca, stoi, patrzy; znów rzucił szyszką. — Mówię: „Odejdź, ultimatum: drugi raz i ostatni, pamiętasz?" — Sprężyłem się, przygotowałem do skoku; niby czytam, książkę trzymam lewą ręką. Prawa moja ręka w pogotowiu. Rzucił. — Skoczyłem, mam. — „Puść! — Puszczę, ale nie teraz. — Puść, bo ugryzę. — Nie jesteś aligatorem. — Jestem, plunę. — Nie umrę od tego: gryzły mnie i pluły chore dzieci, a ty jesteś zdrów". — Trzymam, objąłem go wpół — udało się — książkę kładę na leżak, mam wolne obie ręce. Siadam — tłumię sapanie. — „Chcesz dostać w prawą rękę czy w lewą? — Puść!" — Dzieci przestały się bawić, patrzą (istnieje klasowa solidarność dzieci w obliczu niebezpieczeństwa). Mam tremę: strzał powinien być celny, rzeczowy; bo jeśli ręka ześlizgnie się i cicho spudłuję? A on wije się i wyrywa. — Ale chciał, biedula, zaczerpnąć powietrza do drugiego turnusu zmagań. Wytrawnie skorzystałem i — raz! — Wyrwał się, odskoczył, kopnął piasek, cisnął obelgę: „Jesteś niesforny smarkacz i uparty szczeniak", i całym impetem rzucił się na dzieciaki: pouciekały nawet dwunastolatki.

Nie wolno ani bić, ani gniewać się.

[281] *dziewczyna* — tu: służąca. [przypis edytorski]

[282] *człowiek, istota nieznana* — nawiązanie do polskiego tytułu rozprawy *L'Homme, cet inconnu*, którą napisał Alexis Carrel (1873–1944), fr. chirurg i filozof. [przypis edytorski]

[283] *binokle* (a. fr. *pince-nez*; czyt.: pęsné) — szkła bez oprawy trzymające się na nosie. [przypis edytorski]

Czytam:

„Weźmy w dzień deszczowy uncję najczarniejszej ziemi z ubitej ścieżki w pobliżu fabrycznego miasta. Składa się ona z gliny zmieszanej z sadzami, piaskiem i wodą. Wszystkie te elementy są we wzajemnej, bezradnej walce, niszcząc nawzajem swę naturę i siłę... Piasek wypiera glinę, glina wyciska wodę, sadza zanieczyszcza wszystko. Pozostawione w doskonałym spokoju — z gliny powstaje szafir, z piasku — opal, z sadzy — diament; trzy cenne kamienie, zdolne odbijać wszystkie promienie słońca, osadzone w gwieździe śniegu”[284].

Pani własnoręcznie przyszyła mi trzy guziki. I kamień spadł mi z serca. Otrzymałem koncesję na powieść, byle nie wspominać, gdzie to się dzieje, ani kto — i nic o dorosłych, wyłącznie do lat czternastu. Wszystko incognito: i rzeka, i pies, i pobliskie miasteczko. W przeciwnym razie jestem plociuch, oszczerca; cofną i wyświecą z dworu-letniska, pensjonatu w majątku, z dworka[285] ziemiańskiego.

UWAGA

Przemoc, Kara

Jestem bezwzględnym, nieubłaganym przeciwnikiem kary cielesnej. Baty, dla dorosłych nawet, będą tylko narkotykiem, nigdy — środkiem wychowawczym. — Kto uderza dziecko, jest jego oprawcą. — Nigdy bez uprzedzenia i tylko w obronie koniecznej — raz! — w rękę raz bez gniewu (jeśli w żaden sposób nie można inaczej).

WYCIECZKA

Wycieczka łódką. — Ale czy mamusie pozwolą? — Pozwoliły. — Kiedy? — Dziś. — Łódką? — Łódką. — Od śniadania do miasta do obiadu. — Cała młodzież do lat czternastu i ja: łódką do anonimowego miasta (jeżeli zdążymy, bo daleko). — „Kto z nami? (Bo ta mała też chce) — Więc dobrze. — Ale mała? — Nie szkodzi; nawet lepiej: bo lekka. — Ale przedszkolak też chce. On nie? — Dlaczego? — Weźmie go pan? — A cóż ja go mam brać; łódka go weźmie, nie ja, jeżeli chce. — Ale niegrzeczny był? — Jeżeli niegrzeczny na lądzie, może właśnie dzielny marynarz na wodzie. No i: zostawimy go w domu, zrobi się grzeczny? — Ale przecież obraził? — Stało się; pamiętam: znieważył mnie słownie (ale w afekcie, zwyciężony); miałbym się nad pokonanym mścić? Bronił się? to jego prawo; mężnie walczył (i silny); wyszkolenia mu brak. Ja — tylko ciężka waga i wieloletnia rutyna; niełatwe było zwycięstwo, szanuję go, rycerskiego przeciwnika, a zniewagę wymazałem z pamięci”. — Ale warunek: — „W łódce będziesz przy mnie siedział; zgadzasz się? — Zgadzam się. — Daj rękę”. — Dał.

A mamusia: „Widzisz, pan doktór[286] dobry; podziękuj, słuchaj się na skinienie”.

Łódka ma we dworze opinię stateczną i zrównoważoną, rybak — wioślarz doświadczony, ja — autor książki: *365 sposobów zabezpieczania od nieszczęśliwych wypadków latorośli na dnie powszednie, niedziele i święta*. I pływam jak Walasiewicz[287], jak Kusociński[288].

Więc tylko: Czy pogoda, czy sweterek, czy twaróg, czy łódka niewywrotna, i czapki na słońcu — czy dam radę z taką czeredą, i na skinienie, i punktualnie na obiad, bo niepokój, i już nigdy, do siwego włosa i łysiny...

Zawierzyły mamy, ciocie, babcia. Niniejszym składam im dank[289].

Ale... Nowa, odmienna seria pytań: „Czy wziąć futbolówkę, nóż skautowski, album z markami[290], czy pies z nami, bo on też nie ma jeszcze czternastu lat”.

Ja — w zamęcie i rozgardiaszu — wódz zimny, słup przewidujący. Opanowałem sytuację (bo kto z kim w łodzi, kto dziób, kto ster). — „I nie pić wody, i nie wychylać się”. —

[284] *Weźmy w dzień deszczowy (…) w gwieździe śniegu* — Ruskin, *Etyka pyłków*. (Warto przeczytać). [przypis autorski]

[285] *dworka* — dziś popr. forma D. lp: dworku. [przypis edytorski]

[286] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[287] *Walasiewicz, Stanisława* a. *Walsh Olson, Stella* (1911–1980) — lekkoatletka, rekordzistka światowa w biegach na krótkie dystanse, jedna z najpopularniejszych sportowców w Polsce w latach 30. Wychowana w Stanach Zjednoczonych, w swojej karierze zdecydowała się reprezentować kraj urodzenia. Po jej śmierci okazało się, że rewelacyjne wyniki sportowe mogły mieć związek z jej interseksualnością (badania wykazały obecność męskiego chromosomu Y). [przypis edytorski]

[288] *Kusociński, Janusz* (1907–1940) — lekkoatleta, złoty medalista olimpijski w biegu na 10000 m. Jeden z najpopularniejszych sportowców w Polsce w latach 30. W 1940 r. aresztowany przez Gestapo, rozstrzelany w Palmirach. [przypis edytorski]

[289] *dank* — podziękowanie. [przypis edytorski]

[290] *marka* (tu daw.) — znaczek pocztowy. [przypis edytorski]

I proszę o zapasowe majteczki dla najmłodszej ekipy. I szepnąłem chłopcom polecenie, żeby „na zapas". Przedszkolak uparł się, że już akurat przed chwilą, że nie trzeba. Pytam się: „Robiłeś? — Tak. — Pokaż język". — Nie chciał, wolał iść jeszcze raz. (Dziewczynki też certowały się, że dorosłe i eteryczne; ale też poszły — na zapas).

Embarquement[291]. — Liczę: „jeden, dwa, sześć, osiem. — *Choć burza huczy wkoło nas*[292]". — Drobne nieporozumienie, bo ona nie chce przy nim, a on nie chce za nią.

Lekko zakołysała się łódź. Mała przy mnie, przedszkolak z kijem wolałby (nieśmiało) nie przy mnie. — Syrena (gwizdek). Ruszamy. — Płyniemy. — Powiewamy. — Cisza.

Ona (której ciocia była za granicą) dopiero dwa razy obraziła się, teraz pierwsza przerwała ciszę doskonałą:

— Proszę pana, on się wychyla, on wypadnie; proszę pana doktora, on chlapie.

Stała się rzecz wysoce niewłaściwa: przedszkolak pokazał jej język.

— Już zaczynasz? — Poczekaj: powiem twojej mamusi. — Mówiłam, że tak będzie. — Więcej z nami nie pojedziesz. — On chlapie.

(Przedszkolak łagodnie wiosłował patykiem, ale teraz naprawdę rąbnął kijem wodę).

— No, widzi pan, co on robi? — Ooo, całą sukienkę mi... Nie chcę siedzieć tu.

Mówię twardo do przedszkolaka: „Nie chlap".

A ona: „Niech mu pan odbierze ten kij".

Ja znów — twardo do niej: „Nie dyktuj mi, co mam robić; wiem sam".

A przedszkolak, rozumie się, wiosłuje tym swoim kijem i pyta się: „Ile razy mi powiesz? — Co ile razy? — No, żebym nie chlapał? — Nie rozumiem". A on niecierpliwie: „Ile razy, że potem dasz mi klapsa, po łapach, raz? — Ach, tak: trzy razy powiem, ja zawsze tak — trzy. — Czy z tym, co już powiedziałeś? — No, tak". Lekko uderzył kijem wodę i pyta się: „Czy to się liczy? — Nie, lekko możesz".

A ona, niezadowolona, chce zmienić miejsce. Łódź lekko się pochyliła, mała sąsiadka mocniej tylko ścisnęła moją rękę (i to był jedyny incydent). Znów skupiona cisza.

Cisza. Obrazy, zmienne krajobrazy. — Plusk. Woda, iskry, błękit. Zieleń, piasek brzegów. — Cisza. — Płyniemy.

Uśmiecham się. — „Czy poradzę sobie z czeredą?" — A z czym tu sobie radzić? — Człowiek — ciche, dobre, łagodne, miłe, naiwne trochę stworzenie — byle nie drażnić, nie krzywdzić, nie podjudzać, nie niewolić. — Nawet ona i on teraz cisi.

Myślę: dziwny wyraz — opieka. — Skąd wziął się, kto tak wymyślił? — Dlaczego? — Czy dopiekać trzeba i przypiekać, żeby porozumieć się i uzgodnić?

— Proszę pana, czy są smoki?

— Nie sądzę.

— Czy były?

— Nie wspominają o nich historycy; były przedpotopowe zwierzęta. — A potop był? — Różnie bywało. — A może jest smok na nieznanej wyspie? — Wątpię: za bardzo już świat przeszukany przez człowieka.

— A jak to się rośnie?

— To długa historia: może opowiem kiedy wieczorem?

— Czy żaba może mieć katar? — Czy jeżeli spojrzeć na błyskawicę, to można oślepnąć? — Czy rekin silniejszy, czy krokodyl? — Czy są trujące drzewa? — Czy jeszcze daleko do miasta?

Lądujemy. — Polanka. — Bułka z twarogiem. — Zabawa w dwa ognie. Mała zrywa kwiatki: bukiecik dla mamusi. (Szkoda, że nie ma nitki, na szczęście jest sznurek). — „Może kilka listków dodać do bukietu?" — Nie chce. — „Spróbuj". — Spróbowała. — „Ładnie? — Zdaje się, że tak".

Wyrzucili przedszkolaka z zabawy, bo przeszkadzał i mało piłki nie utopił. — Siedzi smutny. Zobaczył mrówkę i zasypuje ją piaskiem: „Czy ja ją męczę? — Ucieka — widzisz przecie. Małe dzieci często męczą mrówki i motyle, nawet męczą kury; nie rozumieją jeszcze, bo małe".

---

[291] *embarquement* (fr.) — załadunek, zaokrętowanie. [przypis edytorski]

[292] *Choć burza huczy wkoło nas* — początek piosenki o odwadze w obliczu morskiego żywiołu, napisanej do melodii F. Schuberta (1797–1828) przez Edmunda Wasilewskiego (1814–1846). Piosenka była odbierana jako utwór o tematyce patriotycznej, a sztafaż marynistyczny miał na celu ominięcie cenzury. [przypis edytorski]

Cisza. Rzeka płynie. — Bukiecik dla mamusi — tak, z zielonym ładniej. — I tam dalej — zabawa w dwa ognie. — A przedszkolak: „Już dosyć — niech sobie żyje; idź sobie, mrówko — niech pan powie, żebym i ja grał z nimi. — Jakże powiem, kiedy nie chcą, bo przeszkadzałeś? — Ale pan może kazać. — Nie mogę kazać, bo to ich piłka i ich zabawa. — Ale ty jesteś doktór[293]. — Ale oni zdrowi, i zabawa to nie termometr i nie grypa, i nie aspiryna! Idź sam, może cię przyjmą jakoś".

Przyjęli go na próbę, tylko ona jedna nie chciała, „bo jej w łódce ozór wywalił i sukienkę ochlapał".

Więc usiadła przy mnie i mówi, że nudzi się, że na przyszły rok pojedzie z ciocią do Montekatani[294]; że tam są wygody i w każdym pokoju jest w Montekatani wanna i kultura, i w ogóle wszystko elektryczne; ciocia lubi tylko Riwierę i prawdziwe morze.

— No, tak, ale i tu jest ładnie. — Ja na przykład nie żałuję, że tu przyjechałem, chociaż też chciałem w góry.

Nie, ona żałuje, bo woda w rzece jest brudna i dziewczynki są nieszczere, a chłopcy są dziecinni i źle wychowani, kiedy były lody, zachowywali się tak, jakby nigdy lodów nie widzieli. Wszystko jest prymitywne.

Westchnęliśmy oboje: ona i ja. — A oni bawią się, a my rozmawiamy. — Nie dojechaliśmy do miasta, bo było już późno.

Niby troszkę rozczarowanie: bo ten chciał kupić nową baterię do latarki, a ta w aptece dla mamusi, a ten — jakąś pamiątkę, bo w mieście są pewnie „historyczne ruiny", może nawet starożytna grota. Więc trzeba zobaczyć. Bo po wakacjach wypracowanie bez ruin i pomnika, to co? — Żeby nawet nie wiem jak się starać, pani woli ciekawe, jakby to była jej wina, że ruin nie ma.

Więc troszkę wprawdzie rozczarowanie; ale zgodzili się, że przyjemnie, i pierwszy raz lepiej wrócić punktualnie — „i trzeba na cały już dzień z kotletami — za tydzień albo nawet jutro zaraz skorzystać z pogody. — Prawda?"

Prawda, ale nie ze mną. Jutro wykluczone. Czy za tydzień, nie wiem. „Bo, proszę was, zobowiązanie, ustalony termin, *verbum*[295]. Nie wolno lekkomyślnie obiecywać".

Przyznali słuszność:

— Tydzień? Możemy nie doczekać. Może wojna i gazy trujące...

— Ale, ale... Bo mogę zapomnieć. — Pytał mi się z was któryś, czy żaba może mieć katar? A ona, ty zdaje się, powiedziałaś: „głupi". — Ktoś się roześmiał, a on zawstydził się. Zaskoczony pytaniem, nie odpowiedziałem. — Otóż nie jestem pewien, musiałbym dopiero poszukać w książkach; ale sądzę, że żaba może mieć katar; inny jest ten żabi katar, z kichaniem czy bez kichania, nie wiem; ale żaba ma drogi oddechowe, więc zupełnie możliwy jest ich taki czy inny stan zapalny.

Potem rozwinęła się jeszcze dyskusja na temat, czy przyjemniej jest kichać, czy ziewać, czy dokuczliwszy jest kaszel, chrypa czy czkawka; czy gorszy ból zęba, czy brzucha, czy gorsze są piegi, czy komary?

Uradziliśmy w łódce założyć Towarzystwo Naukowe. — Bo na przykład pytasz się, jak człowiek rośnie, albo mózg i poeta. — Możemy zbierać się po obiedzie albo wieczorem, nawet bez prezesa i bez telefonu. — Kto chce. — Obecność nieobowiązkowa. — Przedszkolak też — i mała też. Jeżeli mamusia pozwoli. — Każdy człowiek, nawet z czwartego oddziału[296] i piątej klasy — inaczej rozumie, jeżeli chce słuchać. A nawet ma prawo zasnąć. (Ja też czasem zasypiałem na posiedzeniach naukowych).

No i wróciliśmy: nikt nie zginął — ani paletko, ani w odmętach, ani deszcz — i wzorowo, sucho, w kapelusikach, na pół godziny nawet przed obiadem wracamy.

Bardzo ważna była ta wycieczka łódką — niby nic, ale ważna. — Niby nic. Ale ona już wie, że w bukieciku ładne są listki zielone, a on mrówki nie zasypał piaskiem: kto wie, może ta mrówka też akurat wróciła do domu i też opowiada, jaką miała przygodę; ale uratowała się i żyje.

---

[293] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[294] *Montekatani*, właśc. *Montecatini Terme* — miasteczko uzdrowiskowe w Toskanii we Włoszech. [przypis edytorski]

[295] *verbum* (łac.: słowo) — tu: słowo honoru, obietnica. [przypis edytorski]

[296] *oddział* — tu: klasa (w szkole). [przypis edytorski]

Pytał się przedszkolak, czy ja wszystko wiem. Ja troszkę tylko, tycio, ułamek dziesiętny. — Ale spróbuję wytłumaczyć: bo znam pięć sposobów, żeby się nie bić; pewnie jest więcej sposobów, żeby nie bić się, ale ja znam pięć — wypróbowanych.

UWAGA

Gdy jestem z dziećmi — towarzyszę im; one mi towarzyszą. Rozmawiamy albo nie. (Przeszkadzają te, które chcą przewodzić). Moja i jego godzina na zegarze, gdy jesteśmy razem; nasza wspólna dobra godzina życia — moja i ich. — Nie wróci...

BÓJKI

Jesteś, proszę cię... nie złośnik, nie awanturnik. — Jesteś porywczy — ooo. — Prawdę mówiąc, i ja... Bo ja też...

Pamiętam: zaprzyjaźniłem się w szkole porywczo (byłem wtedy taki jak ty teraz), zaprzyjaźniłem się nieoględnie z kolegą; ale potem widzę, że źle: łobuz, krętacz, jakiś leń. Chcę z nim zerwać przyjaźń, a on, smoła[297], przyczepił się. — Co tu robić? — Mówię mu: tak i tak, jesteś taki i taki, odczep się. — On śmieje się, nie obraził się; tylko zaczepia, niby na żarty: to nogę podstawi, to czapkę z głowy, to potrąci. Mogłem inaczej, ale — ot — wsadził mi za kołnierz pecynę śniegu. — Pociemniało mi w oczach: co będzie, to będzie; wyrzucą ze szkoły, to wyrzucą, Sybir, to Sybir, szubienica — szubienica... I on zbaraniał, i nauczyciel. — A ja, proszę cię, pięściami w łeb, kark, w szyję. — Kto winien? — Teraz ja: i koza (paka)[298], i stopień ze sprawowania, i w domu — no — rodziców wezwali.

Gniew, Namiętność, Siła

Tak. — Borykam się do dziś. — Bo co? — Porywczy! — Ani żony, ani wnuka. — Koledzy moi: ten stanowisko, ten emerytura i domek z ogródkiem. Kto umarł, temu wdowa wianek; a ja sam jak kołek, borykam się z tą swoją wadą. Karę sobie umyśliłem, pokutę. Ile razy zrobię awanturę, trzy razy tramwajem okólnym (Zero albo Pe) — muszę objechać Warszawę. Albo pół dnia nie wolno mi papierosa palić.

Samodoskonalenie, Pokuta

Nie powiem: można wiele mądrego zrobić porywczo też — wtedy nawet zaleta. Na przykład porywczo zaciśniesz zęby — i — psiakrr... — bierzesz się do nauki. — Ale trzeba pilnować się, bo bójki, awantury; ten strzela, pije; rozeźlił się, że golizna, i nawet nie złodziej, ale nieoględnie, nieopatrznie, porywczo — w biedę. Hiii. — Jednemu karta nie idzie, on porywczo rzuca karty i nie gra; drugi porywczo podwaja stawkę. — Trzeba się, bracie, pilnować.

Raz przychodzi do mnie matka: ma trzech synów. Chłopaki jak łza, kryształ: jeden za drugiego w ogień.[299] Ale co? — Guzy, czuby, czupryny, oko podbite, fiolety, krzesła, kałamarze; aż sąsiedzi — że sufit (na skargę). — A ich mama ręce załamuje i „ratuj, psychologu". — Ustawiłem ich i badam. — A oni: „On zaczyna, mam się dać, on pierwszy". — Pytam się: ile bójek tygodniowo? — Nie wiedzą, nie liczą.

Samodoskonalenie, Praca, Interes, Pieniądz, Gniew, Walka, Konflikt wewnętrzny

Błąd — trzeba liczyć: na punkty. Mała bójka — jeden punkt, średnia bójka — dwa punkty, zażarta — trzy. — Ile wam potrzeba: od niedzieli do niedzieli? — Zapisywać i liczyć, liczyć. — Jeżeli masz prawo dziesięć punktów, pięć średnich bójek. — No i co? — Chcesz pobić się — już, już — ale myślisz: nie — szkoda, tydzień dopiero zaczął się, oszczędzę punkt, zostawię na czarną godzinę. Mówisz sobie: „Nie dziś, jutro go nawalę". Masz straszną ochotę już wyrżnąć, ale — odraczasz (bo liczysz, a nie chcesz budżetu przekroczyć). Ani razu jeszcze nie biłeś się, szkoda ci obciążać hipotekę. Ano: już środa, a ty masz prawo jeszcze do pięciu bójek. — Znów — on coś pierwszy zaczął, przeszkodził, ubliżył; ręka swędzi — gdybyś nie liczył, już byś rozpoczął, bo co — masz się dać; ale myślisz: w powszedni dzień łatwiej, bo szkoła; jesteś i tak zajęty, więc — pobijemy się w niedzielę za wszystkie czasy. — Albo bijesz się już nawet — nagle przerywasz, żeby bójkę policzyć jako średnią, nie zażartą bójkę. — Albo niedziela nadchodzi, a ty myślisz: „Iii, co, po co?" — Mitygujesz się, temperujesz, hamujesz, hartujesz się. — I te niewykorzystane bójki składasz sobie jak nie przymierzając do PKO — ciułasz — rentier —

[297] *smoła* — tu: ktoś natrętny, od kogo trudno się uwolnić, jak od lepkiej smoły. [przypis edytorski]

[298] *koza*, *paka* (pot.) — areszt; tu: kara polegająca na konieczności pozostania po lekcjach w szkole w zamkniętym pomieszczeniu. [przypis edytorski]

[299] *Chłopaki jak łza, kryształ: jeden za drugiego w ogień* — zdania charakterystyczne dla skrótowego stylu Korczaka, czasowniki zostały celowo pominięte, pozostawione domyślności czytelnika. [przypis edytorski]

na lepszą okazję. — Myślisz: „Lepiej raz dobrze pobić się niż trzy razy byle jak". — Pobrzękujesz sobie tymi zaoszczędzonymi bójkami jak złotą monetą rozwagi i opanowania. — Aż ci ślinka, taką masz ochotę (bo porywczy) pobić się — nie — bo co ci z tego przyjdzie — bo on dostanie — jedyny zysk, że on też, ale i ty — i ty też.

Drugi sposób (bo pierwszy — to liczyć), drugi: lustro.

Zamykasz się w pokoju na klucz sam i inscenizacja, przed lustrem teatr wyobraźni. — Robisz złą minę, obrażoną i: „Odejdź, bo oberwiesz". I przed lustrem — na niby — bójka. — I patrzysz. — Patrzysz, i rękami, pięściami w powietrzu — wiatrak nie wiatrak, wariat nie wariat — wymachujesz, wywijasz — czerwony — oczy jak salaterki, nos spocony, zęby, rzuty, skoki — jak osioł — już sił brak, ale — rad nierad — wplątałeś się i brniesz. — A po bójce? — Popatrz w lustro. — No. — Zdziwiony, durny jakiś, przegrany, obciągasz, zapinasz, poprawiasz, oglądasz — niedorzeczny, pocieszny, rozindyczony — naczupurzony. Nie darmo przysłowie mówi: gniew piękności szkodzi. — Obserwacja porównawcza: psy i koguty. Ty po bójce łeb zwieszony, a on ogon, ty guzika nie masz albo dziura w rękawie, otrzepujesz się — i kogut też — żałosny — mizerny.

Pierwszy sposób: liczyć bójki, drugi — lustro. — Trzeci sublimacja. — Nie wypada ci, nie chcesz kłócić się jak dziewczynki. Ale możesz jak chłopcy. One gęsto mówią, też czerwone, też nosy świecą się i oczy jak salaterki — i ta-ta-ta, ta-ta-ta — i — zakończenie: „Nie warto mi się kłócić, nie mam z kim, nie będę ci odpowiadała". — A chłopak może inaczej. — Ten mówi: „Boisz się, zacznij, spróbuj, boisz się". — A ty maska pogardy, i syczysz: „Boję się — tak — żeby ci dentysta złotych koron potem nie wstawiał".

I jeszcze: jeżeli on pyta się (to jest podstępne pytanie), jeżeli pyta się: „Czy chcesz dostać?" — nie mów: „Chcę". Albo on: „Ej, bo dostaniesz", a ty: „Spróbuj". On potem powie, że przecież chciałeś, więc spróbował.

Radzą powszechnie, żeby w gniewie ugryźć się w język. Niepraktyczny sposób. — Bo co? — Ty chcesz jego zmiażdżyć, zetrzeć z oblicza ziemi — a będziesz się jak głupi we własny jęzor gryzł? — Ale jest inny sposób: zanim wyrżniesz pierwszy raz, powiedz takie łacińskie zaklęcie: *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur*.[300] — Można i po polsku powiedzieć: zgoda buduje, niezgoda rujnuje. (Chłopcy twierdzą, że po łacinie — lepiej skutkuje). — Skarżą się, że za długie i trudno zdążyć. — Więc można to sobie, tak tylko, trzy razy dziennie powtarzać na cukrze[301], po jedzeniu — zamknąć oczy i — albo powoli, albo prędko: *concordia res parvae crescunt*.

Bo widzisz, piąty sposób — silna wola — to sposób generalny. — Ściągasz cugle; ponosi cię, ale ty, bracie — nie! — wola niezłomna, Spartanin, kaganiec. Nie kogucik, nie szczeniak, nie czupurny — ale *vir*[302]. *Vir*. — Tylko nie od razu, bo wysilisz się za bardzo — i porażka. — Nie, ty zmierzasz do celu, liczysz bójki, krok za krokiem — ku poprawie. — Zwycięstwo.

No, bo co? — Człowiek bez woli — bubek — puch marny, pajac (skacze, jeżeli za sznurek[303]). Człowiek bez silnej woli — trzcinka[304], ciemięga, pyłek, pantofel, szlafmyca[305], niunia, balonik nadmuchany. — Bez silnej woli, co? — Wiecheć, włóczka, mereżka[306], miętowa pastylka, biszkopcik. — Hhi. — Bez woli — kapiszon, szmatka, fastryga[307], rodzynek, knot, cień, bąk.

---

[300] *Concordia parvae res crescunt, discordia maximae dilabuntur* (łac.) — zgoda sprawia, że małe rzeczy stają się wielkimi, w niezgodzie nawet największe się rozpadają. [przypis edytorski]

[301] *trzy razy dziennie powtarzać na cukrze, po jedzeniu* — żartobliwe nawiązanie do recepty lekarskiej: dawniej dzieciom podawano lekarstwa na łyżeczce cukru, aby nie czuły gorzkiego smaku. [przypis edytorski]

[302] *vir* (łac.) — mężczyzna; bohater; od tego wyrazu pochodzi też łac. słowo *virtus*: odwaga, męstwo. [przypis edytorski]

[303] *Człowiek bez woli (…) pajac (skacze, jeżeli za sznurek)* — zdanie skrócone w sposób charakterystyczny dla stylu Janusza Korczaka. Kiedy człowiek nie umie nad sobą zapanować i daje się prowokować do bójki, staje się podobny do marionetki, jest jak drewniany pajacyk, który skacze, kiedy ktoś pociągnie za sznurki przywiązane do jego rąk i nóg. [przypis edytorski]

[304] *Człowiek bez silnej woli: trzcinka* — nawiązanie do sformułowania, które wypowiedział filozof Blaise Pascal (1623–1662). [przypis edytorski]

[305] *szlafmyca* (z niem.) — czapka do spania. [przypis edytorski]

[306] *mereżka* — ażurowy haft. [przypis edytorski]

[307] *fastryga* — pierwszy, prowizoryczny szew łączący fragmenty materiału, ułatwiający właściwe zszywanie. [przypis edytorski]

Człowiek bez silnej woli — pikuś, pataszon[308], mydełko pachnące, pierzynka na nogi, karasek w śmietanie, maślaczek marynowany, klajster, prosię z bukszpanem w ryjku; człowiek bez woli — ściereczka do kurzu, pieprzyk na policzku[309], oczko jedwabnej pończoszki, nóżki cielęce w galarecie.

Ja wiem: jesteś porywczy. — Ja nie — żadne morały: nie lubię wtrącać się. To są wasze sprawy intymne i zagmatwane. Wiem: kolizja, krótkie spięcie, dynamit, eksplozja — bójka. Wy swoje sprawy lepiej znacie. — Często istotnie nie da się uniknąć. Ale żeby w ciągu jednego dnia trzy razy tarmosić się — trzy pioruny, trzy dynamity? — Trzy razy młócić się? — Nadmiar. Nadużycie. Wiem, że dorosłym łatwiej, mają sądy: grodzki, okręgowy, honorowy, handlowy, morski, wojenny, dyscyplinarny; toteż rzadko tylko — pojedynek.

Walka, Sąd, Przemoc, Sprawiedliwość

Toteż nie zabraniam chłopakom, jeśli siły równe albo gdy silniejszy miaruje razy, a słabszy nie stosuje niedozwolonych chwytów. — I nie wolno podjudzać — takich łajdackich: „Ty się dasz? — tchórz — lu go mocniej — bierz go" (jak do psa). Nie wolno cieszyć się i wyśmiewać.

Wołają chłopcy: „Proszę pana, biją się". Idę zaraz, patrzę, czuwam, ale nie rozbrajam. — Bo co? — Jeżeli jednego pochwycę za rękę, to drugi skorzysta i nakładzie, więc jeszcze gorzej zły. — I co? — Niefachowo przerwę, więc oni później gdzie indziej dokończą. — Albo boją się, że przerwę i nie zdążą, więc w pośpiechu właśnie spartaczą — i zamiast doskonałego kryształu bójki otrzymuję zniekształcony, znieprawiony ochłap, fragment, ogryzek bójki wynaturzony.

Sztuka, Tolerancja, Walka

Najgorszy w bójce nowicjusz: nie wie, nie przewiduje, nie umie: zaraz pięścią w nos. Są nosy wyjątkowo krwawiące; doświadczony zapaśnik wie o tym i dla świętego spokoju unika; a nowicjusz wpada. — Bo dorośli zaraz: „Krew — zbój". A on wcale nie żaden zbój, tylko właściwość swoista wyżej wzmiankowanego nosa.

Krew

Wiem: nie wolno zdradziecko za gardło — nie w brzuch — nie wykręcać głowy — nie wyłamywać palców (w drugiej fazie bójki). Nie drzeć ubrania. Bo odzież i krzesła, sprzęty — neutralni tylko obserwatorzy. — Ale bójka sprawna, z pionem, techniczna, pogłębiona, bójka *per se*[310] — dostojne, czcigodne mordobicie — mięta[311]. — I dlatego właśnie, przez szacunek — nie tak często — nie pospolitować, nie wulgaryzować. Rzadko, wyjątkowo — gdy nie da się uniknąć, nie o smarkate sprawy, nie byle jak i o byle co.

Dlatego właśnie wymyśliłem pięć sposobów. I silna wola, hamulec. Tak — wola — lwi pazur, orle pióro, sokole skrzydło — nie pięść — wola!

UWAGA

Nie jestem zwolennikiem bójek. Ale jako wychowawca muszę znać je. Znam. — Nie potępiam. Godzę się. — Pragnąłbym na ten temat gadać całą godzinę, dwie godziny. Temat aktualny.

Bo tylko zabraniać — nic więcej?

Wychowanie, Przywódca, Mądrość

MEGIERKA

Nie szkodzi, że popłakałaś troszkę; bo teraz posłuchaj człowieka, który ci dobrze życzy. — Wierzaj[312] mi: może troszkę szorstko, ale prawdę powiedziałem. Szczerą prawdę. Zapewne, można i prawdę owinąć w bawełnę i przewiązać sznurkiem. Na przykład chłopiec do chłopca: „Ty idioto", można powiedzieć: „Jesteś niekompetentny". — Albo zamiast: „Oszukał, okradł, ty złodzieju" — można powiedzieć — że nadużył zaufania. — Powiedziałem, stało się. Pragnę wytłumaczyć się, wyjaśnić.

Nie bronię chłopców; wiem, że ci dokuczyli.

Ale ty pierwsza powiedziałaś mu: „Smarkacz". — A on też ma dwanaście lat. — Więc z jakiej dobrej racji, dlaczego (rówieśnik) smarkacz? — Chłopcy tego strasznie

[308] *pataszon*, właśc. *Patachon* — w kulturze masowej I połowy XX w. popularna była para komicznych bohaterów filmów: wysoki Pat i niziutki Patachon; pierwszy film z ich udziałem powstał w 1920 r. w Danii. [przypis edytorski]

[309] *pieprzyk na policzku* — być może nawiązanie do mody, obowiązującej w XVIII w., kiedy to eleganckie damy przyklejały sobie na policzku sztuczny pieprzyk, tzw. myszkę. [przypis edytorski]

[310] *per se* (łac.: przez siebie) — sama w sobie, jako taka. [przypis edytorski]

[311] *mięta* (tu daw. pot.) — drobiazg, coś nieważnego. [przypis edytorski]

[312] *wierzaj* — dziś popr. forma 2 os. lp tr.rozkaz.: wierz. [przypis edytorski]

nie lubią. Bo chłopiec, proszę ja ciebie, ani dziecinny, ani głupi, tylko ma inny, swoisty swój rozum. — Więc ty: *smarkacz* na niego, a on dopiero potem: że jesteś zarozumiała, że jesteś powaga (i Montekatani)[313] — i zjadłaś rozumy, i kokietka, i sobie wyobrażasz — i flirt, nos upudrowany — i chcesz oczarować. — Powiedziałem (nie mentor, tylko świadek) i wcale nie w obronie chłopców, bo wiem, że i on umie dokuczyć.

Dziewczynka, proszę ja ciebie, prędzej, wcześniej rośnie; za dwa lata albo za trzy on ją dogoni i przegoni; ale teraz markotno mu, jeżeli ona chce imponować, że niby dorosła panna — i wszystko, i waga, i postawa, i powaga — i ubliżyłaś mu.

Więc powiedziałem jeden wyraz — jedno słówko. A ty zaraz łzy, obraza już zaraz do grobowej deski. Za to jedno tylko słowo?

Poczekaj: a ty? — Już nawet nie o chłopcu, ale o dziewczynce. — Powiedziałaś, że jej sukienka ze straganu, że nie ma za grosz gustu (i nawet jej mamusia też), powiedziałaś na nią: ciepłe kluski i podobno nawet: małpa zoologiczna, i ma oczy jak cielę majowe. — Ciepłe — zoologiczna — majowe? — I udawała przyjaciółkę, kiedy miałaś czekoladę — i że pozerka, i będzie aniołem na krzywych nogach — w siatkówkę gra drewnianymi łapami, i udaje poetyczną, żeby chłopcy za nią latali, i wiesz od koleżanki, że ściąga klasówki, i gazety nie rozumie, i główka ją boli, i sama do siebie gada. A nieprawda, bo ona powtarzała wiersz na przedstawienie, rolę.

Jesteś wytworna i ułożona, pani wybrała ciebie, żeby podać dostojny bukiet; a mimo to powiedziałaś (nie zapieraj się), że nie chcesz grać razem ze śmierdzielami. — Więc i mali, młodsi, też są rozgoryczeni; bo oni podają piłkę, i ty też dwa razy skusiłaś?

Kłótnia

I powiedziałaś (nie przecz), że biłem się pół godziny z przedszkolakiem, i że cud, iż jeszcze żyjemy. (Podobno powiedziałaś nawet: hołota). — Ale to nieważne, i ja nie po to, żeby ciebie oskarżać, tylko siebie, za to jedno słówko moje chcę się usprawiedliwić, żebyś mi przebaczyła. — Bo tam, gdzie jest dobra wola obustronna, tam kończy się wszystko dobrze.

Ja na przykład, kiedy nakrzyczę (bo muszę), zaraz mówię potem: „Gniewam się na ciebie do obiadu" albo do kolacji, albo jeżeli coś bardzo przeskrobał, to nawet do jutra. — I nie mówię do niego, i on też do mnie — nie wolno mu mówić. — Więc przychodzi z kolegą i kolega jego pyta się: „Czy on może wziąć piłkę?" — A ja: „Powiedz mu, że może wziąć mniejszą piłkę, ale żeby nie kopał". — On mówi: „Dobrze" — ale ja gniewam się, więc nie słucham, więc pytam się: „Co powiedział? — Że dobrze". — No, to dobrze.

Lekarz

Trzeba sobie jakoś radzić. — Mam różne środki w swoim pedagogicznym arsenale, w mojej, że tak powiem, wychowawczej aptece: od łagodnego gderania, zrzędzenia, poprzez warknięcia i fukania, aż do silnie działającego zbesztania. — Opracowałem gruntownie tę swoją farmakopeę[314].

Czasem wystarczy: „No wiesz" — i głową smutnie — taki ruch wahadłowy; albo: „Nie rób tego" — i potrząsam głową. — Albo: „No i po co ci to było?" — albo: „Trudno: stało się, będziesz już teraz wiedział". — A on już czerwony, albo nawet łzy — więc bywa, że musisz jeszcze pocieszyć.

Ale częściej trzeba sięgnąć do słoika mocnych, karcących wyrażeń i zwrotów. (Bo są drobne wykroczenia i arcykryminalne czyny. Więc plejada słów różnolitych).

Słowo

Wiesz: zauważyłem, że jeśli używać stale tych samych wyrażeń, efekt ich maleje i działanie słabnie. Na przykład „wiercipięta" nie wywiera magicznego wpływu — przeciwnie, drażni: bo ani wierci, ani akurat piętą. Zupełnie inaczej, gdy huknę: „Ach, ty — motoryzacjo, ty lukstorpedo, huraganie, ty *perpetuum mobile*". — Unikam monotonii, odnawiam repertuar, sięgam do różnych dziedzin. — Z ornitologii: „Uch, ty ga-wronie". — Z muzykologii: „Fujaro — cymbale".

[313] *że jesteś zarozumiała, że jesteś powaga (i Montekatani)* — nawiązanie do fragmentu wcześniejszego epizodu *Wycieczka*: „Więc usiadła przy mnie i mówi, że nudzi się, że na przyszły rok pojedzie z ciocią do Montekatani; że tam są wygody i w każdym pokoju jest w Montekatani wanna i kultura, i w ogóle wszystko elektryczne (...)". [przypis edytorski]

[314] *farmakopea* — rejestr leków. [przypis edytorski]

Nigdy z góry nie można przewidzieć, co pomoże. — Znałem urwisa — próbuję tak i tak — nic. — Gromię rzeczownikami — nic; aż raz: „Ach, ty efdur[315]". A on potem cały dzień jak trusia, jak mysz pod miotłą.

Na jednych działają wyrazy długie, na innych krótkie: więc — „Ty dezorganizatorze", albo: „Jesteś snob, łyk, typ". — Zawsze większy efekt, jeżeli w wyrazie jest litera: rrr. Niemieckie: donnerrrwetterr — ma swoje uzasadnienie; ale wystarczy bez importu — krajowa produkcja.

Lubię folklor: „Uch, ty niecnoto, psujaku, nieusłuchany". Ryknę: „Zbereźniku zatracony" — zaraz zapach siana i żywicy.

Historia, Polityka

Albo historyczno-polityczne wymyślanie (też dobre niekiedy): „Barbarzyńco, wandalu[316], Katylino[317], inkwizycjo, Targowico[318], demarszu[319], anszlusie[320] — ty masonie, dyktatorze, duksie[321], Benito[322], ty Hitl... (nie — nie). — Ty Napoleonie..."

Dla wzmocnienia dobrze jest dodać przystawkę: ekstra albo arcy. — Więc na przykład: arcycymbale, ekstragamoniu.

Żywiołowy wstręt czuję do przymiotników: niesforny i krnąbrny. Jakieś takie chropowate, drapiące. — Nie mówię: leń i ośle — i wyjątkowo tylko: idioto. — Sądzę, że to jakiś kompleks, uraz, echo własnych dziecięcych przeżyć. Mazgaju — też nie, też uraz młodych własnych lat.

Bo kiedy dziecko płacze (nie krzyczy, nie awanturuje się, ale łzami płacze — nie sucho złości się, ale mokro cierpi) — należy się nieradnemu[323] współczucie i pomoc. — Ty właśnie obraziłaś się na mnie o to, co powiedziałem. Może w twoich łzach i gniew, i urażona ambicja, sprzeczne uczucia; ale mi przykro, uważasz — pragnę ciebie rozchmurzyć i przekonać, że w obliczu tego mojego gradu gromów i wichrów — ten jeden wyraz — nieomal był niewinny...

Bo nie myśl, że to już koniec. — Bo różne są kolizje. — Na przykład uparł się, że chce cały ogórek. — Ja nie, on ogórek, ja kawałek, on cały. „A cóż ty za taki megaloman, drapacz chmur, opętała cię *mania grandiosa*[324]". I drwiąco: „Myślałby kto — cały ogórek..." Albo chcę spać, a on właśnie — zabawa w pociąg, w policjantów, Kiepurę[325], wojnę, bandytów. No nie. — Stawiam go i mówię: „Ach, ty próbo ogniowa mojej cierpliwości, ty kamieniu węgielny mojej wytrzymałości, ty chroniczny nekrologu mojego złotego spokoju i wolności". — Popatrzał, zrozumiał jakoś po swojemu, bo mówi: „No to dobrze, to ja będę układał klocki".

Spokój

Albo ona? Ubrała się w mój parasol, kapelusz i palto i Szyrlejkę[326] odwala. — Więc wołam: „A cóż ty za taka — *magister elegantiarum*[327], adeptka choreografii — ty uzurpatorko, ty fotogeniczna ekstragwiazdo arcyfilmowa". — Obraziła się (też śmiertelnie

[315] *efdur*, właśc. *F-dur* — oznaczenie tonacji muzycznej w skali durowej z jednym bemolem. Aby zagrać na klawiaturze pianina gamę F-dur, należy zacząć od dźwięku *f* (*fa*) i przejść do następnego *f* po białych klawiszach, jedynie zamiast białego klawisza *h* (*si*) należy uderzyć czarny klawisz *b* (dlatego w zapisie nutowym figuruje jeden bemol). [przypis edytorski]

[316] *wandal* — niszczyciel, szkodnik, barbarzyńca; nazwa pochodzi od jednego z germańskich plemion, które w 455 r. n.e. zdobyło i splądrowało Rzym. [przypis edytorski]

[317] *Katylina*, łac. *Lucius Sergius Catilina* (109–62 p.n.e.) — rzymski polityk, organizator spisku, który miał mu zapewnić władzę i uchronić od ruiny finansowej, został zdemaskowany w senacie przez konsula Cycerona (Marcus Tullius Cicero, 106–43 p.n.e.) w słynnych mowach zwanych katylinarkami. [przypis edytorski]

[318] *Targowica* (ukr. *Торговиця*) — miejscowość położona w środkowej części dzisiejszej Ukrainy, w końcu XVIII w. należała do dóbr Stanisława Szczęsnego Potockiego (1751–1805), uważano ją (omyłkowo) za miejsce ogłoszenia w 1792 r. tzw. konfederacji targowickiej, tj. związku przeciwników Konstytucji 3 Maja, którzy wezwali wojska rosyjskie, by ingerowały w polską politykę. Dlatego Targowica stała się symbolem zdrady narodowej. [przypis edytorski]

[319] *demarsze* (fr. *démarche*: wystąpienie) — oficjalna propozycja lub protest wystosowany przez jedno państwo w stosunku do innego. [przypis edytorski]

[320] *anszlus* (niem. *Anschluß*: przyłączenie) — aneksja terytorium Austrii, dokonana przez Niemcy w 1938 r. [przypis edytorski]

[321] *duksie* — żartobliwie utworzony polski wołacz od łac. słowa *dux*: wódz. [przypis edytorski]

[322] *Benito* — nazwiązanie do wł. dyktatora Benito Mussoliniego (1883–1945), przywódcy ruchu faszystowskiego. [przypis edytorski]

[323] *nieradny* (daw.) — bezradny. [przypis edytorski]

[324] *mania grandiosa* — mania wielkości. [przypis edytorski]

[325] *Kiepura, Jan* (1902–1966) — śpiewak operowy i aktor, bardzo popularny w przedwojennej Polsce. [przypis edytorski]

[326] *Szyrlejkę odwala* (pot.) — bawi się w wielką damę. [przypis edytorski]

[327] *magister elegantiarum* (łac.) — nauczyciel elegancji, wzorzec elegancji. [przypis edytorski]

obraziła), coś tam mamrotała, zdaje się, że „nie kocha, że gniewa się". — Bo co? — Ciągle tylko: grzeczna, niegrzeczna? brzydka? — Nie uwierzy: wie, bestia, że właśnie ładna...

Zgubił zeszyt, mówię: „Jesteś tragiczna postać", kręcił budzik, mówię: „Jesteś osobnik podejrzany". — Znów pobił się, mówię: „Jesteś czarny charakter, jesteś figura spod ciemnej gwiazdy". — Albo niewstydny — skarży się dziewczynka, że takie wyrazy. Więc ja: „Jesteś monstrum wszeteczeństwa, wylęgarnia szatańskich wykroczeń. — Przepędzam cię ze swego serca, prosiaku, do podwieczorku". I basta.

Kara, Wychowanie

Myślisz, że to pomaga? — Nie, moja miła — ale nie szkodzi. — To się w sztuce lekarskiej nazywa: *ut aliquid fieri videatur*[328]. — Doświadczony lekarz pamięta. — Pamięta, że — *primum non nocere*[329]. Nie szkodzić i przeczekać cierpliwie. I nie mówić nigdy, że niepoprawny, i nic z niego nie będzie. Przeciwnie — zawsze tylko, że to przelotne, że będzie dobrze — tylko na razie trudności, nieporozumienia — że to się wyrówna — i doskonałość w przyszłości.

Bo na przykład, proszę cię, gdy on już naprawdę rozpacz i zgrzytanie — ani w prawo, ani w lewo — ani be, ani me — mówią o nim, że kwadratowy, ale nie — on nadhyperobergamoń w czterdziestej potędze. Mówię mu: „Będziesz rozumnym już chłopakiem w wieku dopiero lat pięćdziesięciu". Albo tak: „Dopiero twój syn, wnuk, prawnuk będzie taki, jak należy — z twojego prawnuka dopiero ludzkość będzie miała pożytek i pociechę".

Nauczyciel

Nie mówię: „Sto razy trzeba ci powtarzać". — Sto razy — i nieścisłe, i dokuczliwe. On zaraz: „Wcale nie sto", i słusznie. Więc mówię: „Powtarzałem w poniedziałek, wtorek, środę, czwartek, piątek, sobotę i niedzielę". — Albo: „Mówiłem ci już w styczniu, lutym, marcu, kwietniu, maju, czerwcu". Nie mówię, że wcale nie pomaga, tylko że trochę, że za mało. — I osiągam dwa jednocześnie wyniki: zachęcam do dalszych wysiłków na przestrzeni długich okresów i kształcę: zapamięta, nauczy się dni w tygodniu, miesięcy w roku. — „Mówiłem ci wiosną, latem, jesienią i zimą". — Albo: „Mówiłem o świcie, wczesnym rankiem, w południe, o zmierzchu". — Uczę i wzbogacam słownictwo. — Nie: „Sto razy" — monotonne, ubogie, drażniące.

Albo uparty, uparciuch. Nie — lepiej: „Dywersjo, strajk — strajk włoski[330], okupacyjny, *lokaut*[331], ty negatywisto, ty *votum separatum*[332], ty *liberum veto*[333]".

A on potem: „Proszę pana, co znaczy: wandalu, co znaczy: tragiczna postać, co to jest *liberum veto*?"

I z tobą też — wyrwało mi się — i ty też wyrośniesz na rozumną i dzielną — i pokierujesz właśnie rozumnie i dzielnie swoją rodziną — i na każdej, owszem, placówce umiejętnie i dzielnie — i dlatego właśnie powiedziałem na razie na ciebie zdrobniale — powiedziałem pieszczotliwie, że jesteś — przyznaj sprawiedliwie — że jesteś megierka. Też wyrośniesz. Jeszcze nie megiera...

UWAGA

Dziecko, Kobieta demoniczna

Każda klasa szkolna, podwórko, dziedziniec mają megierkę. — Nie zmienisz jej. — Można unieszkodliwić. — Pomnij: skłócona z własnym środowiskiem, zechce wkraść się w łaski dorosłego. — Nie odpychaj, ale — rzeczowo — i dystans. — Ostrożnie! — Mają pazurki małe drapieżnice.

---

[328]*ut aliquid fieri videatur* (łac.) — aby było widać, że coś zostało zrobione; placebo. [przypis edytorski]

[329]*primum non nocere* (łac.) — przede wszystkim nie szkodzić. [przypis edytorski]

[330]*strajk włoski* — forma protestu pracujących, polegająca na tym, że pracy się nie przerywa, ale wykonuje się ją drobiazgowo i bardzo powoli. [przypis edytorski]

[331]*lokaut* (z ang. *lockout*) — wstrzymanie funkcjonowania zakładu pracy przez zarządzających, menadżerski odpowiednik strajku. [przypis edytorski]

[332]*votum separatum* (łac.) — zdanie odrębne, głos niezgody. [przypis edytorski]

[333]*liberum veto* (łac.: wolność protestu) — zasada konstytucyjna w dawnej Polsce, zakładała wprowadzanie nowych praw przez Sejm wyłącznie wtedy, gdy zgodzili się jednomyślnie wszyscy posłowie; jeśli choć jeden z posłów powiedział: *veto*, czyli protestuję, ustawę należało odrzucić. W praktyce uniemożliwiało to wprowadzenie jakiejkolwiek potrzebnej reformy państwa i sprowadziło upadek Rzeczypospolitej, zakończony rozbiorami. [przypis edytorski]

WCZEŚNIE SPAĆ

Niełatwa sprawa. Zdaje wam się, że jeśli ja powiem, to zaraz tak już będzie. Przeceniacie mój autorytet (posłuch, zasięg mojego tu wpływu). Trzeba ostrożnie i dyplomatycznie. Bo jeżeli powiem, że „dzieci nie kury, żeby spać z kurami, jak kury w kurniku — żeby musiały wcześnie spać" — zapewniam was, że nic z tego nie będzie i przegramy.

Zaraz powiedzą, że spać zdrowo, że cały dzień i tak dosyć, i za wiele, wieczorem mgła i goła szyjka, rosa i bose nóżki, że promienie ultrafioletowe, ubędzie na wadze, gruczołki, że wieczorem ciemno, nie widać, więc można gałęzią w oko. — Powiedzą, że dorosłym należy się też odpoczynek, bo w dzień wrzaski i trzeba ujadać się, i dorośli chcą wieczorem w spokoju bez dzieci, bez tych promieni ultrafioletowych.

Jeżeli dwie nawet mamusie życzliwie, to inne: że ten za mały, ten słaby, ten przepracowany (bo praca szkolna i postępy szkolne, więc trzeba na wsi siły na cały szkolny uciążliwy rok[334]). — Powiedzą, że ja teoretycznie, bo nie miałem własnych dzieci, że wiedza zmumifikowana, a teraz postęp, prądy, kierunki, że jestem naftalina i mucha w przedpotopowym bursztynie.

Zresztą wcale nie z kurami, bo trzeba się umyć gruntownie, i marudzenie, więc i tak późno. I wybije się ze snu, więc bezsenność i sine podkrążenia, zamglone oczki i nie jedzą szpinaku z krwiotwórczym żelazem. — Ja oś, dwie mamusie albo trzy i ja — oś, a reszta koalicja, i sprawa przegrana. — Trzeba bez kur, inaczej, ostrożnie i nie zaraz.

Trzeba grunt przygotować. Naprzód tu i tam balon próbny i propaganda. Tu coś powiem, tam szepnę. — Na przykład: że jeśli nie zacząć teraz hartować, potem już samodzielny i wyzwolony na narty, saneczki, i wychuchany kręgosłup skręci, albo oczko w głowie — strzeżony — zasiądzie przy kierownicy, straci panowanie i rąbnie w słup albo stertę kamieni przydrożnych. (Orientację najlepiej za młodu i po ciemku). — A drugiej mamusi powiem, że w najświeższym zagranicznym numerze lekarskim czytałem najnowsze odkrycie, że właśnie rosa wieczorna radioaktywna[335] i hydroklimatobalneologiczna[336]. — A trzeciej powiem, że poezja wiejskich wieczorów wyzwala z podświadomości wzniosłość i elektrony, na całe życie niezapomniane wpływy i wrażenia. A czwartej, że mówił mi jeden chłopak, że wcześnie w łóżku nie śpi i zły, i przychodzą mu do głowy różne „draczne" myśli. Naprawdę powiedział: „Ja czasem lubię poleżeć w łóżku i pomyśleć, ale jeżeli po awanturze zły muszę zaraz iść spać, przychodzą do głowy różne sprzeczne (to znaczy złe) myśli".

Więc dopiero układy i rokowania przy okrągłym stole, żeby opór skruszyć, i obrót pomyślny; no i różne warunki, ograniczenia, zastrzeżenia i targi.

„Nie oddalać się?" — Dobrze: zakreślimy granice. — „Trepki?" — Zgoda, i pończoszki też. — „Mleko bez grymasów?" — Ile: jedna, dwie szklanki, jarzynka na dokładkę? — I termin prekluzyjny[337], żeby już bez ociągania. — Robi się: raz, dwa, na pierwsze zaraz wezwanie, bez ociągania, myją (nawet ząbki) — i siup — do łóżka, głowa do poduszki — moment — chrr, śśś — chrr, śśś.

A opieka ma ręce rozwiązane.

Ale — umowa nie świstek papieru. Bo co z tego, jeżeli dwa wieczory święcę dyplomatyczne zwycięstwo, a potem — świstek i elementy niechętne cofają koncesję — i święcimy porażkę — i klapa. Znów spać? — A na moje rano uprzejme: „Dzień dobry" — otrzymuję mroźne: „Dzień dobry", bo jestem obca interwencja i nieproszony wtrącam się.

Serdecznie chcę wam pomóc, ale nie dziś, i ani słowa o kurach. Drażniący argument.

---

[334]*bo praca szkolna i postępy szkolne, więc trzeba na wsi siły na cały szkolny uciążliwy rok* — zdania charakterystyczne dla skrótowego stylu Korczaka, czasowniki zostały celowo pominięte, pozostawione domyślności czytelnika. [przypis edytorski]

[335]*w najświeższym zagranicznym numerze lekarskim czytałem najnowsze odkrycie, że właśnie rosa wieczorna radioaktywna* — dziś radioaktywność (promieniotwórczość) kojarzy się raczej z niebezpieczeństwem dla zdrowia. [przypis edytorski]

[336]*hydroklimatobalneologiczny* — wyraz utworzony najprawdopodobniej przez autora w ramach żartobliwej próby epatowania terminologią naukową. W skład słowa wchodzi m.in. gr. *hydro*, oznaczające wodę, i łac. *balneum*: łaźnia, a *balneologia* jest uznaną nauką, zajmującą się wpływem wód uzdrowiskowych i borowin w leczeniu chorób przewlekłych. [przypis edytorski]

[337]*termin prekluzyjny* — w terminologii prawniczej: termin ostateczny, nieprzekraczalny. [przypis edytorski]

Ale i wy nie zasypiajcie bananów w popiele. — No, bo „potrzebne wam wieczory do wypracowań z polonistyki": *Jak spędziłem wakacje*. Nie można pominąć wieczorów, bo temat niepogłębiony. Albo: *Praca wieczorna rolnika w związku z charakterystyką Tadeusza*. Albo: *Las i rzeka wieczorem w pełni księżyca*.

A ot. — Wspomnienie dawnych lat i zdrowego, bez nerwów rozsądku.

Sen

Późny wieczór. Na wsi. Siedzimy przy stole, rozmawiamy. — Pytam się: „Gdzie chłopak-junior, gdzie pociecha?" — A jego ojciec: „Lata obwieś: albo w stajni, albo na żaby poluje". A mama: „Dół jakiś kopią, od obiadu go nie widziałam". — A ojciec: „Wróci do miski". A na stole stoi i czeka miska wystygłej kaszy na mleku. — No i chłopak-pociecha wraca; śpieszy, słania się na nogach i woła ostatkiem sił: „Skończyliśmy, mamo, jeść". Siada — i energicznie — raz, raz, raz — łycha za łychą — zajada, pałaszuje. — Nagle oparł się łokciem o stół, ostatnia łyżka kaszy sterczy znieruchomiała, zwisa nad głową. — Zasnął. — Łyżka przechyla się, kasza mu z mlekiem ciurkiem na czuprynę, a on przez sen szeptem: „Dawaj łopatę".

Więc tata go na ręce. — Cichy teraz, bezwładny, posłuszny, ani drgnie. (Sen dziecka — to jeden z najpiękniejszych cudów życia). A potem mama go na łóżku mokrym ręcznikiem śpiącego — łapska jak czarne nieszczęście, portki jak klęska, w strzępach, nożyska poharatane — ręcznikiem mokrym tę kaszę mu ze łba, i serdeczną, kochaną, przemiłą mordę umorusaną mokrym ręcznikiem. — A on pije, żłopie sen zawiesisty, rzęsisty — sen kopiasty, sumiasty — przepaścisty, pożywny — spartański sen.

Możesz teraz postawić lekką i ciężką artylerię, działa oblężnicze, zenitowe — salwa ze wszystkich naraz; a on — ołów, beton, nic — nie drgnie, śpi.

W nocy pchły (bo pies też) i komary, od świtu muchy bezczelnie w oczy, uszy, w nos. — Kichnął, przewrócił się na drugi bok, mruknął, westchnął, kołdrę kopnął — śpi.

Dopiero kiedy już niemylnie, matematycznie wymierzył, że akurat, że dosyć — wtedy dopiero skrzywi się, przetrze pięścią powieki, otworzy oczy, zamruga, rozejrzy się zdziwiony, podrapie — patrzy — patrzy — już widzi — i uśmiecha się dopiero.

(Bezsenność dziecka — też wymyślili).

Alee... Zlał się... O wa[338] — nie utonie — wyschnie — już sucho.

Czy to słomy[339] brak? — Pożałuje mu ziemia ojczysta? — Czy ci kawałka mydła żal, żeby wyprać ten twój skarb, kuse prześcieradło, koszulinę — wykąpać ten młody las — wody brak? — to młode pokolenie, tę przyszłość narodu i tajemnicę jutra?

Niech leje, szanowna pani — na zdar![340] — na zdrowie — banzaj[341]. Ani ujma, ni hańba, ni szkoda — żałoba. — A cóż ma robić innego i lepszego? — Wieczorem zapomniał lekkomyślnie, a w nocy zaspał pracowicie. — Rośnie, kochana pani, a to nie lada wysiłek i trud.

Staroświecki jestem, niedzisiejszy. — Wiele byłoby do gadania.

Pamiętam na kolonii. — Upał, żar. — Sto chłopaków. — Nie mogli w dzień, nie jedli. A wieczorem chłodek i mleko zsiadłe z kartoflami. — Uprzedziłem, że będzie miało powodzenie. — No i rano — aż sześciu, proszę ja was — jezioro pod łóżkami. — Sześć na sto — to za dużo? — Według moich ścisłych obliczeń — powinny być dwa-trzy sienniki, które należy suszyć. — Mówi się: trudno. — A urwis tłumaczy złośliwie: „Oni dziś, panie doktorze, takie święto morza". — Więc ja: „Daj spokój, bo im będzie przykro".

Wiem — badałem — znam sprawę.

Za długo byłoby mówić, ale stwierdzam, że każde dziecko ma niezłomne prawo do dwóch rocznie katastrof. Na kolonii, w niedomowych warunkach, należy odsetek zwiększyć. Twardo mówię to.

Kondycja ludzka

Wygodny dziś, niecierpliwy, zarozumiały dziś człowiek. Wszystkiemu chce łatwo zaradzić, zapobiec; gniewa się i psioczy na każdą niewygodę, przeszkodę; śpieszy się, żąda zaraz.

---

[338] *o wa* (gw.) — ba, cóż wielkiego. [przypis edytorski]

[339] *Zlał się (…) Czy to słomy brak* — dawniej na wsi sypiano na siennikach, czyli materacach ze słomy. [przypis edytorski]

[340] *na zdar* — czes. pozdrowienie, oznaczające pierwotnie życzenia pomyślności, powodzenia. [przypis edytorski]

[341] *banzaj* — japońskie życzenia długiego życia. [przypis edytorski]

Drzewku potrzebne lata, zanim dojrzeje. — Niedoświadczony sen niedorośleęcia, naiwny i niesprawny. — Pieniactwo jakieś takie: procesował się będzie o prawa natury?

Żądacie ode mnie, żeby później chodzić spać, nie z kurami? Nie o kury chodzi wcale, ale o ducha czasu, ekscelsiory[342] wiedzy. Prąd. Trudno przeciw prądowi. — Boją się ludzie. — Zaraz tężec zadrapany, zardzewiałe zakażenie krwi. — Wiem, no przecież wiem, że właśnie wieczorem i podchody, i Rinaldo, i chowanki[343]. — Wiem, że o chłodzie najlepiej. — Kiedy kto chce — padnie pod chojakiem i zaśnie. — Potem dopiero oni, dorośli — to jest my — wyruszamy na poszukiwania — i grzybobranie; znajdujemy was, znosimy śpiących, rozmieszczamy dopiero do odnośnych łóżek zmorzonych, snem zaskoczonych.

Ale, proszę was, marzenie marzeniem, życie życiem. Ideał i twarda rzeczywistość. Plan, a jego wcielenie. I odpowiedzialność. — Bo zważcie tylko bezstronnie: niech tylko coś się nie uda — jakiś gruczołek, kaszel i 37,3 — wszystkie zaraz demarsze[344] i interpelacje na moją biedną głowę. — A wtedy, gdzie mój spokój i wypoczynek, i praca w terenie, i studia; wakacyjne podciągnięcie się wzwyż, własne dźwignięcie się (bo właściwie szelki się podciąga), dźwignięcie się i równanie w górę?

Nie sądźcie, że pragnę wykręcić się. Nie. — Zaraz jutro powiem, że wieczory i gwiazdy dla dzieci, że Towarzystwo Naukowe, zebrania naukowe, właśnie rozmowy najlepiej, bo w dzień czasu nie ma i szkoda — i czasu nie ma w dzień, więc wieczorem.

UWAGA

Lekarz

Przekarmianie dzieci snem prowadzi poprzez niestrawny sen do znieprawionego snu, zwyrodniałego snu, rozchełstanych nerwów. — Ile godzin dziecko winno spać? — Akurat tyle, ile śpi.

BAJKA DLA NAJMŁODSZEJ

— ...Więc oni, ten brat i siostra, stoją tak te sierotki w lesie i patrzą, ale widzą, domek zobaczyli, domek widzą. On pyta się: „Co to?" — Ona mówi: „Jakiś domek". — On pyta się: „Dlaczego mały?" — Ona mówi: „Nie wiem". — Bo nie wie, kto tu mieszka. — Mały domek, małe okienka i drzwi, mały komin na dachu i dymek z komina. — Ale chłopczyk i dziewczynka stoją, patrzą, trzymają się za ręce. A tu nagle idą krasnoludki, niosą w garnuszkach poziomki. — A ty myślisz może, że zwyczajne krasnoludki? — Nie. — Bo krasnoludki mają skrzydełka.

— Białe.

— Rozumie się, że białe. No tak, białe. — Może jeden krasnoludek miał nawet skrzydełka niebieskie, albo różo...

— Nnnie.

— To nie: jeżeli ci się nie podoba; bo mnie wszystko jedno: możesz wybrać kolor, jaki chcesz. — Więc te krasnoludki niosą zielone garnuszki z czerwonymi malinami.

— Poziomkami.

— Poziomkami. Omyliłem się. I mają białe skrzydełka...

— Jak aniołki.

— Mhm. Właśnie. Białe jak aniołki, czyste, białe — i rączki mają czyste. Umyły rączki i buzie. Krasnoludki lubią się myć. A ty chciałabyś mieć skrzydełka?

— Nnnie.

— Dlaczego?

— Bo nie.

— Co by ci to szkodziło? — Można mieć skrzydełka i nie fruwać, jeżeli nie chcesz...

— Opowiadaj dalej.

— Dobrze. Ale konserwatystka jesteś. Co by ci to szkodziło? — No, patrz: i ptaszki mają, i muchy, i motylki mają skrzydełka, i pszczoły...

— Co to za kółko?

— Mikrofon.

— Tak?

[342] *ekscelsiory* (żart., z łac.) — wyżyny, szczyty. [przypis edytorski]

[343] *chowanki* — zabawa w chowanego. [przypis edytorski]

[344] *demarsze* (fr. *démarche*: wystąpienie) — oficjalna propozycja lub protest wystosowany przez jedno państwo w stosunku do innego. [przypis edytorski]

— Tak. — Telefon taki... Krasnoludki mają czyste noski i uszki. Bo pies na przykład nie ma chustki do nosa. Liźnie językiem i już czysty ten psi nos. Albo mucha myje się łapkami. I kotek my...

— Ja widziałam, jak kot myje się łapką.

— I ja raz widziałem: wróbelek kąpał się w piasku i kotek myje się raz.

— Ja sto razy widziałam. On się, ten kot, nazywa Morusek.

— Miałaś nie mówić, jak się kto nazywa. Trzeba mówić: Bum.

— Wiem. Morusek Bum. — Do czego to kółko?

— Nie ruszaj. To przyrząd naukowy. Precyzyjny instrument. Można zepsuć.

— A słyszałeś moją awanturę jutro?

— Wczoraj wieczorem? — Ba. — Jestem twoim bezpośrednim sąsiadem. Wszystko wczoraj słyszałem.

— Wczoraj.

— Mama myła, a ty nie chcesz, bo kąpiesz się w całej rzece, więc po co w misce?

— No.

— Znałem takiego chłopca... Brud

— Buma?

— Aha. On też nie chciał. Mówi, że potem mokro w uchu. Jego mamusia miała roztrzęsione nerwy i mocno go myła. To boli.

— Boli.

— Mówił ten Bum, że mu czyste uszy wcale do szczęścia niepotrzebne. Mówił, że szyja nie brudna, tylko śniada. Chciał, żeby woda po myciu była czarna jak smoła. Bo jak nie, to szkoda fatygi. Mówił, że myć się, to są zmurszałe poglądy. I nie upadł tak nisko, żeby się dwa razy czesać i co dzień myć zęby.

— Czy to pamiątkowe kółko?

— Nie pamiątkowe, ale ważne. Mikrofon.

— Co to jest pamiątkowe? — Mamusia nawet zgubiła pamiątkową broszkę i płakała.

— Ooo. A ja czytałem, takie ładne czytałem w książce...

— Tej tu?

— Nie. Innej. — O dziewczynce, że jej mama grała na fortepianie. Długo gra mamusia, a ona stoi i słucha. Oparła się o fortepian i słucha.

— I co?

— Jej mamusia gra smutną piosenkę i już skończyła. A dziewczynka pyta się: „Mamo, jakimi ty łzami płakałaś?"

— Nie lubię smutnych bajek. No, opowiadaj.

— Dobrze. Więc krasnoludki gonią się wesoło, bawią się wesoło. Tak wesoło fruwają, tymi różowymi skrzydł...

— Białymi.

— Białymi. Omyliłem się. Przepraszam.

— A ty mnie kochasz?

— Więcej niż kochać wolno, niż pozwolą siły.

— Głupstwa pleciesz. Mów do mnie po ludzku.

— Właśnie po ludzku. „Czy Maria ciebie kocha, mój drogi, mój miły, więcej niż wolno..." To jest klasyczny urywek (Malczewskiego)[345].

— Nie rozumiem.

— Opowiadać dalej o krasno...

— Nie gniewasz się na mnie wcale?

— Za co?

— Za wczoraj awanturę?

— Nie. Tylko smutno mi było, że masz zmartwienie, i mamusia głośno gniewała się na...

— Mamusia na ciebie także się gniewa.

— Za co?

[345] *Czy Maria ciebie kocha, mój drogi, mój miły, więcej niż wolno…* — fragment powieści poetyckiej *Maria* Antoniego Malczewskiego (1793–1826) brzmi następująco: „Czy Maria ciebie kocha? Mój drogi, mój miły, / Więcej niż kochać wolno i niż mogą siły". [przypis edytorski]

— Bo ty chrapiesz przez ścianę. Mamusia zamknęła okno i nie może spać, i łóżko do tamtej ściany przesunęła. I mamusia wybiła się od spania. Ale ja nie widziałam, jak wybiła się, bo spałam. — I my się prze-pro-si-my — nie — przeprowadzimy się. No, opowiadaj.

— Więc sierotki patrzą, a krasnoludki fruwają wesoło na zielonych skrzydełkach. (Pauza).

— Dlaczego nie mówisz?

— Bo myślisz o czym innym i nie słuchasz.

— Słucham.

— A ja powiedziałem, że na zielonych skrzydełkach, a ty nie poprawiłaś, że na białych.

— Bo poprawiam i mówię, i to nie pomaga, więc sto razy będę mówiła ci?

— Lubisz bajki?

— Trochę bardzo... A ty wiesz, jak ja myślę?

— Też trochę bardzo.

— A ten chłopczyk, on robił awantury?

— Jaki chłopczyk?

— Ten. Nie chce się myć, bo boli.

— Teraz nie. Wytłumaczyłem, że w uchu są różne zakręty, zaułki, zakątki i skrytki, więc nie trzeba myć mocno — ostrożnie, żeby nie bolało. I ostrożnie czesać, i nos wycierać, nosek, nie mocno, żeby mydło w oczy nie szczypało.

— Tak.

— I ząbki lekko, ostrożnie. Bo można mieć roztrzęsione nerwy — i nie boli.

— A czy jak nie będę myła zębów, to będę stara baba, brzydka baba? — Szcze-bra--ta[346]?

— Wytłumaczę ci. Bum, przedszkolak, wiesz, jemu wypadł mleczny ząb i teraz nowy rośnie ładny. Czy on stary i brzydki?

— On ładny, ale nie chce bawić się ze mną.

— Martwisz się?

— Nie.

— Dużo masz zmartwień?

— Tego nigdy nie brak. — Nie lubię kożuchów.

— W mleczku?

— Ani w mleku, ani w kakauu[347]. — I marchewki nie lubię. — Co to za książka?

— Naukowa.

— Przeczytaj.

— Dobrze. Przeczytam. — Tu?

— Tu.

— „...Masa skały znajduje się w nieustannym ruchu, już to kurcząc się, już to ulegając ściśnieniu, wskutek czego miażdży krawędzie".

— Ty to rozumiesz?

— Mhm.

— Bo ja nie. (Westchnienie).

— Chciałabyś rozumieć?

— Ja śpiewam lalce, żeby spała, i ona już potem śpi, i ja już nie śpiewam, bo śpi, i ja już mam różne kłopoty.

— Dlaczego? — Że ona śpi?

— Nnnie... Mamusia też ma nawet kłopoty.

— Mamusia też?

— No. — Z tatusiem. — Bo tatuś...

— Ale może ty już nie chcesz rozmawiać? — Już nawet ziewasz. — Może zmęczyłaś się i chcesz iść bawić się z dziećmi?

— Mam takie zmartwienie, że nikt nie wie na świecie. Nie mama, nie tatuś: nawet lalce nie mówiłam. Ale tobie powiem.

— Nie mów lepiej. Ściany mają uszy.

---

[346] *Szcze-bra-ta* — dziecięce przekręcenie wyrazu *szczerbata*. [przypis edytorski]

[347] *kakauu* — dziś popr. nieodm.: w kakao. [przypis edytorski]

— Głupstwa pleciesz. — Nieładnie mówić: pleciesz. Do dzieci wolno: pleciesz; ale do mamusi i do pana niegrzecznie. — A oni mówią: „Idź sobie, idź sobie, mała, nie będziesz się z nami bawiła, bo jesteś mała. Ty nie umiesz, ty mała". — Ona powiedziała: „Zaraz zrobisz w majtki". — Nie wstydziła się, że ja się wstydzę. I przy wszystkich. — A ja — duża pannica. Ja bym chciała być lalką, bo lalka zawsze nigdy sucha (westchnienie). — A ty chrapiesz i nie czujesz, bo śpisz. A ja także nie czuję... — Co ty piszesz?

— Zaraz ci powiem. Jeżeli usłyszę coś ważnego, zapisuję, żeby pamiętać.

— Przeczytaj.

— Dobrze: „Ja bym chciała być lalką, bo lalka zawsze nigdy sucha. A ty chrapiesz i nie czujesz, bo śpisz. A ja także nie czuję".

— Tak. — To ważne?

— Bardzo. — Raz jeden chłopiec chciał chodzić w sukience. Ty wczoraj wieczorem awanturę, że nie chcesz się myć, a on rano nie chciał się ubierać. A jego mamusia myślała, że kompleks[348]. Więc powiedział mi tajemnicę, że chce być dziewczynką, bo dziewczynki są posłuszne, a on w spodniach nie może, i chce być grzeczny w sukience. Też zapisałem. — A jedna dziewczynka chciała być małpką w klatce, bo małpka w klatce może bawić się i nie brudzi sukienki, i może skakać w klatce, i jej tatusia (małpki) głowa nie boli i nie pęka.

Przemiana, Marzenie, Strój

— A mój tatuś...

— Patrz: znów ziewasz. Zmęczyłaś się.

— Lubię z tobą rozmawiać.

— No tak. Ale ja też już ziewam.

— To mów bajkę.

— Masz słuszność. Bajka o krasnoludkach łatwa i wygodna; prawda o krasnoludkach ważna, ale trudna. Bajkę o krasnoludkach można zacząć i nie skończyć — i nic; ale kto zacznie prawdę, temu przykro, że nie może do końca.

UWAGA

Jeśli bajkę zaczynasz opowiadać, nie staraj się jej skończyć. Bajka może być wstępem do rozmowy, może przeplatać ją rozmowa. Ciąg dalszy tylko na żądanie. — Jedną bajkę wiele razy można powtarzać.

DOROŚLI I MY — DZIECI

Może, proszę was, nie pokłócić się pasta do zębów z musztardą, może nie pokłócić się lampa z lustrem, etażerka z pianinem; ale (krew nie woda) człowiek z człowiekiem? — W lecie, kiedy gorąco i tyle wolnego czasu?

Zawsze tak: pogodnie, pogodnie — nagle zerwała się wichura, i granatowa chmura — cisza — trrach, grzmot, piorun. — Cóż to? — Zawsze tylko dzieci mają kłócić się, a dorośli wcale? Co za taki znów jakiś przywilej? — Już tak jest: musi być w sezonie jedna awantura, że ktoś dotkliwie dotknięty i gorzko rozgoryczony wyjeżdża przed końcem sezonu obrażony i zawiedziony. Już tak jest, taki porządek rzeczy.

Gdybym nawet wiedział dlaczego, nie mógłbym wam wytłumaczyć, bo wolno mi tylko do lat czternastu (dorośli nie należą do mojego resortu). — Ale nie wiem: życie — gmatwanina — nawarzy piwa — galimatias. Kiedy byłem taki jak wy, chciałem również wszystko rozumieć. Teraz? — Hii. — Życie to jak aparat radiowy: pewnie, że ciekawe; ale trzaski, puki, coś tam mówią, ciekawe — albo za prędko, albo za cicho — nie zrozumiałeś, nie dosłyszałeś, tylko domyślasz się. Życie zgaduje się, ot.

Kondycja ludzka, Tajemnica

Może nawet lepiej. Bo lato bez ani razu ani jednej burzy byłoby jakieś nie dosolone, jałowe. Jak powrót z zagranicy bez „przykrości" na komorze celnej, jak ulgowa wycieczka bez walki o miejsce w wagonie, jak święcone jarskie[349], mecz bez oklasków i okrzyków.

Muszą być zdarzenia, żeby w zimie wspomnienia: „Uuuch, zmokliśmy, woda ciurkiem". — Albo: „Mało się nie utopił". — Albo: „O włos od pożaru". Co to za las, w któ-

[348] *chłopiec chciał chodzić w sukience (…) jego mamusia myślała, że kompleks* — kompleks to w psychologii zbiór wyobrażeń zgrupowanych wokół nieuświadomionej myśli, zwanej jądrem kompleksu. Tu mowa najprawdopodobniej o jednym z opisanych przez Zygmunta Freuda zaburzeń na tle seksualnym. [przypis edytorski]

[349] *święcone jarskie* — mowa o katolickiej tradycji święcenia pokarmów w Wielką Sobotę, wśród których powinna znaleźć się m.in. kiełbasa, szczególnie pożądana po okresie Wielkiego Postu. [przypis edytorski]

rym nikt nie zabłądzi? — Co za taki mizerny pensjonat, gdzie nikt z nikim nie pożarł się na amen, i posiłki osobno w pokoju, albo zgoła wyjechał. — Albo letnie mieszkanie — nuda — gdy zgoda i harmonia. — Też...

Dlatego właśnie powieść moja nieciekawa, że bez nadzwyczajnych wypadków. Są ludzie, którzy umieją ciekawie. — Jeden był na wojnie. Nie wie nawet, jak go postrzelili. A drugi tak:

— Ja rwę naprzód, a kule — bzz, bzz — potem: pac — brrr — trrrach; więc padam, a trawa zagazowana[350]; więc ja maskę, a tu samolot, bomba, iperyt[351]: wrr — bac — bac — z prawej strony o dwa kroki, z lewej krok, trzecia bomba pod nogi (ale nie wybuchła szczęśliwie). Zrywam się — hop — dwie nieprzyjacielskie armaty za pysk, i prowadzę. I nic: tylko drasnęło.

Wierzysz, nie wierzysz, ale słuchasz.

Albo polowanie:

— Rozjuszony dzik — tup, tup — dudni — łamie gałęzie — trzask — ja za krzak — prosto na mnie — ogień z ryja — zapach siarki — a ja celnie opanowany w oko. I leży, ogonem grzebie — kopytami — trup.

Było, nie było — słuchasz. — A ja co?

Pamiętam: raz na kolonii. Też dni bezchmurne — cicho, gładko — chłopcy, w dzień złote słońce, wieczory gwiaździste. — Tu las — tu moje chłopaki, a tam marchew. — Właśnie. — Skarga, że marchew — właśnie — zjedli. Ano tak: śledztwo. — Kto? — Kto pierwszy — kto jeszcze — kto z kim, kiedy, kto ile? — Wstyd! — Zapisałem; nawymyślałem, że ochrona przyrody, bo i gałęzie też, kultura i złodziejstwo. — Skończyłem, idę do śmietnika: że za blisko kuchni, więc muchy i sanitarna komisja, więc trzeba zarazę zasypać i dalej wykopać. — Ale już w drodze do tego śmietnika widzę, że za mną chłopak osowiały, nieswój jakiś. — Więc pytam go się: „Sknociłeś?" — Uśmiechnął się blado. — Mówię: „Niewiele ma człowiek w życiu wakacji i radości — idź się bawić". — A on za mną. — Powiadam: „Do kuchni nie wolno". A on: „Chcę panu powiedzieć. — Nie teraz, jutro mi powiesz". Chce zaraz. — „Nie mam czasu. — To krótkie, bo — że i ja — ja też marchew rwałem. — I zjadłeś? — Zjadłem. — Marchew? — Marchew". (Chciałem go się zapytać, dlaczego nie przyznał się od razu, ale po co?) Więc wyjmuję z kieszeni blok śledczy, ołówek urzędowy i pytam się tonem urzędowym: „Ile?" — A on mówi: „Raz trzy marchewki... — Duże? — Średnie — ooo, takie. — Dobrze. — Drugi raz — cztery. A trzeci raz nie pamiętam ile. — Ale mniej więcej? — Mniej więcej niech będzie sześć". Zapisałem, podsumowałem, mówię: „Jedenaście. — Pan pomylił się: trzynaście". — Liczę: „Trzy i cztery — siedem, siedem dodać sześć — masz słuszność; trzynaście marchwi wyrwałeś i zjadłeś. — I dwa pomidory. — Też? — Też". — Zapewne sądzicie, że koniec? — Nie. — Bo kiedy już zamknąłem bloknotes, on dodał: „I ogórek". Westchnąłem, szepnąłem: „Hiperwitaminoza" — zapisałem ogórek. — Potem okazało się, że było więcej ogórków i pomidorów, o których gospodarz nie wiedział. — Ale co? — trzeba było zapłacić po słusznej cenie rynkowej, żeby nie krzywdzić człowieka: bo nie może swojego dobytku schować do ogniotrwałej kasy i musi ufać ludziom.

Sumienie

Zawsze tak: zawsze jakaś utajona marchew i tajemnica — niby już wiesz — nie — bo jeszcze i pomidor, i porzeczki, i ogórek. Niewiele ma człowiek tych wakacji — i jakoś sam sobie to niepotrzebnie psuje.

Dorośli — oni też broją i psocą. Bo różni różnie, i ten sam niby człowiek nie zawsze tak samo. — Pytam go się: „Powiedz, chłopak, co ty za jeden: czy porządny?" — A on mówi: „Sam nie wiem". — Raz tak, raz nie: człowiek!

Prawda

Albo prawda? — Nie, żeby miał kłamać, ale mija się z prawdą. — On tędy idzie sobie, a prawda tędy. I mija się z nią. Czasem nawet nie pozna prawdy w pośpiechu albo pozna, ukłoni się, owszem, uśmiechnie się przyjaźnie albo nawet przystanie i zapyta o zdrowie — ale potem znów — mijamy się, rozchodzimy, chociaż chciałoby się z nią, z prawdą razem. — Jeżeli człowiek prawdomówny i skłamie, to tylko tyle, ile już koniecznie musi i nie może inaczej, i też mu potem smutno, przykro i wstyd.

[350] *trawa zagazowana* — w czasie I wojny światowej po raz pierwszy użyto na dużą skalę gazów bojowych, głównie fosgenu i iperytu. [przypis edytorski]

[351] *iperyt* — gaz musztardowy, grupa bojowych środków chemicznych o działaniu parzącym, przeciwko ludziom zastosowana po raz pierwszy w 1917 r. pod Ypres w Belgii. [przypis edytorski]

Był raz chłopak, syn wdowy, jedynak. Spadł z drążka gimnastycznego na podwórku, boisku. Nic strasznego: nie takie guzy widziało się. — Ale mówię: „No, patrz, uprzedzałem cię, żebyś nie robił sztuk; a co teraz twoja mamusia?" — Pytam go się potem: „Czy mamusia bardzo zmartwiona, co powiedziałeś?" — A on powiedział, że upadł i uderzył się. — Więc mówię: „Skłamałeś". — A on: „Nie" — prawdę powiedział: bo upadł — istotnie — uderzył się. — Ale zaczerwienił się, bo czuje, że minął się z prawdą — i mówi: „Gdyby mamusia wiedziała, toby mi zabroniła gimnastykować się na drążku". — Więc ja zdziwiony: „Jakże mamusia może ci zabronić; przecież nie ma jej tu i nie widzi, co robisz". — A on: „Nie; bo jakby mamusia nie pozwoliła, to przecież nie mogę skłamać, jeżeli zapyta się, czy nie gimnastykowałem się na drążku".

Ooo — rwał, też rwał marchew — trzy razy rwał — wstyd mu było czy bał się, czy jak — nie umiał zaraz, ale potem i o ogórku też; a oni od razu szlachetnie i odważnie o marchwi, ale ani mru-mru o pomidorach i ogórkach; bo przecież nie pytałem się i nie chcieli zdradzić, bo koleżeństwo.

I zaczynamy mówić o koleżeństwie, o szkole i kolegach, i o różnych wpływach: że jeden kolega pomaga i poprawia, a drugi psuje i szkodzi. — Niby łatwo: „Nie baw się z łobuzami". — Jak poznać od razu, kto porządny, kto nie? Albo czasem cichy gorszy od łobuza. Albo z łobuzem wesoło — no i można go przecież poprawić? — Pogromca[352] nawet lwa, nawet tygrysa umie poprawić i nauczyć. — I nawet ludożerców można cywilizować. — I co jest właściwie zło, grzech, a co tylko nie wolno i niełądnie? — I dlaczego komary tną, więc my je zabijamy, ale zjadamy także kurczęta; i człowiek wszystko zjada i topi szczenięta, chociaż pies jest ładny i wierny.

A w ich szkole tak było.

Koleżanka nie nauczyła się lekcji, a miała odpowiadać. Więc szyję chustką obwiązała, udaje, że ma chrypkę. Więc pani pyta się, co jej jest, a ona udaje — cicho tak mówi, że ma chrypkę. A pani: „Widzicie, chora przyszła do szkoły, żeby lekcji nie stracić". I jedna już nie mogła wytrzymać i śmieje się (pęka). Pani bardzo rozgniewała się: że brak serca i lekkomyślność, i brak koleżeństwa, że szacunek, wzór i współczucie, nie śmiech.

No i co miałyśmy zrobić? I w ogóle trudno, często trzeba i nie można. — Bo czy można nie dać ściągnąć klasówki, jeżeli ona pilna, ale jej trudno, albo nie ma książki, bo ojciec mało zarabia, albo musi pracować i pomagać, albo przepuściła, bo była chora, albo głowa bolała? — Czy można nie podpowiedzieć, jeżeli jedno słówko zapomniał albo ze strachu tylko pomylił się?

Albo jeżeli stłukł szybę, albo co innego zrobił i nie przyznał się? Bo jednemu w domu nic nie powiedzą, a drugi ma surowych rodziców, albo nawet biją w domu też.

Jednemu łatwo, drugiemu trudno i nie umie sobie poradzić, jednemu jakoś udaje się wszystko, a drugi zaraz wpadnie i oberwie nie tylko za siebie, ale za innego albo za wszystkich.

A często nie wiadomo nawet, czy wolno, czy nie: na przykład prima aprilis albo tłusty czwartek? — Wesoły nauczyciel pozwala, surowy zabrania, a nerwowy raz tak, raz tak, jednemu nic, drugiemu za byle co awantura. — Co to są właściwie te nerwy? — Podobno lekarze sami nie bardzo wiedzą. — Bo kto nerwowy, a kto zwyczajnie tylko złośnik? Czy trudno być doktorem? Czy doktór[353] ważniejszy, czy inżynier? Czy lotnik? Inżynier źle zbuduje most i zawali się, albo dom, albo samolot, i zaraz katastrofa. A doktór też może być bohaterem, jeżeli zarazi się od chorego i umrze. — I co to jest ślepa kiszka, dlaczego tak się nazywa? — Dlaczego jeden strasznie lubi kino, a drugiego oczy bolą i głowa? — I co to jest sen? Czy są kabalarki i sny prorocze? — Co to jest lunatyk; czy pacyfista i bigamista to to samo; czy jest letarg i jak fakir może żyć zakopany?

Dlaczego raz mówią, że mały i nie rozumie, a drugi raz — że drągal, już powinien rozumieć?...

I rozmawiamy, gwarzymy o tym i o owym, i nawet ta dorosła awantura nie tak znów bardzo nas obchodzi, bo mamy własne ważne sprawy, bo jeden widział, drugi czytał w książce albo w gazecie, trzeci słyszał w radio, na ulicy, od kolegi; każdy miał jakieś zdarzenia, spotkania, trudne chwile; więc wymiana myśli.

---

[352] *pogromca* — tu: treser. [przypis edytorski]

[353] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

Rozmowy nasze raz kleją się, raz nie kleją się, nie mamy ani prezesa, ani porządku dziennego; sami nie wiemy nawet, czy nasze Towarzystwo Naukowe jest, czy nie jest towarzystwem naukowym. — Bo i mały przyjdzie, słucha i jakoś po swojemu rozumie. I nie należy mówić: malcy, bo wzgardliwe miano uraża.

UWAGA

Albo życie dorosłych — na marginesie życia dziecięcego. Albo życie dzieci — na marginesie życia dorosłych. — Kiedy nadejdzie owa szczera chwila, gdy życie dorosłych i dzieci stanowić będzie równoważny tekst?

JAK RODZI SIĘ?

No i tak. — Urodziły się. Małe, miłe, biedne. Urodziły się szczeniaczki. — Wczoraj nic, a dziś są. Urodziły się szczeniaki. — Ale dorosłych (dziwni ludzie) wcale ani trochę to nie obchodzi.

Milutkie takie, biedne, małe, łapki, łażą, piszczą, ogonki, uszki, wąchają, szukają, skłopotane, nie widzą — śmieszne? — Nieśmieszne. — A matka (no tak, ich matka), boi się, kocha, zafrasowana, liże, patrzy niespokojnie. — „Ciociu, mamo, babciu. — Ostrożnie, nie chodź, bo ugryzie. — Wcale nie — nie gryzie, tylko prosi, żeby ostrożnie". — Wypsnął się przedszkolakowi z ręki (miał za swoje), spadł na trawę; więc smutna obwąchała, zaraz zbadała nosem i językiem, czy mu się co złego nie stało.

Króliki (widział) też. I kura, też matka (chociaż kura). I kanarek też: mały, piórek nie ma. Widziała. — I jaskółki. — Widział, jak jastrząb gonił gołębia. — Straszne. Przerażone siedziały na dachu.

Ale mięsa szczeniakom nie dawać, nie uczyć służyć ani warować, nie obciążać młodego umysłu; oczu nie otwierać, nie kąpać w pachnącym mydle i wstążeczki też jeszcze nie. — Urosną, dopiero wtedy badanie inteligencji (testy Terman-Binet[354]) i na plażę pływać.

Czy pies myśli? Czy ślimak słyszy: „Ślimak, ślimak, wysadź rogi". — Czy rozumie: „Krówko[355], leć do nieba"?

Tyle tego dziwnego — i wszystko dziwne. I żeby nie męczyć ich, szczeniąt, bo małe.

I lepiej (chociaż różne troski) — lepiej urodzić się człowiekiem; bo źrebak ma ciężkie życie. I motyl też. I rybka. A człowiek król!

Więc tak: on, chłopak, zadowolony, że urodził się, bo wesoło, przyjemnie żyć. — A ona mówi, że lepiej nie. — A on, że nie warto zastanawiać się, bo stało się — już jest. A ona wolałaby urodzić się dopiero za sto lat: ludzie będą mądrzejsi, będzie lepiej na świecie.

Szukamy ładnych imion dla piesków szczeniaków i dla dzieci. — Ona będzie miała chłopca i dziewczynkę. — On chce mieć syna, bo głupio i wstydziłby się być ojcem dziewczynki. — „I dziewczynka chce się stroić, więc drogo kosztuje. — Nieprawda: chłopiec więcej drze". — A ona znów chce mieć sto dzieci, bo lubi małe. — „Wariatka: sto dzieci. — Wcale nie wariatka, bo w Indiach wcześnie wychodzą za mąż, i w Kanadzie urodziły się pięcioraczki, więc na upartego można zdążyć".

Czy dziecko musi być podobne do rodziców, bo szczeniaki mają łaty? — Białe, czarne? — Dlaczego jeden człowiek jest ładny i czy ważniejsze ładne oczy, czy usta i zęby? — Dlaczego są odstające uszy i piegi; czy chłopiec też powinien być ładny?

Ten widział, ten słyszał, ten czytał. Każdy miał jakieś swoje zdarzenia i doświadczenia, trudne chwile i dziwne wypadki. I myślał, i mówi. I rozmowa klei się albo nie, i zbacza, skacze z tematu na temat.

Szkoła, Marzenie, Zwierzęta

Inaczej powinni w szkole uczyć przyrody. — Szczeniak to też pomoc szkolna. Na przykład w pierwszym oddziale każdy przynosi do szkoły (nie w teczce) szczeniaka albo kota. A w drugiej klasie przynosi właśnie królika. A w siódmej — słonia każdy przyprowadza (nie przynosi). — O czwartą klasę — żywa dyskusja i ostra polemika. — Bo na lekcję przyrody żeby chłopcy przychodzili z kucykami, a w szkołach żeńskich na przyro-

[354] *testy Terman-Binet*, dziś raczej: *testy Stanford-Binet* — testy inteligencji, bazujące na pionierskim opracowaniu fr. psychologów Alfreda Bineta (1857–1911) i Théodore'a Simona (1872–1961), a uzupełnione przez amer. psychologa Lewisa Termana (1877–1956). [przypis edytorski]

[355] *krówka* — tu: biedronka, daw.: boża krówka. [przypis edytorski]

dę — cielęta. — „Jeżeli tak, to w męskich — osły". — I powinni (zgodziliśmy się) we wszystkich szkołach uczyć naprawy rowerów i aparatów fotograficznych.

A ludożercy[356] też kochają i noszą swoje dzieci. A on myślał, że ludożerca i wielkolud — to samo. I są Murzyni cywilizowani, tylko czarni. — Co to jest wilkołak; a ludożerca nie łyka człowieka jak muchę na surowo, tylko zwyczajnie gotuje. — Fu! — Dlaczego są złodzieje, bandyci i wulkany? — Czy w gazetach wszystko prawdę tylko piszą? — Bo w szkole kolega widział raz: prawdziwy duch mu się w nocy pokazał. — I: „Głupia jesteś. — Ty głupi. — Kłamiesz. — Ty kłamiesz". — Ale to nie psuje harmonii, nie mąci biegu dyskusji. Bo właściwie wszystko na jeden temat: że urodziły się szczeniaki.

No i ja:

— Pytacie się, czy doktór[357] wie wszystko? Nie wie ani połowy, ani dziesiątej części. My tak jak wy szukamy, zgadujemy, domyślamy się — jak wy — raz dobrze, raz źle. — Nie chcę udawać, że wiem, tylko zapomniałem.

Opowiadał mi chłopak, że była u nich panienka do dzieci. Udawała, że wszystko wie i umie, ale nie chce mówić — „bo i tak nie zrozumiesz". — Albo umiała, wiedziała, tylko zapomniała. Bo chorowała na tyfus. — Grała na fortepianie — tyfus — teraz nie umie. — Mówiła po francusku — też tyfus — nie umie. — Historia, geografia; piękne bajki, zadania rozwiązywała. Ale tyfus, włosy i pamięć straciła; potem już tylko włosy odrosły, pamięć nie.

Żalicie się, ale wolę zbyć żartem trudne pytanie, niż wykręcać się i udawać. Albo odroczyć odpowiedź, żeby pomyśleć i ułożyć w głowie tę cząstkę prawdy, którą znam.

Dlaczego dzieci podobne albo niepodobne do rodziców? — Gdyby zebrać wszystkie książki, tysiące książek uczonych autorów, badaczy, biologów, lekarzy, te książki zapełniłyby wszystkie pokoje dworu do samego sufitu. Ale nie znamy zrozumiałej, krótkiej odpowiedzi. Wciąż tylko badania, próby, doświadczenia, poszukiwania.

Poczekajcie. — Pamiętam. — Po wojnie był głód i zimno, i w tym domu było sto dzieci. — Co robić, co będzie? — Już nie chcą nic dać na kredyt. I trzeba zapłacić, a pieniędzy nie ma. A zima dopiero się zaczyna. — I wtedy związek górników — tacy poczciwi — sami biedni; ale podarowali, przysłali cały wagon węgla. — Takie ogromne nagle bogactwo; bo węgiel był drogi. — Trzeba wyładować dziś. — Nie pamiętam dlaczego, ale kazali na kolei, żeby koniecznie dziś.

Bierze się bractwo do roboty. — Wozy jadą, trzeba węgiel prędko do pustej piwnicy. — Więc ile mieliśmy łopat, kubłów i koszów — eech, robota. — Najstarsi wożą taczką. Noszą, sypią. — Kto by tam myślał o obiedzie? — Najmłodsi też noszą rękami co większe pecyny. — Dziewczynki też, ile kto może i uradzi. — Już piekarz dowiedział się, więc przysłał, więc gryzą chleb, a węgiel trzeszczy w zębach. — Zmęczeni? — Nie. — A tu znów nowe dwie fury czubate. — „Ja bym mogłem sto furów[358]" — mówi czarny od węgla najmłodszy na krzywych nogach; dopiero potem nogi mu się wyprostowały, bo kupiliśmy tran: on nosił węgiel nocnikiem. — Mówię: „Będą was jutro plecy bolały". — Nie szkodzi. — A w kuchni już woda grzeje się na kąpiel. — A mydła było mało, ale dali w sklepie, bo wiedzą, że zapłacimy. — Wieczór. To nic: trzeba skończyć. — Lampy kopcą: jedna w sionce, jedna na podwórku zgasła. — I ostatnia fura. Kąpiel. Herbata. Prędko. Spracowani śpią. — Kto zasnął na prawym boku, obudził się na prawym, kto zasnął na lewym boku, obudził się na lewym. Nieprawda, że dzieci niespokojnie śpią; chyba w przegrzanym pokoju i pod gorącą kołdrą, albo kuli się i kręci, i miejsca szuka, jeżeli zimno pod wytartym i dziurawym kocem. — No i wyspali się, powiadają, za wszystkie czasy.

Ale poczekajcie: dlaczego mi to się przypomniało? — Mówiliśmy o panience: że chorowała na tyfus i straciła pamięć.

Aha. — Już wiem: że dzieci czarne były od tego węgla, ale nie brudne. — Zasmolonemu daj wodę i kawałek mydła, wnet biały jak anioł. Co innego zasmolony tylko,

[356] *ludożercy* — tu: ludzie ze społeczności stojących niżej cywilizacyjnie. Dawniej powszechne było wyobrażenie „dzikich" ludzi jako uprawiających kanibalizm, co wynikało z przekonania o wyższości kulturowej białych. Większość doniesień na ten temat została zakwestionowana (por. William Arens, *The Man-Eating Myth*, 1979). [przypis edytorski]

[357] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

[358] *furów* (gw.) — dziś popr. forma D. lm: fur. [przypis edytorski]

co innego brudny człowiek. Czasem zdaje się, że brudny, a i ten tylko zamorusany. — Warto z każdym spróbować...

Nie... Już wiem... Nie to... My tu tak, uważacie, gadamy sobie, i razem te ułamki, te grudki wiedzy i miał — te nasze wiadomości do wspólnej piwnicy, do wspólnego skarbca wiedzy i mądrości. — Jeden żył więcej lat i miesięcy, więc miał czas i lepiej rozejrzał się po świecie. — Nie należy dziwić się ani śmiać się, ani gniewać, jeżeli ktoś nie wie albo nie rozumie.

Ona chciała mamusi zrobić niespodziankę i włożyła mamusi pod poduszkę czekoladę; nie wiedziała, bo pierwszy raz w życiu, dopiero pierwszy raz — i czekolada rozmazała się pod poduszką; była nieprzyjemna niespodzianka.

Ktoś z was nie chciał, żeby mali byli na naszych zebraniach. — Dlaczego? — Czytałem gdzieś: „pozorna małość dziecka". Ciekawe, jak mały wszystko inaczej i po swojemu zgaduje tę trudną zagadkę życia.

Mówiliśmy o mikroskopie, a on: „Co ważniejsze — mikroskop czy motocykletka". Ty zaraz, że — głupi. — Dlaczego? — Akurat myślał o motocykletce. — Albo pyta się, czy złość jest w wątrobie. Ty znów: „Głupi". Wcale nie. Dokuczyło mu, że złości się często, i chce wiedzieć; może chce poddać się operacji: żeby wyciąć tę złość jak kamienie żółciowe.

Albo pamiętasz — zaczęło się od pytania, dlaczego w szkole nie uczą gwizdać, tylko śpiewać. — Jeden chłopiec umie naśladować wszystkie ptaki i zwierzęta. Ułożyliśmy program ramowy umuzykalnienia: żeby w niższych oddziałach[359] gwizdać, miauczeć, piać, szczekać, potem dopiero grać na mandolinie i na grzebieniu, potem dopiero (siódmy oddział) Szopen.

No i pytacie się, jak rodzi się kura w jajku i jak człowiek?

Więc wiem, jedno wiem: że mieć dziecko to wielka odpowiedzialność wobec niego, że wiele trzeba, by mieć prawo być ojcem i matką. Prawdę powiedziałeś: trudno dziecko wychować. Obowiązek i odpowiedzialność przed narodem, światem, Bogiem i własnym sumieniem. — To wiem.

Ale nie wiem, nie znam świętej tajemnicy, zamkniętej na siedem pieczęci, nikt nie wie, jak duch-orzeł skalny, wolny, z wszechbytu wyłowiony, nagle rodzi się, pełen tęsknoty, powołany do życia...

Niby co? Wasze szczenięta. Łapki, uszki; węszą, tulą się do matki; pisklę dziobie ziarna — piszczą, nie widzą, skłopotane, niezgrabnie, niesprawnie; a przecież — wielka tajemnica.

Cisza. — A ona szeptem:

— Tak. Ja też tak myślałam.

— Czy zadowoleni jesteście z mojego tłumaczenia?

— Tak.

UWAGA

Pytała mi się wychowawczyni, jak odpowiadać na drażliwe pytania. — Nie ma pytań głupich ani drażliwych, jeśli odpowiedź jest rzetelna i na miarę. Jeżeli wiemy sami.

REPORTAŻ Z MECZU

Chcecie? Dobrze. Zgadzam się. — Obiecałem. — Ale żebyście nie żałowali. Bo to nie ma sensu. — Szanuję, owszem, sport i wiem, że chcecie ubrać mnie w kąpielówkę[360] i rozruszać. Ale sami przekonacie się, że nie. Bo nie może udać się. Bo co ja za sprawozdawca sportowy?

I akurat dziś, kiedy chciałem z wami o Helladzie... W planie była Grecja.

Bo Grecja i Hellada — to to samo.

W owej starożytnej Helladzie były dwa miasta: Sparta i Ateny. Jak na przykład Warszawa i Kraków albo Poznań i Wilno, Lwów i Łódź. — Ateńczycy-Grecy i Spartanie-Grecy. Ale nie lubili się. Bo w Sparcie głównie sport, mięśnie, żelazo, ćwiczenia i wojna; Ateńczyk też bohater, jeżeli trzeba, ale woli książki, rzeźbę, teatr, pieśń. Więc Ateńczyk

[359] *oddział* — tu: klasa (w szkole). [przypis edytorski]

[360] *kąpielówka* — dziś: kąpielówki, strój do pływania. [przypis edytorski]

mówi na Spartanina, że prostak, że mruk i gbur; Spartanin na Ateńczyka, że paniczyk, laluś, gaduła.

No i na Spartę napadli Messeńczycy: ich dziki wódz Arystomenes[361] napadł na Spartę. I Spartanie przegrywają. Już Arystomenes rozłożył pod miastem obóz swój koło Sparty. Już Messeńczycy pławią konie w ich rzece (nie Wisła ta rzeka nazywała się, tylko Eurotas ta rzeka). — Wódz Arystomenes zakradł się w nocy do Sparty i w świątyni spartańskiej zawiesił swój puklerz messeński. — Taki wstyd. — Ale byli zmęczeni, więc spali; już tyle młodzieży poległo w bitwach.

Więc co robić? — Zgadnijcie, co zrobili? — Ano, zebrali się starcy na naradę i posyłają do Delf (taka tam była świątynia grecka; oni byli wtedy jeszcze poganie, różnych bogów mieli). W tej świątyni w Delfach były nie kabalarki, nie Cyganki, ale kapłanki tam były boga Apolla; one radziły, co robić, kiedy bieda; nazywały się Pytie. — I ta najważniejsza Pytia przyjęła dary od spartańskich posłów, usiadła na trójnogu, na krześle, które miało trzy nogi — siedzi, wącha różne kadzidła i natchniona mówi, radzi, żeby Spartanie prosili, żeby błagali o pomoc. — Zgadnijcie kogo? — A właśnie Ateńczyków.

Co? — Oni, Spartanie, mają błagać o pomoc tych lalusiów? — Nie! — Zgniewali się. Taki wstyd. — Ale co mieli robić; co będzie, jeżeli Arystomenes i Messeńczycy zdobędą Spartę? — Niewola albo śmierć? Więc co robić?

Nie było wtedy telegrafu ani radia, więc posyłają łódź, która jakoś tam prześlizgnęła się przez messeński obóz (bo Sparta — już mówiłem — była oblężona). No i do Aten, żeby pomogli, proszą, żeby przysłali wojsko i okręty swoje na pomoc.

Ano dobrze. Posłali i czekają. Niecierpliwie czekają na pomoc, na zbrojne hufce ateńskie. — Czekają, i nic. Czekają, i nic. — No i zgadnijcie, co zrobili Ateńczycy? — Ba. — Przysłali tylko jednego Tyrteusza[362], jednego Ateńczyka. — Ale kto to taki? — Może jakiś straszny siłacz, wielki jakiś sportowiec albo wielkolud? — Nie. — Zwyczajny, zakurzony, nawet nie uzbrojony poeta. — Uważajcie, bo gorzej jeszcze: poeta kulawy. No. Zwyczajny kulawy, jeden tylko, słaby. I nie miecz, ale lutnię, taką grecką mandolinę trzyma. Zaśpiewa im. — Mówi: „Sparto, witam ciebie (poetycznie: witam twoje progi); jestem Ateńczyk".

— A gdzie wojsko? — Nie: przyszedł sam. Mówi: „Ateny przysłały mnie, poetę z lutnią i pieśnią, w pomoc". — Więc to tak? — Zdrada! — Na złość — żartują sobie. Zdrada. — Śmierć — zabić Tyrteusza. Tego kulasa. — Bo trzeba wam wiedzieć, że jeżeli w Sparcie urodziło się dziecko słabe albo ułomne, też je zabijali, zrzucali ze skały; bo co to będzie za sportowiec, oferma taki?

Ano dobrze. — Ale Tyrteusz nie boi się, stoi nieustraszony; tylko mówi: „Ludu Sparty, jestem bezbronny". — I mówi: „Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów". — Tak poetycznie i taki dumny.

Niech go osądzą na śmierć. Ale prosi, niech pozwolą ostatni raz zaśpiewać, ostatnią pieśnią pożegnać Helladę, ojczyznę, Grecję.

Zgodzili się? — Jak myślicie? — Tak. — Zabiją go, ale potem, bo ciekawi byli, co powie, co zaśpiewa.

Przeczytam wam; on gra na lutni i śpiewa. Tak zaczyna się.

Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Zmywa toń morza, a Olimp wieńczy skroń,
Kastalskich rzek kryształy płyną czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?
Znacie ten kraj, co dostał z bogów ręki
Odwagę, moc, harmonię cudną słów?

[361] *Arystomenes* — przywódca Meseńczyków w II wojnie meseńskiej; zmarł na emigracji na Rodos. [przypis edytorski]

[362] *Tyrteusz* a. *Tyrtajos* — żyjący w VII w. p.n.e. poeta grecki (pochodzący ze Sparty, Miletu a. Aten), jego poezje zagrzewały Spartan do walki; wg legendy został przysłany przez Ateny jako jedyne wsparcie dla Sparty w wojnie z Meseńczykami; od jego imienia wywodzi się nazwa poezji tyrtejskiej, czyli poezji patriotycznej wzywającej do walki, oraz określenie: postawa tyrtejska, oznaczające gotowość oddania życia za ojczyznę. [przypis edytorski]

Gdzie wyrósł mąż, co lwom targał paszczęki
I mieczem swym ściął hydrze siedem głów[363]?

On tak o Herkulesie.

No i śpiewa dalej, gra na lutni i śpiewa: że Sparta była wolna, że Sparta zawsze zwyciężała. A teraz zgina głowę, kark przed Arystomenesem, przed Messeńczykami. Więc woła Tyrteusz rozgniewany:

— Przyjdźcie tu, Messeńczycy. Wiążcie ich. Zakujcie ich w kajdany, żeby sprzedać (bo niewolników, wiecie, sprzedawali). A wasze córki i żony niech biało ubrane tańczą i piją wino z wrogiem (bo taki był zwyczaj).

I dalej śpiewa poeta Tyrteusz, Ateńczyk. Śpiewa:

— Umarła w Sparcie krew mężnych ojców. — I mówi: niech zgaśnie słońce, żeby nikt tego wstydu nie widział.

I zakończył: żeby połamali miecze i rzucili w przepaść, żeby nikt nie wiedział, że było żelazo, ale serca (to znaczy — odwagi) zabrakło wam.

No i zgadnijcie, co się stało...

O, rety! — Co ja najlepszego zrobiłem? — Zagadałem się. Spóźniliśmy. Jazda na boisko. — Macie gwizdek? Mieliście napisać na kartce, jak to się wszystko nazywa. Zobaczycie, że zbłaźnimy się. — I szklanka wody, bo sprawozdawca sportowy — w gardle mi zaschnie. — Dawaj tę ściągaczkę[364]. — Ołówkiem? — Nie będę mógł przeczytać. — Prędzej! — Co? Zegarek stoi? — Spóźniona audycja? — Telefonowali z Warszawy?

Zaczynajcie. — Co będzie, to będzie. — Nakręć mikrofon. A ty uważaj. — Nie tu. — Hallo. (Gwizdek). Siatkówka. Mecz. — Triumf. — Porażka. — Partie — mecz. — Siatkówka, proszę państwa. — Grają. — Partie, reprezentacja, elita. — Poziom wysoki. Tempo ostre. — Sytuacja. Przewaga techniczna. — Duża ambicja. Kondycja wspaniała. — Grają, grają. — Punkt. — Zmiana miejsc. (Gwizdek).

Grają. Grają. Grają. Ofiarnie. Tak. Ofiarnie grają. — Sukces. Eliminacja. Finał. Pozycja. — Jaka? — Niezdecydowana. — Dobrze.

Rewelacyjny rzut. — Rekompensata.

A, bestia. — Teraz było naprawdę ładnie. Nie wiem, jak powiedzieć. — Co tu gadać: potrzebna telewizja[365].

Ooo, znów trzy ciekawe, ale nie wiem, jak to się nazywa. — Bo ten temu, a ten temu, a ten zdaje się ścięty. (Gwizdek). Daj popić, bo mi w gębie sucho. — Poczekaj: zdejmę marynarkę.

Grają. Grają. Dobrze. Trzymaj się! — Ooo. — Jan Anglik — flegma — uśmiecha się pod wąsem. Patrzy. — Czujny, nie ma wąsów. — Brawo! — Grają, grają. Przykląkł na jedno kolano i odbił, podał — ostry, górny, boczny, twardy, kwaśny, mokry. (Nie mogę przeczytać, co tu napisane).

A megierka sukienkę poprawia, rączki otrzepuje, włoski dostojnie, rozgląda się triumfalnie. (Gwizdek). — Zmiana miejsc. — (Zapomniałem).

Grają, grają. — Ofiarnie — ostro — twardo. A ten jak Francuz: zapalił się, zgasł. Uśmiecha się sceptycznie. Rira bię, ki rira le dernie[366].

Dobrze, dobrze. Grają. — U, spartolił. — Zmartwiony, zawstydzony. (Gwizdek). Daj popić. Gorąco.

---

[363]*mąż, co lwom targał paszczęki i mieczem swym ściął hydrze siedem głów* — mowa o Heraklesie. [przypis edytorski]

[364]*ściągaczka* (tu daw.) — ściągawka, kartka z podpowiedziami. [przypis edytorski]

[365]*telewizja* — próby w dziedzinie przesyłania obrazu na odległość wykonywano już na przełomie XIX i XX w., a pierwsza transmisja telewizyjna miała miejsce w 1925 r. w Londynie. W 1928 r. nadano transmisję z Londynu do Nowego Jorku, pół roku później odbyła się transmisja w kolorze. W Polsce pierwszego przesłania sygnału telewizyjnego dokonała Rozgłośnia Radiowa w Katowicach w 1931 r., w Warszawie takie próby trwały w latach 1936–1939. [przypis edytorski]

[366]*Rira bię, ki rira le dernie*, właśc. *Rira bien qui rira le dernier* (fr.) — ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. [przypis edytorski]

Klasyczny rzut. Strzał. Podał, oddał. — Skrzydło, centr. Apel. Róg. Centr. Runda. Dubla[367]. Bez atu. *En avant*[368]. Szach! — Przedszkolak zwija się. — Auto — aut. — Rrrą[369]! — Zuch.

Tempo. — Runda, trasa, lufa, muszka, limuzyna. Piknik, kulig. Zespół. Kasza. — Kort, fort, tort, mops. — Groch z kapustą. — Kajak — chryzantema. — Niż, wyż, rekord, wir.

Powiedz, żeby odeszli, bo zasłaniają. — I nie trzeba było ołówkiem gryzmolić, bo nie mogę przeczytać i z głowy muszę wymyślać. — (Gwizdek).

Grają, grają. — Inicjatywa.

Zagapiłem się. — Tempo. — Bramka. Klamka. Błyskawicznie. Nie wiedziałem, że tak trudno naraz patrzeć się[370] razem i gadać. I co to ma wspólnego z Towarzystwem Naukowym?

I dlaczego akurat ja właśnie, a nie który z was — sprawozdawca sportowy? — Ugryzie ciebie mikrofon, podrapie, kopnie, dziobnie? — (Gwizdek). A jeżeli nie uda się, też słońce nadal będzie świeciło, a ziemia kręcić będzie swoje wywijasy, i w ogóle co? Dopóki ziemia stała solidnie w miejscu, i ludzie nie mieli kręćka. — Teraz wszystko tańczy — tempo — fox, faif[371], trot[372], flit, brydż — powariowali. (Gwizdek).

Ooo, ładnie. — Ale trzeba się znać, rozumieć i wiedzieć. I trzeba audycję przygotować, opracować. — Ja mogę, a tobie nie wypada: bo będą obgadywali — więc siedzisz i jesteś ładny. — Znam takich: tu praca, walka, zapasy, idee — a on siedzi ładny i miły. Tu praca, trzeba coś, czas to pieniądz, społem, a ona ładna, miła, siedzi i nic. (Gwizdek).

No, dawaj kartkę. — Zacząłem: trzeba skończyć. — Nie wiedziałem, że w sporcie, tu, przy siatkówce tak dobrze można poznać człowieka; kto samolub, kto drapieżnik — rozpycha się łokciami; ten społecznik, ten ofiarny, ten węszy, czeka na koniunkturę. — Ty tylko patrz. — Ooo. — Mógł podać piłkę, on nie. — Messeńczyk jucha, Arystomenes — uuuch, ty Bramaputro[373] — wołał sam spartolić.

Zmiana miejsc. (Gwizdek).

Grają, grają. — Siatkówka. — Tempo ostre. Poziom wysoki. — Sytuacja. Kondycja. Duża ambicja. Przewaga techniczna.

Nie. — To już było.

Ooo, podskoczył. Odrzucił. — Cios. — Faul. — Lokaut, impas, puchar, rapir, kartel, eksport. — Demi place[374]. Dystans. Trening. Rakieta. Regaty. Z ziemi — upadł — leży ścięty — aut. Załamał się. — Pięć na pięć. — Korkociąg. — Rurociąg. — Demi vierge[375].

Chateaubriand[376].

Usłonecznienie gleby, bogate poszycie drzewami owocowymi. — Hodowla bananów w południowej Australii...

Co on tu na tej kartce powypisywał za brednie? — A ja skąd mogłem wiedzieć, że to notatki ze szkoły, stronica z brulionu? — Trzeba było przekreślić.

(Gwizdek).

Grają. Grają... A dajcie wy mi spokój. Każdy powinien robić swoje... Nie można z radia małpy robić.

Sprawozdawca to sprawozdawca. Nie ja!

A o Tyrteuszu jutro wam przeczytam albo kiedyś (jeżeli chcecie).

UWAGA

Pozostawiam domyślności Czytelnika intencję tej audycji. — Nie wiem, niestety, czy udała się. — Zrozumiał mnie chłopiec. Mówi: „Sport — ciało, Tyrteusz — poeta, duch".

---

[367] *dubla* (z fr. *double*: podwójny) — podwójny rzut a. strzał; podwojenie stawki. [przypis edytorski]

[368] *en avant* (fr.) — naprzód, do przodu. [przypis edytorski]

[369] *rrrą* — wykrzyknik entuzjazmu a. fr. *rond*: koło. [przypis edytorski]

[370] *patrzeć się* — dziś: patrzeć; tu: przyglądać się, obserwować. [przypis edytorski]

[371] *faif* a. *fajf* (daw., z ang. *five o'clock*: godzina piąta) — spotkanie towarzyskie o piątej po południu, połączone z piciem herbaty, a często także z tańcami. [przypis edytorski]

[372] *trot* — prawdopodobnie nawiązanie do nazwy tańca *foxtrot*. [przypis edytorski]

[373] *Bramaputra* a. *Brahmaputra* — rzeka w Indiach, jej nazwa oznacza: syn boga Brahmy. [przypis edytorski]

[374] *demi-place* (fr.) — bilet ulgowy. [przypis edytorski]

[375] *demi-vierge* (fr.) — półdziewica, młoda kobieta, nie utrzymująca stosunków seksualnych z mężczyznami, ale nie dbająca o pozory, o tzw. reputację. [przypis edytorski]

[376] *Chateaubriand, François-René de* (1768–1848) — fr. polityk i pisarz; także: nazwana na jego cześć potrawa, befsztyk wołowy. [przypis edytorski]

MOJE PORADY

Dziwią się ludzie i mają za złe, że niby poniekąd lekarz i nie chcę radzić. Ale co: jeżeli wiem, jakie dać lekarstwo, nie wiem, co za choroba; jeżeli znam chorobę, nie wiem, jak leczyć. Wiem co, nie wiem ile i kiedy, przed czy po jedzeniu, na mleku czy na rosołku z kurki. — Już wiem i zapisałem; a mamusia: czy będą komplikacje, czy nie rozwinie się na przykład gruźlica. — Więc ja (do zaniepokojonej): gruźlica? — Chyba nie; ale gdyby nawet, rozejdzie się, wyrośnie. Pocieszam.

Zaraz pierwszego tu dnia pyta się mamusia: że synek skórę na słońcu oparzył. — Ano: rozpoznanie; ułatwione zadanie. — „Piecze? — Piecze. — Boli? — Boli". — Mówię: „Pilnuj się, bo w przebiegu tego niedomagania często wynikają bójki. Kolega ciebie w plecy albo po koleżeńsku położy rękę na ramię — zaboli, i ty go w łeb, i wróg — awantura". — A mama: „Czy można wazeliną? — Czemu nie, można. — Albo pudrem? — Można. — Albo maść cynkowa? — Nie zaszkodzi. — Albo krem? — Czemu nie: waniliowy. — Rozejdzie się — wyrośnie — do wesela zgoi się, do rozwodu". (A ja skąd mogłem wiedzieć, że jego mama akurat rozwodzi się?) — Obrażona.

Próbowały mamusie — porady higieniczne: że nie tknął obiadu. — „Czym, palcem nie tknął? — Nie jadł. — Aha — zapewne nie był głodny". Pytam się: „Byłeś głodny czy nie?" A on: „Jeszcze jak. — Więc? — Bo byłem głodny i lubię barszcz, i siadam, i biorę łyżkę, i mama poprawia mi włosy, i przysuwa talerz, i mówi: Jedz — jedz, taka dobra zupka, musisz zjeść; dlaczego mama obrzydza mi jedzenie?"

Drugi znów: ma często brzuszek i rozwolnienie. — Leczyła go u różnych lekarzy i powag; już brał różne proszki, krajowe konsylia i obcokrajowe mikstury. — Co robić? — „A wie pani, taki mi się przypomniał przypadek podobny (kubek w kubek) — też chroniczny, też chłopak. — A on raz gazetę zjadł — nie całą, bo mu zdążyła wyjąć palcem z buzi, ale kawałek zjadł (papier, farbę, druk). — I nie otruł się, i gazeta wyszła (bez przeczyszczenia nawet), tylko dieta — i pomogło: fakt. Zdrów". (Chroniczny).

Rozeszła się w pensjonacie pogłoska, że leczę zaburzenia przewodu pokarmowego wiadomościami politycznymi gazety.

Ano dobrze. — Ostatnia już próba: porada pedagogiczna. — „Co z nim robić?" — Nie odmawiam: sąsiedzka przysługa. Posadziłem mamusię na trzcinowym krześle, jego na stole, sam na stołku. I mówię:

— Słuchaj, syn. Mam wrażenie, że i tobie już dokuczyła ta inflacja wykroczeń. — Więc spróbuj: program poprawy i frontem do grzeczności. Poznałem cię już tyle, ile człowiek człowieka przeniknąć jest zdolny. — Zbożne są twoje na ogół intencje, popełniasz błędy taktyczne, więc — drobna korekta...

Zmarszczył brwi. Widzę wysiłek myślowy. Skupienie. Słucha. Więc efekt. — Mówię:

— Jesteś już duży i rozumny chłopak...

A on przerywa nagle:

— Pan cwaaany. Pan mnie buja, żebym się słuchał mamusi. Nie ma głupich.

Więc mówię: „Wyrośnie, rozejdzie się. Radzę — więcej zostawić go w spokoju..."

Nie lekceważę, nieprawda, nie żartuję. Jedyny mój błąd, że podejrzewam opiekę o logiczne myślenie.

Wezwano mnie raz dawno do niemowlątka w zimie. — „Czy można z dzieckiem do ogrodu? ile minut? ile stopni zimna?" — Więc ja ogólnie, że powietrze potrzebne, że rozumie się nie, jeśli trzydzieści stopni mrozu. — No i chciał ją aresztować delegat opieki nad zwierzętami, bo paraduje z dzieciną po ulicy, bo było tylko dwadzieścia dziewięć stopni mrozu. — Delegat chciał zapisać mój adres i umieścić w zakładzie nieuleczalnych, a dziecko jak rydz. Wyrosła — już dziś — mężatka.

Opieka, Dziecko, Lekarz

Dziecko wiele zniesie porad higienicznych, lekarskich i pedagogicznych — cudowny mechanizm — mimo, wbrew, na przekór — poprzez wszystkie systemy i teorie prześlizgnie się i zrównoważy. Ki pies zgadnie, ile czego i kiedy, żeby stosunkowo najmniej zaszkodziło? Dlatego trudno i łatwo być lekarzem.

Zarzucają mi, że nie leczę, tylko prawię morały, wygłaszam wykłady i kazania. (I w ogóle nie lubią inteligentnych lekarzy). — I dawno raz powiedziała mi demoniczna brunetka, ukazując w uśmiechu śnieżne ząbki i rysując serce parasolką na piasku: „Obawiam się, że pan przefilozofuje życie".

Czego ja nie widziałem, czego nie próbowałem. — Ile drzazg wyjąłem z palców, ile z oczu ziaren piasku, muszek i węgielków; ile grochu i pestek z nosa i z ucha; ile pierścionków ciasnych z palca zdjąłem małoletnim pacjentom.

Drzazgi. — Myślałem, że specjalista. — Są różne. Koniec sterczy, wtedy łatwo. Czasem pyłek szkła albo okruch drzewa o cielistym kolorze: kłuje, ale nie widać. — Dzieci mnie nauczyły, że najlepsze narzędzie: zęby. — Zgłosiłem referat na zjazd chirurgów: *O nowym sposobie wygryzania drzazg niewidocznych zębami*. — Sądziłem, że w tej dziedzinie — murowane doświadczenie, bo astronomiczna liczba drzazg. — Aż tu bojaźliwej dzieweczce kolec akacji pod paznokieć, głęboko, koniec ułamany. — Biorę pęsetę i nożyczki, przepalam — mówię, że będzie bolało. — Ona nie chce: wymoczy. Mówię: „Będzie gorzej". — Nie. — „Twój palec, twój ból". — Poszła do żony ogrodnika; a ta żyletką zardzewiałą przepiłowała trójkąt paznokcia, podważyła agrafką i wyjęła bez bólu. Ja — aseptyka, pęseta, ból, nożyczki, chirurgia; a żona ogrodnika — żyletka, agrafka, zęby i bez bólu. — Jakże potem nie sceptyk?

Albo oko: radosna tajemnica. — Bo pomyśleć tylko — patyki, klipy, proce, gumki, stalki[377], szpice — wojny, szyszki, cyrkle, kamienie — nad okiem, pod okiem, obok. — Połowa ludzkości winna być oślepiona. — A dzieci rosną, widzą, mają oczy, żyją. — Żyją — i to jak — proszę; widzą — ich bujne pomysły (nie wiesz dnia ani godziny).

Założył się, że skoczy (skiknie) z pierwszego piętra na asfalt podwórka. Skiknął (bo musi wygrać). No i nie złamał, i uwięźnięta kiszka[378] sama wlazła z powrotem w gorącej kąpieli, więc nawet bez operacji.

Albo założył się, że zdąży przebiec przed tramwajem. — Nie zdążył. — Ale motorniczy w ostatnim momencie hamuje i tylko teczkę z książkami przejechał. — A posterunkowy przyprowadził wystraszonego. — Kto odpowiada? — Ja. — Komu grozi protokołem za niedozór? — Mnie. — Bo ja — kierownik zakładu, więc odpowiadam.

Albo spadł z drzewa, ten setny i pierwszy. Zemdlał, zwymiotował. Już nawet nie targował się: zaniosłem go do łóżka. — A wieczorem wylazł przez okno.

Albo założył się, że przejdzie przez bagno do wysepki. Jeżeli nie utopi się, wygrał, jeżeli nie uda się, przegra. A tam utopiła się podobno nawet krowa. No i udało się — wrócił gagatek czarny jak nieszczęście, wytetłany jak półtora i trochę.

Ten zjadł dziesięć ogórków, ten grzyby surowe, ten najadł się pestek od śliwek (nie wisien), mówi, że smaczne; innym radzi skosztować; ten połknął srebrne dwadzieścia groszy, ten pięć groszy — prosi, żeby wyjąć, bo ja doktór[379], a jemu szkoda. — Ja, że on nie skrzynka do listów, ja — nie poczta, „gawronie bengalski".

Albo epidemia: tego głowa boli, tego kark i szyja. Już nawet chcę telefonować do urzędu zdrowia, że drętwica. — Ale rano wchodzę do umywalni, a tu oni — każdy pod kranem stoją szeregiem i łby pod strumieniem lodowatej wody. — Zima ostra była, a oni — turniej: kto dłużej wytrzyma. — Stoję, patrzę, czekam. — Nic. — Czekam, dziwię się. — Nic. — Kie licho: przecież wiem, w ogóle nie lubią wody? A oni turniej, wyczyn: kto dłużej wytrzyma? — Jak nie huknę: „Gamonie dardanelskie!" — Od razu epidemia wygasła.

Praktykuj — proszę — szargaj dostojną wiedzę w nie notowanych w kronice medycyny sytuacjach.

Proszę tylko: on nic, on usiadł na ławce, chciał, uważacie, spokojnie, chciał tylko odpocząć. A w ławce był gwóźdź. Jak siadał, tego nie wiem i nie będę wiedział. — Zwyczajny sobie lekarz wie — zawsze wie na pewno; ja muszę się domyślać. — O sterczące gwoździe często drą ubrania. — Tak. — Ale on, takie już jego szczęście. — Usiadł spokojnie, nie zauważył, że sterczy — i — krwawa rysa głęboka na tyłku — od ucha do ucha — na przestrzeni plus minus dziesięciu centymetrów. — Mówię ponuro: „Trzeba spirytusem salicylowym, przysypać kseroformem. — Nie waaarto. — Nie gadaj: ruszaj

[377] *stalka* a. *stalówka* — element pióra, blaszka dotykająca bezpośrednio papieru podczas pisania. W I połowie XX w. dzieci w szkołach uczyły się pisać piórem złożonym z drewnianej obsadki i metalowej stalówki, którą zanurzało się co chwilę w kałamarzu pełnym atramentu. Stalówki szybko się zużywały i trzeba było je często wymieniać. Długopis został wynaleziony w 1938 r., a do powszechnego użytku wszedł znacznie później. [przypis edytorski]

[378] *uwięźnięta kiszka* — przepuklina. [przypis edytorski]

[379] *doktór* — dziś popr.: doktor. [przypis edytorski]

do sypialni. — Mam leżeć? — Tylko chwilę, bo muszę kseroformem. — Więc co? — Więc to, że proszku w górę nie można sypać, bo zleci". — A on: „Stanę na rękach. — Phi, spróbuj". Stanął na rękach, głową na dół, poszwankowanym organem do góry, balansuje nogami. — „Stój, bucefalu[380], spokojnie, bo mnie kopniesz. — Kiedy szczypie. — Musi szczypać". — Udał się opatrunek: zasypałem...

Myślicie, że pozwalam? — Za kogo mnie macie? — Surowo zabraniam. — I: „Jazda do kąta; nie wypuszczę, dopóki nie policzysz swoich okaleczeń, swoich rycerskich ran". — A on idzie — siedzi pokornie w kącie i liczy. — Raz w raz wzywa mnie, bo ma wątpliwości. — „On woła. — Czego chcesz? — Czy liczyć blizny po szczepionej ospie, czy liczyć niebieskie siniaki, czy stare żółte też?" — Porozumieliśmy się, odchodzę. — Znów wzywa: „Czy to liczyć za jeden, czy za trzy; czy strupy po zagojonych liczyć?" — Są różne stadia przejściowe, więc nie tak znów proste i łatwe. — Odchodzę daleko, ale znaleźli: — „On pana woła". — Mówię, już trochę podirytowany: „Nie woła, tylko prosi. — Nie! powiedział wyraźnie: »Zawołaj go«. — Nie go, tylko doktora". — Wzruszył ramionami: „Nie wiem, on tak mówił". Nie jestem formalistą, ale manewr biurokratyczny: „Dobrze, przyjdę, niech czeka, nie pali się, nie na pierwsze zawołanie". — Więc tu i tam — tam i tu — i dopiero do niego, i ostro: „Czego??" — A on — nowa trudność: „Jak liczyć na głowie i na plecach i w ogóle tam, gdzie »nie sięga mędrca szkiełko i oko«. — Weź lustro". — Już próbował, nawet dwa pożyczył; nie można. — „Weź do pomocy kolegę; nie będę ci taszczył z Warszawy trema[381]".

Nie pamiętam, bo dawno. Ale wiem, że sto z dolewką zadrapań. — Więc powiedziałem: „Kiep ten, kto nie umie korzystać z doświadczenia". — Westchnąłem. On też. — „Czy mogę wyjść już z kąta? — No, tak". — Nie wolno przeciągać struny, bo bez pozwolenia zwieje — i co? — Nowa kolizja i represje?

Powie kto: wiadomo — chłopaki. — A ja mówię: nie — dziewczęta nie gorsze, ale inne z nimi troski i trudności.

Dwie przyjaciółki. Trzynaście lat czy czternaście, więc wiadomo — rosną, martwią się, że grube, ciężkie, ociężałe, i w ogóle inne, niż były. Więc umówiły się, że zachorują i schudną. Więc w tajemnicy wieczorem gorącą wodę do kubła i nogi do gorącej wody — i potem boso do zimnej sieni i boso na podwórku po śniegu. — I udało się: zachorowały. Gardło, grypa, trzydzieści dziewięć, stawy — ból — salicyl. — Skąd, dlaczego akurat one — jak na przyszłość zaradzić? — Nie udało się: jednej po tygodniu pół kilo przybyło, a drugiej po trzech tygodniach — dwa kilo. — Dopiero koleżanka w największej tajemnicy zdradziła, bo prawda jak oliwa. — Chłopcy — śmieją się, a ja: „Życie pełne zasadzek i niebezpieczeństw, a wy — wyzwanie odwiecznym prawom natury, niezdarzone pokraki?"

Albo — też dziewczynka... Za moich młodych lat inna moda: parasolka, woalka — blada; teraz modna cera sportowa. — Więc ona też: kupiła jakiś krem de szyn — mówią chłopcy, że na straganie... No i...

...gęba w krostach. — Powieki, wargi — szkorbut, może trąd?... Akromegalia[382], rhinoskleroma[383], lupus[384], pontifex maximus, Tanganajka[385], Adissona[386]? Tokio? — Nie. Pomadka żrąca jakaś na piękną cerę.

UWAGA

Jeśli matka szantażuje dziecko urojonymi niebezpieczeństwami, aby było powolne, ciche, jadło, spało — potem ono mści się — straszy, szantażuje matkę. Nie chce jeść, nie chce spać — dokucza, hałasuje. — Piekiełko...

---

[380] *Bucefał* (z gr. Βουκέφαλος, *Bukefalos*: byczogłowy) — imię konia Aleksandra III Wielkiego. [przypis edytorski]

[381] *tremo* — duże lustro. [przypis edytorski]

[382] *akromegalia* — choroba wywołana nadmiarem hormonu wzrostu u osoby dorosłej, oprócz innych przypadłości objawia się rozrostem tkanek, więc i zmianą rysów twarzy. [przypis edytorski]

[383] *rhinoskleroma* a. *twardziel* — zakaźna choroba bakteryjna, zapalenie górnych dróg oddechowych, na skutek którego w nosie i gardle pojawiają się twarde nacieki. [przypis edytorski]

[384] *lupus* a. *toczeń* — choroba autoimmunologiczna, jednym z jej objawów jest silny rumieniec na twarzy w kształcie skrzydeł motyla. [przypis edytorski]

[385] *Tanganajka* — tak dawniej spolszczano nazwę jeziora i regionu Tanganika (ang. Tanganyika). [przypis edytorski]

[386] *choroba Adissona* — niedoczynność kory nadnerczy, przejawia się m.in. przebarwieniami skóry. [przypis edytorski]

Ale róbcie, jak chcecie.

MIŁOŚĆ

Zgoda. Zgadzam się. Masz słuszność. — Nie kochasz go, ale lubisz, bardzo lubisz. — Innych wszystkich chłopców nie, bo dokuczliwi i hałaśliwi, ale jego jednego tak. Miły. Zresztą sama nie wiesz, dlaczego. — I boisz się o niego.

Miłość niespełniona

Ukrywasz tę swoją nie miłość wcale (bo na to trzeba mieć maturę i w ogóle trzeba być starszą), ukrywasz, że lubisz, i dziwisz się, że skąd wiem? — A ty raz, widzę, zrywałaś listki akacji, a potem byłaś smutna, bo wypadło: „nie dba".[387] — Ale zapewniam cię, że i on lubi, tylko nie chce pokazać, bo żartować będą, wyśmieją was. — A on jest ambitny. — Pamiętasz wtedy: ciastka. On wziął tylko jedno i lekceważąco do ciebie przysunął talerzyk; a ty nie wzięłaś, a ona zjadła drugie; on był wściekły, że nie ty, i ze złości powiedział potem, że ona ma czerwony nos; a to nieprawda, tylko już nie wypadało zjeść; bo też by się wszyscy domyślili, że on — to ciastko jabłkowe zostawił dla ciebie — taka ofiara, i wzgardziłaś. — On też listki akacji potem, i zaczął gwizdać wesoło, bo mu wypadło: „kocha". Już ja chłopców znam; dziewczynką nigdy nie byłem, więc wiem tylko to, co czytałem i czasem to i owo mi mówiły.

Raz mówiła, zwierzyła się, że nawet lubi do poduszki popłakać. Popłacze, pomodli się — i jakoś lżej — zaśnie pogodzona i ukojona. — Albo głowę utrudzoną złoży — i pół poduszki — zima (tak sobie wyobraża), a pół poduszki (głowę przesunie do ściany), zaraz kwiaty, motyle — wiosna. Albo łóżko — okręt i morze wzburzone, i podróże; albo co będzie za pięć lat. — Jeden buntuje się, drugi godzi się, a trzeci myśli, co zmienić, żeby na świecie inaczej, lepiej było.

Wiem. Jesteś łagodna i wyrozumiała. Ale na ogół dziewczynki bardzo żalą się na chłopców. — Oni, wierzaj[388] mi, nie są gorsi, tylko inni. Ja tę sprawę zbadałem matematycznie, bo matematyka to królowa nauk. Tu nie poglądy i zagadki, ale liczba dumna, ścisła, niewzruszona.

Więc liczyłem: ile kleksów i plam w zeszytach, ile liter kaligraficznych, ile szewc za zelówki dziewcząt i chłopaków, ile oni czarnych długich pazurów, ile one, ile piłek zgubili, ile dziur w pończochach i potłuczonych szyb; ile siniaków i opatrunków, ile stalówek złamanych i ołówków, ile zgubionych chustek do nosa, czapek; ile bójek (i kawałków mydła), osobno pięćdziesiąt dziewczynek i pięćdziesięciu chłopców.

Tak, liczba niewzruszona — racja — ale sprawa skomplikowana. — Chłopiec mówi: „Pan liczy tylko bójki; niech pan policzy kłótnie, plotki, skargi i obrażania". A dziewczynka mówi: „Pan liczy guz na czole, ale chłopiec pchnął mnie na drzewo i upadłam; pan liczy do dziewczynek mój podarty rękaw, a myśmy się bawili i wymówiłam[389] nawet, że nie wolno ciągnąć za rękawy. To jego kleks w moim zeszycie; on pożyczył gumkę i zgubił; no tak, opatrunek, ale ukłułam się igłą, kiedy cerowałam chłopacką pończochę, i palec mi się obiera, ale to nie powinno się liczyć".

A nauczycielka ręce załamuje, że chłopcy leniwi, brudasy i urwanie głowy; a potem: że z nimi łatwiej jednak do ładu. — I dziewczynki też: że bez chłopców cicho jakoś i bodaj nawet smutno. — Aż wreszcie królowa nauk orzekła, że chłopcy są cztery razy ruchliwsi niż dziewczynki. — I cztery razy głośniejsi. Tak. — Nie sto i nie tysiąc, i nie zawsze, i nie wszędzie ich pełno. Ale cztery razy głośniej i pełniej, i prędzej, i żywiej. Już takie ich fatum, mojra, ananke[390] — i tak, podoba ci się czy nie, ale tak właśnie jest. Awanturniczy naród.

Dlatego cztery razy więcej zelówek i łat, i cer; cztery razy więcej śpieszą się; dlatego gubią i litery koślawe. Bo cierpi, że musi siedzieć, i cierpi, że musi pisać, lekcje odrabiać. A uszy brudne nie dlatego, że one chcą być ładne (bo uszy i tak pod włosami), tylko chłopak cierpi, bo nie ma czasu myć się, bo musi stać, nie będzie ganiał z miską wody.

[387] *zrywałaś listki akacji, a potem byłaś smutna, bo wypadło: „nie dba"* — nawiązanie do zwyczaju wróżenia przez obrywanie akacjowych listków rosnących na jednej łodyżce, powtarza się przy tym wyliczankę: *kocha, lubi, szanuje, nie chce, nie dba, żartuje, w myśli, w mowie, w sercu, na ślubnym kobiercu*, aż do zerwania ostatniego listka. Podobnie wróżono z kwiatu margerytki. [przypis edytorski]

[388] *wierzaj* — dziś popr. forma 2 os. lp tr.rozkaz.: wierz. [przypis edytorski]

[389] *wymówić* — tu: umówić się, zastrzec. [przypis edytorski]

[390] *fatum* (łac.), *mojra* (z gr.), *ananke* (z gr.) — los. [przypis edytorski]

A dziewczynka lubi siedzieć, więc nie sztuka, że zeszyty starannie pisze. (Jużci są wyjątki i odchylenia od normy).

Chłopcy inni, nie gorsi; więc skargi i żale — no, ale i zdziwienia też, i niepokoje też, i przyjaźń, i miłość.

Więc ty go lubisz, bardzo lubisz; boisz się o jego życie, bo jest lekkomyślny i zostanie pilotem. A ty wolisz z dwojga złego, żeby był marynarzem; bo choć też orkany i trąby, ale woda bądź co bądź trochę twardziejsza — trochę twardsza od powietrza, więc może się uratować. Więc chcesz, żeby był kapitanem okrętu; ty z nim, i będziesz nawracała Murzynów po drodze. Bo najgorsze, że on stracił wiarę w zoologicznym ogrodzie, zgubił przed klatką z małpami. I jego tatuś, i mama też nie modlą się i nie wierzą w diabły i w duchy. I on chciał się nawet założyć o tabliczkę czekolady, że nie ma piekła. — Więc co będzie, jeśli samolot spadnie, albo on w ogóle umrze?

Nie smuć się: on nie umrze. Bo jeżeli wtedy zachorował, to że zjadł kilo wiśni, cztery jajka na twardo, trzy ogórki, jabłko i jeszcze coś, ale zapomniałem. W dwa dni zdrów, znów zdrów. — Zapewniam cię, że ma silny organizm. — I nie taki znów lekkomyślny, jak sądzisz. — Wczoraj (siedzimy przy jednym stole) zjadł pięć tylko kawałków chleba z twarogiem i sięgnął po szósty; ale machnął ręką i powiedział: „Będzie dosyć". Potem zjadł już tylko trzy pajdy, ale musiał — do zsiadłego mleka. — Wniosek: umie korzystać z doświadczenia. Nie chce chorować.

No i mylisz się, jeśli sądzisz, że pierwszemu lepszemu powierzą zaraz samolot. Że kogoś bolał brzuch po wiśniach, to niedostateczna jeszcze kwalifikacja na lotnika. Samolot — aparat bardzo kosztowny, sprzęt: nie powierzą byle patałachowi. On nie patałach — wiem. On taki odważny, i gra w siatkówkę, i na rowerze, i nie płakał, chociaż bardzo oberwał, i właściwie nawet pobił się wtedy o ciebie, kiedy Ksantypka-megierka naplotkowała i pogniewała się, że on przeczytał jej list. I on tak ładnie pływa. — Powiedział wprawdzie, że wcale nie ratowałby dziewuchy, gdyby topiła się, ale to był żart. Sama wiesz — śmiał się. Jakże chcesz, żeby chłopak przyznał się, że ma dobre serce. Też: serce. Chłopak i nagle serce; zaraz powiedzieliby, że baba i zwariował chyba czy co?

I przecież z każdym rokiem samoloty i spadochrony — nowe ulepszenia i droga bezpieczna będzie. A on za młody jeszcze na pilota. Możesz mu poradzić, żeby został lepiej marynarzem, ale nie nalegaj. — Sama mówiłaś, że na morzu też burze i skały podwodne, ale są szalupy i koła ratownicze. Ale kiedy on już będzie pilotem, zapewne będą wisiały jakieś z boku samolociki, i jeśli katastrofa, skrzydło urwie się — on prędko siada do tego ratowniczego i ląduje. I możesz, ale też ostrożnie, powiedzieć, że pilot musi lepiej uczyć się, bo zostanie na drugi rok, i ktoś, kto mu dobrze życzy, będzie musiał czekać.

Masz słuszność: nikt nie wie, co go czeka. Pamiętam: był oficer — dawno, w armii rosyjskiej. Bał się: ile razy atak i bitwa, on zaraz chory i do izby chorych. No i co? — Wyjechał na urlop do miasta, na dwa tygodnie: zadowolony, że bezpiecznie, pójdzie do teatru, wykąpie się, będzie miał w hotelu wygodne łóżko. — A tymczasem co? — Był wiatr. Spadł mu na głowę szyld. Gorzej: szyld fryzjera. Jeszcze gorzej: damskiego fryzjera. — Nie było wtedy Roentgena (podczas wojny japońskiej). No i to, sio — powikłania mózgowe — coś przyplątało się, coś wywiązało się — i pfff — nie ma — zgasł. — Nie od wrażej kuli, od szyldu fryzjera damskiego legł, padł.

Masz słuszność: lotnik musi modlić się. Ale ty nie martw się. Taki jak on chłopak widzi, że dobrze gra w siatkówkę i pływa, i zastrzelił wronę, i ma rower, i fornal pozwolił mu powozić, i gada sześć pajd chleba z twarogiem — i udało mu się do wyższej klasy — więc gada, co ślina przyniesie; jest za pan brat ze sprawami, nad których rozwiązaniem biedzi się i głowi ludzkość setki i tysiące lat. — Wiedza czupurna i zarozumiała; wiara cierpliwa i wyrozumiała.

On zabłądził, błądzi. — Bywa. — Zbierasz w lesie jagody, grzyby — zabłądziłaś. — Tak. — Ano, pokręcisz się tu, tam, trochę najesz się strachu, wreszcie znajdziesz drogę albo spotkasz kogo, kto ci drogę wskaże. — A on śpieszy się i nie grzyby, ale wiedzę o życiu zbiera i o sprawach człowieka — rozgląda się i szuka.

Bywa i tak. Zarzuciła się w trawie czy w krzakach piłka. Nie ma — nie ma. Musi przecież być, tylko zatraciła się, zarzuciła, zgubiła się. — Wreszcie: ooo, jest. — Nie martw się: on urośnie, dojrzeje — wróci, zdąży, znajdzie wiarę.

Dobrze nawet, że powiedział, że nie ukrył przed tobą. Kto swoje myśli hecne, sprzeczne ukrywa i okłamuje, ten mało dokona. Trzeba stanąć mężnie i spojrzeć sobie w oczy. A ty chcesz wpłynąć na niego? Spróbuj łagodnie i życzliwie: rówieśnik wiele może. Dorośli zbyt wiele fukają, uczą też, ale wyniośle i opryskliwie; a są sprawy, gdzie nie chłodne, mądre, doświadczone słowo pomoże, ale ciepła i dobra potrzebna rada rówieśnika. Im więcej człowiek widzi i dłużej żyje, tym mniej pewien siebie. Życie wielkie i silne, on słaby i mały. Ale jeśli zechcesz znów ze mną porozmawiać, proszę bardzo, służę chętnie...

TYRTEUSZ[391]

Spotkałem się z tym wierszem Anczyca[392] pół wieku temu; towarzyszył mi wpośród różnych chwil, na różnych ścieżkach życia.

Los zdarzył, że miałem możność złożyć go na falach radia — na nowych ważnych przyszłych lat pięćdziesiąt.

Arystomenes[393] w świątyni Ateny,
W pośrodku miasta, puklerz, w boju zdarty,
Zawiesił nocą... Radość śród Messeny,
Szalony popłoch powstaje śród Sparty.
Z murów, co dotąd nie zaznały trwogi,
Sromotny przestrach dawne męstwo płoszy,
Uchodzą wstydem pohańbione bogi —
Arystomenes Lakonię pustoszy
I w serce miasta śle okrzyk zwycięski,
A tam jęk! — rozpacz! —
Ustały igrzyska
Wojennej młodzi — wciąż klęski i klęski,
A znikąd zbawcza nadzieja nie błyska.
Przy wspólnym stole nikt głośno nie gwarzy,
Bo strach niewoli usta lodem ścina,
I tylko radzą, i radzą wciąż starzy,
I ślą do Delfów, do wróżb Apollina.

W przybytku syna Zewsa[394] i Latony[395],
Gdzie wieszczka bogów w tajemniczej mowie
Uchyla Grekom przyszłości zasłony,
Stają z darami spartańscy posłowie.
Nie znać w nich jednak tej spartańskiej buty,
Co ludom Grecji w oczy kurz miotała:
Wzrok mężów chmurny, do ziemi przykuty,
A twarz od sromu[396] blada i nieśmiała.

Wieńcami strojni i bielą odziani,
Słudzy Apolla zalegli świątynię;

[391] *Tyrteusz* a. *Tyrtajos* — żyjący w VII w. p.n.e. poeta grecki (pochodzący ze Sparty, Miletu a. Aten), jego poezje zagrzewały Spartan do walki; wg legendy został przysłany przez Ateny jako jedyne wsparcie dla Sparty w wojnie z Meseńczykami; od jego imienia wywodzi się nazwa poezji tyrtejskiej, czyli poezji patriotycznej wzywającej do walki, oraz określenie: postawa tyrtejska, oznaczające gotowość oddania życia za ojczyznę. [przypis edytorski]

[392] *Anczyc, Władysław Ludwik* (1823–1883) — poeta, dramatopisarz, wydawca, tłumacz, działacz ludowy, posługujący się pseudonimami Kazimierz Góralczyk, W.A. Lassota. [przypis edytorski]

[393] *Arystomenes* — przywódca Meseńczyków w II wojnie meseńskiej; zmarł na emigracji na Rodos. [przypis edytorski]

[394] *Zews* (mit. gr.) — Zeus, najważniejsze bóstwo mitologii greckiej; daw. zapis, będący próbą oddania poprawnej, jednosylabowej wymowy tego imienia (por. ros. *Зевс*). [przypis edytorski]

[395] *syn Zewsa i Latony* (mit. gr.) — Apollo i jego bliźniacza siostra Artemida byli owocem romansu boga Zeusa i tytanidy Leto (Latony). Apollo był czczony jako bóg światła, porządku, muzyki i harmonii. [przypis edytorski]

[396] *srom* (tu daw.) — wstyd. [przypis edytorski]

Pada zwierz liczny dokoła otchłani[397],
Nad którą trójnóg w mgłach kadzideł ginie,
A na nim Pytia.
W proroczym zachwycie
Z ust jej bezładne, dziwne płyną dźwięki;
Apollo głosi: „Spartanie, wam życie
I wolność wróci tylko z Aten ręki,
Ich więc błagajcie!"
Błagać? — O złowieszcze
Słowo! Śmierć raczej z rąk mściwej Messeny!
Sparta ma błagać? Błagać? Kogo jeszcze?!
Zazdrosne wiecznie i wrogie Ateny?
Sparta nie znała ni srebra, ni złota,
Wymyślnej strawy ni pysznego stroju,
Tylko żelazo; a najpierwsza cnota
Spartańskich synów: ginąć za kraj w boju;
Sparta, ilekroć za oręż porwała,
Zawsze zwycięska: uległy Arkady,
Padła Tyrea i Messena spała
W niewoli lata. Śród całej Hellady
Jedne Ateny stały na jej drodze,
Na każdym kroku czyniąc Sparcie wstręty,
Ateny Sparcie to cierń w krwawej nodze...
I dziś ich błagać?!
Ale wróg zawzięty
Pod samo miasto rozpuszcza pogonie,
Kwiatem młodzieży gęsto zasłał pola
I, szydząc, poi w Eurotasie konie,
A Sparcie tylko już śmierć lub niewola —
Śmierć lub niewola!...
O, jeszcze za wcześnie
Umierać Sparcie, choć przedśmiertne dreszcze
Przebiegły ciało i duch porósł w pleśnie —
W schorzałej piersi bije serce jeszcze.
I krzew laurowy, gdy go dręczy spieka,
Opuszcza liście i, zda się, już ginie...
Lecz, gdy wiatr spędzi nawał chmur z daleka
I deszcz ożywczy potokami spłynie —
Laur nową siłą odżyje wspaniale,
Świeże listeczki gałęzie odmłodzą.
A co niewola — nie wie Sparta wcale,
Bo niewolników jej córy nie rodzą.

Gdy nawą[398] fala rozhukana miota,
Czyż hańbą szukać zbawienia wśród burzy?
„Z rąk Aten przyjść ma zbawienie żywota,
Z rąk Aten wolność Apollo nam wróży:
Słuchajmy bogów!"
Wnet messeńskie straże
Omylił sternik, szybko z wiatrem leci,
Do Akropolu prostą drogę wskaże,
Bo Erychtona wóz na niebie świeci.
Nim księżyc Grecji nowym błyśnie rogiem,

[397] *Pada zwierz liczny dokoła otchłani* — mowa o ofiarach ze zwierząt zabijanych na cześć bogów. [przypis edytorski]
[398] *nawa* (tu daw.) — okręt. [przypis edytorski]

Straszne pioruny zagrzmią z gór Attyki:
Atene — Aten, Ares — Sparty bogiem,
Przed tym przymierzem drżyj, najeźdźco dziki!

Nim wrócą posły, Sparta bogów błaga;
Czaty jej wbiegły na wzgórza, mórz brzegi,
Śledząc, czy rychło wionie zbawcza flaga
Albo z gór spłyną ateńskie szeregi.
Złudne nadzieje!... Biegną dni i noce,
Cisza — nad miastem krążą sępów roje,
Czasami w dali żagiel zamigoce,
Lecz skrzętnie mija lakońskie ostoje.
Złudne nadzieje!... Próżno uchem męże[399]
Pytają ziemi — w ziemi spokój głuchy...
Czasami zda się, że dźwięczą oręże...
Nie... To wół w jarzmie potrząsa łańcuchy...

I wiele rzeki, wiele wód uniosły,
Z Aten ni flota, ni zbawcze zastępy,
Ni nawet własne nie wracają posły[400]...
Tylko z północy gęsto ciągną sępy
I, na wyżynach zasiadłszy Tajgetu[401],
O nagie skały poostrzają dzioby.

Za cóż wiatr wiosnę niesie od Miletu,
Chloris[402] po smugach rozściela ozdoby?
Za cóż gród słońce pozłaca uroczo,
W powietrzu drgają cudne kwiatów wonie,
Gdy syny Sparty zwątpiały wzrok toczą,
A córy we łzach załamują dłonie?...

*

Z woli eforów zbiera się lud mnogi,
A przed nim pyłem okryty mąż stawa[403]
I rzecze: „Sparto, witam twoje bogi,
Jestem Ateńczyk!"
Cisza — i wnet wrzawa
Rozbija chmury; woła lud zdziwiony:
„Gdzie zbrojne hufce?"
Ateńczyk im na ten
Wykrzyk odpowie: „Przychodzę w te strony
Sam — mnie wysłali archontowie Aten.
Młódź nasza w domu stali grotów ostrze
Przeciw Megarze, a najwyższa rada
Z lutnią i pieśnią w pomoc Sparcie, siostrze,
Śle mnie, poetę Tyrteusza".
„Zdrada!" —
Ryknęły tłumy — „Szydercy okrutni,
W strasznej niedoli zamiast zbrojnych szyków

[399] *męże* — dziś popr. forma M. lm: mężowie. [przypis edytorski]
[400] *posły* — dziś popr. forma M. lm: posłowie. [przypis edytorski]
[401] *Tajget* — pasmo górskie w południowej części Peloponezu, oddzielające Mesenię od Lakonii. [przypis edytorski]
[402] *Chloris* (gr. Χλωρις: zielona) — w mit. gr. nimfa opiekunka kwiatów, uważana także za boginię wiosny; jej rzymskim odpowiednikiem jest Flora. [przypis edytorski]
[403] *stawa* — dziś popr. forma 3 os. lp. cz.ter.: staje. [przypis edytorski]

Ślą nam pieśniarza! Precz! Nie dźwięków lutni,
Krwi nam potrzeba, krwi, krwi Ateńczyków!...
Śmierć Tyrtejowi!"
I już tłum rozżarty
Z okrzykiem: „Śmierć! Śmierć!" leci, już z wszej strony
Miecz błyska... a mąż rzecze: „Ludu Sparty,
Wszak jam[404] bezbronny!"
I lud zawstydzony
Cofa się nagle, sromem mordu tknięty;
Szmer tylko z piersi, a gniew z oczu tryska.

Tak Eurotasu wzburzone odmęty,
Kiedy na powrót wrócą do łożyska,
Ono im ciasne — więc w skaliste łomy
Bije nurt wściekły, miota się i dyszy,
Jak gdyby groził co chwila brzeg stromy
Przełamać znowu.
Wśród chwilowej ciszy
Tyrteusz okiem pogodnym wokoło
Wiedzie, nie trwożny ni wrzawy, ni grotów,
I rzecze, jasne wznosząc w górę czoło:
„Jestem Ateńczyk, a więc umrzeć gotów,
Gdy wam się zdaje, żem wniósł w wasze gniazda
Obelgę Aten i przyjaźni zdradę;
Lecz pozwól, ludu, nim zagaśnie gwiazda,
Ostatnią pieśnią pożegnać Helladę,
Grecji poświęcić gasnące strun dźwięki,
A tam, do Aten, nad brzegi Illisu,
Wiatry poniosą echa mej piosenki".
Cisza tak wielka, że słychać szmer cisu,
Pod którym stoi wieszcz, a lud wzburzony
Nie śmie odrzucić tej ostatniej prośby;
A choć zniewagi tkwią mu w sercu szpony,
Milczy ponuro i połyka groźby.
A Tyrtejowe czoło opromienia
Niebiańska światłość, i męskie oblicze
Niewysłowiony krasi wdzięk natchnienia,
I z lutni zrazu nadziemskie, dziewicze,
Pełne a rzewne płyną w przestrzeń tony,
Jakoby z arfy czarownej Eola[405]...
Znów jęczą dziko poszarpnięte strony[406],
A pieśń wylata[407] straszna — jak niewola!...

PIEŚŃ TYRTEUSZA

Znacie ten kraj, co mu stopy skaliste
Zmywa toń mórz, a Olimp wieńczy skroń,
Kastalskich wód kryształy biją czyste,
Słowików pieśń i róż zachwyca woń?

Znacie ten kraj, co mężnych synów chwałą
W daleki świat o sobie rozniósł wieść,

[404]*jam* (daw.) — ja jestem. [przypis edytorski]
[405]*arfa Eola*, dziś raczej *harfa eolska* — instrument strunowy, który wydaje dźwięki pod wpływem powiewów wiatru. *Eol* (mit. gr.) — bóg wiatrów. [przypis edytorski]
[406]*strony* — tu: struny. [przypis edytorski]
[407]*wylata* — dziś popr. forma 3 os. lp cz.ter.: wylatuje. [przypis edytorski]

Potęgom burz nadstawia pierś zuchwałą
I szydzi z tych, co mu chcą jarzmo nieść?

Znacie ten kraj, co dostał z bogów ręki
Olbrzymią moc z harmonią cudną słów?
Gdzie wyrósł mąż[408], co lwom targał paszczęki
I mieczem swym ściął hydrze siedem głów?

Dziewiczych niw[409] przemocą ani zdradą
Aż po dziś dzień nie zdeptał obcy wróg;
Znacież ten kraj?... Nie znacie — nie! — Hellado,
Ja ciebie znam i Ares, mężnych bóg!

Wyrzecz się ich, Hellado, ziemio święta!
Twym synem być wart tylko wolny mąż,
A Sparta kark w ohydne zgina pęta!...
Messeno, pójdź i lud ten podły wiąż!

W okowach wlecz do bram swojego grodu,
Na wieczny wstyd do żaren męże kuj!
Lub sprzedaj ich, a dziewice z ich rodu
Do twoich uczt niech ślubny wdzieją strój!

Śród fletnich brzmień niech w igrzysk śpieszą koło
I z wrogiem pieśń na Sparty wznoszą skon,
A, zdobiąc w kwiat Arystomena czoło,
Włochatą pierś do czystych tulą łon!

Bo w Sparcie już krew starych ojców zmarła,
Od Aten chcą, aby im pomoc nieść,
I grożą im — a nie śmią wrogom z gardła
Krwią wydrzeć swą ojczyznę, wolność, cześć!

O światło, zgiń! Niech nigdy promień słońca
Nie spłynie już w skalany trwogą gród!
Niech straszny mrok, panując tu bez końca,
Skryje ten wstyd, co podły hańbi lud!

Ten wolny nurt, co mężnych krzepił znoje,
Niech wyschnie wraz! Niech w łożu pełza gad!
Przeklinam cię, Lakonio, i twe zdroje!
Niech zatrze czas istnienia twego ślad!

I matki te, co trwożnych synów dały,
Zeusie, zhańb! Oblicza wstydem spal!
Niech łona ich poszarpią lwy w kawały,
Lub własna dłoń zatopi w piersiach stal!

O Sparto, ruń, nim doznasz strasznej doli,
Nim zwiędnie laur, co tkwi na czole twym,
Nim syny twe przywdzieją strój niewoli —
Upadnij w gruz i hańbę przykryj nim!

[408]*mąż, co lwom targał paszczęki i mieczem swym ściął hydrze siedem głów* — mowa o Heraklesie. [przypis edytorski]
[409]*niwa* — pole. [przypis edytorski]

O Sparto, ruń, zanim ślad twej wielkości,
Naddziadów[410] grób messeński zburzy młot
I na żer psom rozwlecze święte kości,
A przodków cień odpędzi od twych wrót!

Ty, ludu, nim wróg w pętach cię powlecze,
Ojców twych broń na progach domów złam
I w przepaść rzuć! Niech nie wie świat, że miecze
Były śród was — a serca brakło wam!

*

I pieśń skonała; z ostatnim akordem
Mistrz lutnię z żalu roztrzaskał o głazy.
Gdy igrał ze lwem i drażnił go mordem,
I serce hańbą poszarpał sto razy,
Gdy grobom ojców groził z wrogiej ręki,
Przeklął ojczyznę i łona cnych matek —
Lud milczał, bólem skamieniały męki;
Lecz kiedy wygrał już pieśni ostatek,
I pękły struny — wtedy, jak huk gromów,
Co walą skały i druzgocą lasy,
Jak trzask piorunów, co dno morskich toni
Palą swym żarem i niebo drą w pasy —
Z wzgórz, dolin, świątyń, przedsionków i domów
Powstał krzyk jeden: „Do broni! Do broni!"
I z placów, ulic, ze wszystkich stron miasta
„Do broni!" milion powtarza się razy;
Zda się, że ludność spod ziemi wyrasta,
Lub w zbrojnych mężów zmieniają się głazy.
Hasłem „Do broni!" rozbudzona Sparta
Rzuca mdłe jęki i za oręż chwyta —
I znowu silna, straszliwa, rozżarta,
Potężna, wielka i walki niesyta.
Trzęsie się miasto od wojennej wrzawy,
Blednieje słońce od blasku oręża,
A naród, chciwy rzucić się w bój krwawy,
Z zapałem wzywa ateńskiego męża:

„Prowadź nas, prowadź! Ty staniesz za krocie!
Umrzem — lecz wolnej ziemi wróg nie zdepce!
Umrzem — lecz dziewic nie damy sromocie!
Chce wróg krwi naszej, niechaj ją wychłepce!!
Chce wróg krwi naszej, niech ją pije rzeką!
Lecz precz z niewolą! My do niej niezdolni!
Niechaj ostatnie krople krwi wycieką,
I padniem wszyscy, ale padniem wolni!"

„Prowadź!" — niewiasty wołają i biegną —
„Myśmy Spartanki, znamy się z żelazem;
Jeśli mężowie śród walki polegną,
Pobijem dzieci i zginiemy razem!"
I poszli...
Miasto długo pustką stało.
Słychać trąb odgłos, wraca lud zwycięski

[410] *naddziad* — pradziad, przodek. [przypis edytorski]

I na zdobytych dźwiga tarczach ciało,
Spowite w laury...
Oto wieszcz ateński!

CIĄGNIJ, KAWALERZE

Nie. Nie zawiedliście mnie. — Pragnę podziękować. — Nie przeszkadzaliście mi wcale. Wiele nowych myśli i wspomnień zawdzięczam wam, wiele nauczyłem się. — Mineralogia ważna, ale i człowiek także. Książka też, ale prawda życia przede wszystkim.

Żalicie się na szkołę? — Słucham. — Na nauczyciela? Dobrze. Skarżycie się na kolegów. — Proszę. — Różni są ludzie. — Jednemu wystarcza dobry kolega, a drugi chce w gromadzie, w kupie i w hałasie. — Jeden lubi wszystko cicho i powoli, a drugi prędko i z hukiem. — Jeden wesoły, drugi poważny. Ten nieśmiały, ten pewien siebie. — On zgodny, on kłótliwy. — *Pardon*: każdy ma zalety i wady. — Ten śpiewa, ten rysuje, ten zadania, ten wypracowania. Dobrze, że każdy inny. — A ty zaraz: „Taki, owaki, do niczego".

Nauczyciel krzyczy? — *Pardon, monsieur*[411]: a co ma robić, jeżeli go rozgniewali? — I on żywy człowiek, ma swoje nerwy i dolegliwości, kłopoty rodzinne i żwirek żółciowy. Nikt nie drze się dla przyjemności i chrypy. — Nauczyciel wymaga? — A czy on program ułożył, czy jego nie kontrolują, nie odpowiada przed władzą za postępy klasy?

Nie tłumaczy, źle uczy? — *Pardon:* a czy to mają do twojej wyłącznie szkoły napędzić z całej Polski samych Koperników, wyłącznie doborowych Skargów mówców i poetów Słowacczaków? Dla ciebie wybrać z całego kraju co najprzedniejsze jajka Kolumba? — I tylko dla ciebie, twojej klasy przesiać przez sitko ojczystych rówieśników, same wybrać szkolne marcepany, żeby tobie jednemu dogodzić?

A inne szkoły co, a inne pensjonaty we dworach ziemiańskich? — Wszędzie co dzień kotlety spalone i mleko przydymione, a tu ani razu — bo ty, jego dostojność, raczysz tu gościć? — *Pardon:* jeśli wyskrobiesz z placka rodzynek, inny będzie miał mniej. — Z czubem dwa miliardy ludzi na świecie; w Polsce pięć milionów umysłów żądnych szkolnej wiedzy. Każdy ma prawo do jednego dobrego nauczyciela i swojej porcyjki lodów malinowych. — Tedy nie łaska jeden dobry kolega i tacy sobie, gorsi? — Ile stać, czym chata bogata. — Nie żądaj za wiele, nie rozkazuj, nie pchaj się, bo nie tylko ty, ważna osoba — łaskę robi, że żyje.

Egoizm

Nudzi mu się na lekcji, więc innym, kulfon, przeszkadza. Takie nadęte i rozkraczone „ja" — napuszone, wypuczone, pyszne — pęcherz, smród.

Przy siatkówce naskakuje, sam spartoli, ale drugiemu piłki nie poda; oskarża, że przez innych przegrali. — Bo on, proszę was — heliotrop[412], arcymistrz, migdał niebieski, indor olimpijski i światowy — doskonałość dwunoga i sportowa — on — ba — on — *ropalocephalus carcinematosus*.

(Hm? — co to znaczy? — Nie wiem. — Jakaś bakteria chorobotwórcza. — Ze złości tak powiedziałem — w natchnieniu. — Często człowiek w gniewie uniesie się i brednię powie — „trochę bardzo" wzruszony).

Pamiętasz: „trochę bardzo" — tyś tak powiedziała. — Dorośli mówią inaczej: wiedzą dokładnie, ile w każdym poszczególnym przypadku należy się wzruszyć.

Poświęcenie

Czytałem gdzieś kiedyś:

Podróżnik zwiedza Afrykę, wioskę murzyńską. Ale patrzy: angielski napis „szkoła". — Ano ciekaw, jak uczą się czarne Murzynięta. A one wiedzą, umieją i dobrze po angielsku. Więc pyta się, jak dawno. A nauczyciel, że rok. — „Rok — jeden rok — niemożliwe. — Ależ nie: szkoła już jest dawno; poprzednik dziewięć lat tu pracował. — A teraz on gdzie — co robi? — Nie ma: zjedli go rodzice uczniów. — Pan żartuje? — Nie. Przecież to ludożercy. — A pan? i pana mogą zjeść? — Mogą: będzie musiał departament oświaty przysłać na moje miejsce nowego nauczyciela".

Tak, bracie. — Ooo. — Nie ty, ale sprawa — służba — karny obywatel. — Rzetelnie to sobie rozważ i szczerze.

---

[411] *Pardon, monsieur* (fr.) — proszę wybaczyć; o, przepraszam pana. [przypis edytorski]
[412] *heliotrop* — roślina o silnie pachnących kwiatach, daw. popularny składnik perfum. [przypis edytorski]

Mądry wyraz: rozważać. — Rozważ, ile prawdy i sprawiedliwości, ile kłamstwa i krzywdy, ile deka rozumu, głupoty, rozważ, ile deka goryczy i złodziejstwa, niechęci i złości, ile kilo dobroci pszennej, pomocy, przysługi, ile razowej uczciwości, pracy i dobrej woli.

A ty byś chciał poprzez ojczyste niwy i ugory łatwo, wygodnie, na gapę, gołąbki do gąbki?

Nauczyciel niesprawiedliwie ocenił? — Uprzedził się? Zasłużyłeś na lepszą notę? — Jeśli obowiązek spełniłeś, zachowaj pogodę ducha. On odpowie przed historią.

Ale twoje niedbalstwo i lenistwo — minus. — Lekcyj nie odrobiłeś; nawet jeżeli pan nie wywołał: minus. — Myślisz: „Udało się". — Nie: minus. — Nie sztubak[413], ale obywatel spóźnił się do szkoły. — W statystyce czynów obywatelskich twój kleks, spóźnienie — minus.

Pardon. — Będziesz lekarzem. I też — „chory nie zając, nie ucieknie" — spóźnisz się, a on umarł bez pomocy — i minus; w statystyce przybyły sieroty. — Spóźnił się pilot na lotnisko, nie zdążył skontrolować maszyny przed startem — katastrofa — kark skręciłeś i — minus — o jeden samolot mniej do obrony. — Zaniedbałeś obliczenie — katastrofa — zawalił się twój most, komin fabryczny, twoja łódź podwodna kaput — zatonęła — kocioł rozsadziło.

Pyta się syn twój pierworodny, pyta się ciebie: „Tatusiu, ile jest 6 x 9" — a ty stoisz jak caban (w słowniku pisze[414], że to taki gatunek barana z długim, grubym ogonem) — więc pyta się twój syn, a ty nie wiesz.

Jeżeli ojciec nieuczony, bo ciężką pracą od małego i do szkół nie chodził, to nie wstyd; ale ty już w krawacie wiązanym i spodniach prasowanych, więc: „Tatusiu, ile jest 6x9, tatusiu, czy stół to rzeczownik, tatu, czy Missisipi wyspa czy półwysep?" — A ty caban i krwawy rumieniec wstydu?

Mówisz: „Mam czas". — Nieprawda. — Tam za granicą uczą się, budują — szosy, fabryki, maszyny, pancerniki, czyste, widne mieszkania. — A ty co? — Jednego własnego ucha nie chcesz umyć, żeby było czyste? Obarczasz statystykę o jedno brudne ucho. — Minus, obywatelu.

Mówisz: trudno. I krzywisz się, że trudno. — *Pardon*. — Kiep ten, kto chce łatwo, byle jak, byle prędzej. — Cieszysz się, że pan zachorował, tydzień lekcji nie będzie? — A ty pokochaj, co trudne.

Ciągnij, kawalerze...

Przypomniało mi się. — Dawno.

Egoizm, Współczucie, Współpraca

Nie znano jeszcze elektryczności, więc wracam ze szkoły konnym tramwajem. W lecie jeden koń ciągnął tramwaj po szynach, a w zimie zaprzęgano dwa, bo po śniegu ciężko. Więc stoję z tornistrem na plecach obok woźnicy, a on batem popędza i bije. A konie ciągną — a śnieg. Żal mi ich. Mówię: „Pan tak bije". — On spojrzał bokiem nieżyczliwie i mówi: „A ty zejdź i też ciągnij, kawalerze, jeżeli litościwy; wyłaź z tramwaju: będzie koniom lżej". — Strasznie zawstydziłem się. Już na całe życie nauka: nie wtrącaj się, jeżeli nie wiesz lepiej, nie gębuj, jeżeli nie pomagasz, nie krytykuj, jeśli nie umiesz inaczej. — Ciągnij też, kawalerze.

To ci się nie podoba, tak być nie powinno, szkoła tak, a ty tak. Głupio, źle. — Ale co robić? — Ciągnij, kawalerze. Albo wymyśl jak Edison elektryczność. Albo czekaj, patrz i czekaj cierpliwie, aż tej twojej szkole wyrośnie ząb mądrości. — Siebie pilnuj — ot co. — Co biorę, co daję? I nie potem, i później, ale teraz i już!

Obywatel

Pożyczył kolega ołówek, gumkę. Pamiętaj: masz zwrócić. Tobie wyświadczył przysługę, ty zaraz (niekoniecznie jemu), ale innemu. — Bierzesz, dajesz.

Mądra gra — siatkówka (dwa ognie). Przyjmujesz, podajesz, bierzesz i odrzucasz — dla wspólnego celu. — I czuwasz — wspólna piłka — starasz się podać, kto bliżej, kto lepiej i z większym pożytkiem. Dobry obywatel.

A zły obywatel złamał gałąź, cisnął w kurę cegłą, brudny zeszyt niedbałego obywatela, który ojczysty papier biały zaflejtuszył. — Albo ty swemu synowi wzór: „Patrz, oto zeszyt twojego ojca z jego czasów szkolnych".

Nie lubisz gramatyki? — *Pardon, monsieur*, śmierdzielu jeden.

---

[413] *sztubak* (daw.) — uczeń. [przypis edytorski]

[414] *pisze* — dziś popr.: jest napisane. [przypis edytorski]

A jesz chleb? Nie niemiecki *brot*, nie francuskie *pę* (*pain*), ale chleb. Niemcowi krowa daje *milch*, Francuzowi *le* (*lait*), a tobie mleko. — Powietrzem oddychasz, nie *lerem* i *wetterem*.

Jesteś za granicą. Nie powiem: ładnie i bogato. Podoba się słońce i niebo. Ale tu ci nagle ich kogut zagraniczny zapieje, niby tak samo: stary kukuryku, młody kikiriki. Ale czujesz: nie rodak, nie ziomek, nie swojak — obcy. Patriota

Kraj egzotyczny — kolibry, motyle, aromaty, papugi. — Nie: szary wróbel, niezapominajka. Palma — palma, obcy wyraz jej twarzy i obojętne spojrzenie — i wobec wierzby — pokraka.

Komar, osa, pluskwa rodzima — nie tse-tse, boa, nie śmiercionośny pająk.

Albo ichnie delikatesy, smaki, sosy, wety i sorbety, wyszukane wina, papryki i frykasy. — Żresz, otrząsasz się, bo moda, prestiż — ale tęsknisz: kiełbasa krakowska, żubrówka, chrzan, piernik toruński, rodzimy bigos.

Ale czuj duch, obywatelu. Bo sidła, pułapka, matnia. Bo nie na tym koniec. Nie tylko rach-ciach, dziś-dziś i hop-sa-sa; i hasasz, i wiwat na paradzie, i w klapie marynarki. — Mówiłem: jeden — „co dadzą, co urwę" — i „mało, ubogo" — niezadowolony; a drugi: „co dam — nie co mnie, ale co ja dołożę".

Zebraliśmy szkło potłuczone i niedopałki papierosów, zatłuszczone papierki — zrobiliśmy kładkę — wygodniej do kąpieli — czysto — nogi nie skaleczysz, nie grzęzną w błocie — i kwiaty podlane — czyn obywatelski — plus — na małym odcinku — no, tak — ile sił, czym chata bogata.

Nie — nie. — Nie przeszkadzaliście mi, przeciwnie — pomogli. — Ot, przypomniało mi się: ciągnij, kawalerze. Dobrze mi było z wami i trochę bardzo wesoło. — Dziękuję...

Pluń w garść — nie gębuj — ciągnij. Ciężko, trudno — tym lepiej, że większy wysiłek. — Bo gęba to straszna rzecz... Straszna!

UWAGA

Chciałbym jeszcze na zakończenie... Ale dajmy spokój. — Nagłówek: *Pedagogika żartobliwa*. — To obowiązuje.

DZIECI BIBLII.[415] MOJŻESZ[416]

Przekład filologiczny z hebrajskiego: Ewa Świderska

I

Wiedza, Pamięć

1. Mówisz: nie wiem.

Nie wiem, co było, i nie wiem, jak było. Nie wiem, jak to było, gdy byłem dzieckiem. Nie wiem, co się działo, gdy miałem tydzień, miesiąc, rok, gdy miałem rok i miesiąc, dwa lata. Trochę wiem, jak to było, gdy miałem trzy, cztery lata i pięć lat.

2. Mówisz: nie wiem.

Teraz nie wiem. Nie pamiętam. Zapomniałem. Nie pamiętam, jaki byłem, mając rok, dwa, trzy lata. Co myślałem, co czułem, co robiłem? Ile było radości, ile łez?

3. Opowiedz, mamo, jak to było, kiedy byłem mały. Powiedz mi, co było, nim przyszedłem na świat. Mów wszystko, co wiesz. I co tata wie, i domownicy.

4. Chcę wiedzieć, żebym mógł opowiedzieć synowi, córce, wnukowi, gdy już będą, choć teraz ich jeszcze nie ma. Będą tacy, jak ja dzisiaj, a ja będę duży, taki jak tata.

5. Wiem, przecież opowiadała mama, mówili o tym ojciec i domownicy. Wiem, bo mama wie i pamięta. Powiedz, mamo, co było przedtem, opowiedz o tych czasach, gdy mnie nie było na świecie, a ty miałaś dwa, trzy, cztery lata, pięć lat. Ty też, tato, opowiedz, i ci, co pamiętają, niech powiedzą, żebym ja też wiedział.

6. Zamykasz oczy, jesteś sam. Otwierasz szeroko oczy, myślisz i czekasz. Sam. Rano, wieczorem, gdy leżysz czekając na sen, jesteś sam. Ciemność mówi. Cisza mówi. Myślisz. Szukasz prawdy. Czekasz.

7. Liczysz, ile masz wspomnień. Odczytujesz wspomnienia. To było tak, a to tak. O tym wiem, bo mi powiedzieli. A to wiedziałem sam. Jeszcze sobie przypomnę jedno i drugie, trzecie, czwarte i piąte z tego, co było.

8. Sam jestem. Oczy szeroko otwieram, zadziwiony. Cisza mówi, moja myśl też mówi w tej ciszy. Słońce wschodzące mówi. I ziemia mówi, i gwiazdy. I drzewo, i chrząszcz. Kamień szepcze cicho. A ja słucham.

9. Patrzę na małe dziecko. Jaka to kruszyna. Jeszcze nie umie chodzić. Popatrzę, zobaczę i będę wiedział. Bo ja też byłem taki. I mama taka była. I tata. Tacy będą mój syn i moja córka, i jej syn. A wszyscy szukamy prawdy.

10. Bywają prawdy małe jak kamyczki. A bywają też wielkie jak góry. Są prawdy jak kropelki i ogromne jak morze. Prawdy rosną jak drzewa. Daj mi listek prawdy, mamo. Jeśli możesz i chcesz, jeśli naprawdę chcesz. A jak nie chcesz, to nie będę się naprzykrzał. Jestem sam. Jest cicho. Jak kiedyś było? Czy zechcesz dać mi ziarnko prawdy, aby wzeszło?

II

Wiara, Mądrość, Prawda, Religia, Nauka

1. Powiedzą ci tak:

Bóg zrządził. Bóg tak chce. Bóg odpuszcza winy i przebacza. Bóg gniewa się i sroży. Nagradza. Błogosławi. Bóg pomaga. I karze. Jedna jedyna prawda. Jedna odpowiedź na wszystko: Bóg.

2. Jedna prawda i jedna krótka odpowiedź na wszystko. Jedna odpowiedź szybka i łatwa na wszystkie pytania. Czy naprawdę chcesz odpowiedzi łatwej i szybkiej, odpowiedzi gotowej, czy szukasz trudnej i długiej, czy chcesz starej, czy nowej, którą sam sobie znajdziesz?

3. Zajrzę w przeszłość. Zajrzę i opowiem. Opowiem prawdę o tym, co było kiedyś. Tego nie pamięta ani twój ojciec, ani ojciec ojca, ani nikt z żyjących. Nikt tego nie słyszał

[415] *Dzieci Biblii. Mojżesz* — tekst został odtworzony z hebrajskiego tłumaczenia (wydanego w piśmie „Omer" w październiku 1939 r.) przez Ewę Świderską. Nadtytuł *Dzieci Biblii* świadczy o zamiarze stworzenia następnych opowieści o dzieciństwie innych postaci biblijnych. Przekład „Dzieci Biblii. Mojżesz" autorstwa Ewy Świderskiej został udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. (http://artlibre.org/licence/lal/pl/). [przypis edytorski]

[416] *Mojżesz* (XIII-XII w. p.n.e.) — prorok biblijny, przywódca, który wyprowadził Żydów z Egiptu i dał im *Dziesięć Przykazań*, przez co religię żydów nazywa się wyznaniem mojżeszowym. [przypis edytorski]

z ust tych, co sami widzieli, bo ci dawno pomarli. Mówię: wyczytałem to w Biblii; gdyż to, co napisane, żyje przez wiele pokoleń i przez tysiące lat.

4. Wiem, bo czytałem o tym w Biblii. Wiem więcej, bo nad tym myślałem, zadawałem pytania i znalazłem odpowiedź. Opowiem, co znalazłem, ale ty szukaj też, sam szukaj.

5. Opowiem o Mojżeszu, opowiem ci prawdę, ale tylko o tym, jak to było, gdy Mojżesz był dzieckiem.

6. Szkoda, że Biblia mało mówi o dzieciństwie Mojżesza. Tyle tylko, że płakał, gdy córka faraona otworzyła koszyk znaleziony w trzcinach. I to jeszcze, że gdy podrósł, matka zaprowadziła go do córki króla. Tylko tyle jest w Biblii — że płakał i że rósł.

7. Czytam: „A gdy podrosło dziecię, przywiodła je do córki faraonowej". Tego, jak Mojżesz podrósł, co myślał, mówił, co robił, w sobie szukam i opowiadam, ale nie mam jednej odpowiedzi, bo jest ich wiele.

8. Dobrze, że Biblia mówi o chłopcu tak mało. Dlatego moje prawdy nie są łatwe ani pochopne, ja szukam trudnej prawdy, sedna prawdy.

9. Opowiem o Mojżeszu, lecz kiedy powiem: nie wiem — to mi uwierz. A kiedy powiem: wiem, tak było — zadawaj pytania. Bo jeśli tego nikt nie widział i nie słyszał, i pamiętników nie pisał, to skąd ja mogę wiedzieć?

10. I dlatego mówię: myśl o tym, co było, ale też pomyśl, skąd ja o tym wiem. Skąd ja o czymś wiem i skąd ty wiesz, bo przecież chcesz wiedzieć i pamiętać o tym, co było.

III

1. Na świecie są wielkie miasta, a w tych miastach domy, w tych domach są książki, obrazy i rzeźby. W szafach książki małe i duże, na ścianach wielkie obrazy, a w rozległych salonach posągi.

2. Są książki o Mojżeszu — kronikarz spisywał dzieje, historyk badał, a inny uczony objaśniał. Ich prawdy są różne. A moje?

3. Malowali Mojżesza malarze. Wizerunki małe i duże. W wielu miastach na świecie te obrazy wiszą w domach na ścianie. Na jednym — Mojżesz na górze, na drugim — na pustyni, tu — w Egipcie, tam — w trzcinowym koszyku na Nilu. A ja szukam swoich własnych obrazów: na białej ścianie, na skałach, w chmurach, nad łóżkiem dziecka.

4. Rzeźbiarze rzeźbili Mojżesza w kamieniu i w marmurze, gdy stał, odpoczywał, sądził, „gdy rozgniewał się i wypuścił z rąk Tablice Przymierza". A ja pragnę znaleźć własną prawdę: chcę, aby był taki, jakim ja go widzę i znam.

5. Ja chcę znaleźć swój własny obraz, własną rzeźbę i własną książkę: niech powiedzą, jaki był Mojżesz, gdy był dzieckiem, chłopcem, gdy był młodzieńcem, mężczyzną i starcem. Taki, jakim ja go widzę i znam.

6. Czekam, bo nie znalazłem. Jeszcze nie. Jak nie dziś, to może jutro albo za tydzień, za miesiąc, za rok? Zamykam oczy, potem szeroko otwieram, patrzę i wyczekuję.

7. Uczony pilnie bada te góry i drogi, po których chodził Mojżesz, pustynię, po której się błąkał, to samotnie, to z mnogą rzeszą swego ludu, który wywiódł z domu niewoli. Uczony kopie w ziemi i odsłania ruiny miast, świątynie i pałace, szczątki kolumn i tablic. W ten sposób on szuka.

8. Mędrzec docieka prawdy o zamierzchłych czasach i tajemnych sprawach sprzed trzech tysięcy lat. Pyta kamieni z ruin, pyta kolumn i tablic.

9. Ja przyglądam się dziecku, jak bawi się w piasku, jak patrzy i nasłuchuje, jak coś ciężkiego podnosi, jak karmi ptaka, podlewa roślinę, jak stoi i biega — i taki był Mojżesz, ale był też inny.

10. A kiedy ty coś opowiesz, drugi z trzecim dorzucą i dziesiąty do tego coś doda, to chociaż każdy powie tylko to, co wie i rozumie, złoży się z tego jedna prawda dla nas wszystkich.

IV

1. Nie byłem w Egipcie, nie widziałem Nilu. Nie wiem, jak jest szeroki wiosną, a jak latem. Nie mogę powiedzieć: stałem nad brzegami Nilu.

2. Nie byłem w Egipcie, nie widziałem papirusu, który tam rośnie, nie mogę powiedzieć: tak wyglądają trzciny, w których Jochewed ukryła papirusowy koszyk ze swym synem.

3. Nie widziałem ani słońca nad Egiptem, ani nieba; nie mogę spytać, i nie dowiem się, jakie było słońce i jakie niebo w tej porze, gdy matka niosła Mojżesza nad rzekę.

4. Nie widziałem ruin pałacu nad Nilem i nie mogę powiedzieć: z tego to pałacu wyszła córka faraona, by wykąpać się w rzece.

5. Nie byłem tam, nie widziałem egipskich dziewcząt, przechadzających się nad brzegiem rzeki, i nie wiem, czy są podobne do królewskich córek w starożytnych czasach.

6. Nie widziałem bogatych dziewcząt w strojnych szatach i nawet nie mogę spytać, czy taka była córka faraona.

7. Nie wiem, jakie drzewa tam rosną, jak nędzne są chłopskie chaty i jak wygląda brzeg rzeki.

8. Nie stałem nad brzegiem Nilu, zadając sobie pytanie: czy to tu, gdzie postawiłem stopy, położono Mojżesza w koszyku, a jego matka była w pobliżu?

9. A gdybym był w Egipcie, cóż by mi z tego przyszło? Inne teraz tam łożysko rzeki, inne brzegi, trzciny i kanały, inne są stroje dziewcząt, inne biednych chłopów lepianki i nie ten sam jest pałac, do którego matka przyniosła Mojżesza, bowiem podrósł.

10. Bez oglądania widzę, bez dowiadywania się wiem. Ten, kto chce, dojdzie do sedna prawdy i do tego, jak niegdyś było.

V

1. Ty mówisz: lubię. On powie: nie lubię. Ty mówisz: to ładne. On powie: nieładne. Ty mówisz: ten jest dobry i ta jest dobra. On mówi: ten niedobry, a ta zła.

2. Wczoraj powiedziałeś: lubię go. Teraz mówisz: nie lubię. A jutro powiesz: lubię. Rano mówisz: lubię. Wieczorem: nie lubię.

3. Oto twoja i jego prawda, twoja prawda z wczorajszego dnia i z dzisiejszego wieczora.

4. Mówisz: on mnie pierwszy uderzył. Nie kłamiesz. A on mówi, że ty uderzyłeś pierwszy. On też nie kłamie. Ty wiesz swoje i on wie swoje o tym, co dziś się stało.

5. Ty mówisz: widzę; on mówi: nie widzę. Ty mówisz: słyszę; a on: nie słyszę. Ty mówisz: blisko; a on: daleko. Ty mówisz: ciekawe; on mówi: nudne. Ty: trudne. On: łatwe. Twoja prawda jest inna, bo ty jesteś inny.

6. Mówię: jeden. On też mówi: jeden. Jeden to jeden. Ale ja mówię: jeden mały kwiatek, a on mówi: jeden wielki świat. Jeden pyłek, jeden człowiek, jeden Bóg.

7. Dwa to dwa. Dwie ręce, dwie nogi, ale jedna głowa, jedno serce. Jeden dzień. Jeden rok. Jeden krok na twojej drodze i trzy tysiące kroków, trzy tysiące lat drogi całego narodu.

8. Nie gniewaj się, jeśli opowiem inaczej, niż chcesz. Nie gniewaj się, jeśli opowiem nie to, co ty wiesz. Nie gniewaj się, kiedy zapytam: czy to naprawdę tak? A może inaczej? Możesz wybrać, co ci odpowiada, możesz sobie wytłumaczyć inaczej.

9. Różne są prawdy: twoja, moja, jego. Różne są nasze prawdy wczoraj i dziś. A jutro inna będzie prawda twoja i moja.

10. Co wiesz o dziecku Mojżeszu i o Mojżeszu przywódcy, proroku i prawodawcy? A ty, gdy dorośniesz, kim będziesz?

VI

1. Czytam, co napisano w Biblii, ale wiem o tym więcej. Nie byłem w Egipcie, sam nie widziałem, dlatego wiem co innego niż uczeni mędrcy. Wiem to, co ja wiem.

2. Wiem, co myśleli Amram i Jochewed[417], chociaż nie słyszałem ich rozmów.

3. Wiem, bo czytałem w Biblii; wiem więcej, bo zadaję pytania i sam sobie na nie odpowiadam, zastanawiam się i znajduję odpowiedź.

4. Czytam o Jochewed: „I poczęła kobieta, i porodziła syna, a widząc, że był piękny, kryła go przez trzy miesiące". Oto co przeczytałem.

5. Przeczytałem, dziwię się i pytam: jak to? Ukrywała go dlatego tylko, że był ładny? A gdyby był brzydki? Czy dałaby Egipcjanom wrzucić go do rzeki?

[417] *Amram i Jochewed* — rodzice Mojżesza. [przypis edytorski]

6. „Kryła go przez trzy miesiące…" Pytam, czemu nie dwa miesiące albo czemu nie cztery? Siadam, odpowiadam sobie i już wiem.

7. Napisane jest: „Nie mogła dłużej go ukrywać". Pytam więc, dlaczego? Chcę wiedzieć to, czego nie powiedziano w Biblii, znowu się zastanawiam i wiem.

8. Napisane jest: „A nie mogąc dłużej go ukrywać, wzięła papirusowy koszyk, powlekła go żywicą i smołą, a włożywszy weń dziecię, zostawiła je wśród trzcin na brzegu rzeki". Pytam więc: dlaczego w koszyku, po co żywica, smoła, trzciny?

9. Znam już swoją prawdę, wiem, dlaczego Jochewed tak postąpiła, i opowiem, co wiem. A ty? Czy także wiesz i czy opowiesz?

VII

Zwątpienie, Los

1. Czytam: „I rozkazał faraon wszystkiemu ludowi swemu: każdego syna, co się urodzi, wrzućcie do Nilu, a każdą córkę zachowajcie przy życiu".

2. „I poczęła Jochewed" — a więc urodzi, nie wiedząc, czy syn to będzie, czy córka. Serce jej było pełne trwogi i goryczy.

3. I powiedziała do męża swego, do Amrama: — Co będzie, jeśli urodzę chłopca? Jakże go wrzucić do Nilu, a przecież król tak rozkazał.

4. Amram zaś odpowiedział: — Niechże cię serce nie boli, kobieto, i nie upadaj na duchu, wszak jeszcze nie wiesz, czy syna urodzisz, czy córkę, i jak dziecię zachowasz przy życiu.

5. Albo jej odrzekł tak: — Może zanim urodzisz, faraon wspomni Józefa, którego śmierć opłakiwano w Egipcie przez siedemdziesiąt dni, i swój rozkaz okrutny zmieni?

6. Lub tak: — Wszak syn nasz Aaron żyje, choć Szifra i Pua[418] miały nakazane uśmiercać każdego narodzonego chłopca, żyje Aaron i ma już trzy lata.

7. A może tak odpowiedział Amram swej żonie: — Faraon tak postanowił, jego potęga jest wielka, ma silnych dowódców i srogich urzędników, a wojska jego są nieprzeliczone. Jak możemy się oprzeć jego woli? Jesteśmy tylko przechodniami w tej ziemi niewoli, jakże mamy powstać przeciw niemu?

8. A Kahat, ojciec Amrama, powiedział: — Oby się Pan pośpieszył i wyprowadził nas z tego kraju, i dał nam ziemię, którą obiecał Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi.

9. A mały Aaron pyta: — O czym ojciec mówi? Dlaczego płaczesz, mamo?

10. Tak było, gdy Jochewed poczęła i nie wiedziała, czy urodzi syna. Tak było i dotąd tak jest: bo matka nie wie[419], czy w boleści wyda na świat syna czy też córkę.

VIII

1. Rzekła Jochewed do Amrama: — Zrobię, jak rozkażesz, mężu mój i panie.

2. Lub tak: — Cóż mi potężny król, cóż mi jego dowódcy, wojska i urzędnicy? Nigdy żaden Egipcjanin nie wrzuci dziecka mego do rzeki. Nie dam mu syna, nie dam! Przecieżem[420] matką jego.

3. I tak mówiła dalej: — Pójdę do faraona i padnę na twarz przed nim, będę płakać i błagać, póki nie zmięknie serce okrutnika.

4. Pójdę do córki faraona i błagać ją będę, by wstawiła się za mną u króla.

5. I jeszcze powiedziała: — Zabiorę mego syna i pójdę do innej ziemi, tam, gdzie nie rządzi faraon, a mój syn będzie mógł dorastać w spokoju.

6. Albo tak powiedziała Jochewed: — Dotąd będę szukać, aż znajdę wśród egipskiego ludu tych, co pamiętają Józefa; może przybrana matka wychowa mi syna.

7. A może tak: — Już lepiej własną ręką syna mego zabiję, przynajmniej będę wiedziała, gdzie jego mogiła. Wszak jeśli Nil go pochłonie, nawet tego wiedzieć nie będę.

8. Albo tak: — Wrzucę moje dziecko do wody i sama za nim wskoczę.

9. Na pewno raz, a może wiele razy mówili tak ze sobą, nim Mojżesz się narodził. Jeszcze tylko siedem miesięcy, sześć, pięć, cztery, trzy miesiące, miesiąc, jeszcze dzień. Ile razy tak mówili ze sobą, z nadzieją, że urodzi im się córka, a nie syn?

[418] *Szifra i Pua* — żydowskie położne, wymienione w Biblii. [przypis edytorski]

[419] *Tak było i dotąd tak jest: bo matka nie wie, czy w boleści wyda na świat syna czy też córkę* — badania ultrasonograficzne, pozwalające ustalić płeć dziecka przed jego urodzeniem, zaczęto stosować w II połowie XX w. [przypis edytorski]

[420] *przecieżem matką* — dziś: przecież jestem matką. [przypis edytorski]

10. A ty, kiedy dorośniesz, o co będziesz prosić — o syna czy o córkę? Jakie im nadasz imiona?

IX

Poród

1. Przede wszystkim Jochewed da piersi Mojżeszowi, żeby nie był głodny. Na początku Mojżesz będzie ssał z matczynej piersi jej ciepłe, słodkie, czyste mleko. Tak było zawsze, dlatego wiem. Różane są usteczka dziecka.

2. Dzieciątko zasnęło i śpi, bo takie są niemowlęta — zasypiają po trudzie narodzin. Przecież urodzić się — to ciężka praca; trzeba oddychać, ssać, patrzeć, oglądać świat, słyszeć i wsłuchiwać się w szept ziemi.

3. Widzę: Jochewed leży, a obok niej maleństwo. Jeśli zobaczysz dziecko nowo narodzone, ono z pewnością będzie leżeć obok matki. Zobaczysz to, bo tak jest teraz i tak było trzy tysiące lat temu.

4. Amram i Jochewed już wiedzą, że narodził im się syn. I oboje myślą: narodził nam się syn w Egipcie.

5. Mojżesz spokojnie śpi, choć faraon nakazał mu umrzeć. Lecz faraon daleko, a matka jest blisko.

6. Śpi i nie wie, że matka położy go na brzegu rzeki, a potem zaprowadzi na dwór faraona.

7. Nie wie, że przyjdzie dzień, gdy ucieknie od faraona i osiądzie w ziemi Madianitów, a potem wróci do Egiptu, że będzie walczyć za swój lud i że zwycięży.

8. Nie wie, że morze się przed nim rozstąpi i wyschnie, że zostanie przywódcą i będzie też prawodawcą. I nie wie o tym, że lud, który wyprowadzi z domu niewoli, będzie szemrał i skarżył się na niego przed Panem, że nawet brat jego i siostra będą mu przeciwni.

9. Śpi dziecko i nie wie, ile trudów i boleści, ile strachu i zgryzoty zazna, nim z góry Nebo zobaczy ziemię Abrahama.

10. Nie wie, że takimi słowy[421] będzie się skarżyć Bogu swemu na pustyni: „Przecz[422] nie znalazłem łaski w oczach Twoich, żeś włożył na mnie cały ciężar tego ludu… żeś mi rzekł: nieś go na swym łonie, jako piastun dzieciątko… nie mogę sam unieść wszystkiego ludu tego, gdyż jest za ciężki dla mnie. Proszę Cię, zabij mnie". Tak mówi Biblia.

X

1. Nie powiedziano w Biblii, czy Jochewed śpiewała, by uśpić swoje maleństwo albo utulić je w płaczu.

2. I nie powiedziano, czy się modliła. Ale ja wiem, że śpiewała, i że się modliła.

3. Mówiła, jak mówi matka: — Boże mój, wybaw i ocal to dziecko, którem[423] urodziła.

4. Lub cicho się modliła: — O, życie świetliste, pozwól mojemu dziecku nacieszyć się tobą.

5. Albo z bijącym sercem prosiła: — Faraonie, daleki i straszny, co zasiadasz na tronie królewskim, wysłuchaj mego błagania i nie zabijaj go.

6. Albo: — Rzeko Egiptu, czemu dziecku mojemu zagrażasz, przecież ono nic nie zawiniło.

7. A może tak: — Mój maleńki, bądź silny i odważny, byś sam się mógł uratować, jeśli nie zdołam cię ukryć przed wyrokiem srogiego króla, który ma liczne wojska.

8. Modliła się ustami i niemo, spojrzeniem i westchnieniem, i łzą.

9. Modliła się i błogosławiła uśmiechem, bo tak jest i tak było, że choćby matka była zbolała i biedna, choćby była służebną czy niewolnicą — to jaśnieje cała, uśmiechając się do swego dziecka.

10. Znajdź sam modlitwę dla Jochewed, która błaga i błogosławi, karmiąc i piastując swe dziecko, kołysząc je i utulając w płaczu.

---

[421] *słowy* — dziś popr. forma N. lm: słowami. [przypis edytorski]
[422] *przecz* (daw.) — dlaczego, przez co. [przypis edytorski]
[423] *którem urodziła* — dziś: które urodziłam. [przypis edytorski]

XI

1. Córkę nazywali Miriam, a syna Aaron, a jak wołali na Mojżesza, zanim córka królewska nazwała go tymże imieniem, wtedy, gdy ukrywali go jeszcze, tając, że to chłopiec?

2. Egipcjanin nie wie, więc mówi: — Raduj się i ciesz, hebrajska matko, żeś urodziła córkę, bo żyć będzie.

3. Sąsiad też nie wie, więc mówi: — Urodziła ci się piękna córka. Ciesz się, że to nie syn, którego według dekretu trzeba by wrzucić do Nilu. A jakie dałaś jej imię?

4. Aaron patrzy na brata i mówi to, co zawsze mówi trzyletnie dziecko patrząc na śpiące niemowlę. Co mówi?

5. Zaś Amram nie wie, że chłopiec, którego ukrywa pod swoim biednym dachem, stanie się sławny i wielki i będą go wspominać miliony ludzi przez tysiące lat.

6. A słońce wschodziło i zachodziło nad chatką i nad groźnym pałacem, i nad straszliwym Nilem.

7. Szkoda, że tak mało Biblia mówi o tym, jak Mojżesz wyrósł i stał się młodzieńcem, i prawie nie wspomina o jego ojcu i matce.

8. Dobrze, że tak niewiele Biblia mówi o tym, jak Mojżesz wyrósł i stał się młodzieńcem, dobrze, że prawie nie wspomina o jego ojcu i matce.

9. Posyłam więc swoją myśl i nakazuję jej przebiec ponad długimi latami, wiekami minionymi, przebiec tysiące lat i pomknąć do owej ziemi, której nie oglądałem.

10. Ty też poślij swą myśl do Egiptu nad Nilem. Do ubogiego domku niewolnika, do dworu faraona, niech twoja myśl się im przyjrzy, niech się przysłucha i dowie.

XII

1. Napisane jest: „Pewien mąż z rodu Lewiego poszedł i pojął za żonę córkę z rodu Lewiego. Kobieta poczęła i porodziła syna, a widząc, że jest nadobny, ukryła go".

2. Czytam słowa Biblii i dziwię się im: powiadają, że słowo nadobny znaczy to samo, co ładny, więc pytam: — A gdyby nie był nadobny, to znaczy ładny, czyż Jochewed wrzuciłaby go do Nilu lub wydała Egipcjanom mówiąc: — Urodziłam szpetnego chłopca, postąpcie z nim wedle rozkazu?

3. Moja prawda mi mówi, że tak nie było. Tak być nie mogło, musiało być inaczej.

4. Szukam w Biblii, czy jest w niej napisane, że Mojżesz jako dziecko był ładny, albo Mojżesz — młodzieniec był ładny, a może Mojżesz jako mężczyzna czy jako starzec był ładny?

5. Wszak córka faraona, gdy znalazła koszyk i zlitowała się nad niemowlęciem, nie powiedziała: — Jakie ładne dziecko! Powiedziała: „To jedno z dzieci Hebrajczyków".

6. A madianickie córy też nie nazwały go ładnym, kiedy opowiadały: — Uratował nas z rąk pasterzy, wody nam naczerpał i napoił owce.

7. Szukam w Biblii — czy lud Mojżeszowi wierzył dla ładnego wyglądu; czy rzeczywiście patrząc na Mojżesza, jak jest dorodny i piękny, faraon rzekł: „Powstańcie, wyjdźcie spośród ludu mego, wy i synowie Izraela, idźcie, a służcie Panu, jakoście mówili"?

8. Nie dla ładnej twarzy Mojżesza Pan nadał ustawy, przykazania i prawa, wiatrem swym wody rozdzielił i pobił faraona, czynił cuda, nadał szabat i lud swój wybawił.

9. Pan Bóg mówił z Mojżeszem jak ze swoim bliźnim. Upodobał go sobie Pan nie dlatego, by był nadobny, lecz dlatego, że był wierny.

10. Moja prawda jest taka: dla mnie każde dziecko jest ładne; każde dziecko płacze, jest bezbronne i wydane na twoją władzę, bez możliwości ratunku. Ulituje się nad nim nie tylko córka królewska, ale nawet wilczyca w lesie.

XIII

1. Śpij, dziecino, śpij, maleńki, oddychaj i rośnij, byś był mocny i duży.

2. Nie płacz, przecież mama jest tutaj, w tej chacie, a faraon — daleko, w ogromnym pałacu.

3. Śpij, dziecino, śpij, maleńki, ty jeszcze nic nie wiesz, śpij, syneczku mały i słaby, śnij słodko, bo twoja matka czuwa. Wie, co czynić, a jej siła jest wielka; bo to jest siła serca, nie ramienia.

4. Jej palce delikatnie pogładzą twą główkę, która jeszcze nie wie, co to ból i strach.

5. W dłoń ujmuje obie twoje rączki, w ręce bierze obie twoje stopki, które jeszcze nie dotknęły ziemi.

6. Patrzy na ciebie, jakby całowała, bo tylko oczy matki potrafią cichym pocałunkiem błogosławić.

7. Jej oddech pieści łagodnie, a serce bijące mówi ci: bądź szczęśliwy.

8. Niech będą jasne twe sny, a ja będę się starać, by moja łza nie spadła na twoją twarzyczkę.

9. Odpędzę natrętną muchę, by nie dotknęła czoła, twych usteczek, twych oczu, nawet jednego włoska, nawet koniuszka włoska na twej głowie.

10. Lekko, leciutko wargi matki dotykają płótna tam, gdzie leżała rączka, co się poruszyła, a ono jeszcze ciepłe.

XIV

1. Powiedziała Jochewed do Amrama: — Ukryjmy naszego syna! A Amram na to: — Uczyń według rozumienia twego.

2. I znów rzekła Jochewed: — Schowajmy naszego chłopca! Zaś Amram: — Biada niewolnikowi, co sprzeciwia się rozkazom króla.

3. A może tak rzekł Amram: — Lepiej dziś to zróbmy, zanim nadejdzie bezlitosne jutro. Nie będzie nam jutro lżej: dziecko niechybnie porwą Egipcjanie; cóż nasze uczucia zmienią. A Jochewed na to: — Nie, nie, każda godzina, którą spędzam z mym dzieckiem, jest mi droższa nad wszystko. Czyż nie ty powiedziałeś, że faraon może zmienić rozkaz? Może jutro?

4. Albo tak: — Niechaj rośnie i nauczy się mówić, aby jego słowa stały mu się tarczą, tak jak moje ramię jest mu dziś puklerzem.

5. I jeszcze mówiła Jochewed: — Nie mam żywicy i smoły, nie skończyłam koszyka, brakuje mi trzciny. Dopiero gdy skończę koszyk, niechaj stanie się według rozkazu.

6. Na to Amram: — Nie zdołamy długo go ukrywać. A Jochewed: — Woda jest zimna; poczekajmy, aż Nil będzie cieplejszy.

7. Albo tak mówiła Jochewed: — Wybrałam miejsce. Zaniosłam go tam, lecz wróciłam.

8. Albo tak: — Jutro go zaniosę; pozwól, by został ze mną jeszcze jedną noc. Na co Amram: — Czyń, jak uważasz, lecz pamiętaj, że źle będzie z tym, kto przekroczy rozkaz królewski.

9. I jeszcze mówił Amram: — Dzień w dzień Egipcjanie wielu hebrajskich synów wrzucają do Nilu. A Jochewed na to: — Lepiej by nie rodzić hebrajskim niewiastom, niechaj nie rodzą się dzieci w tej ziemi, gdzie niebo jest niebem niewoli, słońce jest słońcem niewoli, a wody są wodami śmierci. Tak mówiła i gorzko płakała.

10. Pomyślałem sobie, że takimi słowami mogli mówić ze sobą Amram i Jochewed, pełni trwogi o losy swego syna Mojżesza, którego w owym czasie nazywano inaczej, bo jeszcze mało kto wiedział, że jest chłopcem.

XV

1. Czytam: „I kryła go przez trzy miesiące". Dlaczego nie przez rok, przez pół roku? Czytam: „I nie mogła ukrywać go dłużej". Dlaczego?

2. Trudno jest ukrywać cokolwiek, tak by nie znalazł tego ten, kto szuka. Egipcjanie zaś z pewnością szukali chłopców, których ukrywali hebrajscy niewolnicy.

3. Trudno kłamać, gdy pytają: trzęsą się ręce, w oczach strach, a twarz to czerwienieje, to blednie.

4. Srogi jest rozkaz królewski; tak było zawsze. Tym, którzy nie posłuchali, groził karzący miecz; ukryty przez rodziców chłopiec miał być zabrany z domu i zgładzony. A jeśli tak, to już lepiej było oddać go wodzie niż bezlitosnemu żelazu.

5. Albo tak było: kto nie usłucha królewskiego rozkazu, zostanie zabity wraz ze swymi dziećmi.

6. Nasłuchuje Jochewed kroków, a serce jej mówi: — Pewnie już nadchodzą żołnierze, by zabić mego męża i obu mych synów. A gdy Mojżesz zapłacze, zrywa się przerażona z łóżka: — Nie wolno ci płakać, jeżeli masz pozostać wśród żywych.

7. Zaś mały Aaron pyta: — Mamo, czemu moja siostrzyczka jest chłopcem jak ja? Dlaczego twoja córka jest synem? A Jochewed: — Bądź cicho.

8. Zaś Egipcjanin mówi: — Twoje dziecko jest podobne do chłopca, a nie do dziewczynki. Jak mu na imię?

9. Hebrajska sąsiadka wie, zna prawdę i myśli posępnie: „Czemuż to mego syna wrzucono do rzeki, a chłopiec Amrama i Jochewed jest żywy i rośnie; czy oni i ich dziecko są lepsi ode mnie?"

10. Dzień i noc. Ranek, dzień, wieczór i noc. Co robić? Jutro, a może jeszcze dziś, wieczorem, kiedy zajdzie słońce nad Nilem.

XVI

1. Skąpe są słowa Biblii, lecz nie brakło w niej opowieści o tym, jak Jochewed „powlekła koszyk żywicą i smołą". Szykowała go długo i starannie, wielokrotnie służył za kołyskę: czy mały może w nim leżeć, czy wygodnie mu będzie, kiedy nadejdzie czas?

2. W ciemnym kącie pokoju stoi trzcinowy koszyk, więc mały Aaron pyta: — Co to, dla kogo, po co? A matka: — Nic nie mów, synku, nie wolno pytać.

3. Ostatnia noc. Po raz ostatni Jochewed daje piersi swojemu synowi, by nie był głodny.

4. Już czas. Idzie. Kładzie go do koszyka i wynosi z domu. Czy zna już jakieś miejsce nad rzeką, gdzie zostawi trzcinowy koszyk? Ileż razy wybierała — tu go położę, nie — tam, nie — może tam.

5. Idzie. Czy spieszy się, czy też zwalnia kroku? Czy daleko do rzeki od domu Amrama? Czy Amram wie, że to dziś, teraz, już? Czy wysłała Aarona gdzieś dalej, by bawił się z innymi dziećmi, by nie wiedział?

6. Czy wpatruje się idąc w twarzyczkę Mojżesza, czy też patrzy prosto przed siebie? Biegnie czy idzie powoli, krok za krokiem, krok za krokiem?

7. Czy spotkała kogoś po drodze, kto spytał: — Dokąd niesiesz swą córkę? Na co ona: — To nie córka, lecz syn, a niosę go nad rzekę. Idę tam utopić mego syna.

8. Czy przysiadała po drodze na kamieniu lub pniu, by odpocząć: — Już nie mogę, tak ciężkie to brzemię; wczoraj byłeś taki lekki, mój mały, czemuż dziś tak ciężkie mam nogi i takie słabe ręce?

9. Czy przemawiała do niego i co mu mówiła, wiedząc jak każda matka, że dziecko nic nie rozumie, a przecież pojmie wszystko?

10. Różne prawdy poznałem, i takie, i inne, o tym, co kiedyś było i jak było, lecz nie wiem, którą wybrać spośród wielu, aby to była moja prawda i ostatnia o tym, co się zdarzyło trzy tysiące lat temu.

XVII

1. Widziałem niemało dzieci, widuję je i teraz. Kiedy pytam piastunki, w jakim wieku jest dziecko, a ona odpowiada, że ma trzy miesiące, to myślę sobie: „Taki był Mojżesz, gdy Jochewed go niosła nad rzekę, i ja taki byłem, i ty. Każdy był taki".

2. Nie jestem uczonym, nie wiem, jakie pałace i jakie świątynie były w Egipcie — bo różne były w różnych czasach. Ale wiem, że tam, gdzie mieszkały dzieci biedaków, było ciasno i ciemno. Tak jak w naszych czasach.

3. Nie ukrywałem dziecka przed żołnierzami wroga, ale mogę zgadnąć, że Jochewed nie wynosiła Mojżesza zbyt często na powietrze. I dlatego lepiej znał noc niżeli dzień.

4. Wyobrażam sobie, jak dziecko mruży oczy ze zdziwienia, patrząc na drzewa zielone i na wysokie niebo; jak oddycha głęboko, pełną piersią wciągając powietrze, i cieszy się, że cały świat jest jasny, wielki i wesoły — prawda, że nie dla wszystkich, bo niekiedy podobny jest słońcu, a niekiedy nocy bez gwiazd.

5. Mały Mojżesz patrzy, marszczy czółko, gaworzy, słucha, cieszy się i rączki wyciąga do matki, a potem ziewa, milknie i zaczyna ssać palec. Każdy człowiek był taki, w starożytności i za naszych dni, zawsze i wszędzie.

6. Niewiele mówi Biblia o dzieciństwie Mojżesza. Tyle tylko, że płakał, gdy córka faraona znalazła go na brzegu rzeki.

7. Czy długo leżał, zanim go spostrzegła córka faraona? Czy płakał, gdy się zbudził? Czy był głodny? Czy przestraszył się, gdy zobaczył obcą twarz?

8. Nie byłem w Egipcie, nie stałem nad brzegiem Nilu i nie mogę powiedzieć: — To tu, w ten piasek, wsiąkały niegdyś łzy małego Mojżesza.

9. Ale widziałem wiele łez dzieci, co nie miały matki albo matka była daleko, biedna, opuszczona, płacząca.

10. Dobrze wiem, że zniknęły pałace i miasta, królestwa upadły, wyginęły narody, rzeki zmieniły koryta i dziś panuje pustynia, gdzie były ongiś ogrody i gaje. I tylko gwiazdy na niebie, łzy dzieci i gorycz matek są takie same jak dawniej.

XVIII

1. Czytam: „Zaś siostra jego stanęła z daleka, by widzieć, co się z nim dziać będzie". Pytasz mnie, skąd wiem, że była to siostra Mojżesza, a nie siostra Amrama. Nie wiem.

2. Czytam: „Pewien mąż z rodu Lewiego"; „I poczęła kobieta i porodziła syna"; „I stanęła siostra jego". Napisane jest tylko: *jego* siostra. Czyja to była siostra, Mojżesza i Aarona, czy też siostra Amrama, którego żona urodziła syna?

3. Czytam: „Tedy poszła dzieweczka i przywołała matkę dziecięcia". Nie wiem, co znaczy nad Nilem „dzieweczka"; duża dziewczyna czy mała dziewczynka?

4. Umiem liczyć i dlatego wiem, że Aaron był o trzy lata starszy od Mojżesza, bo napisano w Biblii: „Mojżesz miał osiemdziesiąt lat, Aaron zaś osiemdziesiąt trzy, gdy mówili do faraona". Lecz nie wiem, ile lat miała Miriam.

5. Czy wiedziała, co czyni Jochewed, i dlatego przekradła się za matką nad brzeg rzeki, bo chciała się dowiedzieć, co stanie się z Mojżeszem? A może Jochewed jej powiedziała: — Idź, postój tam, ja nie mam siły, nie mogę.

6. A może poszły obie — razem czy osobno? Która niosła trzcinowy koszyk? Niewiele o tym w Biblii.

7. Czy Jochewed wiedziała, że dzieweczka ukradkiem idzie za nią? Czy sama jej powiedziała: — Postój tam. A jak dziewczyna czeka: stoi czy też to siada, to wstaje? Długo czy krótko? Czy daleko od rzeki czeka, czy też blisko? Czy skrywa się w cieniu palmy, czy chowa się w trzcinie?

8. Jak matka patrzyła na dziecko ostatni raz? Czy Mojżesz spał w koszyku? Jak wysoko stało słońce na niebie? Jak odeszła stamtąd Jochewed — biegła czy szła krok za krokiem?

9. O czym myślały obie? Co czuły? Czy dzieweczka czekała godzinę, czy wiele godzin? Jakże dłuży się czas, gdy czeka się w trwodze.

10. Nie wiem, jaka jest prawda o tym, ale będę jej szukał. Bo gdy szukasz zagubionej prawdy, znajdujesz inną, której nie szukałeś, ale ona jest bardzo potrzebna, żeby żyć jak człowiek, który zna i rozumie czasy i sprawy.

XIX

1. Kiedy to było — rano czy wieczorem? Jak wysoko było słońce nad rzeką?

2. Czytam: „Wyszła córka faraona, aby kąpać się w rzece, a jej panny przechadzały się nad brzegiem". Królewska córka nie wychodzi sama, miała przy sobie panny i niewolnice.

3. Dlaczego panny się nie kąpały, dlaczego nie spostrzegły koszyka, przechadzając się nad brzegiem Nilu? Czemu królewska córka, zobaczywszy koszyk, nie zbliżyła się do niego sama, lecz posłała służebną, aby go przyniosła?

4. Powiedziane jest: „I zobaczyła koszyk", a nie napisano, że usłyszała płacz dziecka, nim je zobaczyła. To znaczy, że Mojżesz nie płakał, lecz leżał sobie spokojnie — był syty, bo nakarmiony przez matkę nie czuł jeszcze głodu.

5. A może hebrajskie dzieci w egipskiej niewoli przywykły płakać cichutko, gdyż matki tak do nich mówiły: — Nie wolno wam głośno płakać, bo zabierze was Egipcjanin.

6. Wielka to była chwila, gdy córka faraona zobaczyła dzieciątko i zlitowała się nad nim. Przecież znała rozkaz faraona, znały go też jej panny i niewolnice — rozumiały, że to niemowlę, porzucone na brzegu rzeki, z hebrajskich jest dzieci.

7. „I zlitowała się nad nim córka faraona". Zaiste, w innych księgach, u innych narodów także jest napisane, że nad porzuconym dzieckiem zlitują się i starzec, i żołnierz, i pastuch, i wilczyca.[424]

8. O czym radzą, co mówi córka faraona, a co jej towarzyszki? Czy nie lepiej zepchnąć koszyk z powrotem do rzeki? Co robić? Czy zanieść wyciągniętego z wody do pałacu? Ich słowa są niczym waga, waży się na niej los dziecka, które będzie przywódcą, i waży się los narodu, pozostającego w domu niewoli.

9. Czy pospieszne i błagalne było pytanie, które doszło do uszu królewskiej córki: — Czy chcesz, bym poszła i przywołała hebrajską mamkę, by wykarmiła ci dziecko?

10. Ta, która znała wartość słów wymawianych jako rozkaz królewski, odrzekła krótko: — *Idź*.

XX

1. Pieśń nad pieśniami[425] to będzie, którą miłość matczyna zaśpiewa. Pieśń radości, co tryska niczym źródło ze skały i jest jak manna zesłana z obłoku i jako góra Hermon[426] wznosząca się do nieba. Nie jest to pieśń cytry, piszczałek i harf, lecz śpiew matczynego serca, a z oczu Amrama płyną radosne łzy.

2. Radujcie się, niebiosa, słońce blasku pełne i morze dalekie! Cieszcie się, planety, ciesz się, nocy cicha! Weselcie się, winnice i gaje palmowe, i wy, drzewa oliwne, i granaty, i lilie, i róże!

3. Śpiewajcie, ptaszki niebieskie i daniele, i barany, i kozy, i lwiątka, i pszczoły!

4. I ty, góro Synaj, i ty, rzeko Jordan, i szafirowe jezioro Genezaret, i wy, doliny mlekiem i miodem płynące. I ty, Jerozolimo, co będziesz[427], a jeszcze cię nie ma! Nie narodził się jeszcze król, pięknogłosy pieśniarz Izraela[428], nie narodził mu się jeszcze syn, najmądrzejszy ze wszystkich ludzi[429].

5. A ty, narodzie, który masz ręce związane i nogi w okowach, czy zechcesz wyprostować grzbiet i być jak wszystkie narody?

6. Mojżesz nie patrząc wie, że Jochewed nadchodzi, nie słuchając słyszy jej pośpieszne kroki. Tak bowiem było i będzie, że dzieci o tym wiedzą, nawet gdy nie mówią. I dlatego nie płakał, bo wiedział, że ujrzy matkę.

7. A czy poznała córka faraona, jej panny i niewolnice, że nie mamka przed nimi stoi, lecz ta, której oczy, piersi i serce znają to dziecko?

8. Czytam: „I rzekła do niej córka faraona: weźmij[430] to dziecię i chowaj mi je, a ja dam tobie należną zapłatę".

9. Jak patrzy Jochewed, gdy wyjmuje Mojżesza z koszyka, co mówi, jak go do serca przyciska, jak go niesie do swojej chatki, jak kładzie na kolanach, jak siada, by czekać na Amrama, i mówi do sąsiadów: — Oto *syn* mój, wychowam go.

10. Niezgłębiona jest tajemnica radości, co nadeszła po wielu dniach trwogi i nocach boleści — alleluja.

XXI

1. Różnie ludzie się złoszczą. Jeden łatwo się gniewa, lecz gniew mu szybko mija; drugi gniewa się bardzo i długo pamięta; trzeci nie bardzo się złości, lecz niełatwo wybacza; czwarty gniewa się tylko trochę i znów serce ma przychylne ludziom.

---

[424] *w innych księgach, u innych narodów także jest napisane, że nad porzuconym dzieckiem zlitują się i starzec, i żołnierz, i pastuch, i wilczyca.* — nawiązanie do opowieści z mit. gr. i rzym., m.in. do historii Edypa, porzuconego jako niemowlę na pustkowiu z powodu przepowiedni, że zabije ojca i poślubi własną matkę, oraz do mitycznych założycieli Rzymu, Remusa i Romulusa, wykarmionych przez wilczycę. [przypis edytorski]

[425] *Pieśń nad pieśniami* — nawiązanie do tytułu księgi biblijnej, hymnu miłosnego. [przypis edytorski]

[426] *Hermon* — masyw górski o wys. 2814 m n.p.m., najwyższy szczyt w łańcuchu górskim Antyliban. Obecnie znajduje się na granicy Syrii, Izraela i Libanu. [przypis edytorski]

[427] *Jerozolimo, co będziesz* — Mojżesz żył w XIII w. p.n.e., a dopiero w XI w. p.n.e. żydowski król Dawid podbił miasto, które uczynił swoją stolicą. Badania archeologiczne wskazują, że osadnictwo w miejscu dzisiejszej Jerozolimy jest bardzo dawne, datuje się na IV tysiąclecie p.n.e. [przypis edytorski]

[428] *król, pięknogłosy pieśniarz Izraela* — Dawid (1040–970 p.n.e.), król Izraela w latach ok. 1010–970 p.n.e., znany w tradycji biblijnej m.in. z talentów muzycznych. [przypis edytorski]

[429] *syn, najmądrzejszy ze wszystkich ludzi* — Salomon (ok. 1000–931 p.n.e.), król Izraela, syn i następca króla Dawida, budowniczy świątyni, w tradycji biblijnej uważany za bardzo mądrego władcę. [przypis edytorski]

[430] *weźmij* — dziś popr. forma 2 os. lp tr.rozkaz.: weź. [przypis edytorski]

2. Różny jest gniew rodziców. Są tacy, co mnożą nagrody, i są, co mnożą kary. Jedni dzieciom pozwalają za dużo, inni wciąż zakazują: pilnuj się, niech ci to do głowy nie przyjdzie, uprzedzam cię.

3. Różny bywa też gniew królów. Niekiedy władca jest srogi, ale dobry i wybacza ukochanej córce. A królewska córka zna charakter ojca, zna jego gniew, zna także słowa prośby i błagania, które gniew ułagodzą.

4. Nie wiem, czy miał faraon jedną jedyną córkę, czy też ta była córką ulubioną. Skąd mam wiedzieć, co zrobi okrutny faraon, król obcego ludu, i nie teraz, a dawno, dawno temu?

5. Nie wiem, jak przemówiła do swego ojca córka faraona, gdy naruszyła jego rozkaz wrzucania do Nilu wszystkich nowo narodzonych chłopców. Ale spróbuję zgadnąć.

6. Pewnie mówiła tak: — Poszłam się wykąpać i zobaczyłam na brzegu rzeki dzieciątko, ulitowałam się nad nim i zawołałam hebrajską mamkę, by wychowała mi chłopca.

7. Albo upadła na twarz przed rozgniewanym ojcem mówiąc: — Wybacz mi, proszę! Dziecko bardzo płakało i dlatego to uczyniłam, już nigdy tak nie postąpię.

8. Albo opowiedziała mu o tym, gdy wyszli razem się przejść lub przy posiłku, a może gdy siedział na tronie lub gdy płynęli wspólnie łodzią po rzece; czy powiedziała mu o tym tego samego dnia, czy lękając się jego gniewu odłożyła sprawę do jutra? Może zapomniała powiedzieć?

9. Lub może zataiła wszystko przed faraonem i dopiero jej panny doniosły królowi lub jego dostojnikom, i tak się dowiedział?

10. A może król miał głowę zajętą wielkimi sprawami, jak jego lud i wojska, więc nie miał czasu dla córki, a jakiś hebrajski chłopiec nie miał żadnego znaczenia i król dlatego nie wiedział?

XXII

1. Jeśli się jednak dowiedział, zasępiony spojrzał na córkę i rzekł z gniewem:

2. — Ha, zuchwała jesteś! To dziecko zginie od miecza, a jego rodziców odnajdę i każę ich wtrącić do lochu za to, że ukrywali je przez trzy miesiące.

3. Albo: — Czy tak powinna postępować córka, wbrew rozkazowi króla? Chłopca ci odbiorę, a panny ukarzę.

4. Albo tak: — Ciesz się tym chłopcem i miej go do zabawy, lecz nie rób tak więcej, abym nie musiał zamieniać ojcowskiej miłości na gniew.

5. Albo: — Jeżeli ci się przykrzy na dworze twego ojca i chcesz chować dziecię, weź sobie któreś z dzieci moich dostojników — łucznika, rachmistrza, doradcy, przełożonego piekarzy albo też podczaszego. Po cóż ci chłopiec hebrajski?

6. A może tak: — Słowo królewskiej córki jest słowem królewskim. Jeżeli dziecko to oddałaś na wychowanie, niech już się stanie według twojego życzenia. Lecz jakże słowo córki może być szanowane, skoro ona nie szanuje słowa swego ojca?

7. Lub tak: — Niech hebrajska mamka ukryje to dziecko, by jego matka nie poznała prawdy, bo będzie chełpić się wśród swoich i innych zachęci do łamania moich rozkazów.

8. Lub tak: — Postawię strażników u miejsca twych kąpieli, by niewolnicy nie mieli do ciebie przystępu.

9. Albo: — Przywołaj hebrajską mamkę z dzieckiem; niech rzecz tę zbadają moi kapłani i mędrcy i niech mi powiedzą, czy dobrze uczynię, chowając je jak twego syna.

10. Nie wiem, jak było naprawdę, i nie mogę powiedzieć: oto jedyna prawda, i moja, i twoja. Nie, ta prawda jest tylko moja, bo ja sobie ją tak wyobrażam. A ty szukaj swojej prawdy sam.

XXIII

1. Czytam w Biblii, że Mojżesz na pustyni się żalił: „Nie jestem człowiekiem wymownym, ciężkiej mowy jestem i ciężkiego języka". A Biblia nie wyjaśnia, czy było tak i wtedy, gdy był dzieckiem na dworze faraona, i dlaczego miał ciężką mowę.

2. Ale oprócz słów Biblii są jeszcze słowa hagady[431], opowiedzianej przez mędrców:

[431] *hagada* — w tradycji żydowskiej: opowieść, pouczające opowiadanie, utrzymane w stylu biblijnym. [przypis edytorski]

3. Na dworze faraona byli rozliczni mędrcy, kapłani, tłumacze snów, znawcy i objaśniacze zagadek, których faraon się radził, by postąpić według tej rady.

4. Wezwał ich więc do siebie, aby mu wywróżyli, czy dobrze się stanie, jeśli wychowa Mojżesza na swym dworze, czy też winien go zabić. Wróżbici mu powiedzieli:

5. — Niechaj przyniosą dwie misy. Jedną — pełną żarzących się węgli, a drugą — drogocennych kamieni, i niech postawią obie przed Mojżeszem. Jeśli wyciągnie rękę i weźmie drogocenne kamienie, niechaj zginie od miecza. Jeśli zaś rękę wyciągnie po żarzące się węgle, żyć będzie; taki sąd nad dziećmi czynić się będzie co roku, by nikt nie powstał w przyszłości przeciw tobie.

6. Albowiem wielka była bojaźń króla, by nie objawił się przywódca Izraela, który by w razie wojny przyłączył się do jego wrogów.

7. Mojżesz patrzył na misy — i myślał, którą z nich wybrać. Wolał drogocenne kamienie. Faraon, kapłani i mędrcy bacznie się przyglądali, jaka czeka go przyszłość: czy zostanie przywódcą i prorokiem, czy będzie jednym z wielu pośród swego ludu.

8. Wybrał Mojżesz drogocenne kamienie. Ale posłaniec Boży znający zamysły króla i radę jego mędrców skierował rękę dziecka ku drugiej misie. Chwycił Mojżesz węgielek i oparzył się w rękę, wziął go jeszcze do ust, zwyczajem wszystkich dzieci, i oparzył sobie język i wargi. Dlatego mieć będzie ciężką mowę do końca swych dni.

9. Powiedzieli kapłani: — To dziecko jest niewinne. Niech żyje pośród nas, bo tak rozstrzygnęli bogowie.

10. Taka jest krótka prawda opisana w księgach; a ja poszukuję prawdy trudnej i długiej i na każde pytanie, które sobie zadaję, znam wiele odpowiedzi.

XXIV

1. Czytam w Biblii:

2. „A kiedy dziecko podrosło, przyprowadziła je do córki faraona, ta zaś je wzięła za syna".

3. Powiedziała Jochewed do Mojżesza: — Będzie ci dobrze w pałacu, tam jest jaśniej i czyściej, bogaciej i radośniej. Mojżesz nic nie powiedział, ale pomyślał sobie: dlaczego twarz i oczy matki posmutniały?

4. Powiedziała Jochewed: — Będziesz nosił szaty dostojnika i wspaniałe obuwie. A on patrzył z bolesną tęsknotą na swe nędzne ubranie i na bose stopy.

5. Matka mówiła dalej: — Będziesz jadł biały chleb i tłuste mięsiwo. Będziesz pił mleko i słodki miód. Lecz Mojżesz ugryzł kęs czarnego chleba — chleba swego ojca — i długo go żuł. Ostatnie okruchy kromki, którą jadł w domu, smakowały mu jak najlepsze łakocie.

6. I jeszcze rzekła Jochewed: — Będziesz biegał i bawił się w królewskich ogrodach, gdzie wonne kwiaty i najsłodsze owoce. Ale Mojżesz podniósł mały kamyk, leżący przy domu, aby mieć na pamiątkę, gdy będzie w pałacu.

7. Powiedziała Jochewed: — Tam będziesz spał na łożu z kości słoniowej. Lecz Mojżesz jej odpowiedział: — Mamo, pójdziemy tam jutro, tę noc jeszcze tu prześpię. A matka: — Nie, nie wolno, to rozkaz córki króla, dziś mam cię przyprowadzić.

8. Rzekł Amram: — Nauczysz się czytać. A Mojżesz: — Do czego to służy? Rzekł Amram: — Nauczysz się pisać. Mojżesz: — Na co to pisanie? Amram: — Od mędrców się naucz czynić cuda na oczach ludu. Mojżesz: — Nauczę się.

9. Kahat, ojciec Amrama, powiedział: — Naucz się od lekarzy egipskich leczyć każdą chorobę i każdą starczą niemoc. A Mojżesz na to: — Dobrze. Powiedziała Miriam: — Naucz się leczyć trąd.

10. Mojżesz nie odpowiedział.

XXV

1. Czytam w Biblii: „A kiedy dziecię podrosło, przyprowadziła je do córki faraona, ta zaś je wzięła za syna. I dała mu imię Mojżesz, mówiąc: z wody go wyciągnęłam".

2. Powiedziano „przyprowadziła je", nie zaś „zaniosła". To znaczy, że dziecko z nią poszło. Wiem, kiedy dziecko zaczyna chodzić, ty też widziałeś i wiesz. Choć nie wiem,

ile Mojżesz miał lat, gdy poszedł z matką: dwa lata, trzy, pięć czy siedem. Ile lat miał Mojżesz, gdy szedł na dwór królewski?

3. Jochewed go umyła, jak czyni każda matka, i włożyła mu czyste ubranie. Powiedziała do niego: — Pokłoń się królowi! — bo tak mówi biedna matka, idąc z dzieckiem swym do pałacu. A czy Mojżesz usłuchał i padł przed faraonem, czy stał wyprostowany nie spuszczając oczu? I co powiedział? Nie wiem.

4. Czy dziecko bało się, gdy weszło do komnaty i ujrzało strojnych dostojników, kapłanów i dworzan; czy bało się patrząc na tron? Nie wiem, czy się bało. A ty — jeżeli wiesz — powiedz.

5. Czy ucieszył się Mojżesz, widząc wysoką bramę, kolumny i schody, komnaty i kobierce, srebro, złoto i drogie kamienie? Wiem, że nie mógł się cieszyć chłopiec, który potem do Boga powie na pustyni: „Dlaczego tak źle obszedłeś się ze swoim sługą? Dlaczego nie znalazłem łaski w oczach Twoich, żeś włożył na mnie cały ciężar tego ludu?", a do narodu: „Jakże mogę sam unieść wasze troski, wasze brzemię i wasze swary?"

6. Chłopiec patrzy uważnie, czoło poryły mu bruzdy, myśli, co będzie robić, gdy już się tam znajdzie. Znam jego myśli, bo są ukryte we mnie — sam takie myśli miałem.

7. Mojżeszu, Mojżeszu, matka po raz drugi rozstaje się z tobą. Odtąd pozostaniesz tu sam. Czy będziesz się nazywał tak samo, jak w domu ojca? I co odpowiadasz matce, gdy mówi ci: — Rośnij, mój synu, i bądź mi błogosławieństwem?

8. Czy matka ci będzie mogła jeszcze cokolwiek polecić tam, gdzie teraz mieszkasz, na dworze królewskim, czy kapłani rozdzielą was jak murem? Jesteś jej synem, lecz oni przecież sądzą, że była dla ciebie jedynie najemną mamką.

9. Nie wiem, gdzie był wtedy Amram, trudzący się ciężko, tak jak inni niewolnicy z jego ludu, przy cegłach i wszelkiej pracy w polu, a nadzorcy go poganiali, zatruwając mu życie. Czy odprowadził wraz z żoną Mojżesza i powiedział mu: — Nie zapomnij, żeś[432] jednym z Hebrajczyków.

10. Lecz wiem, że ty, mój mały przywódco i proroku, odpowiedziałeś mu: — Będę pamiętał, ojcze.

XXVI

1. Ciężkie jest życie dziecka, co chowało się w nędznej chacie i nagle się znalazło w królewskich komnatach. W pałacu inne są pozdrowienia, inne szepce się tu tajemnice, inną drogą się przychodzi i wychodzi. Więcej wolności jest tam, gdzie nie ma kobierców, jedwabi, złota i marmuru.

2. Jaki był pierwszy dzień Mojżesza w pałacu faraona? Pewnie inny, jeśli miał dwa lata, i inny, jeśli miał pięć czy siedem. Inny, jeśli królewska córka wzięła go na swe komnaty, inny, jeśli jakiś dostojnik dworski wziął go za rękę, mówiąc: — Teraz pójdziesz się przebrać, ja zaś pouczę cię, co masz robić.

3. Czy pozwolono Jochewed pozostać w pałacu do zachodu słońca, bo Mojżesz prosił: — Mamo, zostań, nie odchodź jeszcze? Czy też jej powiedziano: — A teraz zostaw dziecko i idź sobie?

4. Jakie myśli się wtedy zrodziły w duszy dziecka, jakie wspomnienia zachował z rodzinnego domu?

5. Co się tam teraz dzieje? Czy wystarcza chleba, czy Egipcjanin pobił Amrama przy pracy, jak zdrowie matki? Czy Miriam w domu, czy też wyszła? Czy Aaron jest ciężarem dla dziadka? Z czyimi dziećmi się bawi? Czy któreś z nich przyjdzie kiedyś do pałacu, by Mojżesza odwiedzić?

6. Rośnie Mojżesz — oddycha i rośnie, je i rośnie, bawi się, biega i rośnie. Uczy się i rośnie. Płacze i w płaczu rośnie. Dorasta — korzeniami myśli zagłębia się w życie, a rozum jego zaczyna ogarniać świat.

7. Rozgląda się wokół siebie i widzi; przysłuchuje się wszystkiemu i słyszy; każdą myśl rzece czasu powierza i czeka: czy odpłynie na zawsze, czy też wróci do niego, bo karmił ją jak matka dziecko.

[432] *żeś* — dziś: że jesteś. [przypis edytorski]

8. A Jochewed przychodzi i staje z daleka, by popatrzeć, jak syn jej rośnie. Czy Mojżesz ją widzi, czy poznaje? Może rozgląda się wokół, a widząc, że nie ma nikogo, biegnie do niej?

9. A może wykrada się z pałacu, wstaje nocą cichutko z łóżka, na palcach przebywa komnaty i przedpokoje, bezgłośnie otwiera bramę i prędko biegnie drogą przy świetle księżyca. A zbliżając się do domu ojca, woła: — To ja, tylko na chwilę!

10. Nie wiem, czy tak to było, czy słusznie zgaduję, nie wiem, czy było tak, jak pomyślałem.

XXVII

1. Nie powiedziane jest w Biblii, czy córka faraona miała jeszcze dzieci, czy tylko Mojżesz zastępował jej syna. Nie powiedziane jest też, czy miała braci i siostry i czy owi bracia i siostry mieli synów lub córki, i czy mieszkali na królewskim dworze.

2. Ale na pewno były w pałacu faraona dzieci dowódcy wojsk i głównego skarbnika, głównego koniuszego i przełożonego piekarzy, podczaszego i piwniczego, oraz dzieci rękodzielników, służby i niewolników.

3. Jakieś dzieci mieszkały na pewno w pałacu faraona, były małe i duże, chłopcy i dziewczęta. Widzę je, jak biegają, bawią się i śpiewają, tańczą i grają w dwa ognie. Mędrcy wpajali im wiedzę, aby, kiedy dorosną, umiały jak najlepiej służyć swojemu władcy.

Obcy, Gość

4. Jak też patrzyły dzieci na Mojżesza, gdy po raz pierwszy znalazł się wśród nich? Czy przywitały się z nim i co mu powiedziały z początku? Czy on im odpowiedział? Czy rozumiał ich język, bo przecież dla niego był obcy?

5. I które z nich odezwało się pierwsze: — Chodź, pokażę ci wszystko, chodź, będziemy się bawić? Czy tak powiedziało jedno dziecko, czy dwoje, czy żadne z nich nie odezwało się do niego? A które mu powiedziało: — Ty postoisz, a ja usiądę, nie broń się, gdy cię uderzę, bo jesteś tu nowy, a my tu już od dawna, bo tyś jest jeden, a nas wielu, bo jesteś niewolnikiem w ziemi egipskiej.

6. Czy dzieci z pałacu faraona dokuczały Mojżeszowi — jako obcemu dziecku, krzycząc na niego: „Hebrajczyk"? Czy drwiły z niego: „syn ceglarzy i pastuchów" albo go znieważały: „wyjęty z wody, jąkała, głupiec, prostak", a może wyzywały go: „znajda"?

7. Czy odpychały od siebie: — Idź precz, nie baw się z nami, bo dostaniesz, bo rzucę w ciebie kamieniem?

8. Czy był pomiędzy nimi chłopiec lub dziewczynka, którzy mu powiedzieli: — Usiądź koło mnie, nie dam im ciebie zaczepiać, wyzywać i śmiać się z ciebie, będę się z tobą bawić, a ty mi opowiesz o swoim ojcu i matce, i o tym, skąd pochodzisz?

9. Ucz się życia, mały Mojżeszu, ono jest ciężkie, mój chłopcze. Zapamiętaj, co cię spotyka, żebyś na przyszłość wiedział.

10. Pamiętałeś, bo zapisałeś w Biblii dla swego narodu: „W ogóle, jednakowe jest przykazanie dla was i dla cudzoziemca, który u was przebywa. Będzie to wieczne przykazanie dla waszych pokoleń przed Panem, zarówno dla was, jak i dla cudzoziemca. Jednakie prawo i jednakie przykazanie będzie dla was i dla cudzoziemca przebywającego u was". Napiszesz w niej też: „Przychodnia[433] nie uciskaj, znacie bowiem duszę przychodnia, albowiem samiście przychodniami byli w ziemi egipskiej".

XXVIII

Kłótnia

1. Ty mówisz: tak. On mówi: nie. Mówisz: to dobrze. On mówi: to źle. Kłócicie się i spieracie; żaden z was nie kłamie, ani ty, ani on. Różne są wasze prawdy o tym, co się dzieje, i o tym, czego chcecie.

2. Ludzie spierają się i kłócą, dzieci też spierają się i kłócą, bo są ludźmi. Kto pierwszy, kto silniejszy, kto dobry, a kto lepiej wie. Widziałem kłócących się dorosłych i kłócące się dzieci, słyszałem ich słowa, ważyłem uczynki.

3. Dlatego mówię, że były kłótnie wśród dzieci faraona i wśród jego wnuków, ponieważ nie wiedziały, co jest dobre. A Mojżesz powiedział: — Zróbcie tak, a będzie dobrze. Dzieci zrobiły tak, jak powiedział, i wyszło dobrze; ten, co nie chciał, teraz chce; ten, co się złościł, pogodził się; smutny — zaczął się cieszyć.

[433] *przychodzień* — ten, kto przyszedł, wędrowiec, gość. [przypis edytorski]

4. Zaś temu, co nie chciał postąpić według rady Mojżesza, rzekł on: — Jeśli nie posłuchasz, źle na tym wyjdziesz. Dzieci zaś widziały, że stało się, jak powiedział.

5. Bywało, że jeden czy drugi nie zrozumiał słów nauczycieli, wtedy Mojżesz mu mówił: — Chodź, to ci wytłumaczę. Uczeń słuchał i oczy mu błyszczały: — Tak, teraz zrozumiałem, wiem.

6. Mojżesz dobrze się uczył każdej lekcji, bo chciał wszystko zrozumieć i poznać: mądrość mędrców, zaklęcia magów, leki medyków i odpowiedzi objaśniaczy snów. Dzieci pytały: — Skąd to wszystko wiesz? A on im odpowiadał: — Po prostu, wiem, bo wiem.

7. Gdy zmęczyli się figlami i zabawą, gromadzili się wokół Mojżesza, a on, choć miał trudną wymowę, opowiadał im o wszystkim po swojemu, oni zaś uważnie słuchali. Zobaczyli, że jest inni niż oni.

8. Prześmiewca się odezwał: — Przyszedł tu taki jeden, zamieszkał między nami, a teraz się stawia! Ale inny sprzeciwił się jego drwinom: — Cicho bądź, jego słowa są słuszniejsze od twoich.

9. Mojżesz posiadł sztukę pisania, więc zapisał prawidła i ustawy dla dzieci, żeby postępowały właściwie i przestały się kłócić i spierać. Ale dzieci się nie stosowały do tego, więc rozgniewał się, zniszczył, co napisał, i poszedł sobie, aż poprosiły go: — Wróć.

10. Jakie prawa ustanowił Mojżesz dla dzieci z faraonowego dworu?

XXIX

1. Siedzi nauczyciel na królewskim podwórcu, aby nauczać o starożytnych dziejach, a dzieci, co siedziały u jego stóp, słuchały uważnie.

2. A oto co mówił: „Było tak w onych czasach, że sytość wielka panowała w kraju, bowiem był bogaty urodzaj i faraon zgromadził wszelkie płody ziemi i taką obfitość ziarna, że nie można go było przeliczyć".

3. Po latach urodzaju ziemia się stała jałowa, trawiła ją posucha i nadszedł srogi głód, a lud wołał o chleb. Faraon sprzedawał im zboże, a oni mu przynosili do skarbca całe swe złoto i srebro.

4. Głód był coraz większy i faraon za zboże brał konie, stada owiec i kozy, i woły, i urodzajną ziemię, dopóki całego narodu nie zamienił w swych niewolników.

5. Mojżesz powiedział: — Niedobrze jest ziemię sprzedawać na wieczność; w roku jubileuszowym nastąpi wykupienie, każdy wróci do swego majątku i ciemiężcy ni ucisku nie zazna.

6. A na to nauczyciel: — To nie dzieci stanowią prawa. Zaś Mojżesz: — Każdy, kto dziś jest dzieckiem, jutro będzie mężem wśród swego narodu.

7. Tłumacz znów zasiadł przed dziećmi z królewskiego pałacu, by przekazać im swoje nauki, i rzekł:

8. — Faraon śnił, że „stał nad brzegiem rzeki. A z rzeki wyszło siedem krów dorodnych i tłustych i pasło się na pastwisku. A potem wyszło z rzeki siedem innych krów, chudych i szpetnych. I pożarły krowy chude i szpetne siedem pierwszych krów tłustych i pięknych".

9. Znów zasnął i drugi raz śnił, że oto siedem kłosów zdrowych i pełnych wyrastało z jednej łodygi. Za nimi zaś wyrosło siedem kłosów cienkich i wysuszonych wschodnimi wiatrami.

10. Mojżesz siedzi wśród dzieci i słucha z uwagą, a w duchu mówi sobie: — Ja też miałem sen. I zachowuje w pamięci sny, które mu się przyśniły.

XXX

Wiedza

1. Wiem, jak mało bym wiedział, gdyby dzieci mi nie mówiły o tym, co widzą, co słyszą, o tym, co im się zdarzyło, o czym myślą i pamiętają. Wiem, jak mało bym wiedział, gdybym nie mógł widzieć, jak z małych dzieci wyrastają na mężczyzn i kobiety.

Sen

2. Powiedz, o czym śnił Mojżesz pierwszej nocy w domu faraona: o Jochewed i jej domu czy też o tym, co się zdarzy na pustyni?

3. Wiem, jak niewiele bym wiedział, gdyby dzieci mi nie mówiły, zaraz z rana, po przebudzeniu: — Miałem sen i nie wiem, co znaczy.

4. Różne są sny dziecięce — o tym, co było, i o tym, co będzie.

5. Są sny o sprawach powszednich, te śnią się każdej nocy i są przyjazne i miłe; są też sny dziwne i straszne, sny o ludziach i stworach, jakich nie ma na ziemi, sny o ludziach żyjących i zmarłych, sny o wojnach, pożarach, o mordercach i krwawych zbrodniach.

6. O czym śnił Mojżesz w swym łożu na królewskim dworze?

7. Wiem, o czym chłopiec śni nocą i o czym marzy na jawie. Że będzie przywódcą narodu, wskaże, jaką ma iść drogą i jakich czynów dokonać.

8. Będzie przywódcą dziesięciu, stu albo tysiąca, wodzem całego narodu albo wielu ludów. A może zostanie druhem i bratem jednego człowieka i człowiek ten mu zastąpi cały naród i cały świat?

9. Nie wiem i twój nauczyciel też nie wie, i nikt inny nie wie, ani w żadnej książce tego nie ma, o czym śnił Mojżesz i jaką prawdę poznał, gdy był dzieckiem.

10. Może więc ty opowiesz, jeżeli znasz dzieci i znasz prawdę o chłopcu Mojżeszu, jakie były jego sny i jego prawdy, co rozwiały się w piaskach pustyni i na licznych drogach, w krwawych wojnach, w górach i strumieniach, pośród miast i pośród ich ruin — wszędzie tam, kędy szedł Izrael i inne narody trzy tysiące lat temu.

*

Chciałem to wszystko opisać jak najlepiej i jak najpiękniej, lecz nie udało mi się tak, jak chciałem. Bo jestem stary, zmęczony i nie jestem już dzieckiem. Ale ty sobie lepiej poradzisz ode mnie i zrobisz to jak trzeba.

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/korczak-senat-szalencow/

Tekst opracowany na podstawie: Janusz Korczak, Senat szaleńców; Proza poetycka; Utwory radiowe, Oficyna Wydawnicza "Latona", Warszawa 1994.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska, Biuro Rzecznika Praw Dziecka

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (http://wolnelektury.pl) we współpracy z Biurem Rzecznika Praw Dziecka. Przekład "Dzieci Biblii. Mojżesz" autorstwa Ewy Świderskiej został udostępniony na Licencji Wolnej Sztuki 1.3. (http://artlibre.org/licence/lal/pl/).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Dorota Kowalska, Katarzyna Makaruk, Paulina Choromańska, Wojciech Kotwica, Zuzanna Nabiałek.

Okładka na podstawie: Alan Eng@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-0396-1

Wesprzyj Wolne Lektury!
Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.
Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?
Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.
Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.
Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.